

BUTLER & GRIMMWALKER

POTĘŻNA
WICHURA

ALEX
STORM
THRILLER

WA
PUBLISHING
INTERNATIONAL

PRZEKŁAD WITOLD BILIŃSKI

BUTLER & GRIMWALKER

POTĘŻNA WICHURA

Przekład Witold Biliński



Tytuł oryginału: *Kastvindar*

Przekład z języka szwedzkiego: Witold Biliński

Copyright © Dan Buthler, Leffe Grimwalker, 2023

This edition: © Word Audio Publishing International/Gyldendal A/S, Copenhagen 2023

Projekt graficzny okładki: Nils Olsson

Redakcja: Krzysztof Grzegorzewski

Korekta: Aneta Iwan

ISBN 978-87-0237-065-2

Konwersja i produkcja e-booka: [**www.monikaimarcin.com**](http://www.monikaimarcin.com)

Wszelkie podobieństwo do osób i zdarzeń jest przypadkowe.

Word Audio Publishing International/Gyldendal A/S

Klareboderne 3 | DK-1115 Copenhagen K

[**www.gyldendal.dk**](http://www.gyldendal.dk)

[**www.wordaudio.se**](http://www.wordaudio.se)

2019
Rok Świni

Rozdział 1

Kontenerowiec Sea Dragon, Atlantyck

Wychodzi z kontenera przez sprytnie ukryty właz, zadowolona, że nie zablokował go inny pojemnik. To jednak zgodne z planem – tym razem dotrzymali słowa. Jest noc, świszczy wiatr, ale deszcz i mrok działają na jej korzyść. Żaden członek załogi nie został na pokładzie, ma więc dość czasu na zlokalizowanie drugiego kontenera i złapanie dwóch srok za ogon. Poza tym, że zapłaca jej za to, co ma zrobić, zbliży się do swojego następnego celu, a władze nie dowiedzą się, że opuściła Chiny.

Na statku jest ponad pięć tysięcy kontenerów, ale jeśli dostała prawidłowe informacje, to stalowa puszka, której szuka, powinna znajdować się na samym przodzie, na lewej burcie.

Statek to wiekowy kontenerowiec, a ona się zastanawia, czy naprawdę ma pozwolenie na pływanie. Rdza i dźwięki zdradzają, że staruszek ma swoje lata.

Deszcz chłodzi ją po twarzy, musi balansować w takt potężnych fal, które bujają jednostką z jednej strony na drugą. Grzywacz uderza w bok statku i moczy ją od stóp do głów. Chwyta się drabinki i trzyma mocno, aż kontenerowiec zaczyna znów przechylać się na prawą burtę. Ma w ustach słoną wodę i czuje się bardziej żywa niż przez ostatnie tygodnie. Serce bije jej radośnie, a adrenalina kipi w ciele. No ale z drugiej strony mogłaby zamiast tego leżeć na plaży i sączyć mojito.

Dlaczego ja to robię?

Wie dlaczego. Dla pieniędzy. Z obowiązku. Bo zabijanie to jedyna rzecz, którą potrafi i w której jest wyjątkowo dobra. Kiedy przyjmowała zlecenie, wydawało się proste, ale to było przed sztormem.

Ciało czuje, że siedziała zamknięta w liczącym pięć metrów kwadratowych pomieszczeniu – schudła i utraciła siłę w mięśniach. Idzie jak pijana i posuwa się do przodu, czepiając się słupków, które są rozstawione co pięć metrów, aż wreszcie zauważa numer kontenera na samej górze.

Przeklina, kiedy staje sobie sprawę, że musi się tam wspiąć. Tego nie było w planach. Poprawia saszetkę, którą ma na ramieniu, i czeka dwie sekundy, żeby

wykorzystać kołysanie. To byłaby prawdziwa ironia, gdyby teraz spadła i się zabiła.

Jej cel znajduje się o cztery kontenery wyżej. Z powodu sztormu i kołysania będzie potrzebowała paru minut, żeby się tam dostać. Kiedy wreszcie dociera na górę, kilka razy niemal tracąc chwyt, nie ma nawet odwagi oddychać. Wspinaczka to jedno, ale zejście to już zupełnie inna historia.

Zauważa otwory wentylacyjne w kontenerze, a kiedy próbuje zajrzeć przez jeden z nich do środka, czuje zapach potu, nadziei i strachu.

Wyjmuje mocną, szczelną taśmę i zaczyna od pierwszego otworu. Pracuje dokładnie, pilnując, żeby nie przeoczyć choćby szpary. Słyszy głosy. Być może ktoś w kontenerze zrozumiał, co się dzieje, ale to nie ma znaczenia. Łomot fal i wiatru tłumi wołania.

Po pierwszym otworze przechodzi do następnego. Ta sama procedura – i za kilka godzin wszyscy będą martwi. Trudno oddychać bez tlenu.

Powrót do własnego kontenera jest mozolny, a gdy wchodzi przez ukrytą klapę do kryjówki, łamie paznokieć. W środku się przebiera i wiesza mokre ubranie do wyschnięcia. Następnej nocy musi znów wspiąć się w to samo miejsce, żeby zdjąć taśmę.

Rozciąga się i wykonuje te same ćwiczenia jogi, które robi codziennie, ale na tym statku ćwiczy dwa razy, żeby nie zwariować. Siedzenie całymi tygodniami w zamknięciu na frachtowcu, nawet jeśli ma się materac i puchową kołdrę, to ćwiczenie cierpliwości, a cierpliwość jest kluczem do przetrwania.

Za dwa dni rano statek dopłyne do miejsca przeznaczenia – portu w Agadirze. Ona już wie, co się tam będzie działo. Kiedy marokańskie służby celne tego samego ranka znajdą kontener zawierający dwadzieścia ciał kobiet, kapitan, Anglik Derek Smith, zupełnie zwyczajny człowiek, wbrew swojej woli stanie się najbardziej znanym marynarzem w Europie.

Władze nigdy się nie dowiedzą, że wszystkie zmarły po to, żeby uciszyć jedną z nich. Nie wiadomo, co takiego zrobiła ta dziewczyna, żeby inne musiały podzielić ten straszliwy los, ale to w pewnym sensie obojętne. Przynajmniej nie będą musiały znosić cierpienia. Cierpienia, o którym ona wie wszystko.

Ich rodziny zapłaciły nawet po trzydzieści tysięcy amerykańskich dolarów, żeby zapewnić córce lepsze życie w Europie i żeby kiedyś mogła utrzymywać rodzinę

w ojczystych Chinach. To tak zwane życie miało jednak składać się jedynie z nieskończenie długich dni w nielegalnych burdelach, w których zatrudnienie bardzo odbiega od obowiązków opiekunki do dzieci. Stanowisko pracy w sektorze usługowym wymaga papierów, a te są zdecydowanie zbyt drogie i niebezpieczne do zdobycia. Rozwiązaniem jest odpracowanie długu w domu uciech.

Po kilku tygodniach dochodzą ciągle nowe długi, ale wtedy większość kobiet już znieczula się narkotykami, na które też muszą zarobić. Fasadę utrzymuje się za pomocą wysyłanych przez organizację do rodzin zdjęć szczęśliwej córki lub siostry, która wiecie cudowne życie w wolnym kraju.

Marokańska policja będzie robić, co w jej mocy, by rozwikłać tę zagadkę, ale odkryją tylko, że transport zamówiła jakaś fikcyjna spółka z Peru, a wszystkie papiery prowadzą w ślepe uliczki. Funkcjonariusze skontaktują się z kolegami z Hongkongu, ale ci nie są szczególnie zainteresowani wykonywaniem porządnej policyjnej roboty, która jest równie niebezpieczna co nieopłacalna. Gdyby chcieli, mogliby poinformować Marokańczyków, że przemyt ludzi jest możliwy dzięki temu, że część kontenerów po prostu nie jest skanowana kamerami termowizyjnymi, ale tego nie robią, a Hongkong opuszczą wkrótce kolejne transporty, bo zdesperowanych ludzi, którzy chcą się wydostać z Chin, zdecydowanie nie brakuje.

Kiedy prawda wyjdzie na jaw, będzie już za późno. Wstyd jest skutecznym kneblem.

Przybywa statek załadowany... nadzieją.

Dwa dni później wychodzi ze swojego więzienia przez ukryty właz. Otwiera główny zamek kontenera i odchyła skrzypiące drzwi. Kawasaki, które jest jej najulubieńszą własnością, cały czas jej towarzyszyło i nie chce zostawiać motoru. Czuje, że w następnym miejscu będzie długo. Być może nazbyt długo, chce więc mieć możliwość wyjechania wtedy, gdy najdzie ją na to ochota.

Rzuca ostatnie spojrzenie statkowi, który przez kilka ubiegłych tygodni był jej domem. Dwadzieścia osób. Nigdy wcześniej nie zabiła aż tylu ludzi jednocześnie i gdzieś w głęboko ukrytym miejscu jej duszy odzywa się sumienie. Otrząsa się z tego. Wie, że jest znieczulona, i często czuje się jak maszyna.

Mimo że płacą jej bardzo dobrze, to i tak za mało jak na to, co robi. Nie będzie jednak już długo dawać się tak wykorzystywać. Jest jak larwa, która wkrótce się przepoczwarzy i przemieni w motyla. Wszyscy ludzie przechodzą w życiu przez pewne stadia, a ona, chociaż jest dość młoda, ma starą duszę. Życie wydaje się wiecznością i wkrótce nadejdzie pora, by zająć się sobą.

Nie ma mowy o lataniu, nie chce być widziana na jakimkolwiek lotnisku, chociaż posiada kilka fałszywych paszportów, które nie wzbudziłyby żadnych podejrzeń.

Jedzie kawasaki z lewymi tablicami rejestracyjnymi do następnego środka transportu – portugalskiego promu, który zawiezie ją do Portugalii. Stąd pojedzie do Arlandy, zostawi pojazd na długoterminowym parkingu i rozpocznie następne zlecenie.

Alex Storm.

Rozdział 2

Fårdala, Tyresö

Jestem morderczynią...

Jessica przeciąga się, żeby zebrać myśli i odpędzić wyrzuty sumienia, ale wychodzi jej to średnio. Tak jakby przelatywał przez nią gryzący wiatr, by przypominać jej o burzy, podczas której dopuściła się tej potworności.

Zakłada opaskę na włosy za uszy, a Sussie leży na podłodze i bawi się z trojaczkami.

Kiedy Alex jest w domu, robi oczywiście to, co do niego należy, ale to nie za dnia jest trudno. Alex normalnie pracuje, a w nocy zawsze któraś z trojaczek nie śpi. Jessica nie wie, co by zrobiła bez Sussie. Jest jej najstarszą i najlepszą przyjaciółką. Tą, która nigdy nie zawiedzie, wszystko jedno, co się dzieje, i chociaż wydaje się trochę dziwna – jest zupełnie stuknięta na punkcie swoich kryształów i coraz to nowych teorii spiskowych o iluminatach – to ma wielkie serce. Zawsze będzie najbliższą przyjaciółką Jessiki.

Salon zaczyna nabierać kształtów, ale Jessica ciągle nie jest zadowolona. Są tu stonowane, przytulne kolory i mnóstwo koców na kanapie. Wzorowała się na stylu amerykańskim, chce unikać wszystkiego, co nowoczesne i nudne. Przebywanie tutaj powinno być miłe i przyjemne. Chciałaby zrobić więcej, ale to miejsce jest raczej przystankiem na drodze, zanim znajdą dom marzeń. Jessica robi więc wszystko jakby na pół gwizdka.

– Sussie, czas kłaść je do łóżek.

– Nie ma problemu, położymy je z Alekssem, żebyś miała trochę czasu dla siebie.

Jessica się śmieje, wychodzi na werandę i patrzy w górę na czarne, bezgwiezdne niebo. Obejmuje się ramionami. Jest zimno i wilgotno, a ona nie ma w tej chwili siły na słuchanie dziecięcych wrzasków. Tej nocy nie zmrużyła oka. Alex przyszedł do domu spóźniony, powiedział, że pracował po godzinach, bo była inwentaryzacja. Kłamał. Ona po prostu to wie.

Jest już zmęczona tymi wszystkimi oszustwami. Ale nie powinna być dla niego zbyt surowa, sama ma swoje tajemnice, a jedna z nich jest najgorsza w całym jej życiu.

Zamordowałam człowieka...

Każdego dnia w snach stoi tam i podejmuje tę samą decyzję. Kocha Aleksa jak szalona, ale on wydaje się tego nie pojmować. Zrobiła coś niewybaczalnego dla niego i dzieci, choć przede wszystkim chyba dla siebie.

Nie licząc tego, co sama uprawia, ogród za domem to projekt Aleksa, a ściślej mówiąc – to Alex za niego odpowiada. Tyle że nie bardzo sobie z tym radzi. Jeśli ona robi wszystko na pół gwizdka, to on tylko na jedną dziesiątą. Woli mu nie brakuje, ale nie ma możliwości. Garaż należy do niego i obiecał go przemaalować, udało mu się jednak skończyć tylko jeden, krótszy bok.

W krzakach coś szeleści i Jessica sztywnieje. Zamiera, gdy spod krzewu wychodzi borsuk. Wpatrują się w siebie do chwili, aż udaje jej się ruszyć ręką, co płoszy zwierzę, które szybko ucieka.

A więc to ten drań zżera wszystko, co udaje jej się wyhodować. Wykopał cebulki kwiatów, które wiosną miały wprowadzić do ogrodu kolory. Alex powinien się tym zająć.

Myśli o mężu psują jej humor. Chce wiedzieć, ile pieniędzy leży w garażu, nie wierzy Aleksowi, że nie wie, ile upchał na poddaszu.

Jessica idzie do garażu, nie odwracając wzroku od krzaków. Do borsuków odnosi się pewna zasada, którą przekazał jej dziadek: jeśli widzisz jednego, trzymaj się z dala, jeśli widzisz kilka, uciekaj. A może chodziło o dziki? Nie pamięta już dokładnie. Brakuje jej dziadka. Zawsze mogła na niego liczyć. Był jej opoką i nigdy nie miał tajemnic.

Wchodzi do jaskini Aleksa i zapala światło. Na jednej ze ścian wiszą łuki, a na blacie stoi model samolotu obok modelu łodzi podwodnej, przy której dłubie jej mąż. Przychodzi tu zawsze, kiedy ma jakiś problem. Jessica zauważa pod stołem trzy stare pudełka po lodach, które próbował ukryć za puszkami farb.

Co za idiota! A potem narzeka, że przybyło mu parę kilo i nie ma pojęcia dlaczego.

Jessica wyciąga drabinę i rozstawia ją pod klapą wiodącą na poddasze. Ocenia, że Alex ma tam co najmniej sto tysięcy. Jakiś czas temu znalazła pod roboczym

stołem ścinki papieru, które okazały się kawałkami pięćsetkoronowych banknotów. Od tego wspomnienia czuje niesmak w ustach.

Alex coś w garażu ukrywa. Jessica to czuje. A jest tu tylko jedno miejsce, gdzie można cokolwiek schować.

Próbuje podnieść klapę, ale jest ciężka. Wchodzi stopień wyżej, naciska mocniej i przez szczelinę przedostaje się słabe czerwone światło.

– Co, do ch...

Gdy tylko uchyliła nieco klapę, tuż przed jej oczami przez szczelinę przeciska się pieprzony wąż! W życiu nie widziała większego.

Łąduje na podłodze i od razu zaczyna się wić. Jest jasnobrązowy z czarnym wzorkiem. Kiedy podnosi głowę w stronę pierwszego szczebla drabiny i na nią patrzy, Jessica zaczyna głośno krzyczeć i tupać nogami. Serce próbuje wyskoczyć jej z piersi, ale bezskutecznie. Trudno jej oddychać. Pająki to jedno, ale cholerne węże to coś znacznie gorszego.

Znów wrzeszczy, a kiedy gad zbliża się do drugiego stopnia, Jessica próbuje go kopnąć.

– Spieprzaj stąd!

Trafia zwierzę w głowę i czuje obrzydzenie. Gadzina wysuwa język i na nią syczy.

– Alex! Chodź tu, do cholery!

Otwierają się drzwi i do środka wpada jej mąż razem z Sussie.

– Co się dzieje? – pyta.

– Zabieraj to bydlę!

Alex podchodzi do węża, pochyla się i go podnosi.

– Wyluzuj, to tylko Oleg.

Wąż owija się wokół ramienia jej męża i wspina mu się na barki. Wciąż wpatrując się w Jessicę.

– Oleg? Całkiem ci odbiło? Wyrzuć go!

– No nie, nie mogę.

Alex ochrzcił węża po gangsterze Olegu, który ciągle psuł mu szyki. Jego zdaniem przypominał z wyglądu gada.

– A właśnie że możesz! – Jessica mocno trzyma się drabiny, wchodzi jeszcze wyżej i musi się schylić, żeby nie uderzyć głową w dach.

– Boże, jaki śliczny – mówi Sussie i bierze węża od Aleksa. – Zawsze marzyłam o boa. Chodź do mamusi.

Sussie całuje go w pysk, a Jessica czuje, jak ciarki z prędkością wyścigówki biegną jej po plecach. W górę i w dół. Tam i z powrotem.

– Chodź, kochanie. – Alex wyciąga rękę, ale ona potrząsa głową i ją odpycha.

– Mało nie umarłam. Po jaką cholere trzymasz węża na poddaszu? Zwariowałeś? Czuję, jak wali jej serce.

– Łapie szczury i myszy. Pilnuje pieniędzy.

– Jakich pieniędzy? – pyta Sussie, a Alex wygląda, jakby żałował, że nie ugryzł się w język.

– Moich oszczędności.

Alex patrzy na Jessicę szeroko otwartymi oczami, tak jakby to była jej wina, że Sussie dowiedziała się o skrytce.

– Pieprzyć to – denerwuje się Jessica, wciąż wpatrując się w męża. – Miałeś tu węża i nic mi nie powiedziałeś.

– Zapomniałem...

– Zapomniałeś? – Jessica próbuje kopnąć męża, ale o mało nie puszcza drabiny.

– Zapomniał – mówi Sussie, wznosząc oczy do nieba.

– Tak, zapomniałem. Czy tu jest jakieś echo? – Alex ciężko wzdycha.

– Wiesz co, na twoim miejscu bym tak nie pyskowała. Mogłam umrzeć, do cholery!

– A wiecie, że urodziłam się w znaku węża? – pyta Sussie. – Symbolizuje siłę życiową i zdrowienie, poza tym zapowiada zmiany w życiu czy coś takiego. Jessica, przejdziesz przemianę.

– Boże jedyny, Sussie. Wiesz, że cię kocham, ale mogłabyś się zamknąć.

– Zgadzam się – mówi Alex i kiedy tylko zauważa spojrzenie Jessiki, natychmiast tego żałuje. Ona nic nie mówi, ale ostrzega go uniesionym palcem.

– Chodź, przystojniaku, pójdziemy do domku i popieścimy się troszeczkę – mówi Sussie.

– Zapomnij, w życiu nie wejdzie do mojego domu. A kto zajmuje się trojczkami? – pyta Jessica, patrząc wyzywająco na Aleksa i Sussie.

– Ja – odpowiada przyjaciółka. – Ale śpią, więc wycziluj, maleńka.

Kiwa głową na boki i próbuje udawać upartą nastolatkę.

– *You had one job* – narzeka Jessica. – Poważnie, Sussie, nie możesz ich tak po prostu zostawiać, nawet jeśli śpią.

– Co prawda, to prawda. Przepraszam, już lecę – mówi, ale nie rusza się z miejsca. Alex odbiera od niej węża, a Jessica wtyka głowę na poddasze. Mija kilka sekund, zanim jej oczy przyzwyczajają się do czerwonego światła dochodzącego z promiennika. Potem zauważa mnóstwo pieniędzy leżących w ściśniętych gumkami plikach. Jeszcze nigdy nie widziała tyle gotówki. Musi tam być co najmniej milion. Skąd, do cholery, jej mąż zdobył taką kasę? Raczej nie dzięki stanowisku kierownika zmiany. Chyba że kroi firmę, w której pracuje.

Patrzy na Aleksa, który odgaduje jej myśli.

– Sorka... – mówi jak pięciolatek. Jessica ma ochotę kopnąć go w twarz, ale odpuszcza, przynajmniej na razie. Tak strasznie ją zawiódł. Cały czas kłamał.

– Sussie, lepiej już idź.

– Mogę zabrać ze sobą węża.

Sussie wyciąga ręce w stronę Aleksa, który odwraca się do niej bokiem.

– Nic z tego.

Mężczyzna wkłada gada do leżącego przy stole wielkiego kartonu.

Jessica staje po drugiej stronie stołu.

– Alex, musimy porozmawiać. W tej chwili!

Rozdział 3

Matilda International Hospital, Hongkong

Peter siedzi przy umierającej starej kobiecie otoczonej personelem medycznym w najlepszym szpitalu w Hongkongu. Nienawidzi szpitali. Jeśli ktoś tam ląduje, to wiadomo, że coś jest nie tak i można nie wyjść stamtąd żywym. Nikt nie chce się tam znaleźć, a chociaż stara kobieta ma zdjęcie ojca Petera, pokój jest tak bezosobowy, jak tylko się da. Ściany są niemal niezauważalnie zielonkawe, podłoga z linoleum bije natomiast po oczach zielenią przypominającą skórkę awokado. Nawet zapach – choć niemal niewyczuwalny, to jednak obecny – mówi o tym, jak łatwo zmyć chorobę oraz śmierć i wtoczyć do środka kolejnego pacjenta.

Jego azjatycka część czuje szacunek i cześć dla starszych, zwłaszcza jeśli mowa o krewnych. Ta zachodnia część myśli bardziej trzeźwo. Babcia od strony ojca odgrywała w jego życiu bardzo niewielką rolę i w sumie Peter nie wie, czy powinien czuć smutek albo tęsknotę.

Zdaje sobie sprawę, że ta stara kobieta, która niedawno skończyła dziewięćdziesiąt siedem lat, pochodzi całkiem dosłownie z innej rzeczywistości. Urodziła się, zanim świat zapłonął, zanim szalonemu Mao udało się zniszczyć dumne Chiny i zamienić je w perwersyjną mieszankę podejrzliwości, głodu i śmierci. Tak naprawdę babka była podróżniczką w czasie, a ostatni przystanek tej podróży zbliżał się bardzo szybko.

Ani ona, ani jego matka nie zajmowały w życiu Petera jakiegoś istotnego miejsca, za wszystkich decydowali zawsze dziadek i ojciec. Tak jakby mężczyźni żyjący przed nim uważali przemoc nie tylko za zło konieczne w niegościnnym świecie, w którym trzeba było walczyć o przetrwanie, ale również za niezłe rozwiązanie wielu różnych problemów.

Petera zaczęła zżerać ciekawość, kiedy obejrzał dokument, w którym ktoś twierdził, że dziesięć procent wszystkich mężczyzn ma uszkodzenie mózgu powodujące brak empatii. O ile dobrze pamięta, chodziło o płat przedczołowy.

Czytał o tym trochę, a przy jakiejś wizycie u lekarza zapytał, jakie badanie może stwierdzić taki defekt. Przeraziła go myśl, że kieruje nim coś innego niż racjonalne kalkulacje. Skan, któremu się poddał, nie wykazał żadnych anomalii, ale ponieważ nie ma pewności, czy takie rzeczy nie są dziedziczne, Peter nie mógł z pewnością stwierdzić, jak to było z jego przodkami.

Wiekowa kobieta się budzi, a kiedy pielęgniarki kończą swoją robotę i zostawiają ich samych w pokoju, jakby trochę się ożywia.

– Próbowałam ostrzec twojego ojca, że jeśli ożeni się z *gui-ziliu*, skończy się to nieszczęściem, ale to nic nie dało. Gdybym była przesądna, mogłabym przysiąc, że go zaczarowała. Twój ojciec był dumnym człowiekiem, ale brakowało mu twojego chłodu. Zbyt często rozwiązywał problemy, posługując się przemocą. Osłabiliśmy się wobec innych organizacji. Ale ty jesteś mądrzejszy, będziesz w stanie odebrać to, co utracił twój ojciec.

Wysiłek wyraźnie pozbawił ją sił, znów zapadła się w białe poduszki.

To zupełnie zwyczajne szpitalne łóżko, ale kobieta w całej tej bieli przypomina pisklę. Peter nie ma nic do powiedzenia. Może powinien się wysilić, by ją przytulić albo wydusić z siebie kilka słów pocieszenia, ale po co – babcia i tak wkrótce odejdzie. Wie, że ta kobieta nienawidzi matki Aleksa bardziej niż kogokolwiek innego i będzie tak też w godzinie jej śmierci.

Jego babka znów otwiera oczy, w spojrzeniu ma teraz żar. Podnosi się powoli i wskazuje, żeby podszedł bliżej, chociaż są w pokoju sami. Peter posłusznie się nad nią pochyla, a ona chwyta go za klapę marynarki.

– Pewnie wiesz, że ta wredna kurwa zniknęła nie tylko z moim wnukiem?

Mówi dalej dopiero, kiedy Peter kiwa głową.

– Nie wiem dokładnie, o co chodzi, ale ukradła pewien dowód związany z tajemnicą, która według twojego dziadka miała nas wszystkich chronić. W niewłaściwych rękach może grozić całej rodzinie śmiercią.

Rozgląda się wokół, po czym jeszcze bardziej ścisza głos i mówi:

– Ani ty, ani twoje przyszłe dzieci, ani cała organizacja nie będziecie bezpieczni, dopóki nie odzyskasz tego dokumentu. Obiecuj mi, że znajdziesz tę przeklętą kobietę i odbierzesz to, co nasze.

Oddycha z wielkim wysiłkiem i kaszle, zasłaniając usta grzbietem dłoni, ale wciąż wpatruje się w Petera.

Ten zastanawia się, co to za tajemnica i jak po tych wszystkich latach mogłaby nadal go chronić albo mu zagrażać. A ponieważ rzeczywiście ma zamiar zrobić to, o co prosi go kobieta, zmusza się do powiedzenia:

– Tak, babciu, obiecuję.

Staruszka znów zapada się między poduszki i wydaje się niemal kurczyć na oczach wnuka. Przez kilka minut ciężko łapie powietrze, a potem chyba zasypia, bo jej oddech staje się spokojniejszy. Na jej pobrużdżonej twarzy pojawia się coś przypominającego delikatny uśmiech.

Peter wciąż siedzi obok niej. Po mniej więcej dziesięciu minutach stara kobieta przestaje oddychać.

Trudno mu nazwać własne uczucia. Niewielu ludzi wie, kim jest, a teraz, kiedy ona nie żyje, jest ich jeszcze mniej.

Nie ma pewności, czy to dobrze, czy źle.

Rozdział 4

Fårdala, Tyresö

Alex i Jessica leżą cicho w łóżku. Odwrócili się do siebie plecami, ale równie dobrze mogliby być w oddzielnych pokojach. On słyszy, jak jej pierś unosi się i opada. Oddech kobiety, pachnący winem i czosnkiem, zalega między nimi jak chmura.

Właśnie jej o wszystkim powiedział: o Estończykach, o Olegu, z którym wygrał w karty i który potem oszukał go na drogim samochodzie, a także o Janusie, który mu groził i nawet próbował go zamordować, zanim został zastrzelony przez policję.

Alex obiecał też, że z tym wszystkim już koniec, choć sam w to nie wierzył. Policja nigdy przecież nie złapała Olega, który był szefem estońskiej organizacji. Nie wspomniał również o swoim bracie Peterze, który wciągnął go do triady. I o tym, że pomógł zakopać ciała, przez co stał się przestępcą pełną gębą. Jessica nie byłaby w stanie tego wszystkiego wysłuchać, a co gorsza – wyrzuciłaby go z domu. Zwłaszcza gdyby powiedział, skąd ma pieniądze i że prowadzi w Älvsjö nielegalne kasyno.

– Jessica?

Żona ma zamknięte oczy i nie odpowiada, ale on wie, że ona nie śpi. Tak jakby już dała sobie z nim spokój. Równie dobrze mógłby mówić o nowym modelu samolotu, który ma zbudować. Sprawia wrażenie, jakby na niczym jej nie zależało, co jest jednocześnie dobre i niepokojące.

Zostawi mnie...?

Alex skręca się w duchu ze wstydu i oddycha płytko. Gdyby wziął głęboki oddech, cały świat by się rozpadł – o ile jeszcze do tego nie doszło.

Myśli o swojej siostrze Sarze, która zaszła w ciążę po gwałcie. Jakim trzeba być popaprańcem, żeby zgwałcić kobietę w śpiączce? Alex chciał się zemścić na tym zwyrodnialcu, ale nie miał czasu się tym zająć. Tak jakby nieustannie musiał rozwiązywać problemy generowane przez innych.

Sara na szczęście nie wie, co się dzieje w świecie poza jej sypialką. Alex uważa, że musi się tym zająć policja, ale ma też wrażenie, że powinien był chronić siostrę. Wszyscy wokół niego cierpią, a on otula się poczuciem winy jak płaszczem.

Jestem pieprzonym wirusem...

Decyzje, które podejmuje, kończą się katastrofalnie dla wszystkich, którzy mają tego pecha, że go kochają. Trzeba wreszcie z tym skończyć. Pragnie zostać takim człowiekiem, jakiego wszyscy chcą w nim widzieć. I tak będzie. Taki właśnie się stanie.

– Kocham cię – szepcze, odwracając się. Leży blisko jej karku, kładzie dłoń na jej ramieniu.

– Słyszysz, kocham cię bardziej niż kogokolwiek innego na świecie. Jessica?

Potrząsa jej ramieniem. Chce wiedzieć, co myśli jego żona, zwariuje, jeśli ona nic nie powie.

– Mimo że śmierdzisz czosnkiem.

– Daj spokój. Nie możesz się teraz chować za żarcikami i miłością. Ja też cię kocham, Alex, ale to wszystko... Sama już nie wiem. Nie pojmuję, co ty w ogóle sobie myślisz. Masz mnie, a razem mamy trojaczki. Sprowadziłeś gówno do naszego domu!

Alex mówi cicho, żeby nie obudzić dzieci:

– Wiem, kochanie, ale to wszystko zmienię. Odejdę z pracy. Nie mam już na to siły. Odłożyłem trochę pieniędzy i zrobię sobie wolne. Żeby być więcej z tobą i z dziewczynkami.

Wysłuchuje się w ciszę. Słyszy jej urywany oddech i ciche szlochanie. Coś pali go w piersi. Kładzie się na wznak, ale wciąż trzyma rękę na jej ramieniu. Boi się, że Jessica zażąda rozwodu.

Ona odwraca się do niego. Jej twarz jest mokra od łez. Mocno go przytula i płacze w jego szyję. Alex nie wytrzymuje, nie może zatamować łez i płacze razem z nią – nad nią i nad sobą samym. Obejmują się mocno, aż Jessica zasypia. A przynajmniej tak mu się wydaje.

Alex wstaje, zakłada szlafrok, bierze komórkę i wychodzi na werandę. Na jakiś czas zbłądził, ale teraz odnalazł dom. Rodzina przede wszystkim.

Ciężkie chmury szybko przesuwiają się po niebie, a burza na razie się poddała. Nienawidzi piorunów i gdy je widzi, za każdym razem jest pewny, że umrze. Czasem śni, że umiera w czasie burzy. Za każdym razem to ten sam sen.

Siada na werandzie, opierając się o ścianę domu. Patrzy na niepomalowany garaż. Nie ma siły się tym teraz zająć. Dookoła jest za dużo spraw do załatwienia. Czuje się pusty w środku. Jest tylko wydmuszką i musi wypełnić czymś tę pustkę. Patrzy na telefon, jakby ten miał odmienić jego życie. W pewnym sensie tak właśnie jest – jedna rozmowa może sprawić, że wszystkie korzenie zostaną wyrwane, a on znów stanie się połówką. Ale co innego może zrobić? Jeśli opuści Jessicę, stanie się nikim i równie dobrze mógłby umrzeć.

Dość tego. Więcej już nie zniosę.

Wystukuje numer i bierze głęboki oddech. Peter od razu odbiera.

– Mój ulubiony braciszek – mówi, chociaż nie ma innego rodzeństwa. – Jak się miewasz?

Wydaje się irytująco zadowolony.

– Chyba tak, jak na to zasługuję – mówi Alex smutnym głosem.

– Słyszałem o Estończykach. Chyba nie powiedziałaś nic o nas?

Alex podnosi kamyk, żeby rzucić nim w garaż, i patrzy na obrączkę na palcu. „Na dobre i na złe”. Złamał niejedną obietnicę z przysięgi małżeńskiej.

– Nie, ani słowa. Słuchaj...

– Świetnie, świetnie – przerywa mu Peter. – Mamy wielkie plany. Przyślę ci asystentkę, wszystko ci opowie.

– Nie, Peter, nie trzeba. Skończyłem z tym. Nie mogę już więcej okłamywać rodziny. Zrobiłem to, o co prosiłeś. Teraz sprawy może przejąć Wong.

Peter milknie, a dźwięki rozbrzmiewające w tle – szczególnie mieszanka chińskiego, angielskiego i ulicznego ruchu – zdradzają, że jest na dworze.

– Nie, braciszku. Dopiero zaczynamy. Nigdzie się nie wybierasz. Słyszysz?

– Sorry. Dla mnie to już koniec. Powiedziałaś, że ma to potrwać miesiąc, a minęło ich kilka. Muszę się skupić na rodzinie...

– Nic się nie kończy. Masz wobec mnie dług.

– Jutro oddam ci pieniądze. I od jutra jestem już tylko twoim bratem.

Peter śmieje się po drugiej stronie linii, ale nagle przestaje, a jednocześnie dźwięki w tle milkną. Musiał gdzieś wejść.

– W tym długi nigdy nie chodziło o pieniądze, Alex. Chciałeś się spłacić kasą, którą ode mnie dostałeś? – Głos Petera jest chłodny, cmoka z dezaprobatą.

Alex jakby widział go przed sobą. Jak siedzi z miniaturową filiżanką herbaty w kawiarni w Hongkongu, ubrany w garnitur, z idealną fryzurą i z tymi swoimi cholernymi okrągłymi, ciemnymi okularami. Otoczony goryłami i spojrzeniami przechodniów.

– Nie mam żadnych długów. Rzeczy, które zrobiłem, prześladują mnie w snach. To wszystko, o czym chciałbym...

– Jesteś Bao i zostaniesz Bao, a wtedy zawsze ma się dług. Nie skończysz, póki żyjesz. Tak to działa. Myślałem, że rozumiesz. Nie sądziłem, że pomyliłem się co do ciebie. Jesteś słabeuszem. Ale to minie.

– Nie, Peter, kończę z tym. Musisz znaleźć kogoś innego.

Alex kładzie się na werandzie i wpatruje się w czarne niebo. Ma wrażenie, że spada. Czy nie mogłoby tu wylądować UFO i go porwać? Byłoby fajnie.

Peter parska.

– Mam film – mówi, a jednocześnie ktoś obok niego coś woła.

– Jaki film? – Alex siada.

Ton głosu Petera się zmienia. Jest twardszy i jeszcze chłodniejszy.

– Ten, na którym jesteś ty i Marty. Nie chcę mówić o tym przez telefon, ale wiesz, co mam na myśli.

Z Aleksa wypływa dusza, a potem odlatuje gdzieś w lepsze miejsce, pewnie do jakiegoś bunkra. Przymyka oczy i przypomina sobie o tym, co wbija pazury w jego sumienie. Peter ma film, na którym Storm zabija Marty'ego, człowieka, który wcześniej przez pewien czas prowadził klub, zanim Alex przejął to zadanie. To był wypadek. Kiedy oskarżył Marty'ego o kradzież pieniędzy, ten się na niego rzucił – bili się i jego przeciwnik przypadkiem skrzył kark.

Oczywiście, że Peter ma to nagranie i nie zawaha się go użyć, jeśli brat nie będzie posłuszny. Alex o tym wie i traci wszelką nadzieję. Został uwięziony w triadzie na wieki. Alternatywą jest więzienie, może tylko na dwa lata, jeśli uda mu się udowodnić, że się bronił. Narasta w nim nienawiść.

I tak kształtuje się plan. Długoterminowy...

Ma tylko dwie możliwości: albo dalej pracować dla triady, aż uda mu się z niej na dobre wyrwać, albo wylądować w więzieniu. Wtedy zostawi Jessicę i dziewczynki same. Jest jeszcze trzecie wyjście, być może najlepsze. Umrzeć. Lufa pistoletu w usta i bum! – nie ma go. Tylko że wtedy Jessica nie dostanie ubezpieczenia na życie. Alex zawsze może jednak wjechać w skalną ścianę bez pasa bezpieczeństwa.

– Alex, jesteś tam jeszcze? Asystentka przyjedzie za dwa dni. Możesz ją odebrać z lotniska, prawda? Wszystko będzie dobrze, braciszku. Zrobię z ciebie króla. Twoja rodzina będzie żyć w dostatku. Idźmy do przodu i zapomnijmy o wszystkich nieprzyjemnościach, o których mówiliśmy. Dziś jest nowy dzień. Do usłyszenia wkrótce.

Peter się rozłączył, zanim Storm zdążył odpowiedzieć. Wie, że musi dokonać najgorszego wyboru w życiu. Jessica siada obok niego, a on się zastanawia, ile udało jej się usłyszeć. Nie wygląda na zagniewaną, więc pewnie nic.

– Z kim rozmawiałeś?

– Z bratem. Pozdrawia cię.

– Mhm, pozdrów go ode mnie.

Siedzą, obejmując się, jakby nic się nie stało – to chyba najpiękniejsza chwila od miesięcy.

– Skąd masz pieniądze? – pyta Jessica, psując wszystko.

Alex wzdycha.

– Z kasyna.

– Ile tego jest?

– W sumie nie wiem, ale sporo.

Wydaje się, że Jessice taka odpowiedź wystarczy. Kładzie głowę na jego kolanie.

– Musimy porozmawiać, i to poważnie.

– Wiem. Wszystko naprawię.

– Nie o to mi chodzi. Chcę, żebyśmy usiedli i rozmawiali naprawdę o wszystkim. Dość mam już tajemnic – mówi, a jej ręce drżą.

– Ja też mam ich dość – kłamie Alex.

Załatwi sprawę z Peterem, a potem wszystko będzie tak, jakby nic się nie wydarzyło. A jak nie, to zawsze znajdzie jakąś skalną ścianę. Ale to załatwi – w ten czy inny sposób.

Rozdział 5

Södermalm, Sztokholm

Nina Trygg jest w mieszkaniu Johna, a czterech techników kryminalistyki przeszukuje to miejsce milimetr po milimetrze. Jak dotąd jednak nie znaleźli tego, czego Nina szuka. W całym domu nie ma nawet jednego odcisku palca, co oznacza, że John albo wyjątkowo starannie posprzątał, albo nikogo innego tu nie było. Goła żarówka na suficie. Na komodzie konsola PS4 i olbrzymi płaski telewizor. Na stole w salonie, obok w połowie opróżnionej puszki z piwem, leży nieumyty talerz z pojedynczymi nitkami makaronu i resztkami keczupu. Mieszkanie w Södermalm jest umeblowane po spartańsku, tak jak to często bywa w przypadku samotnych mężczyzn poślubionych pracy. Pachnie środkami czystości. Teraz, kiedy właściciela już nie ma, miejsce to sprawia przygnębiające wrażenie. Nina podnosi oprawioną w ramkę fotografię. Jest na niej ona sama. Uśmiecha się, jakby nie wiedziała, że on robi jej zdjęcie. Nina wzdycha i odstawia ramkę.

Nie może pojąć, że John nie żyje. Rozmawiała z nim zaledwie dwa dni wcześniej. Nawet się pocałowali. Przeciąga językiem po górnej wardze. Ktoś z jego rodziny pewnie zajmie się praktycznymi sprawami. Nie poznała jeszcze nikogo z nich, ale mimo to nosi w brzuchu ich krewniaka.

Nie chce jej się wierzyć, że John odebrał sobie życie. To się po prostu nie trzyma kupy.

Nina zadbała o to, by przydzielono jej to dochodzenie, mimo że jej szef był temu zdecydowanie przeciwny. Zmiękł, kiedy mu powiedziała, o czym mówił John – był pewien, że chińskie triady przybyły do Szwecji i zarabiają ogromne pieniądze na działalności przestępczej. Uważał też, że znalazł coś, co mogło pogрузić cały ten półświatek. Nina powiedziała, że może właśnie dlatego został zamordowany.

John miał dowody na coś dużego, a ona o tym wiedziała. Pytanie tylko, gdzie je ukrył. Najpierw sprawdzą mieszkanie, a potem biuro. Prędzej czy później to znajdą.

Jest tu trochę wizytówek z jego nazwiskiem i tytułem konsultanta do spraw bezpieczeństwa, co jest tylko elegantszym określeniem na prywatnego detektywa. Wcześniej był wojskowym i żołnierzem SOG, Specjalnej Grupy Operacyjnej, a więc nie należał do facetów, których łatwo zabić.

Zażądała billingów z jego telefonu i korespondencji mailowej, ale John wiedział, jak się chronić i fakt, że Nina pracuje dla Säpo, nie ma tu żadnego znaczenia. John dbał o klientów i pilnował, żeby nikt nie mógł śledzić jego rozmów i wiadomości. Ale ona znajdzie to, czego szuka.

Telefon to jedna sprawa. Może uzyskać dostęp do wykazu połączeń od szwedzkiego operatora, ale nie ma pewności co do maili, które prawdopodobnie są zaszyfrowane. Policja bezpieczeństwa Säpo ma więcej władzy od zwykłej policji, a ona zamierza przesunąć każdą granicę, jeśli okaże się to potrzebne.

Siada na jego niepościelonym łóżku, które jak na jej gust jest za twarde. Na nocnym stoliku stoi pusta butelka po whisky. Przecież John nie pił... A może po tych wszystkich wojnach miał zespół stresu pourazowego i zupełnie mu odbiło? Mało prawdopodobne, ale możliwe.

Jeśli rzeczywiście natknął się na dowody, które mogą wywrócić do góry nogami cały przestępczy świat, podejrzanych są tysiące. Każdy kryminalista o niskiej randze zamordowałby Johna, nie wahając się nawet przez sekundę. Coś tu się jednak nie zgadza. Krzyczy o tym każda policyjna komórka w jej ciele.

Obok butelki na nocnym stoliku leży książka o historii Chin, którą, sądząc po zakładce, John doczytał tylko do połowy. Pod spodem jest inna książka, lekkie czytadło. Nina zaczyna się zastanawiać, czy w ogóle go znała.

Wchodzi do gabinetu Johna w sąsiednim pokoju i czuje, że coś jej nie pasuje. Przystaje i przez chwilę się rozgląda. Nie ma komputera. Widzi kable, do których powinien być podłączony. Patrzy w górę w róg sufitu. Zauważa kamerkę i śledzi wzrokiem znikający pod biurkiem kabel. Jest połączony z routerem pod stołem. Nina wzdycha. Miała nadzieję na twarde dyski, ale dziś wszystko idzie przecież od razu na jakiś serwer, którego umiejscowienie znał tylko John.

Na stole widzi kartkę z imionami i nazwiskami Jessiki i Aleksa Stormów. Za nazwiskiem Aleksa znajduje się znak zapytania.

Znowu Alex Storm...

Żółtodziób, który mała nie zrobił pod siebie podczas przesłuchania. Nina myślała, że John nie wie, co mówi, kiedy opowiadał o triadach w Szwecji i o tym, że Alex jest w to zamieszany. Może to była tylko paranoiczna myśl, która pojawiła się w głowie Johna na skutek zespołu stresu pourazowego? Nie wiadomo – tak dużo się tu nie zgadza...

Nina głaszcze się po brzuchu i myśli o dziecku, które dopiero stało się życiem. O tym, że John nigdy nie doświadczy rodzicielstwa i że dziecko nigdy nie pozna ojca. Nie najlepszy początek życia.

Nina zamierza wywrócić wszystko do góry nogami, żeby się dowiedzieć, dlaczego John nie żyje.

Chce zacząć od Jessiki i Aleksa Stormów.

Rozdział 6

Szpital w Karolinska, Solna

Sara nienawidzi być w śpiączce. Ma zespół zamknięcia, ale o tym wie tylko ona sama. Jest przytomna, ale ciało równie dobrze mogłoby być martwe.

Równie dobrze...

To choroba neurologiczna. Mózg działa, ale ciało jest jak sparaliżowane. Trochę tak, jakby była żywcem pogrzebana. Nie rozumie, jak lekarze z tego szpitala mogli tego nie zauważyć.

Leży na łóżku i rusza jednym palcem u stopy. Czasami jej się to udaje, ale oczywiście nigdy wtedy, gdy ktoś jest w pokoju. Tak jakby ciało z niej drwiło.

Prędzej czy później znów stanie się Sarą. Tą dziewczyną żyjącą naprawdę, a nie niewidoczną i nieruchomą pacjentką, którą jest dzisiaj. Prędzej czy później ktoś zauważy, że ona wciąż istnieje wewnątrz tej powłoki.

Coś rusza jej się w brzuchu. To, co uznawała za odruch jelit protestujących przeciwko płynnemu odżywianiu, było płodem. Jako lekarka powinna była to zrozumieć. Ale to w sumie bez znaczenia.

Sara zamierza walczyć, by wydostać się z tej jaskini, zanim urodzi dziecko. Musi się nim zająć i powiedzieć policji wszystko, co wie o Aleksie: o tym, że zabił człowieka i ukrył ciało, że handluje narkotykami, prowadzi kasyno i burdel, no i że jest głową smoka chińskiej triady w Szwecji, chociaż sam ledwo zdaje sobie z tego sprawę. To dla niego jedyny ratunek. Sara zna brata, wie, jaki jest. Alex nie skończy z tym teraz, skoro tak mocno się w to wplątał – to nie leży w jego naturze. Potrzebuje najsilniejszego ciosu, jaki Sara może mu wymierzyć: dwóch lat w więzieniu.

Chciałaby mieć wehikuł czasu, cofnąć się i dopilnować, żeby wylądował w pace już w młodym wieku. Wcisnąć przycisk „reset”. Powinien posiedzieć w celi i naprawdę zastanowić się nad swoimi wyborami, doświadczyć efektów tego, co robi, żeby potem stać się osobą, którą powinien być. Czyli kimś, kto potrafi

podejmować właściwe decyzje i przewidywać konsekwencje, zanim staną się faktem.

Jedyna droga to kara więzienia. Inaczej Alex wyrośnie na potwora. Widziała to już wtedy, gdy miał kilkanaście lat, tak jakby w gwiazdach od zawsze było zapisane, że musi stać się kimś bardzo niebezpiecznym.

Niektórzy ludzie mają to bardzo głęboko zakorzenione w sobie, szczególnie Alex. Demon, który w nim drzemał, się zbudził. Słyszała to w jego głosie za każdym razem, kiedy do niej przychodził i spowiadał się ze swoich grzechów. Obrzucał ją wszystkimi swoimi uczynkami i lękiem, jakby była cholernym czarnym workiem na śmieci.

Kiedy był młodszy, często wdawał się w bijatyki. Gdy się zaś bił, w tych samych skośnych oczach, za które go wyśmiewano, widziała mrok. Ten mrok przejmował nad nim władzę i sprawiał, że Alex nie mógł przestać się bić, że był jak wygłodniały potwór, który uwielbia przemoc. Mimo że z czasem jej brat z tym skończył, potwór nadal w nim mieszkał. Drzemał. Aż do teraz.

Sara kocha Aleksa, nawet bardziej niż samą siebie, i to właśnie dlatego chce go wsadzić za kratki.

Dla jego własnego dobra... dla dobra dzieci...

Sara się koncentruje. Nie ma wiele czasu. Każdego dnia Alex zbliża się do katastrofy. Jest tykającą bombą i być może tylko ona może go zatrzymać. Zanim będzie za późno.

Sara oczyszcza umysł ze wszystkich myśli, koncentruje się tylko na palcach u stóp. Długo leży i wyobraża sobie nerwy biegnące od mózgu aż do nóg. Daje z siebie wszystko i czuje się wykończona. Ale wysiłek się opłaca. Palce u obu stóp zaczynają się poruszać.

Świętuje w duchu, jakby Szwecja strzeliła gola na mundialu. Jest tak szczęśliwa, że się rozprasza, a wtedy palce znów zamieniają się w śnięte ryby.

Nie szkodzi. Znów jej się uda, prędzej czy później.

Rozdział 7

Hongkong

Choć krótko ostrzyżone, siedemnastoletnie bliźniaczki są dokładnie takie, jak chciał – śliczne, niewinne i ubrane w szkolne mundurki w czerwono-zieloną kratkę – i mimo szczerych wysiłków ich ust Peter Bao nie ma wytrysku. W zwykłej sytuacji od razu by mu stanął, nawet bez pigułek, ale dziś nie pomaga nawet skrywający się w ich oczach lęk.

Klepie jedną z dziewczyn po twarzy, wstaje z gigantycznej sofy, na której siedział odchylony do tyłu, i je wyrzuca.

– Znikajcie! Wracać do roboty.

Dziewczyny szybko się wycofują, odwracają i spieszenie idą do drzwi wielkiego, luksusowo wyposażonego domowego gabinetu. Gruba jasnoszara mata, która pokrywa całą powierzchnię podłogi, tłumi dźwięki ich wysokich obcasów.

Staje nagi przy ogromnym panoramicznym oknie zajmującym cały długi bok pokoju i przygląda się Hongkongowi, który zaczyna budzić się do życia.

Wyposażenie jest w zachodnim stylu – wielkie biurko z chromu i szkła, zestaw sof do nieformalnych rozmów i stół konferencyjny z ośmioma krzesłami.

Niemal niezauważalnie pojawia się stara gosposia, która przygotowuje mu herbatę. W pierwszym odruchu chce się okryć szlafrokiem firmy Derek Rose, postanawia jednak dalej stać przy oknie, aż kobieta wyjdzie. Ignorowanie sług to jeden ze sposobów na pokazanie im, kto tu rządzi. Z jego pozycją nie może sobie pozwolić na okazywanie słabości albo niezdecydowania.

Ludzie zawsze idą za silnym liderem – albo wiedzą, że on wie najlepiej, albo boją się konsekwencji związanych z niepoddaniem się jego woli. Wszyscy pracownicy Petera zawsze wiedzą, czego chce i oczekuje, żeby nie musiał marnować czasu na trywialne sprawy. Wie więc, że dziewczyny już idą z powrotem do studia filmowego – pornosy z bliźniaczkami są zbyt cenne, by traciły czas w burdelu.

Siada na obitym skórą biurowym fotelu na kółkach i składa głowę na wysokim oparciu w kolorze czerwonego wina. Nikt nie rozumie, jaki ciężar niesie na swoich barkach, i nikt nie ma pojęcia, jakie scenariusze musi analizować, żeby przewidzieć kolejne posunięcia przeciwników i im zapobiec.

Triady konkurują o te same rynki, próbują uzależnić od siebie osoby z kręgu władzy i walczą o tych samych klientów i terytoria. Tylko silny daje radę rosnąć, zawsze kosztem kogoś innego. Chwila nieuwagi albo błąd może sprowokować napaść. To jak pływanie w oceanie, w którym roi się od rekinów. A rekiny nigdy nie śpią.

Znów otwiera oczy, opiera się pokusie wrócenia do łóżka choćby na kwadrans. Pięć godzin snu musi mu wystarczyć, jak zwykle.

Sący gorącą herbatę z odpowiednią ilością cukru, jest dokładnie taka, jaką lubi. Ekran na biurku pokazuje, jak w ciągu nocy zmieniły się rynki. Wie, że nie wydarzyło się nic szczególnie dramatycznego, ma alarm, który go budzi, jeśli w jakichś parametrach pojawia się za duże odchylenie, trzeba jednak przyjrzeć się wielu różnym zmiennym. Jest cała masa innych kryptowalut niż bitcoin, które trzeba śledzić, wszystkie jednak mają wielką wadę – są nieprzewidywalne. Ale posiadanie dużych ilości tradycyjnej waluty też wiąże się z niepewnością. Coraz ostrzejsze prawa finansowe, jakie Stany Zjednoczone narzucają reszcie świata, cały czas podnoszą ryzyko. Peter ma oczywiście mnóstwo legalnych firm o olbrzymich zasobach, które może wykorzystywać do prania pozostałych dochodów, ale nawet one nie wystarczają, by obsłużyć rzekę gotówki w różnej walucie spływającej do niego przez całą dobę, każdego dnia.

Robi notatkę, żeby sprawdzić, jak radzi sobie zespół programistów, który buduje jego własną cyfrową walutę.

Jak często w ostatnich tygodniach, zauważa, że trudno mu się skupić na bardzo długiej liście rzeczy do zrobienia. Wzdycha, obraca krzesło i sięga w stronę leżącej na półce skrzynki, z której wyciąga paczkę papierosów i zapalniczkę od Cartiera w kształcie miniaturowego biurka. Zapala pierwszego tego dnia. Naprawdę musi skończyć z tym gównem, tak jak z koksem. Ale to musi jeszcze poczekać, aż w głowie przestaną mu szumieć problemy, które tylko on może rozwiązać.

Zauważa, że gorzko się uśmiecha, kiedy myśli o ojcu i o tym, jak ten przygotowywał go do zadań szefa jednej z najpotężniejszych triad w Hongkongu.

Palenie to zaledwie jeden z wielu złych zwyczajów, które odziedziczył.

Na szczęście nikt nie widzi jego uśmiechu – właśnie na takie drobne oznaki słabości nie może sobie pozwolić. Chyba czas znaleźć jakiegoś zastępcę, kogoś, kto go odciąży. Problem w tym, że zawsze wiąże się to z ryzykiem dopuszczenia kogoś do tajemnic, a korzyści trzeba wyważyć z zagrożeniem, że człowiek stworzy sobie potencjalnego wroga, i z koniecznością wzmocnienia nadzoru, gdyby przyszło mu wprowadzić takie rozwiązanie. Na razie najprościej jest mu otaczać się głupimi i nieświadomymi karkami, którzy będą w stanie utrzymać go przy życiu, kiedy będzie zajmował się myśleniem.

Gdy został zmuszony do usunięcia starego z drogi, przejął organizację znajdującą się prawdopodobnie na piątym lub szóstym miejscu w hierarchii. Wcześniej była druga, ale ojciec zaniedbał działalność. Mimo że Peter był zdecydowanie najmłodszym szefem w mieście, w którym wciąż obowiązywał szacunek dla wieku, udało mu się przesunąć kilka szczebli w górę. Oczywiście przy tej okazji narobił sobie wielu wrogów, ale na to nic się nie da poradzić.

Ojciec miał rację przynajmniej w jednym: że świat należy do silnych. Jeśli człowiek nie decyduje, to musi słuchać. A on nienawidzi słuchać. Zważywszy na to, co się dzieje na świecie, trzeba być w pierwszym szeregu postępu.

Chiny starają się podporządkować sobie otoczenie, a rozwój technologiczny to woda na młyn reżimu. Jak długo partia komunistyczna trzyma państwo w żelaznym uścisku, Chiny dobrze sobie radzą, mimo że problemy społeczne cały czas narastają. Jednocześnie leniwa i niezdiscyplinowana banda w Ameryce już teraz, nawet nie zdając sobie z tego sprawy, strzeliła sobie w skroń. Ironia polega na tym, że ludzie żyjący w zachodnim świecie są jak żywe trupy, gapią się na seriale o zombie i katastroficzne filmy, podczas gdy ich słabe demokracje chylą się ku nieuniknionemu upadkowi. Peter Bao znów się uśmiecha. To, że ludzie Zachodu, bardziej interesujący się zarabianiem coraz większych pieniędzy niż sąsiadami po drugiej stronie ulicy, mają prawo decydować, który łobuz będzie rządził olbrzymim aparatem państwowym, jest tak głupie, że aż trudno w to uwierzyć. Wystarczy popatrzeć, jak silni politycy, tacy jak Erdoğan w Turcji, manipulują Europą, kierując strumienie uchodźców w stronę granicy z Grecją i Bułgarią. Tolerancyjni głupcy w Europie, osłabieni własnym dobrobytem, nie wiedzą już, czym jest nędza,

i mimo wcześniejszych kryzysów wpuszczają kolejnych uchodźców w imię humanizmu. Są jak owce, które same otwierają furtkę wilkowi.

Ale z perspektywy Petera sytuacja w Europie jest korzystna. Otwarte granice i ludzie, którzy dzielą się na znudzonych i odrzuconych – wszystko to zwiększyło popyt na specjalne usługi, które może zaoferować. A na dodatek jego przyrodni brat świetnie się spisuje.

Alex oczywiście jeszcze nie rozumie swojego własnego świata, wciąż jest słaby i niedoświadczony, ale w imponujący sposób przeszedł na złą stronę prawa.

Niewątpliwie fakt, że musi się zajmować żoną i dziećmi, jest daleki od ideału. Może to być przeszkoda, kiedy Storm przeniesie się do Hongkongu, żeby zająć swoje naturalne miejsce u jego boku. To problem, który Peter rozwiąże, kiedy przyjdzie na to czas. To jego podstawowa zasada – zajmuje się jednym kłopotem naraz.

Co prawda jego przyrodni brat jest półkrwi, ale okazał się nie taki głupi, jak Peterowi się początkowo wydawało. Alex ma w sobie więcej siły, niż sam zauważa, w czym może zresztą kryć się ziarno zagrożenia. Poza tym jest starszy od Petera, chociaż ten bardzo nie chce się do tego przyznać. Istnieje małe prawdopodobieństwo, że Alex rzuci bratu wyzwanie, ale porządny ogrodnik zawsze pozostaje czujny, mimo że żadne drzewo nie wyrasta ku niebu.

Od Aleksa myśli Petera dryfują znów ku ich ojcu. Brat jest nieświadomy ironii kryjącej się w tym, że to on niesie dalej tradycję, odbudowując organizację ojca i wzmacniając ją w kulturze, która ciągle czci swoich przodków.

Jasne, że stary trochę Petera nauczył, ale jednocześnie był beznadziejną skamieliną, która nie miała żadnego innego planu dotyczącego swojej władzy niż próby jej poszerzenia. Peter jest wdzięczny za podstawowe prace, za to, że jego poprzednicy zbudowali platformę, którą może teraz wykorzystać do zdobycia prawdziwej potęgi. Wkrótce wprowadzi w życie swoje zamierzenia, coraz więcej kawałków układanki trafia na swoje miejsca. Bo wadą kultury czczącej wiek jest to, że czołowe organizacje są dziś prowadzone przez starych i zmęczonych mężczyzn, którym brakuje wizji i wiedzy o tym, jak funkcjonuje świat. Ale gdy Peter stanie na czele całego organizmu kontrolującego z cienia Hongkong, zarówno Chiny, jak i Zachód będą cierpieć za swoje wrodzone słabości.

Świat należy do silnych.

Rozdział 8

Fårdala, Tyresö

Storm budzi się i spogląda na zegar. Udało mu się przespać dwie godziny. Trojaczki leżą w łóżku, a dla niego zostaje tylko dwadzieścia centymetrów.

Normalka...

„Zróbmy sobie dzieci”, mówiła. „Będzie fajnie”, mówiła, a potem wycisnęła z siebie od razu trójkę. Pieprzyć karmę!

Jessica już nie śpi i karmi jedną z córeczek. Alex nie wie którą, ale zauważa, że dziewczynka ma niebieski paznokciec, więc to musi być Frida. Jessica pomalowała paznokcie dzieci na różne kolory. Córka z żółtymi to Fredrika, ta z niebieskimi to Frida, a z zielonymi – Fanny, ale świeżo upieczonemu ojcu wciąż trudno powiązać imiona z barwami. Jessica wybrała dwa imiona, a on jedno; zdecydował się na Fanny, bo było to jedyne imię na F, które przychodziło mu do głowy. Frida po Fridzie Kahlo, a Fredrika po Fredrice Bremer. Prawie współczuje Fanny.

Całuje ją w czółko, a ona ciągnie go paluszkami za włosy.

– Dlaczego dzieci tak cudownie pachną?

– Bo je kąpiemy. A raczej ja to robię – odpowiada Jessica. A po chwili szepcze: – Miałam dziś sen...

Alex wzdycha w duchu. Kolejna historia z chorą liczbą szczegółów, o których będzie gadać przez co najmniej kwadrans.

– Zajmiemy się tym później? – pyta, pozwalając Fanny chwycić go za palec wskazujący, i tańczy z nią, chociaż leży na plecach.

– Co?

– Nie, nic.

Alex próbuje sprawiać wrażenie, że skupia się na słowach Jessiki, ma nadzieję, że wieczorem nie przyjdzie jej do głowy znów analizować swój sen. Jest na to zbyt zmęczony, a jego myśli krążą gdzie indziej.

– Halo, słuchasz?

– Jasne. Wąż ze skrzydłami i mnóstwo dołów w ziemi.

– Nie dołów. Zapadlisk – prostuje Jessica i mówi dalej.

Storm zastanawia się, jak może się z tego wszystkiego wyplątać i uniknąć ryzyka, że Peterowi odbije i znów zmusi go do działania. Wie, że będzie musiał podjąć drastyczne kroki. Być może jest tylko jeden sposób, jedna droga. To właśnie nad tym się zastanawia. A także nad tym, czy potrafi przekroczyć tę granicę.

Jessica najwyraźniej skończyła swoją opowieść i Alex ostrożnie wstaje, żeby nie zbudzić trzeciego dziecka.

– I co o tym sądzisz?

Słysząc mlaśnięcie, kiedy córeczka z niebieskimi paznokciami wypuszcza sutek z ust.

– O czym?

– O moim śnie, oczywiście – mówi Jessica, rozkładając ręce. Wygląda, jakby czekała na odpowiedź.

Alex wie, że to będzie ciężka próba.

– Ja... po prostu boisz się węży.

– Poważnie? Tylko tyle masz mi do powiedzenia?

– Wiesz, radziłbym ci, żebyś porozmawiała o tym z Sussie. Bardzo jej się to spodoba. A ja muszę lecieć do pracy.

Całuje po kolei każdą z dziewczynek, po czym wstaje i odchodzi.

Jessica coś mamrocze, a Alex uznaje, że woli tego nie słyszeć. Już ma pierwsze objawy ataku paniki. Czuje się tak, jakby zaciskała mu się tchawica, a płuca skurczyły się do rozmiaru orzeszków.

W łazience bierze pigułki, które dostał od Wonga. Nie ma pojęcia o ich składzie, ale działają. Tekst jest po chińsku, a on w sumie nie chce wiedzieć, z czego są zrobione. Pewnie z ciosów słoni i prażonych trujących ropuch.

Alex myśli o swojej matce i o tym, że kiedy przyleciała z Hongkongu, gdy był małym dzieckiem, nie powiedziała mu wszystkiego. Wielokrotnie pytał ją o swojego biologicznego ojca, ale milczała, co strasznie go denerwowało. Chciał wiedzieć więcej – wszystko to, czego nie zamierzała mu zdradzić. Na wszystkie pytania, które jej zadawał, dostawał tylko wymijające odpowiedzi. A on chciał

wiedzieć, niezależnie od tego, co to było. Wszystkie sprawy związane z ojcem wydawały się jakieś niedokończone.

Całe jego życie składało się z niedokończonych rzeczy. Za każdym razem, kiedy matka dostawała pracę w kolejnej ambasadzie, przeprowadzał się wraz z nią. Oficjalna wersja była zawsze taka sama: praca zmuszała ją do przenosin na nową placówkę w Peru, a sprawy ojca w Hongkongu i tamtejsza kultura uniemożliwiały mu jeżdżenie z nimi. Dlatego konieczny był rozwód. Ojciec źle zniósł ten cios i odsunął się od syna. Alex jednak zawsze przeczuwał, że to niecała prawda, a kiedy wrócił do szkoły w Szwecji, dowiedział się, że jego matka wpisała na formularzu „ojciec nieznany”.

W każdym nowym miejscu dochodziło do bójek. Zawsze odstawał od innych, był brudną żółtą plamą wśród bieli. Nawet dzieci rozwodników miały ojca.

Teraz zaczyna powoli odzyskiwać korzenie, ale im więcej się o nich dowiaduje, tym bardziej ma wrażenie, że może lepiej nic nie wiedzieć. Zdaje sobie sprawę, że jego ojciec był głową smoka w triadach, że dużo pił i był groźny. Nie wie dlaczego, ale jego matka poczuła, że musi uciec.

Kiedy Alex skontaktował się z przyrodnim bratem, żeby prosić o pożyczkę, która miała uratować jego salon samochodowy przed bankructwem, w zamian musiał zająć się sprawami brata w Szwecji. W założeniu tylko na jakiś czas, potem Peter miał znaleźć jakiegoś zastępcę. Alex jednak już rozumiał, że nigdy do tego nie dojdzie. Wpadł jak śliwka w kompot.

Wszystko zaczęło się wtedy, gdy odwiedził grób ojca w Hongkongu. To właśnie wówczas zobaczyli się po raz pierwszy. Dziś Alex tego żałuje. Ale przynajmniej znalazł korzeń tej swojej połówki, która była tak ulotna. Stał się w mniejszym stopniu połową człowieka.

Po tym dniu bracia mieli raczej sporadyczny kontakt. Czasami rozmawiali, głównie dlatego, że byli przyrodnim rodzeństwem. Chociaż Alex myślał o tym, by znów pojechać do Hongkongu, nigdy tego nie zrobił. Tego też żałuje. Być może poznałby brata lepiej i dzięki temu go przejrzał. Teraz jednak wygląda na to, że musi przeciąć tę więź, najlepiej w mądry sposób.

Godzinę później Storm wchodzi do restauracji Golden Dragon w Älvsjö, która pełni tylko funkcję przykrywki dla kasyna. W części restauracyjnej jest prawie pusto, ale kiedy wstukuje kod, by otworzyć solidne drzwi do samego kasyna, czuje się, jakby wkraczał do innego świata, do miniaturowych Chin.

W wielkiej sali wszędzie w coś się gra. Najpierw widać stół do pai gow, czyli tysiącletniego chińskiego domina i jednej z najbardziej popularnych rozrywek w lokalu. Wymaga niesłychanych umiejętności strategicznych i logicznego myślenia. Gra się przy użyciu trzydziestu dwóch ponumerowanych płytek i dwóch kostek. Pai gow przypomina nieco pokera, ale jest bardziej skomplikowane.

Chiny to największe kasyno świata. W Makau istnieją dwa największe domy gry na świecie, a obroty z hazardu są w tym regionie większe niż w Las Vegas.

W następnej części gra się w sic bo. Trzy kostki pod zasłoną, obstawia się, co wypadło. Szybka i ekscytująca gra, jak jazda bez trzymanki.

Poza sic bo i pai gow zarabiają na keno, pokerze, automatach i madzongu. Nigdy nie jest tu cicho, a gra się przez całą dobę. Rozbrzmiewające tu dźwięki sprawiają, że Alex w przedziwny sposób czuje się jak w domu. Rozgardiasz, dzwoniące maszyny, ludzie krzyczący, kiedy wygrywają lub tracą. Po prostu szalone życie. Podoba mu się to, mimo że jego brat praktycznie go zmusił, żeby się tym zajmował. W jakiś dziwaczny sposób odnajduje tu korzenie. Alex, ze swoim w połowie azjatyckim pochodzeniem, które przez całe życie pozostawało ukryte, uzyskał dzięki temu miejscu tożsamość.

Dom...

To właśnie dlatego czuje się związany z Peterem. Jest częścią przeszłości Aleksa i jedyną pozostałą mu więzią z Chinami. Tak to przynajmniej odczuwa.

Pijany staruszek szczypie w tyłek jedną z kobiet składających się na personel, na co ona reaguje sykiem. Alex chwyta mężczyznę za ucho i wyciąga w stronę wyjścia, a stary jak baletnica idzie za nim na paluszkach. Skarży się i jęczy jak dzieciak.

– Możesz wrócić, jak wytrzeźwiejesz i będziesz gotowy ją przeprosić – mówi Storm, wystawiając gościa na dwór.

Na kilka sekund robi się całkiem cicho, ale gdy tylko Alex zamyka drzwi, gwar i odgłosy automatów powracają, jakby nic się nie stało.

Kobieta z nieśmiałym uśmiechem kiwa Stormowi głową. A on nawet nie wie, jak dziewczyna się nazywa. Powinien nauczyć się wszystkich imion, ale wygląda na to, że nigdy mu się to nie uda.

Wchodzi do biura, gdzie przed ekranami kamer monitoringu jak zwykle stoi Wong alias Bigfoot. Wong kiwa tylko głową i wraca do obserwowania ekranów.

Chińczyk nie mówi, nie ma języka. Waży mniej więcej sto czterdzieści kilo, a jego twarz wygląda jak wypadek samochodowy.

– Coś się działo? – pyta Alex, przyglądając się zyskom tej nocy.

Wong potrząsa głową i podaje szefowi kartkę. „Porozmawiaj z Ma”. Alex ciężko wzdycha.

Ma to matka Wonga. Wygląda, jakby miała z tysiąc lat, i zajmuje się wszystkimi finansami. Alex boi się jej chyba bardziej niż Wonga, a nawet Jessiki.

Wcale nie ma ochoty z nią rozmawiać. Pragnie się stąd wydostać, przestać być szefem, a jednocześnie chce robić to dalej. Pozostać tą chińską częścią, która...

– Alex! – syczy Ma za jego plecami.

Mężczyzna podskakuje. *Ta baba jest jak cholerny ninja*, myśli. Spogląda na nią i stojącą obok niej Ding Ding, dziewczynę w wieku mniej więcej dziewiętnastu lat. Młoda jęczy. Ma trzyma ją za włosy. Staruszka waży może pięćdziesiąt kilo, ale roztacza wokół siebie aurę zawodnika sumo. Nie warto z nią zadzierać.

– Co znowu?

– Ta mała franca próbowała ukraść pieniądze i...

– Niech się tym zajmie Wong – mówi Alex, ale Chińczyk potrząsa głową, rechoce i macha przecząco palcem w powietrzu, nie odrywając wzroku od ekranów.

– A niech to szlag.

Alex przywołuje dziewczynę ręką, Ma puszcza ją z niezadowolonym parsknięciem, po czym wraca do kasy. Pewnie po to, żeby dalej liczyć banknoty.

Mężczyzna prowadzi młodą do niewielkiej sali, gdzie siada, pokazując ręką, że i ona powinna zająć miejsce. Nie wygląda na przerażoną. Storm wzdycha.

– Dlaczego?

Dziewczyna wyjmuje komórkę i w niej szpera, więc Alex zabiera jej telefon.

– Dlaczego? Możesz spokojnie porozmawiać ze mną albo zamknę cię w pokoju sam na sam z Ma.

Ding Ding szybko spogląda w górę i potrząsa głową.

– Z Ma to nie chcę.

– No to powiedz, dlaczego wzięłaś pieniądze? Chyba dobrze zarabiasz w burdelu?

Kiwa głową.

– A Benita dobrze cię traktuje.

Kolejne skinienie.

– I masz wszystko, czego potrzebujesz, prawda? Nikt cię do niczego nie zmusza. Nie musisz nawet z nikim uprawiać seksu.

– Nie, Benita jest w porządku.

Dziewczyna splata nerwowo ręce.

– No więc dlaczego?

– Moja matka jest chora. Musi iść do prywatnego szpitala. Nie stać mnie na to. Jej oczy stają się wilgotne, spuszcza wzrok.

– Dlaczego nie przyszedłaś z tym do mnie albo nie zwróciłaś się do Benity?

Dziewczyna wzrusza ramionami.

– Zrobiłam błąd. Przepraszam. Proszę, nie wywalajcie mnie.

Alex się odchyła i gapi w sufit. To nie jego problem, tylko Benity. Pijani koleśie też nie są jego problemem, lecz Wonga. Dlaczego wszyscy przez cały czas przychodzą do niego ze swoimi kłopotami? Ma przecież dość własnych.

– No dobra, zrobimy tak: ile potrzebuje twoja mama?

– Trzydzieści sześć tysięcy.

– Dostaniesz taką pożyczkę. Co miesiąc będziemy ci potrącać z pensji tysiąc koron. Brzmi to rozsądnie?

Dziewczyna uśmiecha się spod grzywki, rzuca się do przodu i ściska Aleksa.

– Dzięki, dzięki, dzięki!

– Dobrze już, dobrze, tylko więcej nie kradnij. Następnym razem przychodź od razu do mnie. W porządku?

Dziewczyna kiwa głową i odchodzi rozpromieniona. Macha rękami, jakby miała Tourette'a albo coś takiego.

– Jesteś zbyt miły.

Ten głos brzmi jak silnik starego forda i Alex podskakuje.

Ma. Znowu.

– Mogłabyś przestać się tak zakradać? W końcu dostanę zawału.

Alex kładzie dłoń na sercu, żeby sprawdzić, czy wciąż bije.

– Cipa.

– Co takiego?

– Słyszałeś. Kiedyś się na tym przejedziesz, Alex.

– Na pewno. Niewątpliwie.

Nie ma jednak pewności, co staruszka miała na myśli.

– Twoje pieniądze – rzuca Ma, kładąc mu na kolanach worek na śmieci wypełniony banknotami.

Wydaje się cięższy niż zwykle. Storm zagląda do środka – jak zwykle różne nominały i waluty.

– Ile tego jest?

– Trzysta piętnaście tysięcy sześćset pięćdziesiąt sześć koron, w zaokrągleniu.

– W zaokrągleniu?

– W zaokrągleniu.

Ma znika i zostawia go samego. Interesy idą zbyt dobrze, co jest jednocześnie pozytywne i dość niepokojące. Dzięki Aleksowi obroty wzrosły o dwieście procent. Wprowadził do kasyna wielu klientów spoza Chin i poszła fama, że jest to jedyny nielegalny klub, który działa według międzynarodowych zasad i nie ustawia gier, co zdaniem Aleksa powinno traktować się z lekkim przymrużeniem oka.

Działalność burdeli rozwinęła się w podobnym stopniu przede wszystkim dzięki temu, że Aleksowi przyszło do głowy, by podzielić ją na różne obszary. Część z tradycyjnymi usługami i część przyjmującą tylko klientów, którzy chcą być drapani po grzbiecie. Właśnie ta branża eksplodowała. Ludzie z całego Sztokholmu wałą tłumnie do Salonu Kli-Kli, zarabiającego trzy razy tyle co stary burdel, który można by równie dobrze zlikwidować.

Benita jest z tego powodu przeszczęśliwa, Alex też. Będą musieli otworzyć więcej salonów drapania, a Benita już podjęła odpowiednie działania. Alex żałuje, że sam nie wpadł na ten pomysł, gdy spłonął jego salon samochodowy.

Teraz musi tylko wymyślić, co ma zrobić ze sprzedażą narkotyków. Jego przyrodni brat może pogodzi się z tym, że burdel przerodził się w bardziej legalną działalność, ale dragi przynoszą zdecydowanie za dużo pieniędzy, żeby Peter pozwolił na zamianę ich na coś innego.

Alex zawiązuje worek na śmieci. Nie będzie mógł schować go w garażu. Musi znaleźć inne miejsce. Tym razem wyjątkowo robi to, czego chciała Jessica.

Śmieje się.

– Jestem pieprzonym geniuszem...

Rozdział 9

Fårdala, Tyresö

Storm sprawdza na YouTubie, jak montować podłogę, jednocześnie zaś wyklada deski na poddaszu. Drapie się po ramionach. Mimo że ma rękawice, odnosi wrażenie, że przeklęta izolacja żyje własnym życiem.

Pachnie strychem i wszędzie tu pełno staroci upchniętych w różnych pudłach. Zauważa, że w jednym z narożników ramy okiennej załęgła się czarna pleśń. Ma nadzieję, że Jessica tego nie zauważy, bo będzie miał więcej roboty.

Wciska pliki banknotów między legary a nową podłogę. Będzie mógł wsadzić tam kilka milionów i nikt się o tym nie dowie.

Wąż Oleg dostał własne terrarium w garażu, a Jessica przeliczyła wszystkie pieniądze. Milion sto tysięcy. Zauważył, że zaczęła się potem zachowywać nieco inaczej. Pieniądze już tak działają.

Alex ma plan. Jeśli zbiorą dwadzieścia milionów, to do końca życia będą mogli utrzymywać się z odsetek. Jessica spłaci kredyt na dom, a potem będą mogli go sprzedać i przeprowadzić się do nowego, większego. Alex jednak podejrzewa, że nowy dom nie wystarczy, prędzej czy później będą musieli przenieść się do innego kraju. Nigdy nie pozbędzie się przyrodniego brata.

Docina czarny panel podłogowy i poci się tak, jakby siedział w piekle. Jak na poddasze jest tu ciepło. Jessica chce, żeby zrobić tu pokój gościnny, a on wolałby pomieszczenie wypoczynkowe. Już wie, że żona wygra, ale nie podda się bez walki. Będzie jęczał i narzekał, a gdy Jessica w końcu postawi na swoim, będzie miał przewagę, kiedy w przyszłości będzie czegoś chciał.

Montuje panel i podnosi się. Staje na podłodze – wszystko wydaje się w najlepszym porządku. Sprawdza jeszcze raz na filmie i stwierdza, że źle wykonał cięcie.

– Cześć, co robisz? – pyta Jessica, która właśnie wspięła się na drabinę.

– Ta-da! – woła Alex i cofa się tak, żeby mogła zobaczyć cztery rzędy nowych paneli, które udało mu się ułożyć, a jednocześnie zasłania pleśń na oknie.

– Niesłychane... Układasz podłogę? Przecież prosiłam o to zaledwie dwa lata temu.

Wznosi oczy do nieba i jednocześnie wybuchają śmiechem.

– Wszyscy tylko krytykują...

– Wybacz. Ależ ty jesteś dzielny! Mój własny mały stolarz.

– Jakoś sobie radzę...

– A izolujesz też?

Storm myśli o leżących pod podłogą pieniądzach. To tylko jedna warstwa, reszta to wełna mineralna.

– Jasna sprawa. Chyba nie uważasz mnie za amatora?

Jessica przytula go od tyłu. Trzyma go mocno i delikatnie gryzie w bark. Kiedy nosi wysokie obcasy, jest od niego wyższa, mimo że Alex ma prawie sto siedemdziesiąt pięć centymetrów wzrostu.

Oboje noszą maski i odgrywają role w swoistym teatrze. On to wie i ona to wie. Pod spodem zaś wrze brud. Alex bierze głęboki wdech. Chętnie łyknąłby tabletkę, ale są w łazience.

Delikatnie uwalnia się z objęć żony, odwraca się i ją przytula. Przeciąga ręką po jej włosach.

– Wszystko będzie dobrze, obiecuję.

Jessica kiwa głową.

– Już to słyszałam.

– Musisz spróbować mi zaufać. Jak tylko wypłaczę się z tego bajzlu z kasynem i bratem, będę wolny. Koniec z tajemnicami – mówi z nieczystym sumieniem.

– Koniec z tajemnicami – potwierdza Jessica.

Dwie godziny później Storm siedzi w sali konferencyjnej w klubie i zastanawia się, czy następne uderzenie serca będzie jego ostatnim. To proste pomieszczenie bez okien. Nie licząc kilku obrazów z chińskimi motywami, stoi tu tylko stół z ciemnego jarzębu z pasującymi krzesłami.

Za meblem rozlega się ciężkie westchnienie. Alex udaje, że go nie słyszał – wie, że Benita chce, żeby zapytał, o co chodzi.

Benita Andersson była jego główną księgową, kiedy jeszcze miał salon samochodowy. Teraz odpowiada za burdel i salon drapania. Genialna koncepcja. Za czterysta koron przez pół godziny jest się drapanym długimi damskimi paznokciami. Niektórzy uważają, że to lepsze od seksu. Mają wielu samotnych klientów, zarówno wśród kobiet, jak i mężczyzn. Bliskość i fakt, że nie chodzi o seks, sprawia, że to czysty interes. Wygląda na to, że dzięki takim sesjom ludzie czują się mniej samotni.

Benita ma czterdzieści sześć lat z haczykiem, jak sama często mawia, mając na myśli okres, kiedy nadużywanie heroiny niszczyło jej twarz. Jej brązowe oczy widziały więcej, niż Alex chce wiedzieć. Ta twarda i lojalna kobieta to jego kręgosłup. Mnóstwo jej zawdzięcza i zawsze będzie ją wspierał, nawet jeśli ona sama uważa, że jest dokładnie odwrotnie.

Teraz Benita piłuje paznokcie i wzdycha co jakiś czas, coraz głośniejsze, aż w końcu Storm nie wytrzymuje.

– No dobra, o co chodzi?

– Co? Nie, o nic.

– Daj spokój, twoje westchnienia słychać w Chinach. Zaraz zadzwoni mój brat, żeby zapytać, co się z tobą dzieje.

Kolejne westchnienie.

– Nie jestem w tej chwili w nastroju na twoje dowcipy. Jak długo jeszcze będziesz ciągnął to gówno, Alex?

– Jakie gówno? Zarabiasz chore pieniądze, a niespecjalnie się wysilasz.

– Kochanie, prowadzimy burdel. Byłam kiedyś prostytutką. Chyba nie uważasz, że to wymarzona praca? Może masz ochotę spróbować? Zobaczyłbyś wtedy, jak jest fajnie, kiedy całymi dniami ruchają cię jakieś obleśne dziady.

– Dziewczyny mają dobrze, sama przecież o to dbasz.

– Dobrze? To tak, jak powiedzieć, że faceci zalewający Fukushimę betonem mają się dobrze, bo dostają na drugie śniadanie kanapkę z krewetkami. Dałbyś spokój.

– No tak, racja. Już niedługo. Ale wiesz co? Jeżeli przestaniemy to robić, ktoś inny przejmie tę działkę, a wtedy dziewczyny będą miały znacznie gorzej.

Benita przestaje piłować paznokcie i wpatruje się w niego wzrokiem tak ciężkim, jakby jej spojrzenia były wielkimi kamieniami wrzucanymi do plecaka, który Alex nosi na barkach.

– Chcesz powiedzieć, że to jest w porządku?

– No przecież nie. Albo raczej tak. Albo cholera wie.

– Pięknie powiedziane. Zawsze miło się z tobą rozmawia.

Benita mamrocze, że jest idiotą, lecz Alex nie zwraca na to uwagi. Przynajmniej w tej chwili. Nie chce, żeby wiedziała, co planuje, bo wtedy najprawdopodobniej ta kobieta zetrze jego plany w pył. Benita i Jessica to jego przekleństwa.

Wchodzi Ma, a za nią Wong. Alex za każdym razem się dziwi, jak wielki to facet i jak maleńka jest jego matka. Mimo że sam jest ojcem trojaczków, nie może pojąć, jak udało jej się urodzić takiego giganta.

Ma podaje Stormowi kartkę z wynikami z tego miesiąca. Jest tam zestawienie obrotów kasyna, burdelu i handlu narkotykami. Wynagrodzenia i inne koszty. W gotówce i w bitcoinach. Wszyscy pracownicy dostają podwójną wypłatę – mniejsza część jest legalna, a ta większa nie.

Alex próbuje czytać, ale cyfry i litery skaczą mu przed oczami po całej kartce. Kiedy się stresuje, jego dysleksja się pogarsza.

– Radzimy sobie?

Benita bierze kartkę i rzuca na nią okiem.

– Podwoiliśmy wpływy z kasyna i burdelu, ale to już wiesz. A z drugiej strony drągi radzą sobie gorzej. Zarobiliśmy dwadzieścia procent mniej.

Alex bierze głęboki oddech i szuka tabletek, by zaraz zdać sobie sprawę, że zostawił je w domu.

– I co z tym zrobimy?

– Co ty z tym zrobisz? – pyta Ma. – To nie moja działka, lecz twoja. Musisz o tym porozmawiać z Peterem.

– Oczywiście. A możesz mi później napisać sprawozdanie?

Storm wie, że musi pogadać z bratem, ale wcale nie ma na to ochoty. Nie chce sprzedawać kokainy i metamfetaminy, nie chce sprzedawać kobiet.

Kasynem może się zajmować z czystym sumieniem, lecz cała reszta jest znacznie trudniejsza.

Peter początkowo mówił, że zamierza wszystkie biznesy przekształcić w legalne interesy, lecz Alex podejrzewa, że kłamał. Do wzięcia jest za dużo pieniędzy, a brat należy do ludzi, którzy rzucają się na każdy grosz.

– Omówię to z nim – obiecuje i wstaje.

– Czy mogę z tobą prywatnie porozmawiać, Alex? – mówi Benita. On znów siada, a Ma i Wong wychodzą.

Ma mówi do syna po chińsku, mimo to Alex część z tego rozumie. Zawsze w samochodzie uczy się chińskiego przez aplikację. Nikomu się z tym nie zdradził. Nie chce, żeby ktokolwiek wiedział. Jeszcze nie teraz. Kiedy próbuje wypowiadać część słów, język wciąż strasznie mu się płące.

– Za miesiąc odchodzę – mówi Benita, a serce Storma kurczy się do wielkości ziarna żwiru. Traci oddech, a płuca ściskają mu się jak stary akordeon.

– Słyszałaś, co powiedziałam?

Alex może przysiąc, że gwałtownie pogorszył mu się wzrok. Przymyka oczy i wydusza z siebie odpowiedź:

– Nie mo-żesz.

– A jak mnie powstrzymasz?

Benita jest bardziej zadziorna niż zwykle.

– Nie chcę tu być, kiedy się wykopyrtniesz. A na pewno to zrobisz. W tej chwili pędzisz dwieście na godzinę prosto w skalną ścianę. Wiesz o tym, prawda?

Alex raz za razem przełyka ślinę, ale to nie pomaga.

– Nie teraz, Benito. Potrzebuję tylko trochę czasu.

– Takie właśnie będą twoje ostatnie słowa. Zawsze uważasz to za rozwiązanie. Kochany, nigdy do tego nie dojdzie. Sorry, ale nie mogę zostać. Mam jeszcze jakieś resztki sumienia.

– Rozumiem. Ale nie teraz. Tylko dwa miesiące. Proszę. W tej chwili nie poradzę sobie bez ciebie, ale w ciągu dwóch miesięcy wszystko załatwię.

– Dobra. Ale potem spływam, czy się z tego wygrzebiesz, czy nie.

– A co będziesz robić?

– Otworzę salony drapania. Załatwiłam już dwa lokale. Możesz się przyłączyć, ale tylko jeśli nie będziesz zajmował się tym gównem.

– Rozkręcasz konkurencyjną działalność?

– Jasne, to chyba nie jest jakaś tajemna receptura. A może masz na to patent?

Alex wzdycha.

– Po wszystkim, co dla ciebie zrobiłem? Nie wchodzę w to, musisz dopilnować pracy tutaj, aż znajdę kogoś odpowiedniego na zastępstwo.

– Dobra, dwa miesiące – odpowiada Benita, wyciągając do niego prawą rękę.

Alex nie chce jej uścisnąć i tym samym potwierdzić, że się zgadza, ale i tak to robi.

– Zobaczymy.

Benita wygląda na zadowoloną. Klepie go lekko po ramieniu.

– Daj spokój, poradzisz sobie z tym, Alex. Zawsze jakoś sobie radzisz. Nigdy nie spotkałam nikogo, kto miałby tyle farta co ty.

Układa dłoń w samolot, który rozbija się o ziemię.

Jeśli nie uda mu się z tego wyplątać, Alex musi skłonić ją do pozostania, w ten czy inny sposób. Albo znaleźć zastępcę. Tyle że nie będzie łatwo o kogoś, kto mógłby zająć miejsce Benity.

Wzdycha. Fart. Jeśli czegoś nigdy nie miał, to właśnie farta. To karma miota nim w różne strony. Niewiele ma to wspólnego ze szczęściem.

Z zewnątrz dobiegają podniecone głosy, szczególnie wyraźnie słychać Ma.

– Co tym razem, do cholery?

Kiedy wchodzi do kasyna, widzą Wonga trzymającego Ma, która mimo to policzkuje klienta, faceta z Bałkanów, równie wielkiego jak Wong. Ten przyjmuje ciosy, nie próbując się osłaniać.

Wong powinien zabrać matkę, lecz Storm wątpi, czy się na to odważy. Chińczyk zadowolona się ograniczaniem szkód.

Alex wchodzi między nich i patrzy na Ma. Oczy kobiety są czarne, gdy wskazuje palcem na Bałkańczyka. Grozi mu po chińsku.

– Co się stało?

– Nazwał mnie żółtą. Pewnie myślał, że nie rozumiem po szwedzku, co nie?

Alex odwraca się w stronę pobitego i zadziera głowę. Chłop ma ponad dwa metry.

– To prawda?

Mężczyzna kiwa głową i krzywo się uśmiecha.

– Zajęła moje miejsce przy stole do black jacka.

– Jest współwłaścicielką kasyna. Może zajmować każde miejsce, jakie jej się spodoba – mówi Alex, wyciągając ramię, żeby zablokować kolejny cios Ma.

Mężczyzna wydaje się zaskoczony. Patrzy na stojącego obok Aleksa Wonga. Zauważa tatuaż na jego przedramieniu i kiwa głową.

– Proszę o wybaczenie. Nie wiedziałem.

– Idiota – syczy Ma.

Alex nie chce już być w tym miejscu. Za dużo tu dramatów, za dużo wszystkiego. Podejrzewa, że facet jest z bałkańskiej mafii i sytuacja może wymknąć się spod kontroli. Nie byłby to pierwszy raz, kiedy śladami Ma kroczy śmierć. Storm wie, że staruszka zawsze nosi ze sobą nóż i potrafi się nim posługiwać.

– *Fuck it* – mówi Alex. – Musicie to rozwiązać między sobą.

Zostawia ich, nie ma ochoty się tym wszystkim zajmować. To tylko kwestia czasu, zanim stary Alex wróci do życia. Ten, który ma wszystko w dupie.

Rozdział 10

Park Skansen, Sztokholm

Lily Rose śledzi obu mężczyzn od trzech godzin, czekając na właściwą okazję. Chodzi jej tylko o jednego z nich, ale jej cel nigdy nie jest sam.

Nie słyszy tego, o czym wokół się mówi, pozwala, by muzyka ze słuchawek zamykała ją w jej świecie, w którym dziś otacza ją zapach zwierzęcych odchodów.

Ma na sobie kurtkę z kapturem nasuniętym na czapkę z daszkiem i czerwone przeciwsłoneczne okulary. Wygląda jak emo – i o to chodzi. Poszarpane dzinsy i ciężkie buty, na plecach nadruk z gotyckim zespołem HIM.

Park Skansen zasnuwa mgła. Lily jest rozczarowana. Miała nadzieję, że Szwecja będzie wyglądać tak, jak jej opowiadano: że będzie pełna śniegu i polarnych niedźwiedzi, a tymczasem jest tu równie szaro i ponuro jak w pierwszym lepszym chińskim mieście, tylko że samo miasto jest znacznie mniejsze. A mimo to piękne i o wiele czystsze. Udając turystkę, przeszła przez starówkę, ale po kwadransie jej się znudziło. Miała nadzieję zobaczyć skarb, który zatonął wraz ze statkiem Vasa, ale większość to zardzewiałe gwoździe i drewniane kubki.

W ręce trzyma pistolet Makarowa, nieco za duży jak na jej drobne dłonie. Nie jest zachwycona, że musi ich zastrzelić. Wolałaby, żeby wyglądało to raczej na wypadek. W tym się właśnie specjalizuje. Im policja mniej docieka, tym mniej wie. To był jednak pomysł Petera, a to on płaci. Chce mieć wojnę i będzie ją miał.

Lily zatrzymuje się przy zagrodzie dla wilków. Próbuje któregoś wypatrzeć, ale albo żadnego tu nie ma, albo się pochowały. Po co komu zagroda, jeśli nie widać zwierząt? Szwedzi są dziwni, a chociaż wcale jej się nie podoba pomysł trzymania zwierząt w klatkach, chciałyby jednak zobaczyć prawdziwego wilka.

Na chwilę ogarnia ją żal. Sama siedziała kiedyś w czymś w rodzaju więzienia. Dom dziecka miał zakratowane okna i nigdy nie wolno im było wychodzić poza mury. Aż do dnia, kiedy przyszedł Peter i ją uwolnił.

Ma wobec niego dług i nie podoba jej się to. Mimo że się od niego uwolniła, wciąż istnieją między nimi mentalne więzi, które będzie musiała wkrótce przeciąć.

Tyle że wcale nie ma pewności, czego naprawdę chce.

Życie jedzie na autopilocie, a ona tylko zabija ludzi i bierze pieniądze. Zaczyna jej się to nudzić, a teraz na dodatek będzie musiała niańczyć Aleksa.

Jak na mieszańca jest przystojny i wydaje się miły, choć trochę ciapowaty, jeśli wierzyć temu, co opowiadał o nim Peter. Lily Rose rozumie, dlaczego Peter może tak wykorzystywać brata, przeczuwa też, że wkrótce dostanie rozkaz zlikwidowania Aleksa. Z tego, co kobieta rozumie, ten ostatni nie mówi Peterowi wszystkiego, a jeśli jest coś, czego Peter nienawidzi, to zatajanie przed nim czegokolwiek. W drugą stronę to oczywiście nie działa.

Mężczyźni idą dalej i wokół nich nie ma w tej chwili nikogo.

Lily widziała wcześniej, jak zostawiają w swoim bmw komórki, żeby nikt ich nie podsłuchiwał. Rozgląda się dookoła. Pusto.

Powoli wyciąga tłumik i przykręca go do lufy pistoletu. Zapach marihuany ciągnie się za nimi jak welon. Jeden z nich jest wyższy od drugiego. Należą do szefostwa jakiegoś gangu z miasta, które nazywa się Södertälje. Wszystko jedno, ważne, że muszą umrzeć.

Kiedy się zatrzymują i próbują wypatrzeć wilki, Lily przechodzi za nimi. Krótkie spojrzenie przez ramię, po czym podnosi pistolet i nie zatrzymując się, strzela obu mężczyznom w tył głowy. Padają, jakby ktoś wyłączył im bezpieczniki w mózgach. Zwalają się jeden na drugiego. Lily odkręca tłumik i nawiązuje kontakt wzrokowy z wilkiem, który na nią patrzy. Zatrzymuje się w pół kroku, a otaczający ich świat na kilka sekund zamiera.

Zdejmuje słuchawki i syci się tą chwilą. Świszczącym wiatrem i deszczem grającym swoją serenadę. To jeden z najpiękniejszych momentów w jej życiu. Lily nabiera ochoty, by wypuścić zwierzę z klatki. Pewnego dnia będzie miała wilka, myśli, zakłada z powrotem słuchawki i idzie dalej, rozkoszując się wspomnieniem tej chwili z drapieżnikiem.

Wilk unosi nos i wciąga powietrze przesycone zapachem krwi martwych mężczyzn.

Przed skierowaniem się do wyjścia Lily wyrzuca paczkę papierosów, którą ukradła pewnemu przestępcy. Jego odciski palców i DNA zasugerują, że to on zamordował rywala.

Lily Rose włącza muzykę – w jej czaszce łomocze piosenka HIM *Join Me in Death*.

Rozdział 11

Fårdala, Tyresö

Storm włącza *Fortnite*. Lubi grać w gry komputerowe, ale tym razem nie ma na to ochoty, a sama myśl o tym, że usłyszy głos Petera, sprawia, że chciałby obciąć sobie uszy. To wszystko oczywiście pomysł Petera. Ponieważ Alex nie ma szyfrowanego telefonu, można go podsłuchiwać, a przechwycenie rozmowy prowadzonej w trakcie gry jest prawie niemożliwe.

Fredrika i Fanny leżą w kołyskach, a on powoli buja je stopami. Wyjątkowo obie śpią. Nie dotyczy to oczywiście Fridy; słyszy, jak córka wścieka się w drugim pokoju.

Alex zakłada słuchawki, loguje się i klika awatar oraz imię Petera. W Szwecji jest szósta po południu, a w Hongkongu północ.

– Bracie, spóźniłeś się dwie minuty – mówi Peter nienagannym brytyjskim angielskim, a w tle słychać, jak łyżeczka dzwoni o filiżankę z herbatą.

– Tak, wiem. Sporo się teraz dzieje – odpowiada Storm po angielsku ze szwedzkim akcentem.

– Jak się miewasz? – Peter mówi to tak, jakby rzeczywiście chciał wiedzieć, a Alex się odpręża. Ostatecznie są jednak braćmi.

– Szczerze mówiąc, średnio. Kiedy tylko przychodzę do domu, dzieci zajmują mi cały czas, trojaczki to nie przelewki.

– Rozumiem. Jessica musi być ciężko. Dlaczego nie załatwicie sobie opiekunki? Przecież was na to stać.

– Jessica nie chce obcych w domu. A ja się z nią poniekąd zgadzam. Moje życie jest... nieco skomplikowane.

Smoczek wysuwa się z ust Fanny i Alex wciska go na miejsce. Fredrika wypluwa swój – i tak w kółko. Alex przytrzymuje każdy z nich palcem wskazującym.

– *Like a boss* – mówi cicho, żeby Peter go nie usłyszał.

Peter się śmieje.

– Nie musisz mi mówić. Tu jest tak samo, tylko że moje służące wiedzą, co się dzieje. Przyślę ci kogoś, będę musiał część z nich wymienić, bo robią się za stare. Po osiemnastce do niczego się już nie nadają.

Alex wzdycha i odmawia. W Hongkongu na pewno świetnie sprawdza się groźenie personelowi, żeby ludzie trzymali buzię na kłódkę, ale w Szwecji jest trochę inaczej. W ciągu godziny siedziałby już na przesłuchaniu na policji.

Peter pije i odstawia filiżankę.

– A twoja siostra?

– Nadal w śpiączce. Czasami z nią rozmawiam. Wiesz, mówią, że trzeba tak robić, że to dobrze robi pacjentom, ale sam nie wiem. Mówiłem ci, że została zgwałcona?

Twarz Storma się ściąga, rozmasowuje ją. Mówienie o tym na głos to żadna przyjemność, zwłaszcza Peterowi.

– Co takiego? Nie, nie wspominałeś. Dorwałś już bydlaka, który to zrobił?

Aleksa zaczyna gryźć sumienie. Powinien to zrobić. Jest jej starszym bratem i powinien był ją ochronić.

– Nie, jeszcze nie – mówi, tak jakby rzeczywiście szukał sprawcy.

– Wkrótce go znajdziesz. Mogę ci przysłać paru gości. Tacy ludzie nie zasługują na to, by żyć.

– Ona jest w ciąży... – szepcze Alex, zastanawiając się, co zamierza zrobić jego matka. Zna siostrę i wie, że chciałaby zachować dziecko, ale jest przecież w śpiączce i nawet o nim nie wie. Za to ich matka... Storm jest przekonany, że zażąda aborcji. Od chwili kiedy dowiedziała się o ciąży, zachowuje się dziwnie.

– O, *fuck*... – Peter chrząka. – Czy mogę jakoś pomóc?

– Nie, spoko. Załatwimy to. W ten czy inny sposób.

Alex kładzie nogi na stole, ale szybko je zdejmuje, bo plecy dają mu się we znaki. Musiał je nadwyrężyć na ju-jitsu. Masuje sobie delikatnie krzyż.

– Rozumiem. Jeśli chciałbyś o tym porozmawiać, to wiesz, gdzie mnie szukać.

– Dzięki.

– Rozumiem, że dużo się dzieje, ale musimy pogadać o interesach. Szykuje się trochę rzeczy. Jak wyglądają finanse?

Alex opowiada o wynikach, a Peter co jakiś czas pomrukuje. Wydaje się, że spadek dochodów ze sprzedaży narkotyków nie zrobił na nim jakiegokolwiek wrażenia.

– Nie ma problemu. Świetny pomysł z tym drapaniem. Chyba otworzę w Hongkongu ze dwa takie salony. Widzisz, Alex, potrzebuję cię. Jesteś stworzony do tej roboty.

Storm chce powiedzieć, że za dwa miesiące wypada z interesu, ale milczy. Musi działać rozważnie.

– Dzięki, wciąż jednak traktuję to jako coś tymczasowego. Czy znalazłeś już zastępcę?

– Nie jest łatwo cię zastąpić, Alex. Nie mówmy o tym teraz. Biznes przede wszystkim. Musisz w jakiś sposób ułożyć sobie prywatne życie. Poza tym wkrótce dostaniesz pomoc. Wysłałem ci kogoś do pomocy. Kiedy powiem, odbierz ją z lotniska.

– Ją?

– Tak, to kobieta. Proszę, żebyś był z nią ostrożny. Jest dość... dziwna. Białe rękawiczki, Alex. Jest najgroźniejszą osobą, jaką znam, nie jest też tania. Ale potrzebuję jej do tego, co wkrótce nastąpi.

– A co takiego nastąpi?

Stormowi nie podoba się to, co słyszy. Osoba do pomocy. Groźna. Kolejne plany Petera wciągają jego brata coraz głębiej w gówno.

– Mam plan. Zobaczysz. W Szwecji niedługo nastanie susza, a my będziemy podlewać.

– Jaka znowu susza?

– Pomalutku, Alex, nie spiesz się tak. Wszystko będzie dobrze, zobaczysz, a my będziemy się kąpać w pieniądzech. Chcę, żebyś zbudował dużą sieć dystrybucji. Masz na to tydzień.

– Tydzień? Na co? Nawet nie wiem, co planujesz. No i jak mam tak szybko zorganizować sieć?

– Kto tu jest szefem, ty czy ja?

Storm bierze głęboki oddech i łyka tabletkę, gdy Peter się wylogowuje. Odchyła się i gapi w sufit. Dużą sieć? Jak on ma to, do cholery, zrobić?

– Kurwa, Alex! – szept Jessiki sprawia, że jego serce na chwilę się zatrzymuje. Alex podskakuje.

– Kurde, ale mnie przestraszyłaś.

– To był twój brat? Miałaś przecież skończyć z tym gównem. I kim, do cholery, jest ta kobieta, o której rozmawialiście?

Fuck...

Storm przymyka oczy. Czuje się, jakby skakał bez końca z jednej kry na drugą, chwytając równowagę, żeby nie wylądować w lodowatym morzu.

– Konsultantka. Nie ma się czym przejmować, kochanie.

– Konsultantka. Tak to się teraz nazywa?

– Ależ kochanie, zapewniam cię, że to nic złego i nie mam innej kobiety. Jesteś moją wielką miłością i...

– I co za sieć? Nie brzmi to jak kasyno.

Jessica z rękami skrzyżowanymi na piersi opiera się o futrynę. Alex nie śmie spojrzeć jej w oczy, marzy tylko, by spokojnie oddychać, żeby to się już skończyło. Dlaczego życie musi być takie trudne?

– Kasyno sieciowe – kłamie i mimo wstydu, że znów ją okłamuje, odczuwa lekką dumę. Nie ma siły na walkę na wszystkich frontach, a już zwłaszcza z Jessicą.

– Rozmawiałam z Benitą – mówi Jessica i podchodzi do niego.

Rany boskie...

– Tak? Super.

– Nie wiem, czy mi się to podoba. Najwyraźniej macie otworzyć burdel albo jak to się teraz nazywa. A ona za dwa miesiące odchodzi. Kiedy zamierzałeś mi o tym powiedzieć?

– Dowiedziałem się dopiero dzisiaj. I jaki znowu burdel?

– Drapanie ludzi po pleckach... Z happy endem, jak przypuszczam. Kurwa mać, Alex, co ty odwalasz?

Storm chce powiedzieć, że to całkiem legalna działalność, ale fakt, że jednocześnie prowadzi burdel, wszystko brudzi. Chciałby móc jej wszystko opowiedzieć, ale Jessice na pewno by odbiło, może nawet zadzwoniłaby po gliny. Skończyłoby się to dla niego rozwodem i mnóstwem lat w więzieniu.

– Musisz mi po prostu zaufać. Idę teraz do garażu.

– Poważnie, po prostu mnie olejesz i tak sobie pójdiesz? – Jessica rozkłada ręce.

– Nie mam w tej chwili do tego głowy, okej? – mówi Alex, unosząc dłonie. Nie czuje się na siłach, by walczyć. Dwa smoczki wylatują z małych usteczek i po trzech sekundach dziewczynki się budzą.

– Nie, zupełnie nie okej.

Storm mija ją bez słowa.

– Alex!

W całym ciele mu strzyka, od palców u stóp aż po kark. Nie może jej wyjaśnić, nie zrozumiałaby tego, zwłaszcza teraz, kiedy w jego wnętrzu szaleje tsunami. Powiedziałaby na pewno coś głupiego, a tego nie chce.

Jest w tym wszystkim samotny, jak zwykle. Alex był samotny od urodzenia. Na zawsze skazany na życie poza marginesem, na zawsze inny. Wyśmiewany w szkole, bo nie wyglądał jak inni, wciśnięty między dwie różne kultury.

W garażu wyciąga z zamrażarki lody. Schował tam pojemnik, bo wie, że Jessica chciałaby, żeby żył bardziej zdrowo, mówiła nawet o przejściu na weganizm i pozbyciu się plastiku. Jezu.

Pochłania lody, jakby ktoś trzymał go na muszce pistoletu. Zamarza mu podniebienie, ale mu to nie przeszkadza. Ból przesłania wszystko, co go uwiera. Lody zawsze były dla niego cudownym, uniwersalnym lekiem. Tysiąc pieprzonych kalorii na kubek. Następnym razem będzie musiał intensywniej potrenować.

Jego brat ma plan i to go przeraża. Poza tym jest jeszcze inna sprawa, która cały czas wypływa na powierzchnię. Problem, który nie chce sam zniknąć. Alex wie, że jeśli nie rozwiąże tej zagadki, to kiedyś ugryzie go ona w zadek.

Gunnar, rewident Golden Dragon, który dostał kulkę w brzuch i którego Alex znalazł tuż przed śmiercią, powiedział coś chwilę przed tym, jak dusza opuściła jego ciało. Alex musi się dowiedzieć, o co chodziło Gunnarowi. Widział w oczach umierającego, że to ważne.

– Tysiąc dziewięćset osiemdziesiąt cztery – powiedział Gunnar, a Alex wciąż nie wie, w czym rzecz. Poza tym, że sam urodził się w tym roku. Kiedy znalazł konającego mężczyznę, w biurze nie było żadnych dowodów na to, czym się

zajmuje: ani komputera, ani segregatorów z raportami i umowami. Jeśli te materiały wpadną w niewłaściwe ręce, to nie tylko Alex, ale też wiele innych osób będzie załatwionych.

Zastanawia się, czy ta data jest kodem do kasy pancерnej albo czegoś innego. Musi to rozgryźć. Nie ma jednak punktu zaczepienia, nie ma z kim o tym porozmawiać, nie licząc Benity, która też była przy śmierci Gunnara.

Wpisuje w wyszukiwarkę Google'a „1984”. Zdecydowana większość wyników ma związek z książką George'a Orwella, Alex jednak odrzuca tę możliwość. Gdzieś musi być jakiś sejf albo coś podobnego. Musi chodzić o kod.

Wyjmuje jeszcze jeden kubeczek i zalewa emocje malinowym smakiem. Tysiąc kalorii w każdym kubku. Będzie musiał zrezygnować z obiadu. Znowu.

W jego czaszce szaleje burza śnieżna.

Tysiąc dziewięćset osiemdziesiąt cztery. Co to w ogóle znaczy?

Rozdział 12

Fårdala, Tyresö

Jessica zrzuca z siebie rowerowe buty – nie przeszkadza jej, że lądują na środku podłogi. Nawet trening jej nie uspokaja. Podejrzewa, że Alex nie mówi całej prawdy, a jednocześnie sama nie może przestać myśleć o własnej tajemnicy. A ma niejedną.

Dlaczego nie mogą po prostu być szczerzy i wszystko sobie powiedzieć? Czy nie na tym polega prawdziwa miłość? Czy prawda nie powinna ich wzmocnić? Jak zareagowałby Alex, gdyby powiedziała, że zamordowała dla niego Johna Glansa? Prawdopodobnie by się z nią rozwiódł i doniósł na nią na policję. Chociaż Jessica w głębi duszy w to nie wierzy; Alex raczej zamiótłby to pod kanapę i sięgnął po kolejne pudełko lodów.

Przychodzi jej do głowy, że wysyłała do Glansa maile, rozmawiała z nim i pisała do niego wiadomości. Zastanawia się, czy policja prowadzi śledztwo w sprawie morderstwa, czy samobójstwa. Powinna była zabrać jego komórkę. Ale czy ma to tak naprawdę jakiegokolwiek znaczenie? Czy cyfrowe ślady nie istnieją wszędzie wokół nas?

Zrywa zębami sztuczny paznokiec i kopie zabawkę, która prawie trafia w leżącego na podłodze psa.

– Przepraszam, Mimmi.

Pudiel nawet nie podnosi głowy.

Tęskni za pracą. Praca to inne określenie urlopu od dzieci, a ona dzisiaj potrzebuje po prostu długiego odpoczynku. Od razu pojawiają się wyrzuty sumienia. Kocha córeczki bardziej niż cokolwiek innego na świecie, ale od ich urodzenia ciągle coś się dzieje i ani razu nie udało jej się przespać ośmiu godzin bez przerwy.

Nie tak to sobie wyobrażała, kiedy zaszła w ciążę.

Gdyby ktoś jej wcześniej powiedział, jak męczące jest posiadanie dzieci, od razu wyrwałaby sobie jajniki kombinerkami.

Jessica niemal całe życie mieszkała w Tyresö, nie licząc tych lat, o których nie ma ochoty mówić. Dorastała w Brevik, bogatszej dzielnicy zamieszkałej przez stare, zamożne rodziny. Różnica między domem jej i Aleksa a domem rodziców jest taka jak między wyrem bezdomnego a pałacem. Jej mąż mawia, że mieszkają w najbrzydszym domu w Tyresö i ona nie może się z tym nie zgodzić. Biała imitacja cegły przy zawrotce, gdzie w całej dzielnicy latem śmierdzi podpałką do grilla, a zimą spalinami od sąsiada, który nieustannie grzebie przy swoim wyścigowym gruchocie. Jessica nigdy nie czuła się tak typową małomiasteczkową Szwedką jak wtedy, kiedy przeprowadziła się do Aleksa.

Chociaż jej rodzice oferowali im pożyczkę, nie chciał pożyczać od nich pieniędzy, a teraz mieszkają w pudle po butach z poddaszem. *Czegóż się jednak nie robi z miłości?* – myśli Jessica i uśmiecha się słabo.

Siada w fotelu, bierze jedną córeczkę i przystawia ją do piersi. Mleka nie wystarcza dla całej trójki, a to z proszku, które dzieci nie bardzo lubią, próbuje im wmuszać. Jessica wzdycha.

– Gdzie Bruce Lee? – pyta bawiąca się z jedną z dziewczynek Sussie.

– Podejrzewam, że obzera się lodami w garażu.

– Jasne. Nie można, że tak powiem, zmusić influencerki, żeby przestała robić sobie selfie. Mam go załatwić?

Jessica wybucha śmiechem. Sussie jak zwykle jest nieocenionym wsparciem. Wygląda jak hipiska: bransoletki na nadgarstku, luźne ciuchy i włosy, które zawsze wyglądają tak, jakby przeleciał przez nie orkan.

– Nie, jeszcze nie, ale możesz go trochę potorturować.

– Przestańcie, nie powinnyście mówić takich rzeczy – odzywa się Malin, matka Jessiki, która siedzi z dziewczynką o niebieskich paznokciach. Kołysze ją do snu.

– Oj tam, powinien trochę pocierpieć. Dobrze mu to zrobi na charakter. – Sussie zdecydowanie kiwa głową i mruga do Jessiki.

– Nie teraz, Sussie. Nie mam na to siły. – Jessica przymyka oczy i masuje sobie skronie.

– Nigdy nie dadzą mi się pobawić. – Przyjaciółka wzdycha. – A przy okazji: czy on się przez ostatnie tygodnie nie zachowuje jakoś dziwnie?

Zupełnie jakby ze mną było inaczej, myśli Jessica. Ale Sussie ma rację.

– Nie możemy porozmawiać o czymś innym?

– Dobrze, kochanie. Mężczyźni zawsze otrzymują za dużo uwagi. – Matka Jessiki odkłada dziewczynkę i siada obok córki. – Masz wino?

– A czy Święty Mikołaj ma brodę? – odpowiada Sussie. – Czy możemy już położyć wszystkie potwory? – pyta i wychodzi do kuchni.

Jessica też chętnie napiłaby się wina, ale jutro z rana znowu będzie trenować. Poza tym karmi piersią i nie użyła ściągaczki.

Sussie wchodzi z kieliszkami i butelką, gdy trojaczki leżą już w łóžeczkach. Jessica ciasno je owinęła; najlepiej śpią właśnie wtedy, gdy są w takich kokonach. To oczywiście pomysł matki. Powinna istnieć jakaś aplikacja albo poradnik dla wszystkich świeżo upieczonych rodziców. Jessica ma już dość codziennych prób wynajdowania koła od nowa, ale matka jest fantastyczna, nawet jeśli Alex nie zawsze się z nią dogaduje. Podobnie zresztą jak z ojcem. W tym wypadku jednak Jessica stoi po stronie Aleksa. Jej ojciec, Lennart, to osobny rozdział. Przez całe życie pracował na etacie, ale twierdzi, że jest fachowcem od zarządzania. Przede wszystkim dlatego, że czuje się niżej w hierarchii, bo matka odziedziczyła mnóstwo pieniędzy po dziadku, który był biznesmenem i finansistą.

Wchodzi Storm i widząc teściową, Sussie i kieliszki na stoliku przy kanapie, od razu próbuje się cofnąć.

– Chodź, usiądź z nami – mówi Sussie, a Alex patrzy na Jessicę, która kiwa głową.

Kocha go – co prawda jest idiotą, ale jej własnym idiotą. *Prędzej czy później wszystko zrozumie i się nauczy, potrzebuje tylko trochę czasu*, myśli Jessica, głaskając go po plecach, gdy siada obok niej.

– Pij.

Sussie podaje mu kieliszek, lecz Storm się waha. Jessica wie, że jej mąż nie lubi alkoholu, ale z zaskoczeniem stwierdza, że jednak bierze kieliszek i pociąga łyček. Musi się naprawdę źle czuć.

Czy to ja jestem głupia? – zastanawia się Jessica, przyznając, że Alex w ostatnich miesiącach rzeczywiście sporo przeżył. A czy ona zachowywała się o wiele lepiej?

Polowała na niego estońska mafia, stracił biznes, został ojcem trojaczków, jego pracownik spłonął w pożarze siedziby firmy, a do tego wszystkiego nie otrzymał ubezpieczenia za tę pożogę. W pewnym sensie dostał też od losu prezent w postaci brata. Który wkręcił go w nielegalny klub. Jessica nienawidzi tego miejsca. Z drugiej strony przynosi im to pieniądze. Bez nowej pracy Aleksa być może nie starczyłoby im na kredyt na dom i całą resztę. Zrobił to wszystko dla rodziny czy dla siebie?

Jej zdaniem dla rodziny. Jeśli o nią chodzi, zawsze był fantastyczny, zwłaszcza biorąc pod uwagę, że dorastał tylko z matką i siostrą. Ale Jessica wie, że jako ten jedyny ze skośnymi oczami czuje się obcy nawet we własnej rodzinie.

Całuje go w rękę i uśmiecha się do niego.

– Spróbuj, kochanie.

– Spróbuję – mówi miękko Alex, wypuszcza powietrze z płuc, a jego plecak wydaje się nagle nieco lżejszy. Pije dużymi łykami, a Sussie mu dolewa.

– Alex, dzisiaj nie będę na ciebie wrzeszczeć, że jesteś pieprzonym głąbem, ale jedną rzecz muszę ci powiedzieć – mówi Sussie.

– O nie.

Patrzy na Jessicę, która wzrusza ramionami. Alex zawsze będzie uważać, że jego żona i jej przyjaciółka mają dziwną relację.

– Zrozumiałam jedną rzecz i tylko dlatego będziesz miał spokojny wieczór. To taki prezencik – ciągnie Sussie.

– Super – mówi Storm, który już wydaje się podchmielony.

– Nie możesz być dobry dla każdego, Alex. Nie jesteś czekoladą. – Sussie kłania się i siada. – Teraz możecie klaskać. Jestem pieprzoną wyrocznią.

– Dzwonił Budda, że chce dostać z powrotem swoje komunały. – Alex bierze kolejny łyk. – Całkiem niezłe.

– Szkoda, że nie urodziłeś się w Las Vegas. Bo to, co się tam dzieje, właśnie tam zostaje.

Sussie chichocze z własnej elokwencji, a Alex ciężko wzdycha.

– Zupełnie was nie rozumiem – mówi matka Jessiki, bierze kieliszek i siada z książką w fotelu.

– Alex, musisz się zająć borsukiem, który rozwala nam cały ogród – mówi Jessica.

– Oczywiście – zgadza się Storm bełkotliwie, a Sussie wybucha śmiechem.

– Idź do domu, Alex. Jesteś pijany.

– To nie ja jestem pijany, tylko ty zamazana. Poza tym już jestem w domu, chociaż trudno w to uwierzyć.

Storm wstaje, całuje Jessicę i wychodzi do garażu.

– Czasami, ale tylko czasami, zachowuje się jak prawdziwy człowiek.

Sussie siada na stole po turecku, a matka Jessiki posyła jej pełne dezaprobaty spojrzenie.

Jessica patrzy, jak Alex zatacza się przed wejściem do garażu. Ech, jak ona go kocha. Wszystko będzie dobrze. Taką przynajmniej ma nadzieję.

Rozdział 13

Hongkong

Peter Bao wysiada z helikoptera na dachu wieżowca i wchodzi do windy, która zabiera go bezpośrednio do jego prywatnego biura w największej firmie prawniczej jego konglomeratu.

Cholerny helikopter jak zwykle potargał mu włosy i ubranie, wchodzi więc od razu do prywatnej łazienki, żeby doprowadzić się do porządku. Uzyskanie pozwolenia na latanie w mieście nie jest wcale łatwe, zwłaszcza teraz, kiedy komunistyczne dranie z Chin wtrącają się we wszystko, co wcześniej działało tak gładko. Przynajmniej dla tych, którzy mają zasoby i rozumieją system.

Jeśli pozwala sobie na fantazjowanie, to przede wszystkim marzy o tym, żeby zobaczyć, jak ci partyjni szaleńcy są odsuwani od władzy i likwidowani. Ale jeśli chodzi o poruszanie się po mieście, helikopter tak naprawdę nie ma konkurencji. Poza tym nikt nie odważyłby się go zestrzelić nad miastem. Ryzyko, że jakiś desperat na motocyklu uzna za stosowne wziąć na cel jego samochód, było oczywiście niewielkie, ale też nie zerowe. Najłatwiej jest oczywiście pracować z wygodnego biura, ale czasami trzeba się pokazać, nawet jeśli oznacza to niekończące się rozmowy dotyczące zupełnie trywialnych spraw. Bo jeśli człowieka nie widać, to ktoś może sobie pomyśleć, że stracił pazury.

Ma jeszcze godzinę do pierwszego spotkania i dostaje śniadanie do gabinetu. W tutejszym biurze, utrzymanym w zupełnie innym stylu niż to w domu, dominuje stara chińska symbolika i stonowane, ciemne kolory. Biurko Peter ma po ojcu – to wielka kolubryna z kamforowego drewna, której wyciosanie musiało zająć tysiące godzin.

Włącza komputer i zaczyna metodycznie czytać najważniejsze czasopisma amerykańskie i europejskie. Inwestycja w naukę języków pozwala mu być na bieżąco również z gazetami hiszpańskimi i francuskimi. Na swój sposób tęskni za czasami, kiedy dostarczano mu wszystkie najważniejsze światowe periodyki, ale

nie da się zaprzeczyć, że internet bardzo ułatwia orientowanie się w sprawach, choć brakuje mu szelestu cienkiego papieru.

Madrycki „El País” sporo pisze o rekordowych konfiskatach narkotyków, których hiszpańscy celnicy dokonali tej nocy w Walencji. Jednocześnie zajęto kolejne dostawy w Rotterdamie w Holandii. Łącznie pięćdziesiąt ton heroiny i ponad dwa razy więcej kokainy, a do tego kilka ton innych narkotyków. Zazwyczaj nie praktykuje się takich dużych przesyłek, ale niepokoją między gangami w Meksyku i Kolumbii doprowadziły do olbrzymiego zapotrzebowania na rynku, które jeden z karteli zamierzał zaspokoić pojedynczą dostawą. Ryzyko niepowodzenia było przecież niezwykle małe, ludzie nie zdają sobie sprawy, jak olbrzymi jest ruch kontenerowy na świecie. Do samej Hiszpanii każdego dnia wjeżdża ponad dwadzieścia tysięcy samochodów i nie ma możliwości starannego skontrolowania takiej liczby pojazdów. Podjęcie takiego ryzyka nie było więc wcale bezsensowne.

Peter dużo zainwestował w siatkę szpiegów wśród konkurentów i inwestycja ta zaczyna mu się zwracać.

Informacja o tym, że dwie grupy niemal jednocześnie wysłały ładunek, wydaje się zbyt dobra, by mogła być prawdziwa. Prawdopodobnie nie uda się powiązać Petera z cynkiem, który Interpol otrzymał o tych dostawach. Jednocześnie sam Bao zorganizował dużo znacznie mniejszych dostaw, zarówno lądem, jak i morzem. Stworzył sobie magazyn, a teraz, gdy konkurencji brakuje towaru, a wzmożony popyt winduje ceny, powinien nie tylko dużo zarobić, ale też odebrać ważne części rynku tym, którzy nie mogą dostarczać dragów.

W branży narkotykowej kilka tygodni to cała wieczność. Przed wyjściem do sali zarządu Peter pozwala sobie na papierosa.

Rozdział 14

Fårdala, Tyresö

Czy nie mogliby po prostu wynieść się na bezludną wyspę? On, Jessica i dzieci. Żadnych rachunków, zwyczajne życie z tego, co daje natura, i mieszkanie w prostej chacie. Byłoby cudownie. Bez telewizora, mediów społecznościowych i drani, którzy próbują go wciągać w różne paskudztwa.

Storm się śmieje. Czuje, jak alkohol sprawia, że wszystko dookoła robi się niewyraźne i miękkie.

– Dostosuj się albo umieraj – szepcze, myśląc o Peterze. Współczuje sam sobie.

Siedzi na werandzie z łukiem bloczkowym Gearhead T24, z którego jeszcze prawie nie korzystał. Kupił go, bo fajnie wygląda z militarnym wykończeniem. To rodzaj łuku, z którym można polować. Nie taki duży jak inne i znacznie lżejszy. Jest wykonany z kompozytu, który mimo niewielkiego ciężaru jest mocniejszy niż wszystkie inne jego łuki.

Na końcu strzały przymocowany jest czterostrzowy grot. Jessica nie chce, żeby trzymał te potwornie ostre strzały w domu. Nienawidzi broni, więc Alex przechowuje je w ukryciu, tak jak swojego glocka pod podłogą na poddaszu.

Kiedy miał trzynaście lat, spróbował łucznictwa w szkole i tak mu już zostało. Uwielbia czuć, jak przy strzelaniu wszystkie problemy – stesy, nękanie, wymagania – po prostu znikają, tak samo jak wtedy, kiedy trenuje ju-jitsu. Tak właśnie czuje się w tej chwili.

Trzyma strzałę mechanizmem spustowym, ale nie napiął łuku. Tylko czeka, a wokół niego cały świat szumi od wypitego alkoholu. Rzeczywistość nie wiruje zbyt szybko, po prostu jest mu przyjemnie. Jutro będzie się źle czuł, ale było warto. To przerwa na zaczerpnięcie oddechu.

Coś szumi w krzakach. Alex naciąga cięciwę, aż zaskakuje, i musi już tylko kontrolować ciężar łuku.

– No chodź tu, borsuczy pomioście – szepcze, przykładając palce do policzka. Chociaż nie strzelał od lat, budzi się w nim doświadczenie. Czuje, że panuje nad

łukiem. W życiu wystrzelił na pewno dziesiątki tysięcy strzał i jego pamięć mięśniowa nad wszystkim panuje.

Widzi ruch w krzakach i zauważa bok zwierzęcia z wpatrującym się w ciemność okiem. Powoli wypuszcza powietrze i zwalnia strzałę. Odgłos łuku, który uwielbia, miesza się z wrzaskiem.

Czy borsuki wrzeszczą? Storm tego nie wie, ale jest pewien, że trafił. Trudno spudłować z dziesięciu metrów. Odkłada łuk i wstaje, by od razu z powrotem usiąść, gdy traci równowagę. Śmieje się do siebie, mając nadzieję, że nikt go nie widzi, szczególnie Sussie. Rechotałaby z tego przez całe lata.

Alex chwytą kieliszek i znów wstaje. Idzie powoli w stronę zwierzęcia. Słyszał kiedyś, że jeśli można natknąć się na borsuka, powinno się mieć w butach pieczywo chrupkie. Zwierzęta te zwalniają chwyt dopiero wtedy, kiedy słyszą chrupanie. Czy jakoś tak.

Zatrzymuje się metr przed zwierzęciem. Zupełnie nie przypomina borsuka. Rozmiar też nie taki.

– A niech to szlag!

Jessica otwiera drzwi na werandę, w ręce ma kieliszek.

– Wszystko w porządku, Alex?

– Tak, tak, wracaj. Niedługo przyjdę.

Storm kuca, podchodzi do niego pies i zaczyna węszyć. Wabi się Mimmi, ale on woli na nią wołać Miffot. Nie ma z niej żadnego pożytku. Gapi się na mężczyznę, jakby się zastanawiała, co znowu odwalił.

– Kurwa – syczy Alex. Właśnie zamordował kota sąsiadów.

Dwie godziny później Storm siedzi w restauracji Riche. Nie ma pewności, jak do tego doszło. Miał się dzwonić z kumplem, żeby Jessica, Sussie i teściowa mogły sobie zrobić babski wieczór. Jessica odpompowała mleko i miała ochotę na wino.

Tak więc siedzi teraz samotny przy barze w środku miasta i sący piwo. Nie zadzwonił do żadnego kolegi, bo nie ma znajomych. Żadnego kumpla, który chciałby skoczyć z nim na piwo.

Alex od wielu lat nie był tak pijany. Sprawdzał to kiedyś w internecie – Azjaci są często nadwrażliwi na alkohol i brakuje im jakiegoś enzymu, którego nazwy nie

pamięta. Ale teraz jest tutaj, pijany i na dodatek dopadła go alergia.

Siedzi przy barze między ludźmi, którzy nie zwracają uwagi na jego obecność. Przygląda się sztukaterii na suficie oraz ścianach i wielkim żyrandolom. Rzeźby na kolumnach wydają się wierzyć, że umieją latać.

Powiedział wszystkim, że problemy w ogrodzie powinny się skończyć, po czym zakopał kota. Sussie stwierdziła, że jest mordercą, Jessica natomiast dała mu całusa, nazywając go swoim małym żołnierzykiem. Nie ośmielił się przyznać, że zamiast borsuka załatwił kota z sąsiedztwa.

Jak zwykle rozwiązał problem, powodując jednocześnie powstanie nowego. Prawo Murphy'ego wygrywa 2501:0.

Tego wieczoru próbuje o wszystkim zapomnieć. Widzi dziewczynę, która nie może mieć więcej niż siedemnaście lat, ale jest umalowana i ubrana tak, że wygląda na dwadzieścia pięć. Przygląda się jej od dłuższego czasu. Nie dlatego, że go pociąga – Alex widzi, że nieznajoma diluje kokainą i chyba zarabia na tym całkiem spore pieniądze.

Wszyscy chcą tego, co oferuje. Celebryci, bogacze i ludzie z okolicy. Wszyscy wydają się ją znać i gotówka raz po raz ląduje w jej torebce. Gdyby sam tego nie widział, to nigdy by w to nie uwierzył.

Dziewczyna dobrze sobie radzi i trudno zauważyć, że pieniądze i prochy przechodzą z rąk do rąk. Cały czas się uśmiecha, prezentując idealne zęby. Ma długie blond włosy i modne ubranie. Wygląda, jakby pochodziła z bogatej rodziny, a nie jak ktoś, kto potrzebuje pieniędzy. Wzbudza w ten sposób zainteresowanie Storma. A do tego wydaje się znać wszystkie ważne osoby – wszyscy najwyraźniej są z nią zaprzyjaźnieni. Widocznie nie tylko sprzedaje cukierki zamożnym ludziom, ale też sama dorastała w bogatym środowisku. *Po co ona to robi?* – zastanawia się Alex, gdy dziewczyna podchodzi do baru.

– Słusznie, nie powinno się pić w pracy – mówi do niej, gdy nieznajoma zamawia bezalkoholowy napój.

Patrzy na jej odbicie w wielkim lustrze za barem, gdzie stoją wszystkie butelki z alkoholem, łapie jej spojrzenie i się uśmiecha.

– Czy my się znamy?

W jej głosie słyhać zadowolenie, ale wyraz oczu sprawia, że dziewczyna nie wygląda na szczęśliwą.

– Nie, ale jeśli kiedyś nabierzesz ochoty, żeby dla mnie pracować, wystarczy zadzwonić.

Alex podaje jej wizytówkę z numerem jednej z jego komórek.

– Wątpliwe – odpowiada dziewczyna, ale zabiera wizytówkę. Przygląda się jej, ale raczej z dezaprobatą. Pewnie niewłaściwa czcionka, praca albo właściciel.

– Nigdy nie wiadomo – odpowiada Alex i wstaje zza baru.

Nie chce już tu siedzieć. Chciałby wrócić do domu i pójść spać. Nigdy nie lubił takich barów, woli mroczne puby, w których wykładzina z lat osiemdziesiątych śmierdzi starym piwem.

Nieznajoma nie odpowiada, zabiera szklaneczkę i odchodzi do towarzystwa, lecz Alex w odbiciu w oknie przy ulicy dostrzega, że tamta się za nim ogląda. Może się zastanawia, czy jest policjantem, czy po prostu jakimś oblechem.

Storm bierze taksówkę. Nie zdaje sobie sprawy, że ktoś go obserwuje.

Rozdział 15

Park Victoria Peak, Hongkong

Peter Bao w otwartym terenie czuje się odsłonięty. Siedzi na ławce w parku Victoria Peak w towarzystwie tylko jednego ze swoich starzejących się odpowiedników z organizacji Wo On Lok, która jest zapewne nieco większa od jego własnej.

Kiedy wysłano do niego mediatora, Peter zrozumiał, że głowa smoka zaczyna tracić kontrolę nad ludźmi i jest gotowa na rozmowę o współpracy.

Spodobała mu się taka dalekowzročność – nieustanna konkurencja zagrażała wszystkim. Gdyby chińskie władze się na to zdecydowały, mogłyby bez trudu zdusić triadę, jedną po drugiej, jeśli jednak te by się zjednoczyły, taki ruch okazałby się znacznie trudniejszy i bardziej kosztowny. Chociaż więc spotkanie mogło być pułapką, Peter postanowił sprawdzić, do czego taka rozmowa może doprowadzić.

Teraz siedzą we dwóch na ławce. Mimo że Bao ma oczywiście kilku ochroniarzy, nie może się powstrzymać i wciąż rozgląda się dookoła. Ma nadzieję, że ten stary człowiek – co najmniej sześćdziesięciodwuletni, chociaż wygląda na jeszcze starszego – nie zwróci uwagi na jego czujność.

Peter wypowiada wymagane przez obyczaj grzecznościowe formułki, podkreślając mądrość i sukcesy rozmówcy. Po tym wszystkim nadchodzi wreszcie czas, by przejść do rzeczy.

– A więc, panie Naze, jeśli dobrze zrozumiałem, jesteśmy bardzo bliscy porozumienia?

Patrzy w oczy starego człowieka, szukając w nich oznak fałszu. Nie znajduje niczego niepokojącego; mężczyzna wygląda, jakby utracił całą dumę i zdecydowanie, jakie musiał mieć w sobie, by zająć aż na szczyt.

Starszy człowiek odwraca głowę i kaszle chrapliwie w staroświecką płócienną chusteczkę. Peter myślał, że takich rzeczy się już nie używa.

Wydaje mu się, że zanim mężczyzna wcisnął chusteczkę z powrotem do wewnętrznej kieszeni nienagannego czarnego garnituru, dostrzegł na niej krew. Jeszcze jedno kasznięcie i znów nawiązują kontakt wzrokowy. Skóra starca sprawia wrażenie, jakby już była martwa, ma chory, szary odcień, który wygląda jeszcze gorzej w kontraście z eleganckim odzieniem.

– Przepraszam, ale podupałem na zdrowiu.

Jego głos potwierdza to, co Peter już wie – że podobnie jak on, mężczyzna też odebrał wykształcenie w Anglii, w czym nie ma nic dziwnego, biorąc pod uwagę, jak długo Hongkong był częścią imperium brytyjskiego.

– To chyba żadna tajemnica, że mam raka. Płuca... Paczka papierosów dziennie okazała się kiepskim pomysłem, chociaż kiedy byłem młody, lekarze reklamowali to gównem.

Z ust mężczyzny wydobywa się mieszanka kaszlu i śmiechu.

– Naprawdę mi przykro, to podstępny przeciwnik – mówi Peter.

– Dziękuję, młody człowieku, ale jest, jak jest. Tylko głupiec marnuje pozostały mu czas na walkę z czymś, czego nie można pokonać. Uznałem, że obie nasze organizacje mogą wspólnie rzucić wyzwanie Sun Yee On.

Peter zmusza się, by oddychać normalnie. Okazuje się, że to, co Victor Yu, jego mentor i prawa ręka, wywnioskował z rozmowy, która doprowadziła do tego spotkania, jest prawdą. Gdyby Bao miał komukolwiek zaufać, to właśnie Victorowi.

Odpowiada ostrożnie:

– Całkowicie podzielam tę ocenę. Osłabniemy, jeśli nadal będziemy walczyć. Tylko dzięki współpracy możemy stać się wystarczająco silni, żeby pokonać wspólnych wrogów i stawić czoło tym wszystkim nowościom w rodzaju regulacji bankowych i innych rzeczy, które władze wymuszają na świecie.

– Tak, ale niełatwo będzie o takie połączenie. Moja organizacja jest podzielona, od kiedy zdrowie mi szwankuje, powstały w niej trzy różne frakcje. Teraz tylko czekają, aż zniknę. Jak wiesz, mam dwie córki i żonę i obawiam się, że będą pierwszymi ofiarami w wojnie, którą zostawię w spadku po sobie.

Mężczyzna uporczywie wbija wzrok w Petera. Niewątpliwie myślą o tym samym: czy można zaufać staremu wrogowi? Czy wciąż istnieją ludzie, na których

da się polegać i którzy wiedzą, co oznacza słowo honoru?

– Mam więc następującą propozycję: moja rodzina będzie mogła wkrótce wyjechać z Hongkongu w miejsce, które podam później. Pozostawię bliskich pod twoją opieką. Pieniądzy im nie brakuje, ale chcę, żeby wszyscy wiedzieli, że są nietykalni. Dopilnuj, żeby mieli wszystko, czego będzie im potrzeba, a dzieci otrzymają dobre wykształcenie i odsuną się od naszej kultury.

Mężczyzna powtarza procedurę z chusteczką – rzeczywiście kaszle krwią. Z trudem chwyta powietrze, po czym mówi dalej:

– W zamian podam ci nazwiska dwóch ludzi, którzy spróbują przejąć władzę, i przygotuję trzeciego na nasze przyszłe połączenie. Nazywa się Chilon, jeśli pozwolisz mu zachować twarz i zapewnisz odpowiedni zakres władzy, zrobi, co mu każę. Jeżeli usuniesz pozostałych z drogi, nikt nie ośmieli ci się sprzeciwić.

Peter odczekuje trzy sekundy, zanim odpowie.

– Czy mogę liczyć na twojego człowieka, tego Chilona?

– Wybrałem najsłabszego. Jest zdolny, ale za mało twardy, by pokonać pozostałych. Jeśli tego nie zrobimy, walkę o władzę wygra jeden z dwóch pozostałych i osłabi nas przy tym tak bardzo, że staniemy się łatwym celem. Zostaw go mnie. Chcę jednak, żebyś dał mi słowo honoru, że zaopiekujesz się moją rodziną.

– To, co mówisz, brzmi mądrze: wszyscy się wzmocnimy i każdy będzie miał jakąś przyszłość. Gwarantuję twojej rodzinie moją ochronę tak długo, jak będę żył. Powinniśmy jak najszybciej ustalić szczegóły.

Peter uśmiecha się do starego człowieka, który jakby kurczy się na oczach Bao.

Ulgi, jaką czuje, nie da się opisać słowami. Wkrótce będzie również szefem Wo On Lok, najstarszej organizacji, która wciąż istnieje, a liczba jego podwładnych i dochody się podwoją. Stary może sobie spokojnie wyobrazać, że Peter zamierza rzucić wyzwanie najsilniejszej triadzie, Sun Yee On, która wciąż ma zdecydowaną przewagę. Nie, to jedynie pierwszy etap jego planu zjednoczenia całego świata przestępczego Hongkongu pod wodzą jednego lidera. Petera Bao.

– Wierz mi, nie była to łatwa decyzja, trudno zapomnieć o złej krwi – mówi stary człowiek z nieco chmurnym spojrzeniem. – Ale dzięki temu moja organizacja uchroni się przed wojną i zniszczeniem, a jednocześnie wszyscy mają przed sobą

jaką przyszłość. Poza tym wszyscy wiedzą, jaką bronią dysponujesz, a jeśli zagrasz prawidłowo, to może zjednoczysz więcej grup. Życzę ci powodzenia.

Peter wstaje i kłania się mężczyźnie, którego właśnie pozbawił mniej więcej dziesięciu tysięcy żołnierzy, po czym idzie do czekającego na niego samochodu. Stary człowiek nie zachował się być może całkiem honorowo, ale zdecydowanie mądrze. Mimo że wszystko trzyma się dzięki więziom rodzinnym, brak synów oznacza również pewną wolność. Podobnie jest z Aleksem – więzy krwi, które łączą go z Peterem, sprawiają, że jest użyteczny, ale jednocześnie dają mu władzę. Bao liczy, że jego brat nie zdaje sobie sprawy z jej ogromu.

Kiedy Peter wsiada do samochodu, ta myśl krąży mu po głowie. Wydaje się, że wszyscy znają jego przeklętą tajemnicę.

Rozdział 16

Söderleden, Sztokholm

Prowadząc samochód, Nina wciska sobie pod wargę porcję snusa. Śledzi Aleksa i zastanawia się, jak ten mięczak w ogóle mógł zostać przestępcą. Nie udało mu się wyrwać dziewczyny w Riche; ciekawe, czy jego żona, Jessica, wie, co robi mąż, kiedy sam siedzi w lokalu. Ninie niepokojąco burczy w brzuchu, nie jadła dziś obiadu. Za dużo się dzieje, przekonuje sama siebie, choć tak naprawdę dobrze wie, w czym rzecz. Przeżywa żałobę. Od śmierci Johna nie ma apetytu. Zaczyna też wątpić, czy John miał rację na temat Storma. Alex zdecydowanie nie jest rasowym przestępcą, a jednak ma w sobie coś niepokojącego; jej intuicja krzyczy, że coś z tym facetem jest nie tak, Nina musi tylko zrozumieć, dlaczego Alex uruchamia w niej ten pajęczy instynkt.

Intuicja zawsze, jeszcze za czasów szkoły policyjnej, była jej supermocą. Nina bezwarunkowo jej ufała, ale teraz, kiedy jest w ciąży, zaczyna wątpić w te podszepty.

W tej chwili ma tylko jeden punkt zaczepienia – wygląda na to, że ktoś dokładnie przeczesał biuro Johna. Był przecież maniakałnym pedantem, a tymczasem w pomieszczeniu panował zdecydowanie za duży nieład: krzywo leżące papiery, długopisy w niewłaściwym miejscu i inne drobne szczegóły, które nie miałyby pewnie żadnego znaczenia dla kogoś, kto nie znał Johna. Ona jednak dobrze wiedziała, że potrafił wpaść w szal, jeśli piloty na jej stoliku przy kanapie nie leżały w równym rzędku w narożniku. Nina była jego przeciwieństwem, więc za każdym razem, kiedy do niej przychodził, John sprzątał, chociaż wcale tego nie chciała. Czasami się z nim droczyła i mieszała w rzeczach, żeby wprowadzić chaos w jego rzeczywistość. Myśli o tej grze między nimi i uśmiecha się smutno.

Nina trzyma się w odległości trzech samochodów za Alekssem i ziewa. Za mało sypia. Wszystkiego robi za mało, powinna zafundować sobie wolne. Mimo że szef kazał jej odpuścić, weźmie urlop dopiero po rozwiązaniu sprawy morderstwa

Johna. Śledztwa w sprawie zwykłych morderstw nie należą nawet do obowiązków Säpo, ale szef dobrze ją zna.

Taksówka Aleksa zatrzymuje się przed lokalem Golden Dragon w Älvsjö. Nina staje kawalek dalej. Restauracja powinna być teraz zamknięta, więc ona się zastanawia, co Storm robi tu o tej porze.

Przed lokal wychodzi czterech mężczyzn, którzy witają Aleksa z szacunkiem. Wyglądają na Chińczyków. Podchodzą do stojącego dalej samochodu.

Nina okrąża kwartał. Z tyłu widać szyld „Salon Kli-Kli. Drapiemy cię po plecach”. Niżej, mniejszymi literami: „Bez happy endu”.

Nina parska. Mimo tego dopisku to na pewno burdel. Wygląda na to, że cały budynek należy do tej samej firmy. Widać tu cztery rodzaje działalności: jest restauracja, Salon Kli-Kli, salon o nazwie Instytut Masażu Lotus oraz sklep techniczny. Na wszystkich są chińskie znaki. Piętro na pierwszy rzut oka wydaje się ciemne, ale Nina w końcu zauważa, że okna zaklejone są czarną folią.

Zatrzymuje samochód i idzie w kierunku restauracji. Przed drzwiami rozgląda się za Alekssem, ale nie widzi go przy żadnym ze stolików. Zastanawia się, czy jest tu gdzieś część biurowa.

– Dzień dobry, szukam Aleksa Storma – mówi do dziewczyny za kasą.

– Kto to taki?

– Przed chwilą tu wszedł.

– Nie wiem. Nie ma tu żadnego Aleksa.

Nina widzi po dziewczynie, że ta doskonale wie, o kogo chodzi. Kłamie w żywe oczy.

Policjantka okrąża lokal i zauważa ciężkie drzwi obite skórą i wielkimi miedzianymi nitami. Obok nich zainstalowano zamek szyfrowy. Macha do zamontowanej nad nimi kamery. *Pieprzyć to. Najwyższa pora trochę namieszać, myśli.*

Wychodzi znów na ulicę i kieruje się na tyły budynku. Wchodzi do Salonu Kli-Kli, w poczekalni siedzi dwóch mężczyzn. Oczywiście.

– Dzień dobry, szukam Aleksa Storma.

Zajmująca się swoimi paznokciami kobieta za ladą wygląda jak stara ćpunka.

– Kogo? Nie ma tu żadnego Aleksa, kochanie. Ale mogę ci zaoferować pół godziny z jedną z naszych hostess, która podrapie cię po plecach.

– Nie, dziękuję. Powiedz Aleksowi, że go szukam.

– Gdybym знаła jakiegoś Aleksa, tobym to zrobiła.

– Jasne, dzięki.

Nina przechodzi do salonu masażu Lotus. Zatrzymuje się, kiedy nagle zauważa tam tę samą ćpunkę. W pierwszej chwili myśli, że to bliźniaczki, ale uśmiech zdradza, że to musi być ta sama osoba.

– Masaż, świetny wybór. Wolisz chłopaka czy dziewczynę?

Nina się śmieje. Teraz wie, że tym wszystkim zarządza właśnie Alex. Kiwa głową i znów wychodzi. Jutro rano robi mu jeszcze gorszego psikusa.

Rozdział 17

Hongkong, rok 2000 – Rok Smoka

Czternastoletni Peter Bao wygląda przez okienko boeinga 747 z niebiesko-czerwonym logo British Airways po bokach, który właśnie podchodzi do lądowania na międzynarodowym lotnisku w Hongkongu.

Wraca do domu po pierwszym roku w szkole z internatem Eton pod Londynem. Nowy port lotniczy w Hongkongu to prawdziwy cud, jest zbudowany na niemal całkowicie sztucznej wyspie, połączonej z miastem tylko mostem.

To nie pierwsza podróż Petera samolotem, ale nigdy wcześniej nie leciał sam. Miło jest siedzieć w pierwszej klasie na górnym pokładzie, gdzie personel przynosi wszystko, czego człowiek sobie zażyczy, czuje się jednak trochę nieswojo, bo wszystkie pozostałe osoby w tym niewielkim pomieszczeniu to odziani w garnitury mężczyźni w różnym wieku. Tylko dwóch zdjęło krawaty na czas tego trzynastogodzinnego lotu z Heathrow, reszta jest równie nienagannie ubrana jak w chwili wejścia na pokład.

Peter wie, że na lotnisku czeka na niego samochód, by zabrać go w godzinną podróż do domu; ma nadzieję, że przywita go ojciec, ale zdaje sobie sprawę, że raczej tak nie będzie.

Po odczekaniu niecałego kwadransa przy karuzeli z bagażami i przejściu przez kontrolę celną i paszportową wchodzi ze swoją wielką czarną torbą podróżną Samsonite do hali przylotów, gdzie od razu rozpoznaje kierowcę Roya, Anglika, który zawsze był dla niego miły.

Może ojciec czeka w samochodzie, myśli, ale po krótkim spacerze do czarnego mercedesa z równie czarnymi szybami chłopak zdaje sobie sprawę, że z rodzicem spotka się pewnie dopiero w domu.

Klimatyzacja w samochodzie jest cudowna, bo upał w Hongkongu dokucza znacznie bardziej, niż to zapamiętał. Mimo że w Anglii jest już prawie lato, różnica wydaje się niewiarygodna. Samochód miękko toczy się w stronę mostu

prowadzącego na wyspę Lantau i wkrótce włączają się do intensywnego ruchu drogowego.

Niecałą godzinę później skręcają na krótką drogę wiodącą do wielkiej bramy. Zazwyczaj można ją otworzyć z domu, ale tym razem w nowej budce koło wjazdu siedzi jakiś mężczyzna. Dom zbudowano na naturalnym występie w pobliżu szczytu skały, rozciąga się stąd widok na południowe dzielnice Hongkongu i morze.

Roy macha do mężczyzny, który otwiera bramę, i Peter jest w końcu w domu. Mimo że czuje się strasznie zmęczony po długiej podróży, nie może się doczekać spotkania z rodzicami.

Wie, że bieganie jest w złym guście, więc jak najszybciej wchodzi po schodach na piętro, gdzie znajduje się salon. Widzi dwóch należących do personelu mężczyzn, ale żadnego z rodziców. Skrywa rozczarowanie, bo tuż za nim idzie Roy; mężczyzna trzyma w ręce torbę podróżną Petera, zamiast toczyć ją po błyszczącej kamiennej posadzce. Anglik idzie dalej, do schodów prowadzących na piętro mieszkalne, a Peter rusza za nim do swojego pokoju, którego nie widział od poprzedniego Bożego Narodzenia. Kiedy Roy odstawia torbę i wychodzi, Peter rozkoszuje się faktem, że ma całe to pomieszczenie dla siebie. Nagle zdaje sobie sprawę, jak bardzo tęsknił za własnym łóżkiem.

Nigdy by się do tego nie przyznał, ale brakowało mu rodziców, każdego z nich inaczej. Ojciec decyduje o wszystkim, ale to też oznacza, że jest łatwiejszy w kontaktach, bardziej przewidywalny. Jeśli jest w nastroju, chętnie wyjaśnia synowi różne rzeczy, ale nie znosi sprzeciwu.

Matka zmienia się całkowicie zależnie od tego, czy w pobliżu jest ojciec, czy go nie ma. Peter dawno już zrozumiał, że zdaniem ojca ona rozpieszcza Petera. A to tylko utrudnia zrobienie z potomka prawdziwego mężczyzny, żeby organizacja otrzymała silnego lidera, kiedy zabraknie dotychczasowego przywódcy. Kiedy jednak są sami, matka jest mądra i opiekuńcza w taki sposób, że aż trudno uwierzyć. Chętnie mu czyta i mogą długo rozmawiać na wszelkie tematy. Peter uważa, że gdy matka jest w domu i ma dobry humor, to uczy się od niej więcej niż od ojca, chociaż jest tylko kobietą.

Chłopak idzie do sypialni matki i puka do drzwi. Czeka, wstrzymuje oddech, znów puka, ale nikt nie odpowiada. Albo wyszła w jakiejś ważnej sprawie, albo jest to jeden z tych przypadków, kiedy nie ma jej w domu.

Przez wielkie okno widzi, że słońce stoi już nisko na niebie. Nagle ogarnia go zmęczenie. *Odpochnę tylko chwilę*, myśli i wraca do pokoju. Dwie minuty później już mocno śpi.

Budzi się i z początku nie wie, gdzie jest. Przeciąga się i ziewa, po czym jego wzrok pada na antyczny *dao* spoczywający na drewnianym statywie na jego biurku. Dostał ten cenny miecz od ojca w dniu jedenastych urodzin, ćwiczył na melonach i łądyżkach bambusa, więc wie, jak fantastycznie ostra jest ta broń. Oczywiście nie używa jej, kiedy trenuje sporty walki; posługuje się wtedy tępą klingą. Ale zawsze będzie miał przy sobie ten śmiertelny miecz.

Peter widzi, jak za oknem zapada zmrok, i czuje, że nie jadł od chwili opuszczenia samolotu. Podchodzi do biurka i patrzy na zegarek, który w ubiegłym roku dostał pod choinkę. Jego ojciec sam chodził do Eton, dlatego uważa, że przestrzeganie zachodnich zwyczajów jest ważne. Często mówił, że powinno się mieszkać tam, gdzie człowiek czuje się u siebie, ale gdy ma się tak wielkiego i nieobliczalnego sąsiada, trzeba mieć też plan awaryjny.

Dochodzi wpół do siódmej. Może uda mu się porozmawiać z ojcem, zanim o siódmej podadzą kolację. Wychodzi na długi korytarz, pokonuje dwa biegi schodów i puka do drzwi biura rodzica. Nikt nie odpowiada, co oznacza, że ojca tam nie ma albo nie chce, żeby ktokolwiek mu przeszkadzał.

Peter zdaje sobie sprawę, że tęsknił za tym wielkim domem. Pachnie tu dokładnie tak, jak zapamiętał – mieszanką wszystkich roślin kwitnących w ogrodzie i różnych olejków. W każdym pokoju wystawiono inny.

– Jak ci idzie w szkole, mój synu?

To pierwsze słowa, które ojciec wypowiedział, gdy Peter wstał od gigantycznego tekowego stołu i przywitał się sztywnym ukłonem, tak jak się od niego oczekuje.

– Bardzo dobrze, ojciec – odpowiada chłopak, unikając jego wzroku. – Jestem w najgorszym razie piąty w klasie, a drugi, jeśli uwzględnić wszystkie przedmioty.

Zakłada, że ojciec już to wie, ale mimo to z dumą informuje go o swoich wynikach na pierwszym roku.

– Całkiem nieźle, ale to nie oznacza, że nie musisz starać się bardziej. Jeśli my, którzy nie możemy się pochwalić tym, że od setek lat jesteśmy Brytyjczykami, mamy być traktowani poważnie, musimy im pokazać, kto jest lepszy.

Przy posiłku prowadzą dość sztywną rozmowę. Gdy ostatnie danie kończy się ulubionym deserem Petera, gruszkami gotowanymi w koniaku z francuską czekoladą Valrhona, chłopak zastanawia się, czy pomyślał o tym ojciec, czy ktoś z kuchni.

– Cieszę się, że mój syn jest znowu w domu. Nie jesteś jeszcze w pełni mężczyzną, ale najwyższa pora zrobić tak, jak nam pokazali starożytni Rzymianie.

Peter wie, że nie powinien o nic pytać, kiedy ojciec do niego mówi, ale nie ma pojęcia, co ten ma na myśli i o co chodzi z tym historycznym odniesieniem. Na szczęście nie musi się wysilać – wyjaśnienie pojawia się od razu.

– W Rzymie młodzieniec mniej więcej w twoim wieku dostawał togę na znak, że jest mężczyzną. Wedle tradycji w Hongkongu dzieci pomagają rodzinie od chwili, kiedy są na to gotowe. Ale skoro masz przejąć cały mój biznes, musisz też otrzymać zachodnie wykształcenie. Jednocześnie jest mnóstwo rzeczy, których się tam nie nauczysz. Dlatego mam plan na twoje lato. Przygotowałem program, coś w rodzaju szkolenia, żebyś zrozumiał, jak będzie wyglądać twoja przyszłość.

Ojciec niemal uśmiecha się do Petera, co sprawia, że chłopak czuje się jednocześnie dumny i zmieszany.

Pan domu odsuwa krzesło i kładzie na talerzu lnianą serwetkę – to sygnał, że posiłek się skończył.

– Rozumiem jednak, mój synu, że masz za sobą długą podróż, idź więc odpocząć. Zaczniemy od jutra. Śpij dobrze! – mówi mężczyzna, po czym znika w swoim biurze.

Peter rozumie, że ojciec ma rację; różnica czasu i podróż sprawiają, że powieki zaczynają mu ciążyć i czuje się tak, jakby ktoś nasypał mu piasku do oczu. To był dobry wieczór, ojciec nie wypił zbyt wiele i nie znalazł niczego, za co mógłby krzyczeć na syna. Peter idzie do swojego pokoju, myje zęby i zanim zdąży pochwycić choćby jedną myśl, znów zasypia.

Następnego ranka budzi go ciepło słonecznych promieni. Leży jeszcze przez chwilę, a potem z rozkoszą zakłada prosty szlafrok o chińskim kroju.

W Eton snobizm i poszanowanie pozycji wciąż mają się dobrze, najmniejsze uchybienie wobec mnogości formalnych i nieformalnych zasad prowadzi natychmiast do nękania i szyderstw. Na początku niektórzy uczniowie próbowali pokazać Peterowi jego miejsce ciosami i kuksańcami, bywał też poniżany w inny sposób. Kiedy udowodnił, że jest bardziej niebezpieczny od wielu najstarszych uczniów, tchórzliwe łobuzy postanowiły znaleźć sobie łatwiejszą ofiarę. A gdy później gwarantował najłatwiejszy dostęp do dragów, którymi pocieszali się zagubieni młodzi mieszkańcy internatu, nie było już nikogo, kto chciałby mu zrobić krzywdę. Nie licząc dwóch godzin dziennie, zawsze otaczali go uczniowie, którzy chcieli mieć z nim dobre układy. Dlatego czuł się wspaniale, mając cały cichy dom tylko dla siebie.

Siada w jadalni i po niecałych dziesięciu minutach dostaje dokładnie takie śniadanie, jakiego sobie życzył: naleśniki w amerykańskim stylu, syrop klonowy i świeże owoce.

Prawie kończy, kiedy po schodach cicho wchodzi Victor Yu. Peter go lubi, to jeden z nielicznych ludzi, którzy nie traktują go jak dziecko. Nie mówi wiele, ale chłopak widzi, że kiedy Victor już się odzywa, inni go słuchają.

Ojciec powiedział kiedyś, że Yu to przedstawiciel starej gwardii, a Peter chyba rozumie, co miał na myśli. Mężczyzna, który jest starszy od ojca, uśmiecha się i zachowuje przyjaźnie, ale jego oczy jakoś nie pasują do reszty twarzy.

Kłania się i mówi:

– Witam w domu, paniczu Bao. Mam nadzieję, że podróż przebiegła dobrze?

Peter wstaje i również się kłania.

– Dzień dobry, panie Yu. Dziękuję, bardzo miło. Co dziś robimy? Mój ojciec pojechał już chyba do pracy?

– Zgadza się. Mam zaszczyt i przyjemność zabrać panicza na wycieczkę przed spotkaniem z ojcem w porze lunchu.

– Rozumiem, ciekawie będzie przyjrzeć się bliżej naszym sprawom. Zaraz będę gotowy, muszę się tylko ubrać i możemy ruszać.

– Znakomicie, pojedziemy za dziesięć minut. Zaczekam w samochodzie.

Po drodze do miasta, która trwa mniej więcej godzinę, mówią niewiele. Potem robią objazd po różnych biurach i magazynach; Peter poznaje więcej ludzi, niż jest w stanie zapamiętać, ale robi, co w jego mocy, by zarejestrować wszystkie nazwiska i nazwy firm.

– No dobrze, teraz jedziemy coś zjeść. Praca i odpowiedzialność są ważne, ale dobre życie też – mówi Victor, kiedy wracają do samochodu.

Peter patrzy na zegarek i stwierdza, że minęły już cztery godziny.

Dziesięć minut później Roy zatrzymuje się przed restauracją Four Seasons w dzielnicy finansowej i zaskoczony Peter obserwuje, jak kierowca najpierw otwiera drzwi po jego stronie.

Zostają zaprowadzeni na taras z basenem, skąd rozciąga się wspaniały widok na port w Hongkongu. Kelner wskazuje im stojący na uboczu stolik, przy którym już siedzi pogrążony w lekturze „Wall Street Journal” ojciec Petera. Przed nim stoi przezroczysty drink.

Nie wstaje, kiedy Peter i Victor kłaniają się i zajmują miejsca. Jedzenie jest fantastyczne, hotel ma osiem różnych restauracji, a każda z nich posiada co najmniej jedną gwiazdkę Michelin. Rozmawiają o wszystkim i Peter czuje się starszy, niż jest, co sprawia mu przyjemność.

Kiedy kelnerka podaje herbatę, ojciec nagle poważnieje.

– Zobaczyłeś już niewielką część naszej działalności. Można powiedzieć, że jesteśmy dość odporni na wahania koniunktury, mamy też jednak firmy inne niż te, o których uczyłeś się w Anglii.

Spogląda na olbrzymie statki stojące w porcie, popija herbatę i mówi dalej:

– Wielu nazwałoby nas gangsterami, ale tylko dlatego, że nie rozumieją, jak wygląda rzeczywistość. Długo byliśmy częścią imperium brytyjskiego i wtedy nie mieliśmy żadnych możliwości działania, mimo odwiecznego prawa do tej ziemi nie mogliśmy robić interesów na takich samych warunkach jak okupanci. Mój ojciec był wtedy jednym z tych, którzy postanowili dochować wierności starym tradycjom i założyli to, co dziś nazywa się triadą. Oznacza to, że prowadzimy interesy w granicach tego, co uważa się za legalne, a także poza nimi.

Znów pije herbatę i patrzy Peterowi prosto w oczy, żeby zobaczyć, jak syn zareagował na te słowa.

Chłopak z trudem akceptuje to, co usłyszał, ale nie chce zawieść ojca. Jak najspokojniejszym głosem odpowiada:

– Myślę, że rozumiem. A teraz ty prowadzisz wszystkie te przedsiębiorstwa, bo jesteś najstarszym synem?

– Właśnie tak. Kiedy zaś przyjdzie czas, cała ta odpowiedzialność spadnie na ciebie.

Pozostała część dnia okazała się bardzo długą lekcją połączoną z wizytami w wielu różnych przedsiębiorstwach. Po powrocie do willi Peter marzy o położeniu się do łóżka. Najpierw jednak zjadają jak zwykle fantastyczny posiłek, a w chwili, kiedy chłopak zamierza chwilę poczytać, a potem wcześniej się położyć, ojciec zaskakuje go innym planem.

– Rozumiem, że wiele dziś widziałeś, ale jak mówią mędrcy, najlepiej uczyć się pływać po głębokiej stronie basenu. Dzisiaj zobaczysz tę część naszej pracy, która różni nas od ludzi robiących interesy zgodnie z wolą państwa.

Peter kiwa głową, jakby rozumiał, co ojciec ma na myśli, ale później, w samochodzie wiozącym ich przez ciemne miasto z powrotem na lotnisko, mocno się zastanawia, co teraz nastąpi. Klimatyzacja wielkiego mercedesa utrzymuje przyjemną temperaturę, lecz Peter co jakiś czas ma ochotę uchylić szybę, żeby wpuścić do środka zapachy i dźwięki miasta. Wie jednak, że nie może tego zrobić – ryzyko ataku jest zbyt duże.

Peter prawie już śpi, gdy samochód miękko wyhamowuje przed bramą pilnowaną przez uzbrojonego strażnika. Nad nimi przelatuje samolot i Peter zdaje sobie sprawę, że są w pobliżu lotniska, choć nie w części przeznaczonej dla pasażerów. Za ogrodzeniem widzi niezgrabne, pękate samoloty, część jest właśnie załadowywana albo rozładowywana. Kierowca Roy zamienia kilka słów ze strażnikiem, po czym brama się otwiera i wjeżdżają na lotnisko. Po kilku minutach docierają do hangaru, który w porównaniu z większością innych wydaje się opustoszały. Roy wyczarowuje radiotelefon, mówi do niego kilka słów i brama się otwiera. Wewnątrz wcale nie jest spokojnie – wózek widłowy przewozi drewniane skrzynie, a dwóch mężczyzn wypakowuje worki z jednej z nich, która sięga ponad ich głowy.

Po wyjściu z samochodu idą w stronę czegoś, co musi być biurem. Pracownicy kłaniają się ojcu, a Peter się prostuje – pewnego dnia przejmie władzę i będzie

równie ważny.

Po drodze do biura ojciec objaśnia mu, jak wszystko funkcjonuje. Dzięki temu, że mają firmę transportową, mogą przepakowywać towary na samym lotnisku. Poza zupełnie legalnymi rzeczami przerzuca się tu narkotyki, skradzione przedmioty, fałszywe pieniądze o różnych nominałach i podróbki markowych produktów. Zarobić można na wszystkim, czego klienci chcą lub potrzebują.

Wszędzie w budynku pracują ludzie. Przed komputerami, które musiały kosztować fortunę, siedzi trzech mężczyzn i w skupieniu obserwuje pojawiające się na ekranach informacje. Zielony tekst nic chłopakowi nie mówi, ale wydaje się ważny. Wchodzą do największej sali, w której – mimo że, technicznie rzecz biorąc, znajdują się wewnątrz budynku – Peter zauważa okna. Podłoga przykryta jest wykładziną o nieokreślonym szarym kolorze, w jednym rogu stoi biurko z matowymi stalowymi nogami, a w przeciwległym – stół konferencyjny. Po drugiej stronie pokoju dostrzega kolejne drzwi. Nie licząc niebieskiej kanapy i biurowej blaszanej szafy, wszystkie meble są w tym samym stylu, z czarnymi powierzchniami na wysoki połysk i matowymi stalowymi detalami.

Ojciec wykonuje gest ręką i natychmiast pojawia się sekretarka z herbatą. Dopiero po jej wyjściu rodzic Petera zaczyna mówić:

– Życie, do którego zostaliśmy wybrani, ma wiele zalet. Ale podobnie jak to jest z innymi rzeczami, wymaga również ofiar. Jesteśmy głową gigantycznego ciała, żeby przeżyć i się rozwijać, musimy być mądrzejsi i silniejsi niż wszyscy inni. Niezależnie od tego, co się dzieje, zawsze to my ponosimy odpowiedzialność. Rozumiesz?

Peter wątpi, czy wszystko właściwie pojął, ale przyznanie się do niekompetencji byłoby porażką.

– Tak, ojcze.

Słyszy coś, co przypomina stłumiony krzyk za drugimi drzwiami pokoju.

– Może i tak – mówi ojciec, który wydaje się nie zwracać uwagi na ten dźwięk. – Będziesz miał wiele okazji, by się dowiedzieć, co się z tym wiąże. Dziś wieczorem zaczniemy twoje prawdziwe szkolenie.

Wstaje i podchodzi do wąskiej, pojedynczej półki, bierze z niej polakierowaną na czarno skrzynkę, która wygląda jednocześnie na nową i bardzo starą. Jest

wielkości pudełka po butach, a kiedy Peter ją dostaje, okazuje się zaskakująco ciężka.

– Narzędzia potrzebne do prowadzenia naszych interesów są nieortodoksyjne, ale podobnie jak w innych przypadkach, ważne są detale i jakość.

Peter próbuje znaleźć coś sensownego do powiedzenia, ponieważ jednak nie ma pojęcia, co jest w skrzynce, nic nie przychodzi mu do głowy.

– Dziękuję, ojciec – mówi cicho i otwiera wieko. Na pokrytym ciemnoniebieskim aksamitem dnie leżą dwa przedmioty, oba przepięknie zdobione. Pierwszy to elegancko zwinięta srebrzysta stalowa linka z uchwytyami na obu końcach. Ten drugi może być tylko nożem, ma jednak schowane ostrze. Na obu widnieje ten sam motyw krajobrazu z ptakami, wodą i drzewami. W promieniach świetlówki macica perłowa wydaje się emanować niebieskim blaskiem.

Walcząc z pierwszym wrażeniem, że te śmiertcionośne narzędzia to lekka przesada, chłopak zaczyna sobie zdawać sprawę, że tak naprawdę zawsze rozumiał, że władza, jaką dysponuje jego ojciec, oraz szacunek i lęk, które go otaczają, w pewien sposób obejmują panowanie nad życiem i śmiercią. Podnosi sztylet i z boku znajduje niewielki przycisk. Eleganckie, zwężające się ostrze wyskakuje z cichym trzaskiem.

Ojciec uśmiecha się do niego z drugiej strony czarnego stołu i mówi:

– A więc najpierw nóż? Zapamiętaj sobie, nóż to zawsze ostatni wybór. Mimo że mamy pewne... układy z policją, nigdy nie jest mądrze zostawiać ślady w formie krwi, ciężko je usunąć. Pętla jest zawsze lepsza, o ile można jej użyć. Przeciwnik umiera, nie będąc w stanie krzyczeć, a ciało pozostaje w jednym kawałku, co zmniejsza ryzyko.

Mężczyzna wyjmuje parę jednorazowych rękawiczek i podaje synowi przez stół. Wstaje bez słowa i zdecydowanym krokiem rusza w stronę białych drzwi, zza których wcześniej dobiegł krzyk. Peter rozumie, że ma założyć rękawiczki.

Za drzwiami kryje się nieduży pokój, może trzy na cztery metry. Nie ma tam żadnych mebli, nie licząc krzesła w tym samym stylu co w części biurowej. Całe pomieszczenie jest obłożone tak grubą folią, że ta przepuszcza tylko nieco światła.

Dwóch mężczyzn wstaje i kłania się ojcu. Oryginalne wyposażenie nabiera sensu, kiedy Peter zauważa siedzącego na krześle mężczyznę z workiem założonym na głowę. Ramiona ma na podłokietnikach nie dlatego, że tak mu

wygodnie – plastikowe opaski mocno przytrzymują jego ręce i nogi. Ma proste ubranie: luźną jasnoniebieską koszulę z wiązaniem do połowy piersi i jasnoszare spodnie, wszystko lniane. Jest bosy i niemal bezgłośnie szłocha. Przebarwienie na jego prawej ręce ma prawdopodobnie związek z dźwiękiem, który Peter wcześniej usłyszał; trudno też nie dostrzec jego strachu, nawet jeśli nie zauważy się ciemnej plamy wokół krocza.

– A oto przykład nieprzyjemnej części odpowiedzialności, która na nas spoczywa – mówi ojciec, nie patrząc na Petera. – Jak lekarz walczy z chorobami, tak my musimy utrzymywać organizację w zdrowiu i czystości. Ten nic nieznaczący człowiek jest potencjalnym zagrożeniem dla tysięcy osób, które lojalnie wywiązują się ze swoich zadań. Zasługują na ochronę przed tymi, którym się to nie udaje. Przynieś pętlę, mój synu, czas, żebyś się dowiedział, co należy do twoich przyszłych obowiązków.

Peter chce tylko zawrócić i pobiec do najbliższego samolotu, by odlecieć do szkoły z internatem. Tamtejsze życie nagle wydaje mu się bezpieczne i zupełnie bezproblemowe. To jednak wykluczone, a świadomość, że musi zasłużyć na szacunek tych mężczyzn i nie może okazać słabości przed ojcem, sprawia, że robi to, co mu kazano. Za plecami słyszy, jak nieszczęśnik próbuje krzyczeć i się uwolnić.

Kiedy wraca do pokoju, worka już nie ma. Peter zdaje sobie sprawę, że stłumione dźwięki to sprawka białej skarpetki wepchniętej ofierze do ust i przytrzymywanej skórzanym paskiem. Mężczyzna obficie się poci, a po jego prawym policzku ścieka zmieszana z potem krew ze skaleczenia nad okiem. Więzień ma szeroko otwarte oczy; po raz kolejny bezowocnie próbuje przesunąć solidne metalowe krzesło.

Peter od razu podchodzi do drżącego mężczyzny i starając się nie okazać wahania, staje za oparciem krzesła i zapiera się kolanem.

Znów następuje seria desperackich szarpnięć i próba błagania o łaskę, ale Peter owija pętlę dwa razy wokół szyi ofiary, żeby uzyskać poręczną długość linki. Potem zaś ją zaciska. Trzyma jeszcze przez dłuższą chwilę po tym, jak mężczyzna przestaje się ruszać. Sam nie wie, ile czasu to trwa.

Patrzy w oczy ojcu, który niemal niezauważalnie kiwa głową. Dopiero wtedy Peter zwalnia chwyt i zdejmuje pętlę z szyi martwego mężczyzny. Bez słowa idzie

do wyjścia, zabiera swoją piękną skrzynkę i rusza w stronę czekającego samochodu. W połowie drogi dogania go ojciec, kładzie ręce na jego barkach i go przytula.

W samochodzie ojciec milczy, a Peter rozpaczliwie usiłuje uporządkować sobie w głowie wszystko to, co się wydarzyło. Przeczuwa, że jego życie gwałtownie się zmieniło, ale trudno mu pojąć, że stał się panem życia i śmierci.

Po powrocie do pokoju stawia cenną skrzynkę obok miecza. Potem się rozbiera, starannie wiesza ubranie i już ma ściągnąć grubą kołdrę, kiedy zauważa na łóżku piękną starą książkę. Mimo że tom leży do góry nogami, odczytuje tytuł: *Książę Machiavellego*. Teraz już naprawdę musi iść spać.

Rozdział 18

Fårdala, Tyresö

Jessica jest w domu z Sussie i z dziećmi, gdy ktoś dzwoni do drzwi. Mimmi szczerka, ale chowa się za swoją panią, gdzie czuje się bezpiecznie. Kolejny dzwonek. Bateria jest już stara i dźwięk wydaje się zamierać.

Na schodach stoi jakaś kobieta. Wygląda na wysportowaną, trzyma w górze policyjną legitymację.

– Jessica Storm?

– Tak.

Jessica instynktownie chce zatrzaskać drzwi i uciec. Rzeczywistość ją dopadła, policja już wie, że to ona zabiła Johna.

– A co tu się dzieje? – pyta Sussie, wystawiając głowę za drzwi.

– Nazywam się Nina Trygg, jestem z policji i...

– Ma pani nakaz?

– Co?

– No tak, decyzję prokuratora, nakaz przeszukania, rozumie pani. Trzeba go mieć, jeśli pani o tym nie wie.

Sussie wznosi oczy do nieba i nadgryza marchewkę.

– Ja tylko chciałam porozmawiać z Jessicą.

– Jestem jej adwokatką, a ona nie musi pani nic mówić. Prawda? – rzuca Sussie, wskazując Ninę połówką marchewki.

– Ma pani całkowitą rację, ale...

– No to super. Żegnam.

Sussie macha ręką, zamyka drzwi i się uśmiecha.

– Tak się z nimi postępuje.

– Od kiedy jesteś adwokatką?

– Daj spokój, oglądam *W garniturach*. Wiem, jak to działa. Chodź, jestem głodna.

Jessica przez chwilę stoi bez ruchu. Może Sussie zrobiła, co trzeba, a poza tym, gdyby policja miała przeciwko niej jakieś dowody, to od razu by ją zgarnęła, zamiast przysyłać jedną funkcjonariuszkę.

To wszystko wydaje jej się dziwne, ale i tak jest przerażona. Zauważa, że ręce jej się trzęsą, a usta ma równie suche jak matka Aleksa.

– Idziesz?

– Dobra, a może to coś ważnego? Może coś się stało Aleksowi?

– Wątpię. Wciąż leży w garażu i śpi. Narzygał też w ogrodzie.

Jessice nie przestaje walić serce, trudno jej złapać oddech. Znów odzywa się dzwonek.

– Otworzę, niech się tym zajmie adwokat Susanne. Okej?

Jessica potrząsa głową. Lepiej się dowiedzieć, ile wiedzą.

Policjantka, która przedstawiła się jako Nina Trygg, stoi w tym samym miejscu co poprzednio.

– Chcę tylko zadać kilka pytań, to wszystko. Oczywiście nie musi pani odpowiadać.

– Nie rób tego, Jessico. Oni próbują wsadzać ludzi za rzeczy, których ci nie zrobili. Cały internet...

Jessica wyszła i zamknęła drzwi. Sussie to najlepsza przyjaciółka na świecie, ale sama musi przejąć kontrolę nad tym, co się dzieje.

– Sorry, jest trochę nadopiekuńcza.

– Nie ma problemu. Mogłybyśmy wejść do środka?

– Lepiej nie. Moja przyjaciółka zaraz kładzie się spać, a ja mam tam trojaczki, które wyjątkowo wszystkie śpią.

– Okej. Prowadzę śledztwo w sprawie śmierci. Wie pani, kim jest John Glans?

– Oczywiście. Prywatnym detektywem – mówi Jessica, krzyżując ręce na piersi, żeby Nina nie zauważyła, jak jej drżą. – I co z nim?

– Nie żyje.

– Co? Rany boskie!

Jessica nie musi udawać, że jest wstrząśnięta, ale nie powodu, którego Nina mogłaby się spodziewać.

Policjantka milczy. Wydaje się czekać, aż Jessica powie coś więcej.

– Co się stało?

– Został zepchnięty w przepaść. Trochę ponad godzinę po tym, jak pani z nim rozmawiała.

– Rany.

Jessica tylko tyle jest w stanie z siebie wydusić. Widzi oczyma duszy, jak chwyta go za kostki i przerzuca przez krawędź. Za to, że chciał zdemaskować Aleksa. Nawet nie zdążyła pomyśleć, zrobiła to odruchowo.

– Właśnie, rany... O czym rozmawialiście?

– O niczym specjalnym. – Jessica ścisza głos. – Myślałam, że mąż mnie zdradza, ale okazało się, że tak nie było. Chyba powiedziałam Johnowi, że ma przestać go śledzić. Dokładnie nie pamiętam.

Policjantka kiwa głową i wsuwa porcję snusa pod wargę.

– Nic więcej pani nie wie?

– Nie, niestety. Miał dzieci?

Jessica zauważa, że Nina drży i nieświadomie dotyka brzucha.

– Och, przepraszam, nie wiedziałam...

Nina podnosi rękę.

– Odezwę się jeszcze – mówi kobieta, odwraca się i idzie do samochodu.

Jessica odprowadza ją wzrokiem. John i ta policjantka byli parą. Widziała, jak jej oczy stają się puste. Jessice kraje się serce, czuje się tak, jakby owijały ją jakieś czarne pętle. John miał zostać ojcem, a przez nią dziecko nigdy go nie pozna.

Co ja narobiłam?

Rozdział 19

Fårdala, Tyresö

Storm wchodzi do salonu i zauważa, że Jessica cała drży. Stoi z Fridą w objęciach, nic nie mówi, ale go przytula. Zabiera dziewczynkę od żony i kładzie się na podłodze z córką na piersi. Mała chwyta go za nos i ciągnie za wargę. Alex bawi się z Fridą – to chyba najlepsza rzecz, jaką ma w życiu. Dziewczynki na niego nie wrzeszczą, chcą tylko miłości.

Córeczka wypluwa smoczek i się krzywi, Alex wsadza go jej do ust i życie znowu jest dobre.

– Dzień dobry, piękna. Byłaś dobra dla siostrzyczek? – pyta i się śmieje, kiedy zamiast odpowiedzi dostaje cios rączką w twarz. Frida jest najdziksza z wszystkich trzech, już teraz to widać. Alex dostrzega w niej samego siebie. Głaszcze małą po rzadkich włosach, czuje zapach olejków dla niemowląt i wzdycha, gdy zauważa, że do śpioszka ma przyszyty kryształ. Oczywiście to robota Sussie, tej czarownicy.

Patrzy na Jessicę, która nerwowo zaciera ręce i szepce coś do Sussie.

– Co się stało? – pyta i powoli wstaje. Pierwszy i ostatni przysiad tego dnia.

W głowie Storma coś wali jak wielki bęben, czuje się też wysuszony na wiór. Żałuje, że wczoraj pił, poza tym najwyraźniej coś mu umknęło.

– Była tu jakaś policjantka – mówi Sussie, zaplatając włosy. – Próbowałam ją przepędzić, ale Jessica i tak z nią porozmawiała, a od tej pory milczy.

– Co? – Żołądek Aleksa kurczy się do rozmiarów orzecha. – Dlaczego?

Jessica z trudem bierze oddech i mówi:

– John Glans nie żyje.

Storm nic nie rozumie i się odpręża. Nie ma pojęcia, o kim mowa.

– Tak? A jak umarł? – pyta Sussie, podnosząc dłoń do ust. – To ja dałam ci jego wizytówkę...

– Wszystko wskazuje na to, że ktoś zepchnął go w przepaść.

– Kto to taki ten John Glans?

– Musimy porozmawiać – mówi Jessica, biorąc Aleksa za rękę.

– To ja już sobie pójdę. – Sussie wstaje, podchodzi szybko do drzwi, bierze kurtkę i się żegna.

Mężczyzna masuje sobie skronie, jakby to mogło pomóc. Ma na to wszystko za dużego kaca, ale siada na kanapie, do której doprowadziła go Jessica.

– No więc kim jest John Glans?

– To prywatny detektyw, którego zatrudniłam, bo myślałam, że mnie zdradzasz.

– Co takiego? Dlaczego miałbym cię zdradzać? – mówi Alex, ale szybko sobie przypomina, że Jessica dostała MMS, kiedy uratował chińską dziewczynę przed pobiciem. Na zdjęciu wydawali się mocno przytuleni. Jessica powiedziała wtedy, że fotkę zrobiła jedna z jej przyjaciółek.

– Ach, teraz rozumiem.

Jessica kiwa głową.

– Niczego nie odkrył, więc powiedziałam, żeby przestał cię śledzić.

Alex wstrzymuje oddech. Jeśli chodził za nim prywatny detektyw, to niezależnie od tego, co uważa Jessica, na pewno coś na niego znalazł. Nie zdradę, ale coś innego, co może go posłać do więzienia.

– Ale dlaczego ta policjantka przyszła tutaj?

– Bo byłam ostatnią osobą, która z nim rozmawiała.

– To ty go zepchnęłaś?

– Nie, to nie ja.

Alex wydyma policzki i z westchnieniem wypuszcza powoli powietrze. W głowie wciąż mu łomocze. Jessica raczej nikogo nie zamordowała, może się więc tym nie przejmować.

– To co powiedziałaś tej policjantce?

– Dokładnie to samo co teraz tobie.

– Czekał no, była sama?

– Tak. A dlaczego pytasz?

– Zazwyczaj chodzą dwójkami... Ale pieprzyć to. Chodź tu, kochanie. Nie przejmuj się. To wszystko niedługo minie.

Głaszcząc ją po głowie i całuje.

– Wiesz, co jest najgorsze? – Jessica przygryza paznokcie, ale puszcza go, kiedy zdaje sobie sprawę z tego, co robi.

– Co takiego?

– Ta policjantka była dziewczyną Johna i jest z nim w ciąży.

– Biedaczka – mówi Alex, ale wcale się nie przejmuje. Ma wrażenie, że płuca mu się ścisnęły; szuka w kieszeni tabletek, ale ich nie znajduje.

Fuck. Prywatny detektyw, który go śledził, a teraz nie żyje. Glina szukająca jego zabójcy, która wzięła pod lupę Jessicę.

Storm nie wierzy w przypadki. Kto by w nie wierzył? Musi być sprytniejszy i jakoś to rozwiązać.

W brzuchu cicho mu burczy – to ostrzeżenie, że to wszystko tak szybko się nie skończy. Wgryzło się w niego paskudne uczucie, które nie chce odpuścić.

Kiedy trzy godziny później Storm wyrzuca śmieci, zauważa przyklejone do latarni zdjęcie. Zaginął kot. Widoczna na fotografii dziewczynka przytula chyba tego samego futrzaka, którego Alex ustrzelił.

– Niech to szlag...

Rozgląda się dookoła i zrywa kartkę. Wrzuca ją do pojemnika na śmieci i zamyka pokrywę. Dlaczego wszystko pieprzy się jednocześnie? Murphy mógłby dać już sobie spokój z tymi swoimi prawami. Wsiada do samochodu i rusza do kasyna. Próbuje sprawdzać, czy ktoś za nim jedzie, ale ulice są puste. Jest dwunasta w sobotę, większość ludzi siedzi pewnie w domu i je drugie śniadanie. Poza tym jest pochmurno, zarówno poza samochodem, jak i we wnętrzu Aleksa. W brzuchu czuje jakiś ciężar. Ma wrażenie, że jeśli nie będzie się pilnował, to wkrótce spłonie. Tego się właśnie obawiał – że policja prędzej czy później do niego dotrze.

Wystukuje tabletkę na dłoń i wrzuca ją do ust. Wyjmuje jeszcze jedną pastylkę i łyka ją na wszelki wypadek. Samochód wydaje się ciasny. Alex wie dlaczego. Obawiał się tego od roku. Policja i Jessica prawdopodobnie wpadły na jego trop, cholerny kot bawił się ostatni raz w borsuka, a jego brat Peter trzymał go w żelaznym uścisku. Jeśli szybko się z tego nie wyplącze, to wyląduje w więzieniu, o ile nie zdarzy się coś jeszcze gorszego, na przykład Jessica postanowi się z nim rozwieść albo Peter stwierdzy, że należy pozbawić go życia.

Storm z trudem chwyta powietrze, zanim tabletki zrobią to, co potrafią najlepiej. Usuwają lęk i wlewają w ciało spokój.

Słychać sygnał w telefonie. To wiadomość od Benity: „Przyjedź szybko. Mamy problem”.

Oczywiście, kolejne kłopoty. Jeśli cokolwiek na świecie udało się statystycznie udowodnić, to fakt, że problemy przychodzą zawsze stadami.

Alex zastanawia się, czy rozwiązanie zakładające bliskie spotkanie ze skalną ścianą nie byłoby jednak w porządku.

Kiedy wchodzi do restauracji, Benita już tam siedzi i na niego czeka. Miejsce naprzeciwko niej zajął Wong, który je coś, czego zdecydowanie nie ma w menu. Alex nawet nie chce wiedzieć, co to takiego.

Dwaj starsi goście, wyglądający tak, jakby nie mieli pracy ani żony, siedzą trochę dalej i sączą piwo. Storm notuje sobie w głowie, że musi podnieść ceny, żeby na przyszłość chodzili gdzie indziej.

Siadając, ciężko wzdycha.

– Co tym razem?

Benita odwraca w stronę Aleksa laptop i odtwarza mu kilka filmów z monitoringu, na których jakaś kobieta wchodzi najpierw do restauracji, potem do Salonu Kli-Kli, a na koniec do Lotusa.

Storm od razu wie, kto to – na jej widok żołądek ściska mu się po raz trzeci.

– To glina – rzuca Benita. – Nie sądzę, żeby o tym pamiętała, ale posadziła mnie dziesięć lat temu. A teraz jest u nas i węszy.

– Była też w naszym domu – mówi Alex, kładąc czoło na stole. Uderza w blat wolno i rytmicznie, aż Wong podkłada mu swoją ogromną rękę i chrząka.

Storm przestaje i odchyła się do tyłu.

– Czego chciała?

– Pytała o ciebie. Mówiłam przecież, że coś takiego nastąpi. Na pewno nas obserwują.

Wong potrząsa głową. Pisze na swoim tablecie: „Nie, nie obserwują. Jest sama”.

– Skąd wiesz? – Benita zrywa zębami wszystkie swoje sztuczne paznokcie i wrzuca je do popielniczki.

„Po prostu wiem – pisze Wong. – Spokojnie”.

– Masz kryształową kulę? Bo jeśli tak, to mógłbyś sprawdzić jeszcze parę rzeczy.

Wong chichocze i wyciera usta.

– Jeśli jest sama, to spoko, ale musimy być ostrożni. Jeżeli to ta kobieta, o której myślę, to nie odpuści.

– Dlaczego?

– Bo umarł jej facet, a ona nosi jego dziecko.

– Przejebane – syczy Benita.

– Mam pomysł. Willa koło restauracji jest na sprzedaż, myślę, że musimy ją kupić.

– I co, ta kobieta wtedy zniknie? – Benita wznosi oczy do nieba.

– Ona nie, ale my tak.

Alex bierze tablet Wonga i rysuje plan, który właśnie wymyślił. I tak muszą gdzieś ulokować pieniądze, więc równie dobrze mogą je przeznaczyć na to, co Alex zawsze chciał mieć.

– Jesteś kompletnie stuknięty – mówi Benita, kiedy Storm pokazuje im tablet. Ale Wongowi ten projekt się podoba – podnosi kciuk i pisze, że od razu zaczną działać.

Rozdział 20

Droga E4, Sztokholm

Gdy Wong wiezie ich w stronę lotniska Arlanda, żeby odebrać konsultantkę przysланą przez Petera, Storm wierci się na tylnym siedzeniu samochodu. Jest zdenerwowany. Ich stado robi się coraz większe, ta kobieta na pewno będzie oznaczać tylko kolejne problemy. Nawet Wong był zdziwiony, kiedy usłyszał, że w Szwecji pojawi się ktoś od Petera. Alex się zastanawia, jakie plany ma jego brat. Kim jest Lily Rose i co zamierza tu robić?

Kiedy Wong usłyszał to imię i nazwisko, zaczął wyglądać tak, jakby ktoś spuścił z niego powietrze, i nie chciał odpowiadać na żadne pytania Aleksa na jej temat. Storm przez chwilę podejrzewał, że ta kobieta ma pozbawić go życia, ale szybko odepchnął tę myśl od siebie.

Wong parkuje przy wejściu do terminala piątego, a Alex idzie do środka i czeka, aż Lily Rose wyjdzie z kontroli celnej. Trzyma niewielką kartkę z ręcznie napisanym imieniem kobiety. Czuje się jak kierowca taksówki.

Nie wie nawet, jak ona wygląda. Czy jest stara, czy młoda, czy jest Azjatką, czy nie. W hali przylotów panuje nieustanny gwar, a powietrze przesycone jest mieszaniną różnych perfum.

Ludzie wychodzą z kontroli celnej falami, wyglądają ich bliscy, niektórzy się całują i przytulają, inni nie mają nikogo.

Alex czuje się tak, jakby czekał na swojego sędziego i kata. Osobę, która w najbliższej przyszłości będzie kontrolować i oceniać każdy jego krok.

Puls mu przyspiesza, wyjmuje listę zakupów, którą dostał od Jessiki. Żona zawsze zapisuje mu produkty na żółtych karteczkach samoprzylepnych, a jedzenie jest ułożone zgodnie z kolejnością półek w sklepie spożywczym, aż do lodówek przed kasami. Na samym dole napisała „Niespodzianka” i trochę go to denerwuje. Po urodzeniu dzieci zupełnie zmieniły się jej preferencje, jeśli chodzi o słodczy i inne rzeczy. Jest tak, jakby musiał od nowa poznawać Jessicę. To cholernie niesprawiedliwe. Czy wszystko musi być tak strasznie skomplikowane? Jessica

powinna wiedzieć o nim tylko jedno: że Alex lubi lody o smaku malinowym. On natomiast musi pamiętać, że w piątki będzie miała ochotę na czekoladę z solą morską, w czasie okresu musi mieć torebkę słonych lukrecyjnych żelków i obrane pomarańcze, a zaraz po nim wieprzowinę. Po za tym ciągle te niespodzianki. Czy ona naprawdę nie może się na coś zdecydować?

Wylewa się kolejna fala pasażerów i Alex się spina. To Chińczycy, a biorąc pod uwagę godzinę, nieznajoma powinna być wśród nich. Przygląda się nowo przybyłym, ale nikt nie wygląda jak konsultantka.

Ktoś dźga go w bok. Odwraca się i widzi bardzo młodą Azjatkę, która mu się przygląda. Mimo że jest słodka i ma piękną, symetryczną twarz, jest w niej coś niepokojącego. Skąd się tu wzięła?

– Lily Rose? – pyta Alex, a ona w odpowiedzi krótko kiwa głową. Podaje mu torbę i idzie do wyjścia.

– Miło się gadało – mruczy i idzie za nią.

Przez chwilę słyszy w głowie głos Jessiki. Czasami nazywa go Alex ANP – Alex nosi i płaci.

Lily Rose jest elegancka i kobieca. Ma krótkie włosy, a kiedy idzie przed nim, roztacza wokół siebie aurę siły. Wong stoi oparty o samochód, ale kiedy zauważa Lily Rose, szybko się prostuje. Pozdrawia ją krótkim skinieniem głowy. Kobieta na to nie reaguje, a Alex uśmiecha się do Wonga.

– Najwyraźniej nie tylko ja jestem jej sługusem.

Wong w odpowiedzi pokazuje mu środkowy palec, bierze torbę i chowa ją do bagażnika.

Kiedy Storm zajmuje miejsce na tylnym siedzeniu obok Lily Rose, kobieta zajmuje się telefonem.

– Jak minęła podróż?

Nie odpowiada. W lusterku wstecznym Alex widzi, że Wong na niego patrzy i potrząsa głową, lecz Stormowi jest wszystko jedno. Arogancja Lily go denerwuje.

– Podróż minęła wspaniale, dziękuję, ale jedzenie było do kitu, jak zwykle – zaczyna Storm, po czym mówi dalej: – A co u ciebie? Dzięki, doskonale. Dużo się dzieje, ale jest dobrze. Jak się ma Peter? Fantastycznie.

– Skończyłeś? – Ton Lily jest miękki, ale złowieszczy.

– Dopiero się rozkręcam. Zawrzyjmy taką umowę: jeśli o coś zapytam, to ty odpowiesz. Jeśli ja będę dla ciebie miły, to ty dla mnie też. Jeśli zamierzasz bawić się ze mną w milczenie, będziemy mieli bardzo kiepskie relacje. Tak tylko mówię, żebyś wiedziała.

– Och, co za twardziel.

Kobieta patrzy na Wonga i mówi do niego coś po chińsku. Storm rozumie tylko słowo „idiota”. Uśmiecha się. Może chodzić tylko o niego, nawet Jessica by się tego domyśliła.

– Będzie fantastycznie – mówi Alex, wyglądając przez okno. Jeśli wcześniej się niepokoił, to teraz jest jeszcze gorzej.

Wyciąga pudełko, żeby wziąć tabletkę, ale zanim zdąży je otworzyć, Lily Rose mu je odbiera. Patrzy na etykietkę i znów mówi coś do Wonga. Tym razem szybciej i Storm nie rozumie ani słowa. Odbiera jej opakowanie i łyka tabletkę. Lily Rozmawia z Wongiem, który najpierw kiwa głową, a potem nią potrząsa. Alex przestał słuchać, patrzy tylko na las, który szybko przelatuje za oknem. Zastanawia się, czy wciąż jest szefem, czy może Lily Rose właśnie przejęła interes. Wszystko na to wskazuje. I bardzo dobrze. Zajmie się całym tym głównem, a oni z Benitą zaczną rozkręcać tę drugą działalność. Alex będzie potem mógł stopniowo się wycofać. Cudownie.

Lily Rose jest rozwiązaniem wszystkich jego problemów i Alex zaczyna nucić piosenkę, którą matka śpiewała mu, kiedy był mały. Dla odmiany coś pozytywnego.

Storm wybucha śmiechem, a Wong i Lily Rose patrzą na niego ze zdziwieniem.

– To może być fantastyczny dzień... – mówi, klepiąc Wonga po ramieniu. – Musimy to uczcić, kiedy dojedziemy do biura.

Rozdział 21

Szpital Karolinska, Solna

Sara jest smutna. Ukradli jej dziecko. Zamordowali je. Nie można tak po prostu odebrać życia – to, że została zgwałcona, nie ma żadnego znaczenia. Dziecko to dziecko i Sara chciała je zatrzymać.

Zawieźli ją do ginekologa i nawet nie zastosowali miejscowego znieczulenia. Wsadzili pompę próżniową i wyciągnęli z niej płód razem z łożyskiem. Bolało, zarówno fizycznie, jak i psychicznie. Była w dwunastym tygodniu, kiedy postanowili, że nie będzie matką.

Łza wypływa jej z oka i ścieka po policzku. Łaskocze, a kiedy Sara próbuje ją zetrzeć, oczywiście nic się nie dzieje. Ciągle zapomina, że jej ciało jest w śpiączce.

Naegleria fowleri. Ameba, która odżywiała się komórkami mózgowymi Sary, aż ta zapadła w śpiączkę. Pracowała dla Lekarzy bez Granic i prawdopodobnie ameba dostała się do organizmu z wodą pitną, a kiedy zaatakowała mózg, pojawiło się zapalenie opon.

Jest noc i Sara się obawia, że mężczyzna, który ją zgwałcił, znów przyjdzie do jej pokoju. W całym życiu nie była taka bezbronna. Robili z nią, co chcieli, a ona wrzeszczała, ale oczywiście nikt jej nie słyszał.

Nawet nie wie, kim był ojciec i jak wyglądał. To jednak bez znaczenia, dziecko było jej. Tylko jej. Tak naprawdę nigdy nie chciała mieć dzieci, aż się w niej pojawiło i stało się jej częścią. Zastanawia się, czy miała urodzić dziewczynkę, czy chłopczyka.

Kolejna łza ścieka jej po policzku, swędzą ją też plecy. To, że nie można się podrapać, jest chyba najgorszą rzeczą w całej śpiączce, nawet gorszą od gwałtu. Swędzenie kończy się dopiero wtedy, kiedy ktoś z personelu ją odwróci albo przyjdzie fizjoterapeuta, żeby zadbać o jej mięśnie.

Słyszy ptaki ćwierkające na zewnątrz i wie, że musi być piąta rano. Za dwie godziny przyjdzie pielęgniarka, żeby ją umyć i zmienić cewnik. Po aborcji Sara dużo krwawi i założyli jej pieluchę. O dziesiątej pojawia się fizjoterapeuta,

a o dwunastej zazwyczaj sprzątaczką. O drugiej odbywa się obchód ze wszystkimi stażystami, którzy będą słuchać o sytuacji Sary. Zna to już na pamięć. Strasznie ją denerwuje, że nikt nigdy nawet raz nie zapytał o jej fale mózgowe. Prosty test wykazałby, że ona w środku żyje. Ale nic z tego. Jest raczej atrakcją turystyczną. Tak przynajmniej się czuje. Każdy chce zobaczyć pacjentkę w śpiączce.

Ponieważ wszyscy wydają się sądzić, że Sara jest psychologiem, a nie lekarką, ludzie rozmawiają z nią o własnym życiu i o tym, co się dzieje na świecie. Kiedy słyszy ich słowa i czuje, jak ją dotykają, wyobraża sobie, jak wyglądają. Mimo że codziennie odwiedza ją sporo osób, jest najbardziej samotną istotą na świecie.

Najgorzej jest wtedy, gdy przychodzi matka. Chociaż chce dla córki jak najlepiej. Puszczą ze Spotify piosenki, których Sara nienawidzi, i mówi o Aleksie. Ciągłe Alex i Alex, do tego zapaść systemu i Donald Trump, matka opowiada też o wszystkich celebrytach, których obserwuje na Instagramie, mimo że ledwo ma pojęcie, jak się korzysta z mediów społecznościowych. Jak na najbardziej towarzyską osobę ze wszystkich ludzi znanych Sarze matka jest bardzo kiepska w wirtualnym życiu społecznym. Wcześniej przez wiele lat pracowała jako sekretarka w ambasadzie i była ekspertką w tym świecie, ale teraz przypomina kogoś, kto utknął w przeszłości i nie nadąża za nowym światem, zwłaszcza internetowym.

Sara myśli o Aleksie i o tym, czy już znalazł gwałciciela. Podejrzewa, że brat szuka tego mężczyzny. Zawsze był nadopiekuńczy i miał spalone męskie wyobrażenie, że musi opiekować się siostrą, choć nikt go o to nie prosił.

Sara najbardziej obawia się teraz tego, że Alex rzeczywiście znajdzie sprawcę i go zabije. Jej brat ma to w sobie, chociaż sam jeszcze o tym nie wie. Jest w nim coś mrocznego, zakorzenionego tak głęboko, że Sara czasami się zastanawia, czy to nie geny, spadek po jego ojcu gangsterze. Jeśli Alex kogoś zabije, będzie stracony na zawsze, bo po przekroczeniu każdej granicy to coś w nim staje się większe.

Kiedy wszystko jej opowiedział, zauważyła w nim zmianę. Ma nadzieję, że Jessica też. Bo jeśli Sara nie będzie umiała go zatrzymać, będzie musiał zrobić to ktoś inny. Trzeba go zamknąć w więzieniu, zanim będzie za późno.

Serce podskakuje jej w piersi, gdy drzwi do pokoju się otwierają. Nikogo nie powinno tu teraz być, bo jest za wcześnie. Czy to on?

Kroki się zbliżają i ktoś siada na łóżku. Sara się odpręża, kiedy otacza ją zapach matczynych perfum.

– Dzień dobry, kochanie. Wkradłam się dziś trochę wcześniej.

Proszę, nie rób tego więcej, wystraszyłaś mnie na śmierć, myśli Sara.

– Och, maleństwo, jakaś ty wymizerowana.

Jasne, jestem karmiona przez rurkę. To raczej nie jest tłusta dieta. Boże... mogłabym zabić za pizzę.

– Powinni ci przez tę rurkę podawać pizzę. Wiem przecież, jak ją kochasz.

Mama zmywa makijaż z twarzy Sary. Makijaż, który nałożyła wczoraj Jessica i który Sara uwielbia.

– I kto cię w ogóle maluje? Muszę o tym porozmawiać z lekarzem.

Proszę bardzo, zrób to. Niech to będzie taka tajemnica. Może ktoś uwierzy, że robię to sama.

– A właśnie: wyobraź sobie, że Alex dostał nową pracę. Jest szefem sprzedaży. Wygląda na to, że bardzo mu to pasuje.

Szef sprzedaży? Poważnie? Naprawdę w to wierzysz?

– Rozmawiali nawet z Jessicą o tym, żeby latem przeprowadzić się do większego domu. Ja sama gniję w moim dwupokojowym mieszkanku, ale nie narzekam. – Matka zaczyna czesać włosy Sary. – Niedługo święta i zupełnie nie wiem, co kupić Aleksowi. On przecież nigdy nic nie chce.

Zawsze możesz mu kupić adwokata. Będzie go potrzebować, kiedy porozmawiam z policją.

Matka milknie, a Sara zgaduje, że próbuje uruchomić Spotify na jej iPadzie, ale muzyka się nie pojawia. Dopiero po dwóch minutach słyszy, jak matka cicho płacze.

Sara chciałaby ją przytulić. Podejrzewa, że matka płacze przez Aleksa. Chce jej powiedzieć, żeby poszła na policję i wszystko wyznała, ale dochodzi do wniosku, że ten drań wszystko zdradził tylko jej, swojej siostrze, że tylko ona wie, co nabroił: że pozbył się ciała, zaczął sprzedawać narkotyki dla swojego groźnego przyrodniego brata i że to właśnie on prowadzi chińską triadę w Szwecji.

– Mogłam zrobić coś głupiego – szepcze matka, a Sara nasłuchuje najuważniej, jak tylko potrafi. – Kiedy odchodziłam od ojca Aleksa, wzięłam ze sobą pewną

rzecz. Myślę, że zaczną tego szukać.

Sara chce zapytać, co takiego zabrała matka. *Co jest nie tak z moją rodziną?*

– Ale nikt tego nie znajdzie, bo jeśli znajdzie, to mnie zabiją. A może też Aleksa, Jessicę i dzieci, a do tego ciebie. Boję się, Saro. Moje życie to piekło.

Rozdział 22

Golden Dragon, Älvsjö

Storm otwiera drzwi do kasyna i przytrzymuje je dla niej.

– To kiedy przejmujesz interes? – pyta, ściskając w kieszeni pudełko z pigułkami.

– Niczego nie przejmuję. Dlaczego tak uważasz?

Alex wzdycha. To najgorszy dzień w jego życiu. Lily Rose nie zwolni go z obowiązków. Ma tutaj po prostu być i nadzorować działalność. Peter powiedział mu, że ma dla niej plan, nie zdradził jednak, w czym rzecz.

Storm musi ją oprowadzić, wszystko pokazać i o wszystkim opowiedzieć, jakby była jakimś konsultantem do spraw jakości albo strażakiem, który sprawdza, czy przestrzegają wszystkich przepisów i ustaw. Przed inspekcją oczywiście uprzątają całe kasyno, wstawiają restauracyjne stoły, a na miejscu pozostaje tylko wybrany personel. Teraz jest tylko Lily Rose, od której wszyscy trzymają się z daleka. Nie licząc Ma, która cały czas chodzi za Alekssem, pilnując Lily.

Niezależnie od tego, kim jest ta kobieta, Lily Rose wydaje się niebezpieczna i ma mnóstwo władzy. Tyle Storm rozumie. Chciałby zapytać o nią Petera, ale ten raczej nie powie mu całej prawdy. Przyrodni brat Storma w ostatnim tygodniu odnosi się do niego chłodniej, mimo że wciąż wydaje się go interesować, jak Alex i rodzina sobie radzą. Ostatecznie liczą się tylko interesy.

Pewien Chińczyk, który wypił za dużo alkoholu, wpadł na Aleksa i sekundę później leżał na podłodze. Wszystko trwało mikrosekundę, lecz Storm zdążył zauważyć, co się stało.

Lily Rose.

Widział, że to ona zareagowała, ale odbyło się to za szybko, żeby dokładnie zarejestrował, co zrobiła z tym facetem. Teraz stoi sobie, jakby nic się nie stało. Wong pomaga gościowi wstać, a kiedy ten zaczyna się skarżyć na takie traktowanie, Ma każe mu iść do domu, zanim wyrwie mu serce. Lub mówi coś w tym stylu. Alex nie jest pewien, jakich dokładnie słów użyła.

– Mamy problem – stwierdza Lily Rose po angielsku, kiedy Alex, Wong i ona siedzą w sali konferencyjnej.

– Zawsze mamy jakiś problem – odpowiada Alex i łyka tabletkę.

– Sztokholm ma z kokainy trzydzieści milionów obrotu na tydzień, a w całej Europie w ciągu roku sprzedaje się ją za trzydzieści miliardów euro.

– I w czym tkwi problem?

– Sprzedaż w ostatnim tygodniu spadła, prawda?

– Zgadza się.

– Nie wiesz, z czego to wynika?

– Prawdę mówiąc, nie.

Lily wzdycha i pisze coś na telefonie.

– Kokaina się kończy. W ciągu tygodnia lub dwóch prawie zupełnie zniknie z Europy.

– A skąd ty o tym wiesz?

– Po prostu wiem. Nieważne skąd. Za dwa tygodnie pojawi się gigantyczny popyt i właśnie wtedy będziesz musiał przejąć cały rynek. Przynajmniej w Szwecji, tak na początek.

– Ja? A niby jak?

– Więcej powiem później, ale przygotuj się na to, że za trzy tygodnie nadejdzie dostawa. Sto procent czystości. Musicie ją trochę ochrzcić, ale nie za dużo. To ma być najlepsza kokaina na rynku za taką samą cenę jak przedtem.

– Nie rozumiem.

– Oczywiście. Mister Bao mówił, że nie zrozumiesz, ale będzie, jak będzie.

Alex patrzy na Wonga, który wzrusza ramionami. Sto kilo kokainy. Alex już widzi, jak spędza resztę życia w więzieniu. Jak dotąd miał mało do czynienia z dragami. Pilnował dystrybucji za pośrednictwem niektórych z technicznych sklepów firmy i studentów z Chin, ale to przecież zupełnie inna historia. Wcześniej sprzedawali towar przede wszystkim Chińczykom, ale teraz chodzi chyba o zupełnie inny poziom. Alex naprawdę nie ma ochoty się tym zajmować, bo ten pociąg pędzej czy później się wykośli.

– Zakładam, że się tym zajmiesz – mówi Alex.

Dziewczyna parska.

– Nie ja, tylko ty. Mister Bao podkreślał to bardzo wyraźnie.
– To co ty tu w ogóle robisz?
– Można powiedzieć, że jestem twoim wsparciem.
– W czym masz mnie wspierać?
– W tym, żebyś tego nie spieprzył.
– Trochę na to za późno – mamrocze Alex po szwedzku, a ona robi pytającą minę. – Nic, nic – uspokaja ją po angielsku.

Płuca mu się kurczą, a ściany zbliżają się do siebie. Ledwo może oddychać, a puls skoczył mu tak, że aż boli. Musi się z tego wymiksować. Sto kilo kokainy, a on ma się nią zająć. Czy Peterowi całkiem odbiło?

– Dobrze się czujesz? – pyta dziewczyna.

Alex ledwo ją słyszy. Podnosi rękę, a drugą szuka pudełka. Kiedy je wyjmuje, kobieta odbiera mu opakowanie.

– Nie potrzebujesz tego.

– Oddawaj.

– A wiesz chociaż, co jest w środku?

– Mam to w dupie. Działają.

– Mielone małpie jądra, imbir i suszone żabie oczka na nic nie pomagają.

Storm patrzy na Wonga, który nie może powstrzymać się od uśmiechu. Wzrusza ramionami.

– Idioci – mówi dziewczyna i wstaje. – Zdecydowanie za mało mi płacą.

Alex bierze pudełko. Kiedy próbuje odczytać chińskie znaki, jego dysleksja się nasila.

– Wong! Czy to prawda?

Olbrzym kiwa głową, ale oczywiście nic nie mówi. To on dał mu te tabletki. Alex, który cały czas wierzył, że mają przeciwdziałać atakom paniki, czuje się głupio. Jak mógł się na to nabrać?

A z drugiej strony: czy może być jeszcze gorzej?

Rozdział 23

Hongkong 1997 – Rok Wołu

Duży salon w willi wzniesionej na zboczu skały jest ozdobiony balonami i lampionami, a długi stół nakryto dla dziewiętnastu osób. Wszyscy są wystrojeni. Peter to jedyne dziecko w towarzystwie, chociaż jako dziesięcioletek nie chce na siebie patrzeć w ten sposób. Bardzo mu się nie podoba, że musi nosić smoking, ale jest to jednocześnie swego rodzaju potwierdzenie – wszyscy pozostali mężczyźni są ubrani tak samo. Odróżniają ich jedynie barwy much i pasów. Ojciec jest cały w czerni, Peter wybrał więc identyczny kolor. Pięć kobiet ubranych jest w różne kreacje, każda suknia ma inny odcień i krój.

W jednym rogu zrobiono miejsce na fortepian i równie elegancko odziany mężczyzna w towarzystwie skrzypka gra zaskakująco stylową muzykę, zważywszy na wesołą oprawę.

Peter spogląda na matkę, która w milczeniu siedzi obok ojca, tym bardziej elokwentnego. Co prawda raz na jakiś czas uśmiecha się do reszty towarzystwa, ale Peter od dawna nie widział jej naprawdę szczęśliwej.

Jej piękna liliowa, jedwabna suknia jakoś nie pasuje do wątego, smutnego ciała. Chłopiec nie całkiem się orientuje, kim są ci wszyscy mężczyźni, ale rozumie, że jego ojciec jest tu najważniejszy. Jedzenie kolejnych potraw z samymi dorosłymi przy stole jest potwornie nudne, ale nie może nawet myśleć, żeby się wymknąć. Jest też pewien pozytyw – nie będzie musiał iść do łóżka przed północą. Nowy Rok ma jednak swoje dobre strony.

Peter się zastanawia, jak jego matka może wysiedzieć przy stole. Miał tego nie widzieć, ale dwa dni wcześniej w domu pojawił się lekarz. Ojciec był poruszony jak jeszcze nigdy wcześniej. Nikt nie miał dla chłopca czasu, lecz na podstawie tego, jak zestresowany był personel i jak potężną medyczną maszynę wtoczono do pokoju mamy, zrozumiał, że coś się z nią stało. Zrozumiał słowa „płukanie żołądka”, a chociaż nie wiedział, co to oznacza, pojmował, że nic dobrego.

Jeszcze przed przybyciem lekarza z maszyną matka rzadko się uśmiechała, czasami przez całe tygodnie była jakby nieobecna. Peter zauważył też, że miewała sińce na ramionach. Rozumiał, że nie jest szczęśliwa. Prawdę mówiąc, nie pamiętał, żeby kiedykolwiek sprawiała takie wrażenie.

Teraz matka siedzi jednak razem z pozostałymi gośćmi, jak gdyby nigdy nic. Peter rozumie, że o wszystkim decyduje ojciec i że tak ma być, ale jego zdaniem powinno to iść w parze z zapewnieniem matce dobrego samopoczucia.

Służba sprząta po ostatnim daniu, niektórzy goście odeszli od stołu, żeby zapalić papierosa, a na zewnątrz rozbłyskują na nocnym niebie pojedyncze fajerwerki. Kelnerka, której nigdy wcześniej nie widział, wnosi tacę z szampanem w pięknych wysokich kieliszkach. Peter też dostaje jeden i wszyscy zaczynają odliczać do północy, podczas gdy sztuczne ognie stopniowo rozświetlają całe niebo.

Wszyscy wznoszą toasty i życzą sobie fantastycznego nowego roku. Również jego matka, chociaż tylko słabo się uśmiecha.

Rozdział 24

Östermalm, Sztokholm

Kiedy Anna Storm wyjmuje to, co ukradła, uciekając z Hongkongu, trzęsą jej się ręce. To jej ubezpieczenie na życie, gwarancja, że ojciec Aleksa nie będzie jej szukał albo – co gorsza – nie spróbuje jej zabić.

Odurzyła go, zanim zasnął, i wymknęła się z domu, gdy na zewnątrz szalał cyklon. Alex miał wtedy tylko trzy lata i po tej nocy zawsze bał się wiatru, chociaż nie wiedział dlaczego. Oszalałby, gdyby znał prawdziwy powód przeprowadzki, jak nazywała to matka. Mimo to Anna zastanawia się, czy nie powinna mu o tym pewnego dnia opowiedzieć.

Wie, że Peter chce dostać to, co właśnie trzyma w ręce – dałoby mu to absolutną władzę zarówno w Chinach, jak i w Hongkongu, a może i w innych częściach świata. Anna nie może pojąć, jak mogła się odważyć na zabranie tego ze sobą, ale stało się i teraz jej życiu grozi niebezpieczeństwo.

Powinna to ukryć w bankowej skrytce, ale gdyby umarła, to wpadnie w ręce Aleksa, a wtedy tylko Bóg wie, co się może zdarzyć. To przeraża ją jeszcze bardziej – że syn, który zawsze chciał mieć ojca, zacznie poszukiwać swoich korzeni.

Nigdy nie miał łatwo. To niewątpliwie jej wina. Teraz jednak wygląda na to, że dobrze sobie radzi. Fajna praca, trojaczki i miła żona, chociaż zdaniem Anny Jessica jest zbyt dominująca; z drugiej jednak strony matka Aleksa wie, że jej potomek potrzebuje obok siebie kogoś silnego, gdy upada.

Zapala cygaretkę. To jej mała tajemnica. Tak naprawdę przestała palić jedenaście lat temu, ale ostatnio zaczęła na nowo. Dla bezpieczeństwa tylko dwa dziennie.

Anna wciąga dym i patrzy na to, co przed nią leży, obserwując każdy szczegół.

Ludzie nigdy nie przestaną jej zaskakiwać. Tak jakby wszyscy mieli trzy strony. Dobrą, złą i jeszcze jedną pomiędzy nimi – szarą strefę, która decyduje o tym, jak daleko można się posunąć. W Aleksie zawsze było jej dużo. Tak jak u jego ojca. Z początku Anna tego nie dostrzegала. Wzięli ślub i była najszczęśliwszą kobietą

na ziemi. Mówił zawsze właściwe rzeczy, był kochany, silny i przystojny. Jego władza ją odurzała, aż zdała sobie sprawę, skąd się bierze i jaki bezwzględny i zimny jest jej wybranek. Cała reszta była tylko maską. Dopiero po urodzeniu Aleksa nauczyła się pod nią zaglądać i zrozumiała, że skrywa ona rasowego psychopata.

Ojciec Aleksa był szefem jednej z najbardziej niebezpiecznych na świecie triad i Bóg wie, ile ludzkich istnień miał na sumieniu. Po narodzinach syna pił coraz więcej i stawał się coraz bardziej brutalny. Wykazywał takie skłonności już wtedy, gdy zaszła w ciążę, ale lekceważyła te oznaki. Za bardzo go kochała i miłość zaciemniała jej obraz jak gęsta mgła. Anna myśli, że po prostu nie chciała dostrzec tej drugiej trony. Przymykała oczy i chciała widzieć tylko to, co dobre.

Prawdę poznała w bolesny sposób.

Anna staje na balkonie i patrzy na złowieszcze niebo. Chmury się kłębią, a różne odcienie szarości mieszają się ze sobą.

Przez balkonowe drzwi patrzy na to, co leży na stole. Musi postanowić, co z tym zrobić. Może najlepiej będzie wszystko zniszczyć? Ale nie ma pewności. A co, jeśli to nadal utrzymuje przy życiu ją i Aleksa?

Boże, żaden człowiek nie powinien mieć takiej władzy. Zwłaszcza Alex, który nie wie, do czego mógłby ją wykorzystać. Lecz może byłoby jeszcze gorzej, gdyby wiedział, jak to zrobić. Byłby wtedy stracony na zawsze.

Anna myśli o Sarze i o tym, jak zawsze potrafiła przeniknąć przez maskę brata. Czy ona sama zawsze była ślepa? Tak jak jej ojciec? Czy przez zasłonę miłości nie chciała dostrzec mrocznych stron syna?

Wie, że Alex nie jest taki jak jego ojciec. Jest dobry. Chce dobrze. Zna go, ale ma też świadomość, że jeśli będzie się na niego zbyt długo naciskać, to coś się w nim obudzi.

Gdy w dzieciństwie dręczyły go łobuzy, zawsze wdawał się w bójki. Kiedyś widziała, jak się bije, i wciąż jej się to śni w koszmarach. To spojrzenie. Ta pustka. Brutalność, jaką okazywał.

Później poznał Jessicę i stał się tym Alekssem, którego kochała, znów był sobą. A może chodziło po prostu o wiek? Może dojrzał i z czasem się uspokoił? Anna ma taką nadzieję.

Gasi cygaretkę i wraca do pokoju. Nalewa sobie koniaku i wyjmuję album ze zdjęciami z dzieciństwa Aleksa. Przesuwa palcem po fotografiach. Na większości wygląda poważnie.

Zawsze był niespokojną duszą, która z trudem mogła usiedzieć na miejscu. Najlepiej czuł się we własnym towarzystwie. Niełatwo przychodziło mu obdarzać ludzi zaufaniem, a Anna żałuje, że nie było przy Aleksie jakiegoś mężczyzny, męskiego wzorca, który pokazałby mu, jak należy postępować. Zamiast tego sam musiał pielęgnować własną męskość czy jak to się tam nazywa.

Bierze łyk alkoholu i przemyka oczy, kiedy gorąco rozchodzi się od przełyku w stronę żołądka. Uspokaja ciało i wszystkie te myśli, które tłuką się jej po głowie. Annie nasuwa się pomysł, który polega na wykorzystaniu tego, czym dysponuje, potrzebuje jednak trochę czasu, żeby się zastanowić, co zrobi z tajemnicą, która patrzy na nią ze stołu. Wydaje się, jakby była żywa i chciała, żeby cały świat dowiedział się o jej istnieniu. Żeby znalazła właściciela, który wykorzysta jej moc.

Mogłaby wywrócić świat do góry nogami, przynajmniej po części. Może właśnie zbliża się na to czas. Wszystkie tajemnice wychodzą kiedyś na jaw, ale za tę rządy mogłyby zabić. Zresztą nie tylko rządy. Powinna po prostu to wszystko od razu spalić, ale nie ma odwagi.

Anna nie chce wziąć odpowiedzialności za tę decyzję. Może ktoś, kto ma dobre intencje, będzie w stanie wykorzystać te materiały we właściwy sposób. Użyć tej ogromnej mocy do przemienienia Chin i Hongkongu...

Chowa wszystko do kryjówki, po czym wyjmuję kartkę i długopis. Píše do Aleksa list, w którym wyjaśnia mu, o co w tym chodzi i gdzie to schowała. To on musi podjąć decyzję. Ale dopiero po jej śmierci. Gdy Anna kończy, wkłada list do koperty i ją zakleja. Píše na niej imię syna i małe serduszko, wkłada kopertę do większej, na której umieszcza adres adwokata. Alex dostanie tę wiadomość razem z testamentem.

Będzie to jej drugi spadek dla niego. Ma nadzieję, że jej syn podejmie wtedy właściwą decyzję.

Anna wychodzi w kapciach na dwór i wrzuca list do skrzynki pocztowej, po czym od razu opadają ją wątpliwości.

To chyba jednak głupi pomysł...

Rozdział 25

Golden Dragon, Älvsjö

Storm sprawdza, jak posuwa się budowa. Wpadł na ten pomysł, kiedy policjantka przysłała tu węszyć. Pewnie jest idiotyczny, ale nigdy nic nie wiadomo.

Za prawie cztery miliony kupił dom obok restauracji i kasyna. To willa wykorzystywana też jako lokal użytkowy. Pieniądze pochodzą ze sprzedaży narkotyków, a budynek ma być zapisany na jedną z ich spółek, której nie można powiązać ani z Aleksem, ani z firmami po drugiej stronie ulicy.

Budowa tunelu prowadzącego z kasyna do willi odbywa się w dwóch etapach. Na ten czas trzeba było wydzielić część kasyna. Chińscy budowlanci wykonali już połowę pracy, a Alex ma nadzieję, że nie dokopią się do jakiegoś kabla, który sprowadziłby do nich władze.

Drugi etap obejmuje budowę biura za obitymi skórą drzwiami w restauracji. Zauważył, że policjantka przyglądała się im szczególnie długo, i nie chce ryzykować dalszego korzystania z nich. Zamiast tego budują ukryte wejście do części dla VIP-ów z restauracji. Kiedy będzie gotowe, wpuszczani będą tylko członkowie – po sprawdzeniu odwiedzających kamerą monitoringu Wong albo jego kolega będą otwierać nowe drzwi przyciskiem.

Storm musi poczekać z pozyskiwaniem kolejnych klientów, aż wszystko się uspokoi. Nie sądzi, by policjantka Nina zadowolila się jedną wizytą.

To tylko kwestia czasu, zanim wróci tu z kolegami, by zrobić nalot.

Alex jest w tunelu, który wygląda na bezpieczny; robotnicy się spisali, w przejściu jest nawet oświetlenie. Ma tylko nadzieję, że nikt nie zauważył, jak dużo ziemi wywożą. Prace posuwają się powoli, bo Storm nie chce używać maszyn, które przyciągałyby uwagę sąsiadów lub przechodniów na ulicy. Dziewięć osób pracuje po trzech ludzi na zmianę. Urabiają sobie ręce po łokcie.

Wong stoi za nim w korytarzu i musi kucać, żeby się zmieścić. Dotyka belek i ostrożnie nimi potrząsa, żeby sprawdzić, czy są stabilne. Czym prędzej wraca na

górze, chyba zupełnie mu się tam na dole nie podoba. Alex się uśmiecha. Wszyscy ludzie mają swoje fobie, nawet ci gigantyczni i potężni jak słonie.

Za dwa dni ma odebrać kokainę, a nie ma sieci dystrybucji, której potrzebuje, by sprostać zapotrzebowaniu rynku związanemu z faktem, że prochów wszędzie jest coraz mniej.

Alex nie przejmował się szczególnie tą częścią działalności, bo bardzo mu się ona nie podoba. Gdyby Jessica się dowiedziała, że jej mąż sprzedaje też narkotyki, nie mógłby liczyć, że skończy się tylko na rozwodzie. Byłby żywym trupem.

Pieprzony koks. Jak on ma się tego wszystkiego pozbyć? I to w dodatku w Szwecji! Nawet nie zna nikogo, kto bierze kokainę. Sam raz próbował, ale nie ma ochoty na powtórkę. Facet, którym się po niej stał, nie podobał się Aleksowi, bo chciał przejąć nad nim kontrolę.

Na drugi telefon przychodzi SMS. „Możemy się spotkać?”

Alex nie zna tego numeru, więc odpowiada: „Kim jesteś?”

„Riche”. To dziewczyna, której dał wizytówkę. Dilowała kokainą i patrzyła na niego pogardliwie, myśląc pewnie, że jest obleśnym staruchem.

„Kafé 44 za godzinę” – pisze, głównie dla żartu. Kafé 44 to miejsce, w którym Jessica nigdy nie postawiłaby stopy, wolałaby raczej dać uciąć sobie rękę. Alex zgaduje, że tak samo jest z tą dziewczyną. Telefon znów się odzywa. „OMG”.

Alex śmieje się cicho. Kawiarnia jest znana z tego, że odwiedzają ją anarchiści i inni radykalni lewicowcy. Już samo to, że dziewczyna decyduje się tam pójść, dowodzi, że jest zdesperowana. Lily Rose miała rację. Na rynku kokainy musi panować prawdziwa posucha, przynajmniej w Sztokholmie. A on ma pomysł...

Godzinę później Storm siedzi w rogu Kafé 44 i czeka na dziewczynę. Biorąc pod uwagę, o czym mają rozmawiać, wybrał kiepskie miejsce, ale jest mu wszystko jedno. Raczej nie natkną się tu na policjantów, a jeśli jakiś gliniarz wejdzie, to będzie widoczny jak na dłoni. Chyba nie będzie potrafił wtopić się w tę klientelę.

Alex się uspokaja, znów wyszukując informacje o Orwellu, żeby sprawdzić, czy uda mu się znaleźć jakiś trop tłumaczący, co może oznaczać 1984, ale nie widzi niczego, co mogłoby wiązać tę datę z Gunnarem.

Ronald Reagan został prezydentem Stanów Zjednoczonych, Herreys – ci od *Diggi-loo, Diggi-ley* – wygrali Melodifestivalen, Olof Palme był premierem, pojawił się jeden z ulubionych filmów Aleksa – *Terminator*. Szuka dalej, ale nie znajduje niczego, co przybliżyłoby go jakoś do rozwiązania zagadki daty, więc postanawia wrócić do starego biura Gunnara, by sprawdzić, czy nie ma tam gdzieś ukrytego sejfu. Jeśli niczego nie znajdzie, spróbuje w jego mieszkaniu. Liczba 1984 musi być kodem.

Dziewczyna wchodzi, nie reaguje na obracające się w jej stronę głowy. Ma na sobie kurtkę Canada Goose, która zapewne niezmiernie denerwuje większość obecnych.

Alex się uśmiecha, kiedy do niego podchodzi.

– Cześć. Często tu przychodzisz? – pyta dziewczyna i zanim usiądzie, strzepuje z krzesła niewidoczny brud.

– Mają fantastyczne ciasto czekoladowe.

Storm pokazuje kciuk skierowany do góry, na co ona unosi brwi i spogląda na jego brzuch.

– Nie jestem gruby, tylko... pulchny – mówi Alex z uśmiechem.

Wie, że nie jest tusty, ale ostatnio waży parę kilo za dużo. Tęskni za swoim sześciopakiem.

Dziewczyna patrzy na niego niepewnie; wydaje się zastanawiać, czy jej rozmówca żartuje, czy nie.

– No dobrze, masz towar czy nie?

Storm nie odpowiada i wyciąga rękę.

– Alex.

– Gunilla.

– Zupełnie nie wyglądasz na Gunillę.

– Ty za to wyglądasz na jakiegoś Kima.

– *That's racist!*

– Ach, widzę, że kumasz. Gunilla to moje drugie imię. Nie chcę się przedstawiać pierwszym.

Alex wstaje. Dziewczyna zaczęła go irytować.

– To był głupi pomysł. Życzę powodzenia na przyszłość.

– Ej, co jest? Siadaj. Proszę.

Mówi to cicho, żeby inni goście kawiarni nie usłyszeli, co powiedziała. A może zrobiło jej się głupio? Storm nie ma co do tego pewności.

– Nie lubię ludzi, którzy nie są szczerzy. A do tego patrzą na innych z góry. Nie będziemy mogli współpracować.

Dziewczyna przetyka ślinę, a Alex widzi, że stara się wybrać między dzumą a cholerą. Jest wyraźnie zdesperowana.

– Okej, przepraszam. Sama nie wiem, co robię. Muszę się ogarnąć.

– Okej.

Storm siada. Nienawidzi się za to, że ciągle jest zbyt miły dla innych. To wina matki. Całego tego gadania, że trzeba dawać innym drugą szansę, że większość ludzi po prostu się boi i brak im pewności siebie, że mówią i robią głupie rzeczy, bo nie mają poczucia bezpieczeństwa. Matczyne mądrości pewnego dnia sprowadzą na niego nieszczęście.

Dziewczyna mająca na drugie imię Gunilla wyciąga rękę.

– Elisabeth, ale wszyscy nazywają mnie Lissie.

Alex potrząsa jej ręką i znów siada. Dziewczyna jest teraz zupełnie inna, nie taka twarda jak wcześniej, mimo to czuć bijącą od niej siłę.

– Okej, spróbujmy od nowa. Ale jeśli będziesz dalej utrzymywać ten styl, to pożegnamy się na zawsze. Zrozumiano?

– Zrozumiano. To jak, masz towar?

– Więcej, niż jestem w stanie upłynnić. Ile sprzedajesz miesięcznie?

Lissie czeka z odpowiedzią, aż kelnerka sprzątnie sąsiedni stolik.

– Dwieście gramów.

Alex wzdycha w duchu. Miał nadzieję na więcej.

– Sorry, to za mało.

– Za mało? To ile tego masz?

– Za dużo. Przepraszam. Myślałem, że opychasz znacznie więcej.

– Mogę sprzedawać więcej. Zwłaszcza teraz, gdy w całym mieście panuje posucha. Na pewno mogę opchnąć ze dwa kilo.

Storm przymyka oczy. Dwa kilogramy chrzczonej koki, nie więcej – wtedy będzie musiał sprzedać już tylko dziewięćdziesiąt osiem. Jeden gram

stuprocentowej kokainy jest wart mniej więcej tysiąc dwieście koron. Potem się ją miesza, najczęściej po drodze z Ameryki Południowej do Szwecji, a robią to pośrednicy, z których każdy chce odkroić sobie kawałek tortu. Alex będzie jednak miał sto kilo całkiem czystego towaru. Wie, że na rynku można kupić zazwyczaj kokainę o mocy od dziesięciu do czterdziestu procent i że większość ludzi nigdy nawet nie próbowała stuprocentowego koksu. Dla wielu jest on wręcz czymś mitycznym.

Jego kokaina, a raczej kokaina Petera, będzie miała jakieś sześćdziesiąt procent już po zmieszaniu, co oznacza dwa razy większą cenę.

Ale pieprzyć to. Od czegoś trzeba zacząć.

– Masz dwa miliony czterysta?

– Co?

– Dwa miliony czterysta tysięcy. Tyle jest warte dwa kilo czystej kokainy.

Lissie patrzy w dół na swoje ręce, a Alex rozumie, że nigdy nie kupuje większych ilości. Jest zwykłą drobną dilerką. Prawdopodobnie sprzedaje towar, a potem dostaje od tego prowizję.

– Ja... nie kupuję aż tyle za jednym razem.

– Pamiętasz, co mówiłem o szczerości?

Dziewczyna kiwa głową.

– Sprzedaję za prowizję i dostaję działkę, jak dostarczę pieniądze.

– Tak myślałem. I teraz przychodzisz do mnie, bo myślisz, że jestem zwyczajnym dilerem.

Lissie patrzy na niego z ukosa.

– A nie jesteś?

– Niezupełnie. Nie wiem, co mam z tobą zrobić, Lissie. A ten twój kontakt? Kto to jest?

Jej oczy rozszerzają się na sekundę. Kapusie nie mają przyjaciół – i tak dalej.

– Nie powinnam tego mówić.

– Bo?

– Wtedy pójdziesz do niego.

Alex wybucha śmiechem.

– Miałaś więc zamiar przeskoczyć o szczebel wyżej, chociaż nie masz pieniędzy?

– Jasne, czemu nie?

– A ile masz kasy?

Alex od razu żałuje tego pytania. „Jesteś za dobry”.

– Dwieście tysięcy. Może na początek mogłabym kupić jakąś mniejszą partię?

Pochyliła się w jego stronę. Najwyraźniej wyczuła szansę i Alex nie potrafi nie podziwiać jej inicjatywy. Dziewczyna nie należy do tych, którzy zadowolają się pozostawaniem na dole hierarchii. Chce piąć się w górę, a Alex zastanawia się nad jej motywacją. Jest z wyższej klasy, tego nie da się udawać. Powinna mieć bogatych rodziców i prawdopodobnie chodziła do dobrej szkoły, mogłaby więc dostać dobrze płatną pracę. Coś mu się w niej nie zgadza.

– Dlaczego to robisz?

– Żeby zarabiać pieniądze, oczywiście.

Pochyliła się do tyłu i zakłada nogę na nogę. Obie ręce układa na kolanie, znów wygląda na starszą.

– Nie to mam na myśli, chyba o tym wiesz.

Lissie zakłada okulary przeciwsłoneczne, ale kiedy Alex potrząsa palcem, znów je zdejmuje. Temat wydaje się drażliwy, ale kimże on jest, by kogokolwiek oceniać. Ledwo kilka miesięcy wcześniej miał firmę samochodową, a teraz jest jakimś królem przestępców. Kogo on próbuje oszukać?

– Zerwałam kontakty z rodzicami. Wylądowałam w więzieniu i teraz nikt nie chce mnie zatrudnić. Bo jestem karana. Mam do wyboru: dilować albo pracować na czarno na zmywaku.

– Za co siedziałaś?

– Za posiadanie narkotyków. Nawet nie były moje. Na szczęście skazali mnie jako nieletnią.

– No raczej. Dragi twojego chłopaka? To ten sam, od którego teraz kupujesz?

Dziewczyna wypuszcza powietrze i kiwa głową.

– Ten dupek nawet się nie przyznał.

– Ciągłe jesteście razem?

– Nie, znalazł sobie nową laskę. I tak jest chyba lepiej.

– Niewątpliwie.

Alex patrzy w stronę drzwi, przez które przechodzi facet wyglądający na punka. Żaden policjant nie zrobiłby sobie irokeza tylko po to, żeby obserwować Aleksa. Znowu odwraca wzrok w stronę Lissie.

– A twoi rodzice?

– Wywalili mnie z domu.

– Na dobre?

– Tak.

– Co za dupki.

Dziewczyna wygląda na skwaszoną, ale nic nie mówi. Albo jest lojalna, mimo że wyrzucono ją z domu, albo ma jeszcze jakieś inne tajemnice.

– Okej. Jeśli możesz sprzedać tylko dwa kilo, to przy tym zostaniemy. Ale ja muszę opchnąć więcej. Podejrzewam, że znasz innych dilerów, nie?

– Oczywiście.

Dziewczyna się rozpromienia i znowu staje się tą drugą Lissie sprzed chwili – zmotywowaną i pewną siebie dziewczyną.

– No to zrobimy tak: nikt nie może wiedzieć, kim jestem, rozumiano?

– Nie ma problemu, Heisenberg.

– Co?

– No wiesz. *Breaking Bad*. Walter White. „*I am the danger. I am the one who knocks*” – mówi zmienionym głosem.

– Całkiem szczerze: nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– No dobrze, nie przejmuj się. Rozumiem. Z ciebie raczej taki Keyser Söze.

Storm wciąż nie rozumie, o czym mowa. Dziewczyna wyraźnie to widzi.

– Okej. Nikt się nie dowie. Obiecuję. – Kładzie rękę na sercu.

Alex z jednej strony żałuje, że się w to zaangażował, a z drugiej nie. Od czegoś przecież musi zacząć, a Lissie może mu pomóc rozwiązać problemy. Choć zdecydowanie nie wszystkie. Ma obstawiony jeden rynek, ten azjatycki, ale to wszystko. Potrzebuje kontaktów Lissie, żeby jednak sprzedać sto kilogramów, musi mieć innych dilerów, a to oznacza, że może trzeba będzie się odsłonić. A to ostatnia rzecz, której chce.

– Zdzwońmy się jutro. Kup nową komórkę i kartę bez abonamentu.

Alex wyciąga z kieszeni dwa banknoty po tysiąc koron i podaje je dziewczynie.

– Żaden smartfon. Stary model. I nie kupuj go w sklepie z monitoringiem ani od żadnego przestępcy, okej?

Dziewczyna kiwa głową i zabiera pieniądze.

– *Yes, sir.*

– Lissie, jeśli nikomu o mnie nie powiesz, zrobię z ciebie bardzo bogatą dziewczynę, a jeśli okażesz się szczerą i lojalną, to będzie nam się świetnie współpracowało.

Wstaje i idzie do drzwi. Ma nadzieję, że nie popełnił błędu. Znowu.

Rozdział 26

Fårdala, Tyresö

Jessica wstrzymuje oddech i wciąż nie może pojąć, co właśnie usłyszała od swojego szefa Rickarda Sundströma.

- Co takiego? Więc nie mam już pracy?
- Żadne z nas nie ma. Zbankrutowaliśmy.
- A jak do tego, kurwa, doszło?

Jessicę opuszczają wszystkie siły, siada na krześle. Tak bardzo walczyła, żeby zostać szefową marketingu. A teraz jej stanowisko nagle znika.

W tle słyszczyć dzieci szefa; on sam wydaje się zestresowany.

– Nasz największy klient wstrzymał płatności, bo jakiś pracownik zdefraudował pieniądze. Nie wiem jeszcze zbyt wiele, ale zarząd postawił nas w stan upadłości. Dowiedziałem się o tym kwadrans temu.

Puls Jessiki staje się nierówny, jedyne, o czym może teraz myśleć, to czynsz, kredyt, pieluchy i to, jak sobie poradzą. Potem jednak przypomina sobie, że Alex ukrył mnóstwo pieniędzy.

- I co teraz?
- Odezwie się do ciebie syndyk masy upadłościowej. Masz gwarancję wynagrodzenia. Choć skoro jesteś na urlopie macierzyńskim, nie wiem, czy twoja sytuacja wygląda tak samo jak całej reszty. Musisz porozmawiać z...

Jessica przerwała połączenie. Szumi jej w głowie i czuje, jak skrada się ku niej piekielna migrena. Rzuca telefonem, kiedy aparat znowu zaczyna dzwonić. Co jeszcze Rickard może jej powiedzieć? Gównno. Musi szukać nowej pracy, ale kto zatrudni kobietę, która całkiem niedawno została matką? Będzie musiała zmierzyć się z młodzikami stawiającymi wszystko na karierę. Uzna to za szczęście, jeśli uda jej się zdobyć pracę jako kierowniczką marketingu w budzie z kiełbaskami.

Storm da jej popalić. Najpierw będzie ją pocieszał i mówił, że wszystko będzie dobrze, a potem zacznie ironizować – bo przecież od dawna go męczyła, żeby

znalazł sobie zwykłą, bezpieczną pracę.

Kurwa mać! To ostatnia rzecz, jakiej potrzebuje. Może dostanie pół etatu jako konsultantka dla jednego lub kilku przedsiębiorców, ale to oznacza, że musi otworzyć własną firmę. Najważniejsze są dzieci, więc to Alex będzie u nich kimś, kto przynosi pieniądze. Nie podoba jej się to. Nie ma szans, żeby teraz mógł skończyć z kasynem. Znalezienie nowej roboty zajmie jej co najmniej miesiąc, co oznacza, że jakąkolwiek wypłatę dostanie za dwa albo trzy.

Przez głowę przelatują jej setki scenariuszy, ale wszystkie prowadzą do jednego: jest w dupie. Wszyscy są w dupie.

Zapisuje całość ponoszonych przez nich kosztów i od razu widzi, że zasiłek rodzinny i macierzyński ledwo starczą na ich pokrycie. Alex ma zachomikowany milion, co starczy może na dwa lata. Problem w tym, że to lewa kasa. Wystarczy, że urząd skarbowy sprawdzi ich konta w banku, a będzie jasne, że coś się tu nie zgadza. Jessica wysłała tuzin maili do różnych osób z kręgu jej znajomych, które mogłyby dać jej pracę, i w ciągu dwóch godzin otrzymuje dwanaście odpowiedzi o tej samej treści: niestety nie. Wszyscy obiecują, że będą o niej pamiętać, ale dobrze wie, że do jutra o wszystkim zapomną.

Jessica nie chce korzystać z pieniędzy Aleksa, ale cichy głos w jej głowie, który już przestawił się na tryb przetrwania, nieustannie o nich przypomina. Mogą żyć z jego kasy, aż znajdą sobie nowe zajęcia.

Sięga po telefon. Rickard napisał dwa SMS-y, że będzie o niej myślał, szukając pracy, ale ona wie, że to tylko głos jego nieczystego sumienia. To właśnie on sprowadził do firmy dużego klienta, który doprowadził do jej upadku, więc na pewno uważa, że to jego wina. Ale czy ma to jakiegokolwiek znaczenie?

Otwiera aplikację Hitta w iPhone. Widzi, że Alex jest w Älvsjö. W kasynie. Nie chce do niego dzwonić i opowiadać, co się stało, woli porozmawiać z nim w cztery oczy, a poza tym chce zobaczyć, czym tak naprawdę zajmuje się jej mąż. Jessica nie bardzo mu ufa.

Ubiera trojaczki i sadza je w fotelikach w samochodzie. To procedura, z którą z trudem poradziłyby sobie nawet inżynier z NASA.

Po drodze do Älvsjö w głowie kłębią jej się myśli. Kiedy jedna z dziewczynek zaczyna krzyczeć, pozostałe dołączają do chóru. Piersi Jessiki odpowiadają na to

wezwanie, nabrzmiewają i zaczynają ją kłuć, ja gdyby tysiąc drobnych igiełek przebijało jej skórę. Ściska je szybko, jakby to mogło pomóc.

Ta aria jest okropna, więc kiedy Jessica zatrzymuje się na czerwonym świetle, podkręca głośność w radiu.

Dziesięć minut do Aleksa. Jessica myśli o tym, żeby po prostu zostawić dzieci, pojechać do Sussie, wyłączyć na dobę telefon i tylko płakać. Praca zawsze była dla niej częścią jej tożsamości. Jest naprawdę dobra w marketingu, należy do najlepszych w branży, ale przy tym, jak wygląda teraz rynek pracy, będzie jej trudno. Może zbyt trudno.

Światło zmienia się na zielone i gdy samochód znów rusza, dzieciaki trochę cichną. Żeby zasnęły w nocy, Alex czasami wsadzał je do samochodu i jeździł bez końca w kółko po dzielnicy. Kiedyś znalazła go w samochodzie z uruchomionym silnikiem. Spał, podobnie jak dzieci, a obok auta stały dwie sąsiadki, kręcąc z dezaprobatą głowami. Jessica najpierw nawrzeszczała na obie kobiety, a potem na Aleksa, który zupełnie się tym nie przejął.

– Jak coś działa, to działa – powiedział i pojechał do pracy.

Jessica parkuje przed restauracją Golden Dragon, wyjmuje maluchy i stwierdza, że nie zabrała wózka. A nie może przecież wnosić córek do środka jednej po drugiej. Właśnie ma zadzwonić do Aleksa, kiedy z lokalu wychodzi stara Chinka o tysiactletnich oczach, a za nią ogromny Chińczyk.

– Pomożemy ci, Jessico – mówi, podnosząc jedną z dziewczynek i podając ją wielkoludowi, po czym bierze drugie dziecko.

– No, nie stój tak, dziewczyno.

W ramionach mężczyzny Fredrika przestaje krzyczeć. Pewnie jest równie wstrząśnięta jak Jessica.

– Kim jesteście i skąd wiecie, jak się nazywam?

– Uważasz mnie za idiotkę. Jesteś żoną Aleksa. Chodź, napijemy się herbatki.

Jessica zamyka samochód i czuje się, jakby porwano jej dzieci.

– Czekajcie, ja...

Ale jest już za późno. Chińczycy weszli już do restauracji, a kiedy Jessica przechodzi przez drzwi z ostatnim dzieckiem, stoją tam też trzy inne Chinki,

zabawiając dwie córeczki. Jakaś ubrana jak kucharka kobieta podchodzi do Jessiki, odbiera jej małą i mówi do dziewczynki po chińsku.

– Usiądź sobie, wszystkim się zajmiemy.

Jakiś inny pracownik próbuje odebrać wielkiemu Chińczykowi pierwszą córkę, ten jednak nie zamierza się z nią rozstawać, odwraca się, mrużąc jakąś piosenkę i miażdżąc kolegę wzrokiem, ale potem, kiedy znów spogląda na dziecko, uśmiecha się.

Wszystko to jest tak surrealistyczne, że Jessica opada na stojące przy stole krzesło, a serce wali jej w piersi jak szalone. Bierze głęboki oddech i chociaż wciąż czuje niepokój, zdaje sobie sprawę, że to w sumie przyjemne.

Starsza kobieta wydaje szeptem polecenie pracownikowi, który od razu odbiega.

– Przepraszam, ale tak naprawdę nie wiem, kim jesteście, i po prostu mnie przerażacie. Zwłaszcza on.

Jessica wskazuje ogromnego mężczyznę.

– Ma na imię Wong, jest moim synem i akurat jego powinnaś bać się najmniej. Zaufaj mi. Twoje dzieci nigdy nie były bardziej bezpieczne.

– Jasne.

Jessica już żałuje tej wizyty, ale śmieje się, kiedy dziecko wymiotuje na kucharkę. Reszta też rechocze, a kobieta kręci głową, mówi coś po chińsku i podaje dziecko Wongowi, który bez trudu przytrzymuje dwie dziewczynki, gdy kucharka odchodzi, żeby się przebrać.

– Mówią na mnie Ma – odzywa się stara kobieta, a Jessica dopiero teraz ma okazję porządnie się jej przyjrzeć. Chociaż Chinka musi mieć ponad sto lat, bije od niej siła.

– Mam sześćdziesiąt trzy lata. Wiem, co myślisz.

– Przepraszam, ja...

– Przestań ciągle przepraszać. Zachowujesz się jak Alex. A to debil.

– Okej – udaje się Jessice wydusić.

Dziękuję, kiedy dostaje dużą filiżankę herbaty i ciasteczka. Dzieci są spokojne, ale Jessica się spina, kiedy widzi Aleksa, który ze strachem w oczach wchodzi do restauracji. Nigdy nie opowiadał jej o tych ludziach. Z drugiej strony – nie pytała. Czy to tak wygląda teraz jego życie?

– Kochanie, co ty tu robisz? – pyta Alex, wyglądając przy tym na śmiertelnie przerażonego.

– A co, nie mogę tu przychodzić?

– Mówiłam, że to debil – mamrocze Ma, patrząc kwaśno na Aleksa.

– Tak, tak. Nie masz przypadkiem jakichś pieniędzy do policzenia? – mówi Storm do Ma i zabiera jej córkę, choć Chinka początkowo się opiera.

Alex patrzy na Wonga. Mężczyzna wciąż poświęca całą uwagę dwóm dziewczynkom, które trzyma w objęciach, jednocześnie opędzając się od innych pracowników.

Pojawia się młodsza kobieta i patrzy na nich ze zdziwieniem. Jest piękna i ma podobne rysy do Aleksa. Serce Jessiki bije żywiej, patrzy groźnie na męża, który wzrusza tylko ramionami. Gdyby Jessica wiedziała, że Alex pracuje z tak prześliczną kobietą, zamknęłaby go na wieczność w łazience. Nie może nie czuć zazdrości. Kobieta porusza się tak, jakby była właścicielką tego miejsca; kiedy zauważa dzieci, widać po niej niemal obrzydzenie.

– Jessica? Ale fantastycznie – słychać donośny głos. Pojawia się Benita i odbiera Aleksowi córkę.

– Cześć, Benito.

– Z pewnością wpadłaś, żebym wreszcie poznała dziewczynki.

Kobieta przytula Jessicę, która robi wszystko, co w jej mocy, żeby się opanować i rozeznąć w otaczającym ją chaosie.

– Gdybyś wcześniej zadzwoniła, załatwiłbym dla nas jedzenie – mówi Alex i siada obok niej, a potem całuje ją w policzek. Jessica patrzy na piękną młodą kobietę, żeby sprawdzić, jak ta zareaguje, ale nieznajoma wydaje się pogrążona w innym świecie.

– Nie mówiłeś, że pracujesz z *miss China* – szepcze Jessica.

– O nie. Lily Rose jest walnięta. Nie musisz się o nią niepokoić.

Jessice jest jednak wszystko jedno, co on mówi. Czuje wściekłość, bo nie ma pracy, bo Alex ma życie, o którym ona nic nie wie, bo banda Chińczyków, którzy porwali jej dzieci, rozmawia z nią tak, jakby ją znali. Ale przede wszystkim dlatego, że nie ma tu nad niczym kontroli.

– Chcesz coś zjeść? – pyta Alex i bierze ją za rękę, lecz ona mu ją wyrywa.

– Czy chcę coś zjeść? Chcę dostać z powrotem moje dzieci.

Storm wybucha śmiechem. Jest jakiś inny. Nie taki jak w domu. Bardziej pewny siebie. Tutaj jest szefem. Jessica nigdy nie widziała go w tej roli, przez co czuje się zdezorientowana. Jednocześnie widzi, że jej wizyta go niepokoi – jej mąż zawsze wtedy przebiera palcami.

– Chciałabym już odzyskać dzieci.

– Alex, oprowadź żonę. Po to tu przyszła – mówi Ma i wskazuje drzwi obite skórą i nitami. Ale Storm się waha.

– No dawaj – mówi Ma.

– Czuję, że robi się trochę niezręcznie – mówi Alex i zbiera włosy w kok.

– Jessico, zostaw dzieci z nami. Zajmiemy się nimi. Synku, pójdź z Alekssem.

Ma przywołuje ręką Wonga, który odwraca się do niej tyłem i udaje, że jej nie widzi.

– Nie upuść ich – poucza Jessica Wonga, który po tych słowach wygląda prawie na obrażonego i coś gulgocze.

– Wong nie mówi – mówi Alex. – Nie ma języka.

– Co?

– Chodź, zanim Ma mnie zamorduje. Pokażę ci kasyno.

Storm bierze żonę za rękę i ciągnie za sobą. Wstukuje kod i otwiera drzwi. Najpierw wchodzi do mniejszego pomieszczenia, które nie jest jeszcze wykończone, a potem do większego lokalu.

Jessica się zatrzymuje i nie wierzy własnym oczom. Kiedy Alex mówił, że prowadzi niewielkie nielegalne kasyno, zupełnie nie taki obraz miała przed oczami. Wszędzie tu stoją stoły, klikają żetony, słychać głosy, okrzyki radości i wycie tych, którzy przegrali. Gości obsługują kobiety. Dzwonią automaty ustawione wzdłuż jednej ze ścian. Wygląda to jak prawdziwe kasyno. Podłogę przykrywa ciemnoczerwona wykładzina. Oświetlenie jest miękkie, a cały personel ma podobne stroje. Można odnieść wrażenie, że jest się w Casino Cosmopol, chociaż ten lokal jest mniejszy.

– Co, do cholery? – pyta Jessica, a Alex się uśmiecha.

– Niezłe, co? Ale w tej chwili jest mało ludzi. Nocą robi się pełno. Ci, co tu siedzą, mają w Chinach noc, nie wiem, jak to wyjaśnić. Pracują zgodnie z chińskim

czasem i grają w dzień.

– Chcesz zobaczyć burdel i Salon Kli-Kli? – dobiegający z tyłu głos Benity sprawia, że Jessica się zatrzymuje.

– Burdel? – Patrzy pytająco na pracownicę męża.

Alex zaciska powieki i unika wzroku żony.

– Tak. A co, Alex ci o tym nie opowiadał? – Benita brzmi tak, jakby zjadła kwaśnego cukierka. – Ups!

Kobieta spogląda na Storma, a Jessica daje mu kuksańca w bok.

– Co, do cholery?

– Myślałem, że będziesz zła, więc...

– Poważnie?

– I tak mamy go zlikwidować.

– Prowadzisz burdel? Pieprzony burdel, Alex? Chcę go zobaczyć.

– W sumie to nie potrzebuję...

– Chodź, Jessico, ja ci go pokażę. Bo to ja jestem tam szefową. Alex uznał, że to dobry pomysł.

Jessice skacze ciśnienie, ma ochotę uderzyć męża. Boli ją brzuch, a już dawno straciła kontrolę nad hormonami. Jej dzieci zostały z jakimiś obcymi ludźmi, a ona stoi w kasynie i zaraz ma obejrzeć burdel. Przede wszystkim nie trzeba było tu przyjeżdżać z maluchami.

Idzie za Benitą między stołami do gry. Na niektórych widzi karty, innych gier nie zna. Krupierzy przyjaźnie kiwają jej głowami, jakiś mężczyzna przeklina, pijąc drinka z czymś ciemnym. Najwyraźniej przegrał. Znowu.

Piękna dziewczyna zabiera ze sobą mężczyznę i przechodzą przez te same drzwi, do których zmierza Jessica. Żona Aleksa czuje obrzydzenie. Burdel z prostytutkami. Jej mąż wykorzystuje kobiety, żeby zarabiać pieniądze. Kim tak naprawdę jest? Jessica zaczyna się zastanawiać, czy w ogóle go zna. Ten cudowny mężczyzna, który zawsze staje po stronie kobiet, prowadzi cholerny lupanar. Co za wstyd.

Przechodzą przez drzwi i zbliżają się do recepcji. Gdyby Jessica nie wiedziała, gdzie jest, mogłaby uznać, że to jakieś spa. Za kontuarem stoi elegancko ubrana Azjatka i kiedy do niej podchodzą, kobieta wyszczerza olśniewająco białe zęby. Na

półkach za nią widać ręczniki i olejki. Na kanapie siedzi mężczyzna w szarym na miarę garniturze i czyta jakieś czasopismo. Ostatnia rzecz, która przychodzi tu na myśl, to dom uciech.

– Na obronę Aleksa muszę powiedzieć, że rzeczywiście likwiduje ten przybytek. Zamiast tego otworzyliśmy inną część, w której klienci są drapani. Płacą za to dużo i chętnie, a zdecydowana większość przeszła na drapano po całym ciele. Moim zdaniem daje im to więcej radości. Chcesz zobaczyć?

Wstrząśnięta Jessica kiwa głową. Ten pewny siebie Alex wygląda teraz zupełnie inaczej i nie chce patrzeć jej w oczy.

Benita otwiera drzwi koło recepcji.

– Czy Alex powiedział, że kończę z tym za dwa miesiące?

Jessica kręci głową.

– No, tak myślałam. Jesteś idiotą, Alex.

– Czy możecie się ode mnie odczepić? Wcale mi się to nie podoba.

– Morda, kochanie – mówi Jessica. Po drugiej stronie drzwi czeka na nich podobna do poprzedniej recepcja. Czekają tu na swoją kolejkę kobiety i mężczyźni.

– Miałybyś ochotę na półgodzinny seans, Jessico? – Benita patrzy na ekran komputera. – Mam teraz wolne okienko.

– Co takiego? W życiu.

– Zaufaj mi, będziesz potem zupełnie innym człowiekiem.

Jessica patrzy Benicie w oczy.

– Czy kiedykolwiek mnie okłamałaś?

– Nigdy.

– Czy Alex miał kiedyś jakąś sesję? Tutaj albo w burdelu?

– Nie, kochanie. Nigdy. On cię kocha. Tego jestem pewna. Nigdy nie zrobiłby ci czegoś takiego.

Jessica próbuje wziąć najgłębszy oddech w życiu.

– Czy możemy już stąd iść? – pyta Alex, otwierając drzwi.

– Za chwilę. Chyba mam atak serca.

Jessica kładzie rękę na piersi i z trudem oddycha. Przęłyka ślinę, patrząc jednocześnie na Aleksa, który wydaje się czuć tak samo.

– Przepraszam, kochanie. Nie wiem, co powiedzieć.

Benita siada obok Jessiki i bierze ją za rękę.

– To dobry człowiek. Od czasu, jak się tu pojawił, wprowadził wiele pozytywnych zmian. Ci, co tu pracują, mają teraz lepiej, a on bardzo się stara.

Jessica kręci głową i wstaje.

– Kurwa mać, Alex. Czy mogę wreszcie odzyskać dzieci?

Rozdział 27

Hongkong

– Ale to przecież idiota. Tak się boi kobiet, że wszystkie jednocześnie nim sterują. Jak to możliwe, że w ogóle jesteście spokrewnieni? Nawet jeśli tylko w połowie...

Kiedy głos Lily przybiera ten ostry ton, Peter wie, że musi ją trochę uspokoić.

– Mimo wszystko miał kilka dobrych pomysłów. Ale to prawda, NASA nie żałuje, że go nie zatrudniła. Poza tym to właśnie dlatego cię tam potrzebuję. Będzie ważny później, nie zostanie długo w Szwecji. Ale ma oczywiście nawyki, które mu przeszkadzają, a do tego niemiły zwyczaj robienia sobie wrogów. Musisz więc dbać, żeby żył i nie robił głupot.

– Za mało mi płacisz. Wciąż nie powiedziałeś mi, po co tu jestem, chociaż siedziałam w kontenerze i przejechałam na motocyklu przez całą pieprzoną Europę.

– Spoko, niedługo będziesz robiła to, na co tylko przyjdzie ci ochota. A kiedy wszystko się skończy, na pewno uzgodnimy jakąś miłą dla ciebie premię.

– Oby. Czy masz pojęcie, jak tu jest zimno i ciemno? To cud, że oni wszyscy nie odbierają sobie życia już w dzieciństwie.

Peter rozłącza szyfrowaną rozmowę z Lily Rose. Zapala papierosa i nalewa sobie trzydziestoletniej whisky z Highland Park. Jak zwykle trudno mu rozgryźć Lily i zastanawia się, czy rzeczywiście jest w stanie ją kontrolować. Dziewczyna to jego najbardziej śmiertelne narzędzie i Peter ciągle się obawia, czy zabójczyni nie planuje czegoś, co mogłoby mu zagrozić.

Wspomina, jak to wszystko się zaczęło. W ramach jednej z wielu akcji maskujących jego legalne firmy zajmowały się dobroczynnością. Kiedyś odwiedził dom dziecka w Chinach, należący do charytatywnego projektu Sun Village. Cóż za ironiczna nazwa. Pogoda w miejscu, w którym znajdowała się placówka, nie była najgorsza, ale historia tamtejszych dzieci nie miała nic wspólnego ze słońcem. Większość z nich miała podwójnego pecha. Po pierwsze, urodziły się jako dziecko numer dwa w czasach, gdy chińskim rodzinom pozwalano tylko na jednego potomka. Już to sprawiało, że były *heihaizi* – duchami. Po prostu nie wpisywano

ich do ewidencji ludności, przez co nie mogły dostać opiekuna ani chodzić do szkoły. Stanowiły dla rodziny ciężar i jako dorosłe osoby nie mogły mieć nadziei na pracę, a tym bardziej małżeństwo. Jedynym ratunkiem było zapłacenie przez rodziców zasądzonej grzywny, ale wynosiła ona pięć tysięcy juanów, co dla większości ludzi stanowiło astronomiczną kwotę, zważywszy na fakt, że typowe wynagrodzenie wynosiło wówczas zaledwie sto juanów. Według niektórych informacji tych nieszczęśliwych dzieci było jakieś piętnaście milionów, ale nikt nie wiedział tego na pewno.

Po drugie zaś, na dzieciach z Sun Village ciążyła hańba, bo ich rodzice zostali skazani na więzienie albo uznani za niepożądanych lub straceni za jakieś przestępstwo.

Wizyta Petera w jednej z tych instytucji, wraz z ekipą telewizyjną i garstką wybranych dziennikarzy, była najzwyczajszą ustawką. Peter nienawidził takich szopek, ale szacunek, jakim cieszyły się jego legalne przedsiębiorstwa, sprawiał, że były dla niego polisą na życie i siatką bezpieczeństwa.

Oprowadzano go po prostych, ale czystych i funkcjonalnych budynkach, w których mieszkały dzieci. Zastanawiał się, czy rzeczywiście żyły w takich warunkach, czy to też tylko pokazówka. Zawsze go ciekawiło, dlaczego ludzie poświęcają życie na zajmowanie się dziećmi, które i tak źle skończą, i zastanawiał się, czy w rzeczywistości nie był to jedynie sprytny sposób na zarabianie pieniędzy.

Jak się spodziewał, wszystkie dzieci okazały się dobrze wychowane i potulne.

Wśród nich wyróżniała się jednak pewna dziewczynka. Co prawda zachowywała się zgodnie z oczekiwaniami, ale widać było po niej, że jest inna. W odróżnieniu od pozostałych patrzyła mu z uśmiechem prosto w oczy, niemal wyzywająco. Peter zgadywał, że ma siedem czy osiem lat, chociaż wątłe ciało sprawiało, że wyglądała na młodszą.

Kiedy goście zostawili dzieci, żeby udać się na bardziej formalne spotkanie, na którym instytucja miała rozliczyć się z dotacji od Petera, dziewczynka odprowadziła go wzrokiem. Gdy zaczął o nią wypytywać, dowiedział się, że była zdecydowanie najzdolniejsza ze wszystkich uczniów. Wychowawca uważał, że to szczególnie bolesne, bo jej matka umarła przy porodzie, a ojciec został skazany na śmierć i stracony za korupcję, kiedy mała miała trzy lata. Nie zgłosili się po nią żadni krewni, nie było więc nadziei, że ktoś spłaci jej dług.

Peter wrócił myślami do tej dziewczynki dopiero kilka tygodni później. Zaczął rozważać, w jaki sposób mogłaby mu się przydać. Dałoby się oczywiście wcisnąć ją do biznesu filmowego lub burdelu, ale tam było już pełno upadłych kobiet. W jego głowie zakiełkował inny plan.

Jeśli trzyma się kobietę w szachu, można wykorzystać ją jako podstępny broń. Mężczyźni często nie doceniają płci pięknej i opuszczają gardę. Czasami jedna zaufana i cwana dziewczyna wystarczy, żeby osiągnąć to, co nie uda się mężczyźnie ani nawet całej armii. Peter polecił więc przenieść dziewczynkę z domu dziecka do oddziału, który szkolił jego ludzi w walce i posługiwaniu się bronią.

Dwa tygodnie później odwiedził przypominające z zewnątrz klasztor miejsce, żeby porozmawiać ze starym, ale zaufanym kierownikiem Winem o potencjale dziewczynki. Ten żylasty mężczyzna, który kiedyś rzeczywiście był mnichem, dbał o to, by najbardziej uzdolnieni otrzymywali również najlepsze przeszkolenie i zrozumieli, że dyscyplina jest drogą do udanego życia.

Peter kilka razy w roku odwiedzał klasztor, żeby śledzić rozwój dziewczynki. Mając pod ręką tak drobną, a jednak bardzo niebezpieczną kobietę, dysponowałby dodatkowym narzędziem. W następnych latach jej umiejętności imponująco się rozwinęły, a Win był dumny z jej osiągnięć. Znalazła się wśród jego lepszych uczniów i poza umiejętnością posługiwania się różnego rodzaju bronią opanowała również sztukę unieszkodliwiania przeciwnika w całkowitej ciszy, przy użyciu różnych technik walki wręcz. Jakby urodziła się, by zostać zabójczynią. Do tego wszystkiego nigdy nie okazywała empatii. Wydawało się, że przestrzega prawa dżungli: jeśli ktoś ma umrzeć, to w każdym razie nie ona.

Win o tym nie pomyślał, ale Peter zatrudnił również nauczyciela, by zapewnić jej wiedzę teoretyczną. Aby stać się naprawdę użyteczną bronią, musiała rozumieć świat i potrafić się w nim poruszać. Było to ryzyko, ale ryzyko konieczne, aby on sam mógł również rosnąć w siłę. Dziewczynka bez widocznego wysiłku nauczyła się więc czytać, pisać i liczyć.

Peter zadbał, żeby dostawała upominki na urodziny. Nieustannie jej przypominał, że bez niego byłaby tylko duchem.

Pięć lat później, kiedy skończyła osiemnaście lat, postanowił, że pora skorzystać z tej inwestycji. Załatwił młodej kobiecie wszystkie niezbędne papiery i pozwolił

jej przenieść się do małego mieszkania na obrzeżach Hongkongu.

Była teraz Lily Rose i zawdzięczała mu całe życie. Miał nadzieję, że dziewczyna nigdy o tym nie zapomni.

Rozdział 28

Golden Dragon, Älvsjö

Nina robi kilka zdjęć, kiedy Jessica, Alex, wielki Chińczyk i drobna kobietka wychodzą z restauracji. Pomagają usadowić dzieci w samochodzie, mimo to Jessica wygląda na wściekłą.

Nina ją śledziła i teraz odnosi wrażenie, że John miał jednak rację. Fotografuje olbrzymia, a zwłaszcza tatuaże na jego przedramionach. Chińczyk wydaje się groźny i prawdopodobnie taki jest. Nina nabiera przekonania o tym, kiedy widzi wybrzuszenie u dołu jego pleców – to najprawdopodobniej pistolet albo rewolwer.

A więc może w Szwecji jednak istnieją triady. Nina nigdy wcześniej o tym nie słyszała. Wie, że jest tu trochę chińskich przestępców, którzy pożyczają lewą kasę na lichwiarski procent, ale nic poza tym. John mówił, że triady zadomowiły się w Szwecji na dobre i zajmują się tym samym co w Chinach: narkotykami, prostytutką, przemysłem ludzi, wymuszeniami i tak dalej.

Jeśli ten duży mężczyzna jest członkiem triady, to Alex też musi do niej należeć. Jessica to jednak wielka niewiadoma. W końcu to ona kontaktowała się z Johnem przed jego śmiercią. Oczywiście miał wielu innych klientów, a poza tym był żołnierzem jednostek specjalnych. Nawet jeśli miał licznych wrogów, Nina podejrzewa, że to właśnie Jessica miała coś wspólnego z jego śmiercią. Chociaż bardziej prawdopodobne, że to robota Aleksa, którego uważa za głupka.

Ten wielki Chińczyk to jednak zupełnie inna historia. Jest wystarczająco duży i silny, by poradzić sobie z Johnem, który był wyszkolony do walki. Nina wątpi, czy Jessice udałoby się go zamordować. Storm wciąż stanowi wielki znak zapytania, ale miał do czynienia z estońską mafią. Wszystko, co powiedział podczas przesłuchania po zdarzeniu w Tyresö, kiedy cudem uniknął śmierci z rąk Estończyków, jak dotąd się sprawdziło. Podpalili jego salon samochodowy, a Oleg, ich szef, jest poszukiwany międzynarodowym listem gończym i raczej prędko nie znajdzie się za kratkami.

Nina dzwoni na numer Johna tylko po to, żeby usłyszeć jego głos w komunikacie poczty. W tym czasie Jessica odjeżdża. Na miejscu pozostają Alex i wielki Chińczyk. Policjantka przerywa połączenie i uruchamia silnik, żeby znów pojechać za Jessicą, ale wtedy zauważa, że wielkolud idzie w jej stronę. Gdy Nina rusza, Chińczyk zaczyna truchtać, a ona wciska gaz, aż zyskuje pewność, że mężczyzna jej nie dogoni. Puls wali jej jak szalony – teraz już wiedzą, że ich obserwuje.

Kurwa mać!

W biurze powiększyła zdjęcia człowieka, który ją gonił. Skanuje fotografie i uruchamia program do rozpoznawania twarzy. Już wie, że kogoś znajdzie. Jeśli nie w Szwecji, to gdzieś za granicą. Nie ma szans, żeby ten facet nie był karany. Idzie po kawę, a tymczasem na ekranie błyskawicznie zmieniają się zdjęcia. W Säpo ma większe możliwości robienia rzeczy bez akceptacji szefa, ale w tym przypadku stąpa po kruchym lodzie.

Nina była z Johnem blisko, a prowadzący śledztwo uznał, że to samobójstwo, i umorzył sprawę. Zespół stresu pourazowego – stwierdzono po sprawdzeniu jego wojskowej oceny psychologicznej. Nina w to jednak nie wierzy. To prawda, miewał koszmary, ale to wszystko. Nie brał żadnych leków i funkcjonował bez zarzutu.

Oczywiście, mógł coś przed nią ukrywać. Ale kiedy Nina podejmie jakąś decyzję, to się nie cofa. Jest pewna, że jej szef nie chce, by grzebała dalej w tej sprawie. Prowadzenie dochodzeń w sprawie morderstw nie leży w gestii Säpo. Działalność triad nie ma związku z bezpieczeństwem narodowym. To nie terroryści, przemytnicy broni ani szpiedzy, tylko zwykli przestępcy.

Kiedy Nina wraca do biurka, program wciąż pracuje. Czasem zatrzymuje się na kilka sekund, żeby dokładniej sprawdzić jakąś twarz, ale nawet ona widzi, że nie jest to poszukiwany przez nią człowiek.

Otwiera inny program, książkę telefoniczną policji, i przegląda ją, aż znajduje właściwe nazwisko. Manuel Garcia, szef działu zajmującego się przestępstwami gangów. Nina wybiera numer i pije kawę, która smakuje równie paskudnie jak zwykle.

– Garcia.

– Dzień dobry, tu Nina Trygg z Säpo. Mam pytanie.

– Tak?

– Chodzi o triady. Czy funkcjonują w Sztokholmie?

Mężczyzna po drugiej stronie stuka w klawisze, gdy z nią rozmawia.

– Z tego, co wiem, to nie w zorganizowany sposób. Być może istnieje jakieś powiązanie, ale jeśli tak, to bardzo słabe. Po co pani ta informacja?

– Bo być może znalazłam powiązanie.

– Wątpię. A jakie?

– Restauracja Golden Dragon w Älvsjö.

– Tak, tak, znamy ją. Trochę się tam gra, ale to nic wielkiego.

– To dlaczego jeszcze jej nie zamknęliście?

– To nie nasza działka. Mamy sporo innych rzeczy do roboty, o czym być może pani czytała.

– No tak. To z kim mam rozmawiać?

– Proszę spróbować podzwonić, ale gwarantuję, że nikt się tym nie zajmie. W tej chwili wszystkie zasoby skierowane są na zwalczanie gangów i narkotyków.

– Oczywiście. A byłby pan bardziej zainteresowany, jeśli znajdę dowody na działalność triad?

– Najbardziej ciekawi mnie to, dlaczego Säpo sprawdza triady. To przecież nie wasza działka.

– Nie mogę o tym mówić.

– Ach, co za zaskoczenie. Nic nie wskazuje na to, by w Szwecji działały triady, ale jeśli coś pani znajdzie, proszę zadzwonić.

Nina się rozłącza. We wszystkim chodzi o politykę i zasoby, a poza tym o to, o czym akurat trąbią media.

Jej komputer wydaje dźwięk sygnalizujący, że dopasował twarz do nazwiska. Nina patrzy na młodszą wersję mężczyzny, któremu robiła zdjęcia. To Li Wong.

Informacja pochodzi od policji w Hongkongu. Większość tekstu jest po chińsku, ale znajduje się tam też krótkie podsumowanie po angielsku.

Wiedziała. Był wcześniej karany i wyemigrował z Hongkongu dwadzieścia lat temu. Nie jest poszukiwany. Trzy punkty w rejestrze kar. Zabójstwo, pobicie

i narkotyki.

– Mam cię.

Rozdział 29

Strefa przemysłowa Dalvägen, Solna

Storm siedzi w samochodzie i uderza głową w kierownicę. Lily Rose rezyduje na tylnym siedzeniu i wydaje się nie zwracać na niego uwagi.

Był w biurze Gunnara, ale nigdzie nie znalazł tajnej skrytki. Wprowadził się tam jakiś kręgarz, ale pozwolił Aleksowi porozglądać się do woli, dał mu też karton prywatnych rzeczy Gunnara, których nie zabrała policja. W środku jednak były tylko zwinięty plakat, piłeczka do ugniatania i papierośnica.

Storm wciąż ma koszmary, jak znajduje umierającego Gunnara na podłodze, jak ten się wykrwawia i szepcze mu ostatnie słowa w życiu: „Tysiąc dziewięćset osiemdziesiąt cztery”.

Gunnar zajmował się finansami klubu i prał pieniądze. Przenosił je z jednego konta na drugie, aż ostatecznie lądowały w Hongkongu. Otworzył kilka przedsiębiorstw, które prowadziły działalność wyłącznie na papierze, więc po śmierci mężczyzny zapanował chaos, dopiero Benicie udało się przejąć nad wszystkim kontrolę. Odtąd to ona zajmuje się finansami, pierze pieniądze i obsługuje legalne wypłaty, a jednocześnie prowadzi burdel i Salon Kli-Kli. Alex dobrze rozumie, dlaczego podwładna chce się wycofać.

Uruchamia samochód i jedzie w stronę Liljeholmen, gdzie ma się spotkać z Lissie, żeby wprowadzić ją w interesy. Sam dokładnie nie wie, jak i kiedy dotrze przesyłka. Dostanie wiadomość z półgodzinnym wyprzedzeniem. Niezależnie od tego, kiedy pojawi się towar, Alex wciąż nie ma pomysłu, jak sprzedać sto kilo kokainy, a Lily Rose towarzyszy mu prawie przez cały czas. Czasami znika, by za chwilę znów się pojawić, ale prawie ze sobą nie rozmawiają. Jest jak duch, który go prześladowa, a on nawet przez sekundę jej nie ufa. Tylko Ma nie boi się tej kobiety. Alex wciąż nie wie, jakie zadania wykonuje Lily, a kiedy ją o to pyta, ona odsyła go do Petera.

Dwadzieścia minut później Lissie siedzi obok niego w samochodzie.

– Kim ona jest? – pyta dziewczyna, wskazując na zajmującą miejsce z tyłu auta Lily.

– Duchem – odpowiada Alex i przykłada palec do ust. Najlepiej, żeby Lissie wiedziała jak najmniej.

– To jak, masz towar?

– Nie, nie przy sobie. Zadzwoń, kiedy będzie blisko. Zaczniemy od stu gramów. Sześćdziesiąt procent czystej kokainy. Wiesz, jakie będą konsekwencje, jeśli się dowiem, że jeszcze bardziej ją ochrzysz.

Dziewczyna kiwa głową.

– To nie jest mój pierwszy raz. Co z kasą?

– Zapłacisz, kiedy dostaniesz następną partię. Chcę, żebyś rozumiała, że robię ci w tej chwili przysługę.

– Wiem o tym i cię nie zawiodę. Obiecuję.

– I jeszcze coś. Oczywiście zachowasz swoją siatkę, ale chcę, żebyś przestała sama sprzedawać ostatecznym klientom, a zamiast tego skontaktowała się z innymi dilerami. Będiesz pośredniczką, nazwiemy cię hurtowniczką. Ale z płatnością z góry. Jeśli będą chcieli kupić, to przed dostarczeniem towaru muszą wyłożyć gotówkę.

– Dobra. A co mam zrobić z moimi klientami?

– Załatw kogoś, komu możesz powierzyć tę robotę. Chcesz awansować, nie?

– Zdecydowanie... – Dziewczyna bierze głęboki oddech. – Ale jak będę wtedy zarabiać?

– Dostaniesz swoją działkę, tym się nie przejmuj. Będiesz zarabiać dziesięć razy więcej niż wcześniej. Ale nie chcę, żebyś miała bezpośredni kontakt z klientami. Jeśli wszystko pójdzie gładko, będę miał dla ciebie jeszcze jedną sprawę.

– Ach, rozumiem. Chcesz mieć szczelną śluzę między sobą a klientami.

– Jasne.

– Nie ma problemu. Tylko żebyś wiedział: zbudowanie takiej struktury trochę potrwa.

– Posłuchaj sama siebie: rasowa bizneswoman.

– Mówię poważnie. – Dziewczyna wskazuje palcem na Aleksa, a potem na własną skroń. – Ta z tyłu nie odzywa się za często, co?

– Nie za bardzo.

– Cicha partnerka?

– Coś w tym rodzaju.

– Jedno pytanie... – mówi Lissie, poprawiając usta szminką za pomocą lusterka w osłonie przeciwsłonecznej.

– Wal.

– Nie wydymasz mnie, co?

Lissie pociera jedną wargą o drugą i chowa szminkę.

– Nie. Dopóki będziesz szczerą, możesz być o to spokojna. Z tobą jest tak samo?

– Jestem lojalna, o ile ktoś jest lojalny wobec mnie. Wiem, co się może stać – mówi i przeciąga palcem wskazującym po szyi.

Z tylnego siedzenia dobiega parsknięcie.

Alex się zastanawia, co tak naprawdę robi. Przecież dobija narkotykowego interesu z siedemnastolatką. Powinna być za to kara śmierci.

– Dlaczego to wszystko robisz? Poza pieniędzmi? – pyta, przyglądając się Lissie, która grzebie w telefonie.

– Chcę być bogatsza od rodziców. Inwestuję wszystko, co zarobię.

– A w co?

– Akcje, nieruchomości i różne inne rzeczy. Nie jestem taka głupia, na jaką wyglądam – mówi żartobliwym tonem, ale słyhać w nim też powagę. Dziewczyna wygląda na starszą niż siedemnaście lat, a czasami, kiedy myśli, że nikt na nią nie patrzy, otacza ją jakaś zasłona. Alex doskonale zna ten ogromny smutek. To samotność. Ona kontra reszta świata.

Storm wzdycha. Gdyby tak można było jeszcze raz przeżyć życie. Nie siedziałby tu wtedy. Nie męczyłby się, próbując odgadnąć, co oznacza liczba Gunnara.

Lissie wpisuje coś w aplikacji Signal i natychmiast pojawiają się powiadomienia z wystawionym w górę kciukiem i serduszkami.

– No dobra, wszyscy już wiedzą, że koks się pojawi. Spływają zamówienia i mam cztery osoby, które chcą zacząć dla mnie sprzedawać. Zadowolony?

– Zajebicie. Ale chyba nie piszesz, że....

– Nie jestem taka głupia. Używam kodów, których nie zna policja, i nikt nie wie, kim jestem. Ludzie widzą tylko moją ksywę. Chilla.

Alex patrzy na jej palce. Mówią językiem, którego nie zna: symbole i skróty wpisywane oboma kciukami. Idzie błyskawicznie. Lissie jest jak hakerka, odpowiada na różne wiadomości szybciej, niż on napisałby jeden SMS do Jessiki.

– Co ci mówi hasło „1984”? – rzuca nagle, zdając sobie sprawę, że jest zdesperowany.

– Czy to adres w darknecie?

– A co to jest darknet?

Dziewczyna wzdycha.

– Ale jesteś zacofany, boomerze.

– Co to jest boomer?

– Jezu...

– Poważnie: co to jest ten darknet?

– Taki głęboki internet, można powiedzieć. Czarny rynek, to właśnie tam działają wszyscy handlujący jakimś gównem.

– To jak? 1984.com czy jak?

– Jeeezu. Tysiąc dziewięćset. Osiem. Cztery. Czyli: Jeden. Dziewięć. Dwa zera. Osiem. Zero. Cztery. Kropka „Onion”. A może to być też książka Orwella albo kod PIN do komórki. A dlaczego pytasz?

Alex już ma komórkę w ręce i wpisuje podany przez nią adres do przeglądarki Safari. Takiej strony jednak nie ma.

– Nie, nie. Musisz najpierw zainstalować przeglądarkę Tor i... Ech, możesz przecież sobie wygooglować, jak się to robi.

Dziewczyna kładzie rękę na klawisze.

– Okej.

To był szalony strzał i oczywiście pudło, myśli Alex i znów wzdycha. Tym razem ciężiej.

– Możesz już wyskakiwać. Zdzwonimy się.

– Okej, boomer.

Lissie wysiada z samochodu.

– Co to znaczy?

Dziewczyna się śmieje, zatraskuje drzwi, idzie w kierunku metra i w końcu znika mu z oczu.

Alex wyszukuje słowo „boomer” i wcale nie uważa, żeby był tak stary, jak sugeruje to określenie.

Trzy godziny później znalazł odpowiedni adres w darknecie, ale strona jest zabezpieczona hasłem. Czy rzeczywiście Gunnar mógł mówić właśnie o niej?

Storm trochę też posurfował i stwierdził, że to prawdziwy rynsztok. Można tam kupić wszystko i uzyskać dostęp do najbardziej paskudnych ludzi, jakich można sobie wyobrazić, ale też przeczytać o wielu ciekawych rzeczach. Alex wciąż ma poczucie, że jest zacofany i głupi. To zupełnie inny świat niż ten, do którego jest przyzwyczajony.

Jakiego hasła mógł użyć Gunnar? Storm próbował kilku, ale żadne nie zadziałało. „George Orwell” odrzucony. „Eurythmics”, nazwa zespołu, który nagrał piosenkę *1984* – też. Nie sprawdza się nic, czego próbował. To problem jeszcze gorszy od poprzedniego.

Rozbrzmiewa dzwonek przy drzwiach i Alex czuje, jak ściska mu się żołądek. Czeka go kolacja z rodzicami Jessiki i własną matką.

– Nienawidzę swojego życia – szepcze do siebie.

– Słyszałam to – syczy Jessica. – Na twoim miejscu bym się nie wychylała.

Ich relacje są napięte, a on wie, że to jego wina. Albo raczej Benity, która nie potrafiła utrzymać języka za zębami.

Dlaczego wszyscy zawsze są przeciwko niemu? Jessica przez całą drogę z klubu wygłaszała agresywny monolog, a Alex postanowił nie podejmować walki w tamtej chwili. Za dużo się działo, a on nie nadązał i ciągle musiał kierować się instynktem. Kiedy tylko rozwiązuje jakiś problem, pojawia się następny.

Alex zmusza się do uśmiechu i otwiera drzwi.

– Dzień dobry, jak miło, że mogliście wpaść.

– Gdzie moje wnuczki? – pyta matka Jessiki, przeciskając się obok niego. Są elegancko ubrani i zupełnie nie pasują do otoczenia. Olśniewająco biały bentley ostro kontrastuje z domem obłożonym brudną imitacją cegły. Sąsiedzi stoją w oknach, zastanawiając się, czy to król przybył z wizytą.

– Cześć – mówi ojciec Jessiki, który założył swoją najlepszą muchę. Jest na emeryturze, ale ciągle uważa się za wielkiego finansistę.

– Witamy. Pewnie chcesz whisky?

– Cholera, nie. Jestem na diecie i dzisiaj prowadzę.

– Cierpię razem z tobą.

– Nie tak bardzo jak ja. – Ojciec Jessiki wzdycha i wchodzi bez zdejmowania butów.

Jessica siedzi już przy stole razem z matką, obie trzymają po niemowlęciu na kolanach.

– Kochanie, przyniesiesz wino?

Znów odzywa się dzwonek i Alex otwiera.

– Cześć, mamo.

– Cześć, kochanie. Przepraszam za spóźnienie.

Stormowi wydaje się, że wygląda starzej niż zwykle.

– Nie ma problemu, rodzice Jessiki też dopiero co przyszli.

Anna wznosi oczy do nieba. Alex nie wie, dlaczego jego żonie przyszło do głowy zapraszać rodziców ich obojga, choć jest oczywiste, że się nie lubią.

Przez dwie godziny nastrój jest sztywny, a Alex odzywa się jak najmniej. Obserwuje przede wszystkim Jessicę, która ledwie na niego patrzy. Jest wściekła, a mimo to nie reaguje tak jak zwykle. Lennart opowiada, na jakie akcje należy stawiać, mówi o Trumpie i rychłym zawaleniu się gospodarki. Poza tym odbywa się gra w milczenie. Alex nie poznaje żony: Jessica ani razu nie podnosi na niego głosu, co jest dziwne. Wydaje się nim bardzo rozczarowana, a to jeszcze gorsze. Woli krzyk od tych psychicznych tortur.

I tak przez cały wieczór, aż rodzice wychodzą. Jego matka chwilę przed pożegnaniem szepnęła mu do ucha, że muszą niebawem porozmawiać, bo ma mu coś ważnego do powiedzenia.

Alex sprząta, a Jessica kładzie dzieci. Kiedy on kończy, ona już siedzi na sofie z książką, ale nie przewraca stron. Wygląda, jakby cały czas czytała to samo.

– Długo jeszcze będziemy tak milczeć? – pyta Alex, siadając w bezpiecznej odległości.

Jessica zamyka książkę i na niego patrzy. Jest tak smutna, że trudno mu to znieść. Wie, że żona cierpi przez niego.

– Alex... W sumie nie wiem, co mam powiedzieć. A poza tym wylali mnie dzisiaj z pracy.

– Co? Przecież tak nie można.

– Można, jeżeli firma zbankrutuje.

– *Shit!* Sorry, kochanie. Czy mogę coś zrobić?

– Nie uważasz, że już dość zrobiłeś? Mam na myśli... burdel. Jesteś alfonsem. Pomyślałeś o tym?

– Tak. Albo nie. To znaczy tak. Zależy, jak na to spojrzeć.

– Nie wiem już, kim jesteś, czy mogę być z tobą szczerą. Czuję się tak, jakbyśmy się od siebie odsunęli.

– Jestem ciągle tym samym facetem co zawsze, kochanie.

– Nie widzisz tego, prawda? Nie widzisz, jak się ostatnio zmieniłeś. I jeszcze ten cały klub. Nie wiem nawet, z kim pracujesz.

– Jeśli myślisz o Lily Rose, pojawiła się dopiero wczoraj. Jest tu po to, żeby mnie pilnować, i...

– Kurwa, Alex, nie o to chodzi. Chodzi o ciebie i o mnie. O nas.

Alex czuje ucisk w piersi. Bardzo chce uciec do garażu, włączyć głośno muzykę, żreć lody i o wszystkim zapomnieć. Nie wytrzyma tego. Rozumie, co go czeka – jeśli ma rację, to jego dotychczasowe życie trafi szlag.

– Chcesz się rozwieść? – szepcze mimowolnie.

– Nie, Alex. Chcę, żebyśmy poszli na terapię dla par.

Rany boskie.

Rozdział 30

Hongkong

Główna siedziba legalnej części działalności triady mieści się w jednym z budynków strefy przemysłowej przy porcie Victoria w Hongkongu. Przykrywką jest całkowicie zwyczajna firma transportowa. *Fakt, że moi podwładni mogą swobodnie wjeżdżać i wyjeżdżać z terenu portu, by zabierać i rozładowywać kontenery, to wielki atut dla organizacji zależnej od przemytu,* myśli Peter, wciągając w płuca dym z dopalanego właśnie papierosa, gdy czeka, aż rozklekotana brama zwieńczona drutem kolczastym powoli odsunie się na bok. Przy niemal stu ciągnikach siodłowych dziennie dodatkowe biuro, które jest potrzebne, by prowadzić nielegalną część biznesu, nie przyciąga niczyjej uwagi. Duża przestrzeń magazynowa też nie wywołuje żadnych pytań.

Zawsze najsmardziej jest kryć się na widoku, myśli Peter i wyrzuca przez okno peta, a kierowca i jednocześnie goryl Roy miękko naciska gaz i prowadzi samochód przez gigantyczny teren.

Parkuje tuż przy głównym wejściu, a kiedy były angielski najemnik otwiera drzwi, Peter wchodzi bez słowa, na nikogo nie patrząc, a potem wsiada do windy i jedzie na najwyższą kondygnację biurowca.

Kiedy wkracza do sali konferencyjnej, Victor jak zwykle siedzi już na swoim miejscu. Peter zawsze podkreślał, jak ważne są planowanie, dyscyplina i samokontrola, gdy ma się przewodzić innym. Te wartości przyświecały też ojcu Petera, choć akurat jego samokontrola pozostawiała wiele do życzenia. Gdyby potrafił lepiej panować nad humorami, być może wciąż by żył, ale komuś, kto lubi szkodzić innym i ich poniżać, nie jest w życiu lekko.

Żeby sterować organizacją i realizować swoje cele, czasami trzeba korzystać ze środków przymusu, ale Peter nigdy tego nie robił. Najwyraźniej nie wszystko przekazuje się w genach; ta koncepcja nie bardzo jednak pasuje do znaczenia, jakie w Hongkongu mają więzi rodzinne.

Peter nie ma pewności, czy to czas, który spędził w Anglii, sprawił, że sam podważa mądrość tkwiącą w tradycji. Skąd wiadomo, że właśnie czyjeś potomstwo najlepiej nadaje się do przejęcia interesów? I co jest najlepszą motywacją? Robienie w najlepszy możliwy sposób tego, czego chce się samemu, czy też wykonywanie tego, czego od człowieka oczekują inni? W jego przypadku nigdy nie było mowy o czymkolwiek, czego nie wymagałby obowiązek.

Bardzo skorzystał z wiedzy na temat tego, jak funkcjonują różne systemy społeczne. Ten wschodni, który skupia się na wspólności i honorze, i ten zachodni, pełen pięknych, ale w praktyce niemożliwych do realizacji idei podkreślających, że najważniejsza jest jednostka. Oba punkty widzenia mają swoje mocne strony, ale jednocześnie te dwa światy są zamknięte w swojej mentalności. Olbrzymia przewaga Petera polega na tym, że potrafi swobodnie poruszać się i tu, i tam.

To na Zachodzie wciąż znajdują się wielkie pieniądze. Choć niedługo będzie to wyglądać inaczej. Przy nowych cyfrowych środkach płatności wielkie banki utracą kontrolę zarówno nad państwami, jak i jednostkami. Władzę przejmie wtedy ten, kto najlepiej rozumie ludzi, niezależnie od tego, w której części świata mieszkają.

Trzeba jednak przyznać, że banki jak dotąd znakomicie grały w swoją grę. Branża, która nawet nie istnieje w koszykach gospodarki narodowej, pełniąc tylko funkcję smaru, potrafiła podwyższyć oprocentowanie długu państwowego Stanów Zjednoczonych, a jednocześnie była ratowana przez zachodnie kraje do momentu, kiedy już tylko z największym wysiłkiem mogły znieść kolejny kryzys.

Jednocześnie jest to ich pięta achillesowa. Nikt nie lubi banków i nikt im nie ufa, a ich rzeź rozpocznie się w chwili, gdy ludzie zaufają nowym, opierającym się na technice *blockchain* walutom, które łączą zalety kont bankowych i gotówki, a do tego pozostają całkowicie poza nadzorem i nie wiążą się z absurdalnymi kosztami.

Idiotyczna i wynikająca z chciwości koncepcja mówiąca, że banki mogą korzystać z pieniędzy z giełd, żeby nadmuchiwać coraz większe bańki finansowe, wykończy je jeszcze szybciej. Peter jest przygotowany, że jego własny bank również na tym ucierpi, ale na razie potrzebuje go do kontrolowania swoich finansów. Amerykańskie polowanie na pieniądze finansujące terroryzm sprawia, że przenoszenie zarobionej gotówki na bankowe konta jest coraz trudniejsze.

W nowym świecie, który powstanie z chaosu po upadku wielkich banków, potrzebny będzie porządek. Jeśli istnieją jasne zasady, wszyscy wygrywają.

Radykalny myśliciel Hobbes mówił o tym już w siedemnastym wieku: bez przewidywalności życie to wojna każdego z każdym.

Totalitarne reżimy ze swoimi szalonymi ideologiami nigdy nie będą w stanie balansować na wąskim ostrzu noża między rozwojem ekonomicznym a kontrolą, której celem jest uniemożliwienie klasie średniej egzekwowania własnych praw. Jednocześnie kontekst historyczny będzie pozwalał nieświadomym i zajęтым sobą masom na uczestniczenie w ustawionych wyborach, by pozwalać mniej więcej tym samym ludziom prowadzić świat do tego samego logicznego końca. Wszystkie te wrodzone słabości nieodwołalnie doprowadzą do kolejnego wielkiego krachu. Chińscy komuniści upadną, kiedy ich rządy przestaną prowadzić do wzrostu standardu życia, a rewolucja, która potem nastąpi, raczej nie będzie równie uporządkowana jak wtedy, kiedy Związek Radziecki kończył swój żywot. Próżnia, która powstanie po upadku Chin, gdy miliard ludzi pozostanie bez rządu, umożliwi przejęcie kontroli nad olbrzymimi zasobami. Najbardziej niebezpieczna dla dyktatury jest chwila, kiedy uciskani zaczynają rozumieć, jak bardzo są uciskani. Następnym razem nie będzie tak łatwo jak wtedy, gdy reżim zmiądzzył nieszczęśników na placu Niebiańskiego Spokoju. W przyszłości opór zostanie zorganizowany przy użyciu telefonów i internetu. Elita w największych miastach Chin i Stanów Zjednoczonych nie będzie już potrafiła utrzymać w ryzach swoich wielkich krajów i państwa te, podobnie jak Związek Radziecki, rozpadną się na mniejsze podmioty.

W przypadku Europy kryzys nawet nie był potrzebny. Marzenie państw Starego Kontynentu, by wspólnie odgrywać ważną rolę na światowej scenie, pozostało jedynie marzeniem. Również Rosji nie udało się zrealizować swoich ambicji o nowej erze potęgi. Do tego potrzeba czegoś więcej niż gaz i ropa. Największa na świecie konsumpcja wódki raczej się nie przyczynia do poprawy skuteczności działania.

Poza Victorem przy konferencyjnym stole siedzi jeszcze trzech mężczyzn. To szefowie najważniejszych oddziałów Petera. Wszyscy są z Hongkongu i zostali starannie wybrani z własnej organizacji, która oferuje znakomite ścieżki kariery. W tym kontekście działalność triady nie różni się od innych.

Generał o zabawnym nazwisku Bowie odpowiada za wszystko, co ma związek z bezpieczeństwem. Gdyby doszukiwać się skojarzeń z nazwiskiem, przed oczami

staje raczej nóż typu bowie niż androgyniczny piosenkarz. Ubrał się mniej sztywno od pozostałych, ale Peter na to pozwala, ponieważ ten człowiek niejednokrotnie udowodnił swoją skuteczność. Jego ludzie to niezmiernie zdyscyplinowany zespół.

Jakby dla podkreślenia różnic rangi i zadań, pozostali mężczyźni zajęli miejsca po przeciwnej stronie stołu z ciemnego drewna. Najbliżej Petera, przy krótkim boku, siedzi Jacky. Dziwak, ale też czarodziej, jeśli chodzi o liczby i gotówkę. W całym Hongkongu nie ma chyba nikogo, z kim nie umiałby się szybko skontaktować.

Mężczyzna naprzeciwko Petera wyróżnia się w inny sposób. W jego wyglądzie nie ma nic azjatyckiego, a mimo to jego zachowanie jest może bardziej typowe dla Hongkongu niż w przypadku pozostałych. Jest synem amerykańskiego biznesmena, który zaginął w tajemniczych okolicznościach.

Kiedy matka postanowiła, że rodzina wróci do Nebraski, czternastoletni wówczas Jerry po prostu odmówił wyjazdu do Stanów. W odpowiednim momencie się ukrył i od tego czasu udaje mu się unikać zarówno matki, jak i władz. Trzydzieści lat później odpowiada za to, co Peter nazywa logistyką, co oznacza, że pilnuje, by ich produkty trafiały na właściwy rynek we właściwym czasie, niezależnie, czy chodzi o narkotyki, sfałszowane pieniądze, czy przemyt broni i ludzi. Co zabawne, Jerry działa pod płaszczykiem dyrektora generalnego firmy transportowej Petera.

Ci mężczyźni są niezbędni do tego, by wszystko funkcjonowało, jak należy. Peterowi bardzo się to nie podoba, ale nie da się zorganizować czternastu tysięcy ludzi, nie ufając nikomu. Rzadko pojawiają się powody, by narzekać na pracę tych trzech, ale chociaż są skuteczni, to przecież mogą zagrozić jego pozycji. Ktoś stojący niżej w organizacji nie ma ich wiedzy o działalności, która byłaby potrzebna do wszczęcia buntu. Zasada „dziel i rządź” sprawdza się od wieków.

Spotkanie przebiega bez zakłóceń, jak zwykle. Działalność całej organizacji jest zoptymalizowana, aby była gotowa na przyszły przewrót społeczny. Peter wie, że stawia wszystko na jedną kartę, ale nie da się zasiąść na tronie, nie podejmując ryzyka.

Rozdział 31

Szpital Karolinska, Solna

Sara czuje zapach Aleksa. Poznaje po krokach, że to on wchodzi do pokoju, czuje też, że brat ma ze sobą lilie, które ona tak uwielbia.

– Myślę, że Jessica chce się ze mną rozwieść – mówi cicho Alex, siadając na krześle przy jej łóżku. – Chce, żebyśmy poszli na terapię dla par. Czy to nie ostatni gwóźdź do trumny?

Nie, Alex, to twoja szansa na uporządkowanie spraw.

– Boże. Terapia dla par. Na pewno będzie ją prowadzić kobieta, zewrą szyki i dojdą do wniosku, że to wszystko moja wina, jak zwykle.

To JEST twoja wina, ty głąbie.

– I jeszcze jedno: ta sprawa z aborcją. Matka załatwiła ją, nie pytając mnie o zdanie. Pewnie była świadoma, co bym odpowiedział. Przecież wiem, że chciałabyś zachować dziecko. Szczęście, że jesteś w śpiączce.

Jasne, wielkie szczęście. Po prostu to uwielbiam. Możemy w każdej chwili się zamienić.

– W każdej chwili bym się z tobą zamienił, wiesz? Wczoraj Jessica przyszła do kasyna i ta cholerna Benita powiedziała jej o burdelu. Dłużej już tego nie zniosę. A do tego brat chce, żebym sprzedawał kokainę. Sto kilo. Wiesz, ile to jest? *Fuck.*

Sto kilo czego? Kokainy? Całkiem ci już odbiło, Alex? Musisz z tym skończyć.

– Powinienem dać sobie spokój. To nie działa. Jestem w prozku od stresu, ale w tej chwili nie mogę skończyć. Jessica straciła pracę i potrzebujemy pieniędzy. Co mam zrobić, siostrzyczko?

Sara robi wszystko, co w jej mocy, żeby się obudzić. Skupia się na palcach u stóp, ale im bardziej chce się poruszyć, tym trudniejsze się to staje. Mimo to pragnienie walnięcia Aleksa w twarz motywuje ją, by spróbować.

– Terapię dla par... Dlaczego?

Pewnie dlatego, że zachowujesz się jak idiota i się zmieniłeś. Czy sam tego nie zauważasz?

– Ona mówi, że się zmieniłem. Rozumiesz? Przecież jestem taki jak zawsze. Po prostu dużo się dzieje. Ale mam plan, siostrzyczko.

O nie, kretynie. Twoje plany są zawsze najgorsze na świecie.

– Jeszcze dwa miesiące i koniec z tym. Muszę tylko wymyślić, jak to zrobić. Wszystko się jednak ułoży.

Twoja ulubiona mantra. Wszystko się ułoży... Nigdy się tak nie dzieje. Nie w twoim przypadku.

– No, nieważne. Matka się postarzała, wcześniej tego nie widziałem i o tym nie myślałem, w końcu jest naszą mamą. Ale ma już siedemdziesiąt lat. Przedtem wyglądała na pięćdziesiąt, ale kiedy wczoraj ją spotkałem, to przysięgam, dostrzegłem, że mocno posunęła się w latach.

Sara czuje, jak ogarnia ją smutek. Mama, która nic nie widzi. A jeśli umrze, zanim jej córka wybudzi się ze śpiączki? To by było straszne. Jest zła na matkę za tę aborcję, ale mama to jednak mama. Chce dobrze, choć w pewien sposób utknęła we własnym świecie.

Alex wstaje i wyrzuca coś do śmieci. Sara słyszy, jak odkręca kran, po czym wraca.

– Wymieniłem kwiaty. Nie mogłabyś się obudzić? Tęsknię za siostrą.

Głaszcze Sarę po policzku.

Ja też tęsknię za tobą, ale nie za tym nowym Aleksem. Musisz się ogarnąć, zanim będzie za późno, zanim staniesz się potworem.

Łza próbuje wypłynąć jej z oka, Alex całuje ją w policzek. Potem wychodzi, dokładnie w chwili, kiedy łza spływa w dół. Jak zawsze. Nikt jej nie widzi wtedy, kiedy dzieją się rzeczy dowodzące, że chociaż jest zamknięta w swojej powłoce, to jednak żyje.

Sara przez godzinę trenuje przejmowanie kontroli nad nerwami. Palec u stopy się rusza i Sara w duchu świętuje, a czuje jeszcze większą euforię, kiedy udaje jej się przycisnąć palec wskazujący do uda. To coś nowego. Wreszcie coś się dzieje. Niedługo się obudzi. Wie to. Ale wymaga to ogromnego wysiłku. Cała się poci.

Dlaczego nikt nie smaruje jej pach dezodorantem? Zapach potu ją irytuje, traci przez to koncentrację.

Znów próbuje ruszyć palcem. Udaje się. Chce krzyknąć z radości, ale z jej ust nie wydobywa się żaden dźwięk.

Otwierają się drzwi i pokój wypełnia się dziecięcym wrzaskiem. To musi być Jessica z trojaczkami.

– Cześć, Saro. Przyprowadziłam dzieci, ale nie są w najlepszym humorze.

Sara tego nienawidzi: wszyscy rozmawiają z nią tak, jakby ich słyszała, ale żadne z nich nie wierzy, że rzeczywiście tak jest.

– Chyba weźmiemy rozwód. Znaczą Alex i ja. On się... zmienił.

No shit, Sherlock. Cały czas ci to mówiłam.

– Dam mu jednak ostatnią szansę. Zażądałam, żebyśmy poszli na terapię.

Tak, wspominał o tym. Powodzenia.

– Ale to na pewno na nic się nie zda. Znasz przecież Aleksa. Jest jednak sprawa, o której... – Jessica milknie. Coś w jej głosie niepokoi Sarę. Nigdy wcześniej tego u niej nie słyszała. Brzmi to jak poczucie winy.

– Zabiłam człowieka. Boże, powiedziałam to – szepcze Jessica i cicho szlocha. Łza spada na rękę Sary i jej palec się porusza.

Widziałaś to? Proszę, powiedz, że to widziałaś. A w ogóle to co powiedziałaś?

– Nie wiem, co robić. Nie mogę mu przecież tego powiedzieć. On... Ech, sama już nie wiem.

Co się z wami dzieje? Oboje jesteście tacy sami. Musicie iść na policję. Nie rozumiesz tego? Zanim będzie za późno.

Jessica nic więcej nie mówi. Czesze włosy Sary, smaruje jej pachy dezodorantem i nakłada makijaż. W normalnej sytuacji Sarze sprawia to przyjemność, ale nie teraz. Nie wie, kogo zabiła Jessica, ale raczej nie zrobiła tego w samoobronie.

Myśli o człowieku, który ją zgwałcił. Nikt o tym nie wspomina, tak jakby chodziło o jakąś tajemnicę albo za trudno im było o tym mówić. Kiedyś Alex krótko o tym napomknął, ale poza tym wokół tematu panuje cisza.

Czy ona sama umiałaby zamordować gwałciciela, gdyby miała okazję? Jest pewna, że nie. Do tego potrzeba konkretnego typu człowieka. Najwyraźniej Jessica właśnie taka jest, choć Sara nigdy by w to nie uwierzyła. Jasne, jest silna i twarda,

ale zawsze była pełna empatii i sprawiedliwa. A teraz jest zabójczynią, Alex zaś najwyraźniej o niczym nie wie.

– Spróbuję cię odwiedzać częściej, kochanie. Obiecuję. A kto ci ciągle zmywa makijaż? Dowiem się i powiem, co trzeba. No dobrze, dziewczynki. Pożegnajcie się teraz z ciocią Sarą.

Jessica kładzie jedno z dzieci na piersi Sary, a tej zapach niemowlęcia wbija się prosto w serce jak drut kolczasty. Mogła zostać mamą, mieć własne dziecko, które leżałoby na jej piersi i pachniało tak cudownie, jak tylko niemowlęta potrafią, które ciągnęłoby ją za nos i wargi. Dziecko, któremu Sara mogłaby podarować całą swoją miłość.

Łzy wzbierają w kobiecie jak tsunami, a kiedy tylko za Jessicą zamykają się drzwi, wypływają z obojga oczu. Nie jedna kropla, tylko oberwanie chmury. Gdyby żona Aleksa została jeszcze kilka sekund, to by je zobaczyła.

Sara płacze w samotności, a jej palce się poruszają. Tym razem wszystkie w jednej dłoni. Kobieta jest jednocześnie szczęśliwa i nieszczęśliwa.

Już niedługo... już niedługo się obudzę.

Rozdział 32

Brevik, Tyresö

Jessica ciągnie blaszaną skrzynię przez las za domem jej rodziców. Jest druga w nocy, poci się mimo mrozu. Czuje w płucach ostre powietrze, a deptane wrzasy trzeszczą jej pod stopami.

Już żałuje tego, co robi, ale ktoś w rodzinie powinien myśleć o przyszłości. A przecież nie będzie to Alex. Jessica musi zabezpieczyć siebie i dzieci na wypadek, gdyby Alex... zniknął.

Zatrzymuje się, słysząc coś w krzakach. Kiedy kieruje snop światła w kierunku dźwięku, z gąszczu wyskakuje zając.

– Kurczę, ale mnie przestraszyłeś – szepcze, a jej ramiona pieką od kwasu mlekowego. Z trudem chwyta powietrze. Może wystarczyło włożyć pieniądze do worków na śmieci, ale lepiej zrobić to porządnie, skoro być może przez dłuższy czas będą leżeć w ziemi.

Zna idealną skrytkę. Ciągnie dalej ciężką skrzynię do miejsca, w którym, kiedy była mała, zbudowała szałas. Zawsze udawała Indiankę. Komancze wydawali się jej najbardziej imponujący i najfajniejsi. Uśmiecha się do wspomnień i zastanawia, czy szałas wciąż stoi.

Słysząc pohukiwanie sowy i Jessica żałuje, że nie chodzi częściej do lasu. Kocha przyrodę i ciszę, jaka tu panuje. Gdy była mała, zdarzało się, że wybiegała z domu rano i wracała dopiero wieczorem, żeby zebrać połajanki od matki, której opowiadała, co robiła przez cały dzień.

Skrzynia z uchwytemi na krótszych bokach jest szeroka na pięćdziesiąt centymetrów i długa na siedemdziesiąt. Nikt się nigdy nie dowie, co zawiera. Jessica ją zakopie, bo jeśli ktoś znajdzie pieniądze ukryte w garażu, będą z Alekssem załatwieni. Jakie to typowe, że jej mąż jak głupi chowa pieniądze w domu. Teraz wszystko naprawiła. Dla niego.

Wmawia sobie, że robi to dla Aleksa, ale tak naprawdę w takim samym stopniu chodzi jej o nią samą i dzieci. Droga, którą kroczy obecnie jej mąż, jest

zdecydowanie zbyt ryzykowna. Jessica mu nie ufa.

Zatrzymuje się, gdy zauważa szafas. Zdążył się zawalić. Deski zgniły, ledwie widać starą wykładzinę. Zauważa swój stary łuk i go podnosi. Ciężki już nie ma, ale wciąż da się odczytać napisy.

Jessica chwyta szpadel i zaczyna kopać w twardej ziemi. Tnie korzenie i szufluje ziemię. Poci się i ciężko dyszy. Prawie żałuje tego przedsięwzięcia, ale jest pewna, że pewnego pięknego dnia – gdy odkopie skrzynię – sobie pogratuluje.

Latarka leży na ziemi, oświetlając wykop, który powoli, ale systematycznie się pogłębia i poszerza, zwłaszcza od kiedy Jessica przebiła się przez zamarzną warstwę ziemi. Uwielbia ten zapach. Mierzy głębokość szpadlem i porównuje ze skrzynią. Jeszcze troszkę i ładunek się zmieści.

Ma wrażenie, że zdradziła męża. Ukradła te pieniądze – taka jest prawda. Zabrała je z poddasza w garażu i wrzuciła do skrzyni. Mimo tych wszystkich pajaków. Myśl o nich sprawia, że czuje się szczególnie dzielna. Teraz znieśie jeszcze więcej.

Dół w końcu jest wystarczająco głęboki i Jessica wkłada do niego skrzynię. Szarpie zamkiem, żeby się upewnić, że ten dobrze trzyma, po czym zasypuje dół. Nadmiar ziemi rozrzuca w różne strony, aż nie widać śladu po kopaniu. Na koniec kładzie na wierzch liście i gałązki.

Kiedy już nie widać, że ktokolwiek tu był, Jessica przeciąga ramieniem po czole, żeby zetrzeć pot. Ma nadzieję, że żadna ze śpiących w domu dziewczynek się nie obudziła. Inaczej Alex będzie się zastanawiał, dokąd poszła. Teraz musi tylko wrócić do domu samochodem i wśliznąć się do łóżka, nie budząc męża. Ostatni raz patrzy na szafas. Ma nadzieję, że w najbliższej przyszłości nie będzie musiała odkopywać skarbu.

Rozdział 33

Wyspa Djurgården, Sztokholm

Idąc wzdłuż kanału Djurgården, Anna ogląda się przez ramię. Nie opuszcza jej poczucie, że jest obserwowana. Zastanawia się, czy to kwestia wieku, czy rzeczywiście ktoś ją śledzi. Ostatnie dni były dziwne. Ale to na pewno tylko dlatego, że znów zaczęła myśleć o swojej tajemnicy i grzebać w starych wspomnieniach.

Wiatr przybiera na sile i Anna przyspiesza. Co prawda jest chłodno, ale chociaż zaczął się grudzień, to jeszcze nie zima. Zimy robią się coraz cieplejsze i Anna tęskni za głębokim śniegiem, biegającymi po dworze dziećmi, które rzucają w siebie śnieżkami.

Znów się rozgląda i przechodzi przez ulicę. Zauważa, że jakiś mężczyzna też zmienił stronę. Nie podoba jej się to – Anna rzadko wychodzi wieczorem na dwór, ale musiała pozbyć się stresu, który się w niej zagnieździł po aborcji Sary.

Zaczyna czuć się niepewnie. Gdyby Sara nie była w śpiączce, sama podjęłaby tę decyzję. Czy rzeczywiście zrobiła dobrze? Kto jednak zająłby się dzieckiem? Alex ma już trzy córki, a ona jest za stara i nie chciałaby oddawać maleństwa do adopcji. Skręca w prawo i rozgląda się za taksówką, lecz miasto wygląda na wymarłe. Jest za zimno, żeby być na dworze i za ciemno na spacer. Anna zawraca, żeby sprawdzić, czy mężczyzna wciąż za nią idzie. Kiedy matka Aleksa mija róg, nieznamy patrzy na nią i rusza prosto w jej stronę.

Dwadzieścia metrów przewagi... Pięćset metrów do domu.

Anna czuje przyływ adrenaliny. Odwraca się i rusza szybko naprzód. Instynkt podpowiada jej, że ma rację, ale mózg chce, żeby się opanowała. Niby dlaczego ktoś miałby ją śledzić? Uciekła z Hongkongu mniej więcej trzydzieści lat wcześniej, ale duch męża jej nie opuścił, podobnie jak lęk, że przyjdzie po nią, chociaż nie żyje. Słyszczyć tylko kroki odbijające się cichym echem między domami.

Do domu zostało jej czterysta metrów. Kiedy zauważa powoli jadący sto metrów za nią samochód, niemal traci oddech. Czarne audi z ciemnymi szybami wygląda

groźnie. Anna chwyta pęk kluczy i przekłada jeden z nich między palcami. Już na nią napadano, ale teraz jest starsza i powolniejsza. Myśli o Aleksie, który jej mówił, żeby ćwiczyła, by nie złamać sobie szyjki kości udowej. Chociaż żartował, miał trochę słuszności i Anna teraz żałuje, że nie posłuchała jego rady. Puls jej szaleje, a ciało chce się na chwilę położyć.

Jeszcze trzysta metrów.

Zauważa kobietę wychodzącą z bramy i do niej podbiega.

– Dzień dobry. Czy mogę pójść z tobą kawalek?

Kobieta, wyraźnie obcego pochodzenia, ma długie czarne włosy i styl chodzenia, którego mógłby pozazdrościć jej niejeden gangster. Odwraca głowę, zauważa samochód i uśmiecha się krzywo.

– Jasne. Były, nie?

– Nie. Albo tak. Może. Nie wiem. Pewnie coś sobie tylko wyobrażam.

– Spoko, powiedz tylko, czy mam sobie z nim porozmawiać – mówi nieznajoma, podnosząc kurtkę, żeby Anna zobaczyła pistolet, który kobieta ma przy sobie.

Anna łapie oddech.

– To chyba kiepski pomysł. Wystarczy, jeśli przejdziemy się kawalek razem.

Jeszcze dwieście metrów.

Mimo że kobieta daje jej nieco poczucia bezpieczeństwa, Annie nie zwalnia tętno. Nie może przecież adoptować tej fantastycznej dziewczyny i prędzej czy później będzie musiała stawić czoło przeszłości. Po prostu o tym wie. Bo pewnego dnia mąż odbierze jej Aleksa, a ją zabije. Tak brzmiały ostatnie słowa, które do niej wypowiedział, kiedy rozmawiali przez telefon.

Ale na szczęście umarł. Mimo to wciąż tu jest, a Anna niepokoi się dodatkowo tym, że Alex poznał brata. Nie wyniknie z tego nic dobrego. Triady nie odpuszczają, niezależnie od tego, dokąd się ucieknie.

Jeszcze sto metrów.

Kobieta się zatrzymuje.

– Ja tu wchodzę, ale jeśli chcesz, żebym odprowadziła cię do domu, to nie ma problemu.

Anna patrzy na przytulnie oświetloną restaurację. Na wszystkich tych ludzi, którzy miło spędzają tam czas.

– A zresztą, chodź ze mną. Spotkam się z kumpelą. Pogadamy o głupotach, byłych facetach i o tym, który z nich okazał się najgorszy. Jeśli dobrze pamiętam, ostatnio rozmawiamy tylko o tym – mówi nieznajoma ze śmiechem i bierze Annę za rękę. – Chodź, stara, będzie fajnie. A w ogóle to mam na imię Simin.

– Anna.

Kobieta mocno trzyma jej rękę i matka Aleksa daje się wciągnąć do ciepłego wnętrza. Ostatni raz patrzy w stronę drzwi. Samochód się zatrzymał. Anna zastanowi się nad tym później, gdy już dotrze do domu.

Rozdział 34

Fårdala, Tyresö

Jessica siłą sadza Aleksa na kuchennym krześle.

– Wiesz co? Dość tego. Chodzisz tu w kółko napięty jak struna i wyraźnie masz z czymś problem. Powiedz, zanim zwariuję.

Storm z trudem bierze oddech. Waha się, bo wie, że jego żonie odbije, a potem zdaje sobie sprawę, że już mu wszystko jedno.

– Dostaliśmy świeżą przesyłkę, jest ogromna, a ja nie mam pojęcia, jak mamy to posprzedawać. Mam jedną dilerkę, ale sama na pewno nie da sobie rady.

Serce mu podskakuje, a potem wydaje się uspokajać. Kładzie policzek na blacie i zauważa na nim plamę. Zdrapuje ją palcem i strzepuje okruszki na podłogę.

– Czy mogę zapytać, co takiego macie sprzedać?

– No nie, raczej nie pytaj. Czy nie moglibyśmy stąd po prostu uciec na jakąś wyspę? Ty, ja i dziewczynki. Możemy wynajmować skutery wodne i codziennie obżerać się papajami.

– Daj spokój, to cały ty: myślisz, że problemy w jakiś tajemniczy i fantastyczny sposób znikną, jeśli od nich uciekniesz.

– To powinno się udać. Proszę. Nie wytrzymam już więcej krytyki.

Jessica wydaje się wahać, ale ostatecznie siada obok niego i kładzie mu rękę na ramieniu. Powierzchnia stołu nie jest już chłodna i Alex przesuwa policzek obok. Kiedy jej paznokcie niespiesznie drapią go po głowie, wypuszcza powietrze z płuc.

– Malediwy powinny być fajne... – mówi do niej cicho i ostrożnie, jakby słowa były wazą z epoki Ming.

– Czy to narkotyki? – pyta Jessica i przestaje go drapać.

Alex kiwa głową na tyle, na ile może z policzkiem przyciśniętym do stołu.

– Kokaina. Sto procent czystości. Sto kilogramów.

– Sto kilo!?

– Nienawidzę mojego brata. Nienawidzę mojego życia. Ale ciebie kocham. Chcę, żebyś to wiedziała. Kocham cię tak bardzo, że aż mnie to boli.

– Ale sto kilogramów kokainy? Alex, tego już za wiele. Nawet nie wiem, jaka jest kara za tyle dragów.

– Pewnie czapa. Ale co mam zrobić? A do tego ty nie masz pracy, potrzebujemy więc pieniędzy.

– Ale jeśli policja...

– Zadbalem o to, żeby się zabezpieczyć. Niczego nie można ze mną powiązać. Nie ma mnie w żadnych papierach. Nie zajmuję się sprzedażą i nie rozmawiam o tym przez telefon. Na razie wygląda na to, że jesteśmy.... że ja jestem bezpieczny. Ale zgadzam się z tobą, że na dłuższą metę to nie do zniesienia. Jeśli jednak nie uda mi się tego sprzedać, to mam przesrane. Peter wyraźnie to powiedział.

– Kurwa, Alex...

– Przepraszam. Wiem, że znowu wszystko spieprzyłem.

Opiera czoło o rękę i oddycha przez nos. Głęboko.

– Ile to jest warte?

– Sto dwadzieścia milionów. Więcej, jeśli ją zmieszamy.

– A wtedy?

– Mniej więcej ćwierć miliarda.

– Ja pierdołę! – Jessica uderza dłonią w stół.

– Nie teraz, kochanie. Jestem zmęczony.

– To nie żarty, Alex.

– Przepraszam. Ponownie.

– A ile możesz sprzedać?

– W tej chwili dwa kilo. Hura...

– Nie więcej? Za duża konkurencja czy jak?

– Nie, w tej chwili tylko my mamy kokainę. Najwyraźniej na rynku panuje posucha. Kilka akcji policji za granicą zablokowało cały import czy jak to tam nazwać. Przemysł byłby chyba lepszym określeniem.

– Ale skoro jesteście tylko wy, powinno być łatwo.

– Też tak z początku myślałem. Tyle że nie znam żadnych dilerów, którzy handlują hurtowo. A poza tym, jak niby miałbym się z nimi skontaktować, gdy ich znał? „Siema, tu Alex Storm, chcesz kupić dwa kilo koksu? Mamy właśnie fantastyczne rabaty...”

– Przestań się wygłupiać. To oczywiste, że uderzą w kasyno, kiedy się dowiedzą, że jako jedyny masz zapasy. To się nazywa wojna.

– Od kiedy tyle wiesz o rynku kokainy?

Jessica nalewa wody do szklanki.

– Znam się na marketingu i mam trochę doświadczenia.

– Co? – Alex podnosi głowę. – Z kokainą?

– Myślę, że powinieneś skontaktować się z pozostałymi dystrybutorami. Wong na pewno dobrze wie, jak to się robi. Albo Ma. Ta cholerna baba śmiertelnie mnie przeraża.

– Mnie też – zgadza się Alex i znów spuszcza głowę. Bierze Jessicę za rękę i kładzie sobie jej dłoń na głowie, żeby żona znów zaczęła go drapać. Po chwili mówi: – Porozmawiam z Wongiem. Trzeba zwołać zebranie. Jesteś cholerną geniuszką. Będą od nas kupować, a my pozostaniemy tylko hurtownikami. Wszyscy wygrywają. A za dwa miesiące będziemy mogli ruszyć na Malediwy.

– Nie polecimy na Malediwy. Czasem jesteś prawdziwym głupkiem, wiesz?

– Tak. Przepraszam. I dziękuję za tę rozmowę. Teraz nie musimy iść na terapię.

– O nie, z tego się nie wywiniesz. – Jessica klepie go po barku.

– Kurwa...

– Ding-dong! – Z korytarza dobiega irytujący głos Sussie.

– Może następnym razem zadzwonisz? Mogliśmy przecież uprawiać seks. – Alex bierze szklankę od Jessiki i pije.

Sussie śmieje się i podchodzi. Bierze oddech i znów się śmieje.

– Z trojczkami na głowie? Żartujesz? Poza tym jesteś zbyt brzydki, żeby się z tobą kochać.

Przyjaciółka Jessiki siada po turecku na kuchennym stole i skręca papierosa pachnącego marihuaną.

– Nie masz jakiegoś spotkania płaskoziemców, na którym powinnaś być?

– Nie, a poza tym teraz na topie są ptaki. Wiedzieliście, że Bill Gates sfinansował projekt budowy dronów, które wyglądają jak prawdziwe ptaki? Wszystko widzą.

– I co, są na baterie?

– Kretyn. A myślisz, że dlaczego tak często siadają na drutach elektrycznych? Chyba rozumiesz, że się podładowują.

– Jasne. – Alex się śmieje. – Że też o tym nie pomyślałem.

– Poza tym mam pełne ręce roboty z twoimi dziećmi. A przy okazji: kiedy dostanę wypłatę?

Alex wyjmując z kieszeni plik banknotów i rzuca w jej stronę.

– Weź na razie to.

Sussie przegląda pieniądze.

– Przecież tu jest piętnaście tysięcy.

– Tak, bardzo nam pomagasz, a twój sklepik czarownicy nie radzi sobie najlepiej.

– Ależ skarbie, Sussie nie chce pieniędzy – mówi Jessica i wyciąga rękę, ale Sussie wciska plik do kieszeni.

– Jak najbardziej chcę. A mój sklepik radzi sobie zajebiście, jeśli ten twój karzełek chce wiedzieć. W tej chwili sprzedajemy mnóstwo koloidalnego srebra.

– Jasne. – Alex potrząsa głową.

Od jednego z baraszkujących po podłodze dzieci zalatuje niemiły zapaszek; po bliższym przyjrzeniu się Alex stwierdza, że to Fredrika. Najwyraźniej ma biegunkę, bo brązowa maź wyciekła z pieluchy na śpioszki.

– Sussie, trzeba przewinąć Fredrikę.

Sussie patrzy na zegarek.

– Sorry, zaczynam dopiero za dziesięć minut.

Alex spogląda na Jessicę, która wpatruje się w niego.

– Co za cholera – mamrocze Alex. Podnosi Fredrikę i w wyciągniętych ramionach niesie córkę do łazienki.

– Zrób sobie dzieci, mówili. Będzie fajnie, mówili.

Stęka, próbując wszystko zetrzeć kolejnymi wilgotnymi chusteczkami. Następnym razem zaoferuje Sussie jeszcze więcej pieniędzy, żeby zaczynała

wcześniej.

Fredrika gaworzy. Jej brązowe i lekko migdałowe oczy błyszczą.

– Chciałoby się być niemowlakiem – mówi Alex, a potem znów stęka.

– Wszystko w porządku, kochanie? – woła Jessica z kuchni, a on słyszy, że obie się śmieją.

– Musisz wiedzieć, że chcę się rozwieść – odpowiada i chwyta śpioszki Fredriki kciukiem i palcem wskazującym. Stara się je wsadzić do pralki i się nie pobrudzić. Cieszy się, kiedy ten manewr mu się udaje. Po założeniu córce nowego ubranka kładzie dziewczynkę na podłodze w salonie obok sióstr.

Film *Babyloonz* się skończył, puszcza go więc od początku. Telewizor to najlepsza opiekunka do dzieci na świecie.

– W sumie to nie rozumiem, dlaczego płacimy Sussie – mówi.

– Bo jestem warta każdej korony, głąbie.

Sussie wskazuje dwoma palcami swoje oczy, a potem odwraca rękę i celuje w niego.

Alex kręci głową i siada na sofie z książką Orwella *1984*. Jego jedyna nadzieja polega na tym, że znajdzie tam jakąś wskazówkę co do hasła. Otwiera pierwszą stronę i od razu tego żałuje. Litery tańczą jednocześnie tango i salsę. Mimo to zaczyna czytać.

– Dwa miesiące, nie dłużej – mówi Jessica, a Alex podnosi kciuk.

Kurde, jak ja ją kocham, myśli. Mimo że jarzmo, które przygniata mu barki, wydaje się nieco lżejsze, nie śmie mieć nadziei na cokolwiek. Najbliższy czas będzie dla nich trudny, może zbyt trudny. Zwłaszcza jeśli pójdą na terapię.

Rozdział 35

Rinkeby, Sztokholm

Lily Rose siedzi w krzakach pod balkonem i czeka. Widziała już dwa szukające żeru szczury i obrzuciła je kamieniami.

Ciasne, czarne lateksowe rękawiczki kleją się i skrzypią, zeszywniały jej kolana. Zaczyna czuć się prawie stara, ale tylko prawie. Po tej robocie musi zrobić sobie urlop, lecz to może jeszcze potrwać. Peter powiedział, że zajmie to tydzień albo dwa, a tymczasem ona wciąż tu jest.

Dla zwykłych ludzi to wczesny poranek, ale dla przestępców pora jest dość późna, a ona wie, że wkrótce zatrzymają się z pracującym silnikiem przy zawrotce, będą przez pięć minut rozmawiać, po czym jeden z nich wyskoczy z samochodu, który odjedzie.

Lily Rose parska. Dlaczego wielu przestępców jest tak głupich? Dlaczego tak trudno im przełamywać rutynę? Powinni za każdym razem robić coś innego, żeby zmieniać wzorzec postępowania, choćby po to, by unikać policji. Trzy noce z rzędu siedziała w różnych miejscach i w różnych ubraniach, obserwując dom, w którym mieszka Albańczyk Adriel Ora, brat mężczyzny, który za chwilę zaparkuje tu samochód.

Lily nie wie, dlaczego Peter postanowił, że ten człowiek musi umrzeć, na pewno jednak jak zwykle ma jakiś plan. Jest gotów na wszystko – nie tylko, by zdobyć przewagę, ale też przyglądać się efektom. Przypomina to szachy, lecz ze śmiertelnym twistem. Z Peterem nigdy nic nie wiadomo i właśnie to sprawia, że jest tak niebezpieczny. Jest czwarta rano, a oni zwykle pojawiają się między czwartą a piątą, gdy skończą już imprezowanie na mieście i jednocześnie handel amfetaminą i ecstazy.

Po drugiej stronie chodnika jedzie na rowerze na oko piętnastoletni chłopak i Lily pochyła głowę, mimo że jej nie zauważył. Nigdy nic nie wiadomo – młodzi ludzie mają kamery GoPro i telefony, a Lily nie zamierza znaleźć się przypadkiem na jakimś filmie.

Nie może zapomnieć o wilku. Nawet o nim śni. Czy to było ostrzeżenie? Nie chce o tym tak myśleć, ale nie potrafi się powstrzymać. Nauczyła się polegać na swoim szóstym zmyśle, a jeśli śni jej się to spotkanie, oznacza to, że jej podświadomość przetwarza coś, z czego sama Lily nie zdała sobie jeszcze sprawy. Coś się w tym musi kryć, a ona podejrzewa, że wiąże się to z Peterem i tym, czego on szuka.

Kiedyś zapytał ją, czy chce mieć dzieci. Lily Rose bawiła się tą myślą, mimo że jej przyszłość wygląda mrocznie. Umrze młodo, prawdopodobnie gwałtowną śmiercią, chociaż jak dotąd miała szczęście. Z czysto statystycznego punktu widzenia powinna była zginąć już lata temu i dawno wykorzystana większość ze swoich dziewięciu żywotów. Jej los to śmierć wojowniczkii. Nie zna niczego innego.

Bawiła się myślą o posiadaniu takiej rodziny jak Alex: mężczyzna, motocykl, dzieci i może mały domek. Ale coś podobnego nigdy jej nie kręciło. Czuje się tak, jakby szukała śmierci. Jakby musiała robić niebezpieczne rzeczy, żeby żyć. Z każdym mijającym rokiem jednak coraz mniej spraw ją dotyka. Po każdym morderstwie umiera część jej duszy. Odczuwa to fizycznie. Widzi to we własnych oczach w lustrze.

Pytanie tylko kiedy... Może już za chwilę.

W oddali słyhać samochód, na który czekała. Potężny silnik warczy, a muzyka głucho dudni.

Idioci! Rodzą się co sekundę, myśli, i równie często umierają. To ich droga i sami ją wybrali. Właśnie dlatego Lily Rose nie ma wyrzutów sumienia, kiedy morduje przestępców. To niepisana umowa, którą zaakceptowali.

Samochód zbliża się i przejeżdża obok jej kryjówki. Kiedy się zatrzymuje na zawrotce, kierowca otwiera okno i wystawia rękę z papierosem.

Jeszcze dziesięć metrów...

Lily Rose idzie skulona wzdłuż chodnika, spokojnie i niespiesznie. W kieszeni wyciąga kciukiem zawleczkę, ale przytrzymuje dźwignię. Kiedy ją puści, będzie miała trzy sekundy, potem dwieście gramów trotylu wybuchnie.

Jeszcze siedem metrów...

Z samochodu słyhać śmiech, dociera do niej zapach tytoniu. Muzyka dudni rytmicznie. Jakiś głos śpiewa po albańsku.

Jeszcze pięć metrów...

W drugiej ręce trzyma portfel, który podrzuci na miejscu. Jej zdaniem to rozwiązanie szyte trochę zbyt grubymi nićmi, ale nie będzie się sprzeciwiać Peterowi.

Jeszcze trzy metry...

Jest tylko grotem włóczni. To człowiek, który ją dzierży, poniesie konsekwencje. A ponieważ zupełnie jej nie obchodzi, co się dzieje w tym małym kraju i nie wpływa to w żaden sposób na jej plany na przyszłość, nie ma to dla niej żadnego znaczenia. O ile dostanie zapłatę.

Jeszcze metr...

Gdy Lily dociera do celu, upuszcza portfel na ziemię i wrzuca ręczny granat przez okno.

Tysiąc jeden...

Odwraca się i szybko odchodzi do innego samochodu, który stoi zaparkowany obok. Kuca i wkłada do uszu palce wskazujące. Nienawidzi eksplozji. Są niepotrzebne.

Tysiąc dwa...

Z samochodu, w którym wciąż gra muzyka, dobiegają krzyki i odgłosy zamieszania. Niewątpliwie pasażerowie wpadli w panikę, a ona wie, co podpowiada im instynkt. Będą chcieli pozbyć się zagrożenia, zamiast wyjść z samochodu i odbiec, co byłoby najmądrzejszym rozwiązaniem.

Tysiąc...

Fala uderzeniowa dociera do samochodu, a potem do Lily. Czuje gorąco. Czeka. Niecałą sekundę później wybucha zbiornik paliwa. Kolejne uderzenie, jeszcze więcej gorąca.

Lily wstaje i odchodzi. Nawet się nie ogląda. Nie musi – wie, że nie żyją.

Rozdział 36

Strefa przemysłowa Västberga, Sztokholm

Alex i Lissie razem z personelem przyjmują przesyłkę z kokainą. Lissie nie miało przy tym być. Zamierzał trzymać się na dystans od niej i całej sprzedaży, ale w jakiś sposób się w to wkręciła.

Jeśli zrobią tak, jak proponowała Jessica, nie będą potrzebować żadnej siatki i Lissie. A jednocześnie Alex jakoś lubi tę dziewczynę. Zna się na tej robocie, w odróżnieniu od niego, i jeśli chodzi o handel kokainą, stała się dla niego kimś w rodzaju mentora. Jak mawiała mama: kiedy jedne drzwi się zamykają, drugie się otwierają. Alex czuje przez skórę, że dobrze robi, trzymając przy sobie Lissie.

Otwierają kartony i widzą owoce awokado. Tysiące.

– To nie wygląda jak kokaina – mówi Alex, a jego serce zaczyna bić mocniej. Oszukano ich? Ktoś pomylił przesyłki?

Bierze jeden owoc i go ściska. Jest jeszcze niedojrzały.

– *Fuck*, wydymali nas – mówi, ale Lissie go wyśmiewa.

– Ale jesteś zacofany. Bardzo sprytne.

Bierze nóż i ostrożnie rozkłada owoc, aż ten rozpada się na dwie części. Zamiast pestki widzą opakowaną w folię grudkę.

Alex nie ma słów. Spodziewał się narkotyków w sześciennych paczkach, tak jak na filmach. Musi przyznać, że Peter jest cwany.

Bierze kolejne awokado, ale wciąż nie rozumie.

– Jak...?

– Żyłek i klej – odpowiada szybko Lissie. – A potem sprej z chili na skórce. Poliz.

– Poważnie? – Alex ostrożnie wacha i czuje, jak wierci go w nosie.

– Dla psów. Profeska.

Personel szybko zaczyna rozkładać owoce, a kupka okrągłych białych kulek na stole powoli rośnie.

– Okej, Alex, słuchaj: w Szwecji prawie nigdy nie da się trafić na ponadczterdziestoprocentowy koks. Jest tyle razy mieszany, że aż śmiech bierze. Niektórzy debile dodają proszku do prania albo dentystycznego środka znieczulającego, tylko po to, żeby mocniej kopało i wydawało się czystsze niż jest. My nie będziemy robić takich rzeczy.

– Ach tak, to co będziemy robić, o wielka kokainowa guru?

Dziewczyna wznosi oczy do nieba.

– To co w Ameryce Południowej: użyjemy glutaminy, a w najgorszym wypadku kreatyny. Od kreatyny mieszanka robi się trochę cięższa i zarabiamy więcej na każdym gramie, a nikt nie zauważy. Ale skoro chcesz, żeby końcowy klient miał co najmniej sześćdziesiąt procent, to ochrzcimy do osiemdziesięciu. Niektórzy dilerzy rozrzedzą to jeszcze o dwadzieścia procent, możesz mi wierzyć. Z glutaminą klienci dostaną dodatkowo trochę substancji odżywczych, niektórzy nawet nabiorą masy mięśniowej i schudną.

– Będziemy to sprzedawać za tysiąc dwieście za gram? – pyta głos za nimi i Alex mocno zaciska powieki.

Musi odinstalować tę funkcję, dzięki której Jessica zawsze wie, gdzie on jest.

– A ty to kto? – pyta Lissie podejrzliwie.

– No właśnie, Alex, kim jestem? Może oświecisz koleżankę?

– Lissie. Jessica. Jessica. Lissie. Jessica to moja żona.

– Piękna kobieta – mówi Lissie i podaje rękę Jessice. Zakłada lateksowe rękawiczki i bierze tuzin białych kulek. Alex nie wie, jak Peterowi udało się przerzucić towar do Szwecji, i wcale nie jest pewien, czy chce to wiedzieć.

– Ja cię znam. – Jessica pochyla się ze skrzyżowanymi na piersi rękami, a Alex myśli, że już powinni być na rajskiej wyspie.

– Wątpię. – Lissie nie wygląda na szczególnie zadowoloną. W chwili gdy Alex zamierza coś powiedzieć, Jessica podnosi rękę, żeby go uciszyć.

– Jak się nazywają twoi rodzice?

– Nie mam rodziców, przynajmniej już nie mam.

– Jestem całkiem pewna, że znam twoją matkę, te cechy trudno pomylić. Andréa?

Lissie wzdryga się, jakby ktoś ją uderzył.

– Kim ty, kurwa, jesteś?

– Myślę, że powinniśmy się teraz uspokoić...

– Morda, Alex – mówią niemal chórem Jessica i Lissie, a on odwraca się do stojącej nieco dalej Lily Rose, ale dziewczyna podnosi rękę.

– Słuchaj, Jessico. Nie mam już rodziców i nie chcę wiedzieć, czy znasz moją matkę, czy nie. Może tak zostać? Dziękuję.

Odwija folię z grudki kokainy.

– Pracujemy dalej, Alex?

– Oczywiście – odpowiada Storm, wzruszając ramionami.

– Masz, załóż maskę. Niektórzy mieszają to z cukrem pudrem albo słodzikiem takim jak mannitol, ale nie my. Nie będziemy też dodawać innych prochów ani tym podobnego gówna. Zrobimy koks, jakiego żaden Szwed raczej nigdy nie próbował. Wszyscy będą się domagać naszego produktu, a kiedy tylko spróbują, nigdy już nie zechcą niczego innego. Potem będziemy mogli mieszać bardziej, o ile tak zdecydujemy. A w ogóle skąd pochodzi towar?

– A czy koka nie pochodzi wyłącznie z Kolumbii?

– Nie, może być też z Peru. I prawdę mówiąc, myślę, że ta właśnie stamtąd przyjechała. Peruwiańska jest lepsza od kolumbijskiej.

– Zgadza się – mówi Jessica, a Alex się zastanawia, skąd ona o tym wie.

Kolejne tajemnice. Storm ma świadomość, że jego żona kiedyś nieźle balowała w klubach. Najwyraźniej sporo wie o kokainie. To z jednej strony dobrze, bo dzięki temu ma na nią haka. Nie tylko on zataja różne sprawy.

Lissie pokazuje Aleksowi, co robi. Otwiera pakiecik, rozdziela zawartość i wyrównuje na dużym blacie. Potem rozdrabnia grudki płaską plastikową płytką, aż wszystko zamienia się w drobny puder. Otwiera większą nieoznakowaną torebkę pełną białego proszku, odmierza dwa decylitry, które następnie przesypuje do drobnego sitka, po czym zaczyna w nie stukać, przesuwając nad leżącą na stole kokainą. Miesza. Stuka w sitko. Miesza.

– No, teraz mamy osiemdziesiąt procent. W Szwecji już praktycznie nie ma koksu, możemy zaśpiewać wyższą cenę. Ale jak mówiłam, niektórzy będą to jeszcze raz chrzcić przed sprzedaniem. Nie dotyczy to moich klientów, bo oni będą

chcieli zachować jak najczystszy towar, żeby móc się chwalić przed kolegami. Dzięki temu zdobędziemy więcej klientów.

– Sprytna dziewczyna – mówi Jessica.

Alex ma nadzieję, że kobiety nie zaczną się bić. Zauważa też jednak, że darzą się wzajemnie jakimś rodzajem szacunku. Dochodzi do wniosku, że choć Lissie ma tylko siedemnaście lat, to zrobi ją szefową kokainowego biznesu.

Dziewczyna macha na osiem Chinek w białych kombinezonach i maskach, które siadają przy stole i zaczynają starannie rozdzielać kokainę na woreczki. Lissie je nadzoruje i pilnuje, żeby wszystko szło jak trzeba. Każda kobieta ma swoją wagę i Alex widzi, że trochę to potrwa.

– No więc po co przyszłaś? Żeby mieć mnie na oku? – pyta Alex, kiedy odchodzą z Jessicą na bok.

– I owszem. A do tego chcę zobaczyć, co tu się dzieje. Mogę pomóc.

– Chodzi ci o to, żebym czegoś nie spieprzył?

– Jasne. Czy ta laska wszędzie z tobą chodzi? – pyta, wskazując głową Lily Rose.

– Tak, prawie wszędzie. Peter też nie chce, żebym coś spieprzył. Nazywam ją klajstrem albo duchem, ale czasami znika i pojawia się znienacka parę godzin później. Nie ufam jej w najmniejszym stopniu.

Jessica bierze kluczyki do samochodu i całuje męża. Dawno nie robiła tego z takim uczuciem, więc Alex zgaduje, że żona wysyła w ten sposób sygnał do pozostałych kobiet: on należy do niej.

– Nie podoba mi się to, Alex. Zupełnie.

– Mnie też, ale jest, jak jest.

– Mhm. Zobaczymy się w domu, przygotuję listę zakupów.

– Yes – mówi Alex i wraca do Lissie, chociaż nie ma ochoty być tu dłużej niż to konieczne.

Jedna z Chinek zamyka za Jessicą ciężkie stalowe drzwi na klucz. Poza zainstalowaniem bezpiecznych drzwi Storm kazał zamontować kamery monitoringu, żeby Wong mógł wszystko kontrolować z biura w klubie. Zamówili nawet wypalacz, czyli coś w rodzaju kuchenki mikrofalowej, do której w wypadku nalotu można wrzucić wszystkie twarde dyski. Tunel jest prawie gotowy, a ukryte

wejście będzie skończone lada dzień. *Sprawy się toczą*, myśli, a wtedy Lissie puka go w ramię.

– Czy ona będzie stwarzać problemy?

– Według niej to ja jestem problemem.

– Zgodziłabym się z tym. Nie powinno się nigdy robić interesów razem z rodziną. To jedna z tych rzeczy, których nauczył mnie ojciec i w które wierzę.

– Nawet mi o tym nie mów – parska Alex, myśląc o Peterze. Od wczoraj się zastanawia, jak wygląda *end game* brata.

Peter ma jakiś plan, ale nie chce powiedzieć jaki. Storm jednak wie, że jego brat planuje wszystko z dużym wyprzedzeniem, nawet na kilka lat do przodu. Alex w jakiś sposób czuje, że sam jest częścią jakiejś większej koncepcji. Nie ma jednak pojęcia, o co chodzi. Wie tylko, że to go niepokoi. Czy kiedykolwiek wydobędzie się z sidła zastawionych przez brata?

Lissie woła do jednej z Chinek i ostro ją ruga, ale ta nic nie rozumie. Lily Rose podchodzi i pyta po angielsku, co się dzieje. Lissie mówi, że kobieta rozsypuje za dużo towaru, i wysłanniczka Petera tłumaczy wszystko pracownicy, a ta kilka razy kiwa głową.

Torebki ze zmieszaną kokainą wkłada się do trzech różnych opakowań, które zostaną rozwieszone dilerom do dalszej dystrybucji. Są to ludzie, których Alex nie zna i nawet nie wie, kim są. I tak powinno być. Wszystkim zajmuje się Lissie, co ma dobre i złe strony. Jeśli dziewczyna go zakapuje, to będzie załatwiony, mimo to postanowił jej zaufać. Zwłaszcza po tym, jak poznała Wonga.

W przeciwieństwie do niego, Lissie jest do tego stworzona, myśli Alex i się uśmiecha. Powinna przejąć całość działalności, ale jest za młoda i Peter nigdy by się na to nie zgodził. Przynajmniej na razie.

Musi w jakiś sposób sprawić, żeby brat wywalił go z pracy. To musi być decyzja Petera. Ale żeby do tego doszło, Alex musi działać mądrze i niespiesznie. Peter krok po kroku stwierdzi, że brat nie powinien już dłużej być szefem triady w Szwecji. Dopiero wtedy będą mogli otworzyć z Benitą własne legalne salony drapania, wykorzystując do tego pieniądze, które ukrył Alex.

Siada na krześle. Przychodzi mu do głowy pewien pomysł i zaczyna spisywać punkty na kartce. Nieświadomy tego, że Lily Rose przygląda mu się z ciekawością.

Rozdział 37

Hongkong

Peter Bao rzadko pozwala sobie na niepokój, bo to słabość, która skłania do popełniania błędów. Tego wieczoru jednak idzie o wielką stawkę – całe lata planowania i przygotowań prowadziły właśnie do tej chwili.

Zazwyczaj nie lubi wpuszczać podwładnych do domu, woli trzymać ich na dystans, ale teraz nie zamierza tylko czekać na raporty, jak rozwija się sytuacja. Mimo że to ryzykowne, zadbał o możliwość obserwowania ataku. Jeśli coś pójdzie niezgodnie z planem, będzie to jego ostatni wieczór w ojczyźnie, a być może ostatni w życiu. Serce bije mu szybciej niż zwykle, co dowodzi, jak ważny jest dzisiejszy sukces.

Helikopter, który zazwyczaj nie stoi na lądowisku koło domu, czeka, by zabrać go na kotwiczący na międzynarodowych wodach jacht. Gdyby okazało się to konieczne, Peter weźmie ze sobą tylko Victora – jest mu to winien. Ucieczka oznaczałaby jednak życie bez żadnych wpływów i w ciągłym strachu. Jak żywy trup. Ale całą akcję zaplanowano zgodnie z wszelkimi zasadami sztuki i prawdopodobnie będzie to historyczny wieczór, podczas którego Peter zostanie niekwestionowanym władcą miasta.

Tak naprawdę nie chce być żadnym królem, najlepiej czuje się w cieniu. Poza tym król zawsze jest obiektem ataków. Teraz jednak wszyscy muszą zrozumieć, kto tu rządzi – dlatego na chwilę musi wyjść z cienia.

Victor i Bowie już przybyli, ale Peter każe im czekać. Nie oferuje im niczego do picia, żeby podkreślić, że są tu z konieczności, a nie jako goście. Kiedy do akcji pozostaje już tylko kwadrans, prosi służącego, żeby zaprowadził obu mężczyzn do jego biura.

W ciągu dnia technik zainstalował na jego drogim biurku zaawansowany system monitorów i innego sprzętu. To kolejna rzecz, której Peter już nigdy nie chce powtarzać. Gdyby dopuszczał do siebie wątpliwości, stwierdziłby pewnie, że lepiej obserwować wydarzenia z innego miejsca; razem z Victorem doszli jednak do

wniosku, że najbezpieczniej będzie w domu, na wypadek gdyby coś poszło nie tak. Nie przeżył tak długo, pozostawiając sprawy przypadkowi, ale nigdy nie zamierza już wpuszczać do siebie tylu osób.

Postawny generał kuśtyka do krzesła, które milcząco wskazał mu Peter, po czym siada. Ubrany jest w mundur z kamuflażem, w jednej dłoni trzyma niezapalone kubańskie cygaro, w drugiej kieliszek koniaku, a Peter zastanawia się w duchu, czy taki strój to jakiś żart, czy też chodzi o solidarność ze swoimi ludźmi przed nadchodzącą walką.

Bao myśli o tym, jak to jest odpowiadać tylko za jedno proste zadanie, słuchać rozkazów i nie myśleć o pełnym obrazie.

– Czy podczas przygotowań pojawiły się jakieś problemy? – pyta generała.

Bowie przeciąga ręką po krótkiej koziej bródce. To irytujący zwyczaj, który Peter interpretuje jako objaw zdenerwowania.

– Nie, żadnych problemów. W jednym miejscu było więcej straży niż zwykle, ale równie dobrze może się to wiązać z jakąś inną działalnością. Po prostu wzmocniliśmy siły, które mają wkroczyć.

Patrzy szefowi w oczy nieruchomym wzrokiem i Peter nieco się uspokaja. Chociaż generał ma ograniczoną fantazję, nie jest durniem, a od powodzenia akcji zależy także jego życie.

– Jak widzicie, trzy osoby w każdym zespole mają na hełmach kamery GoPro – mówi dalej. – Będziemy więc mieć obraz i dźwięk z piętnastu różnych źródeł. Na pewno rozumiecie, że po rozpoczęciu walki zapanuje chaos. Ludzie zapomną o istnieniu kamer, a strzelanina i krzyki spowodują tumult. Ale skoro chcieliście śledzić przebieg wypadków na bieżąco, to najlepsze rozwiązanie.

Peter uważnie wsłuchuje się w oddech i ton Bowiego, ale nie odnotowuje żadnych oznak niezadowolenia. Zakres odpowiedzialności generała po tym wieczorze znacznie się rozszerzy, a zawsze jest ważne, by mieć jak najlepszą osobę na odpowiednim stanowisku.

– Jak widzicie, jest tu pięć głównych ekranów, na każdym pojawi się transmisja z innego ataku – ciągnie Bowie. – Będę osobiście nadzorował wszystkie kanały i pokazywał najważniejsze obrazy przesyłane przez każdą grupę. Zielone diody na ekranach sygnalizują, skąd pochodzi dźwięk. Jeśli chcecie mieć inne jego źródło,

wystarczy podać numer ekranu. W tej chwili nie ma czego słuchać, proponuję włączyć dźwięk, gdy przyjdzie czas.

Generał dobrze wie, że nie należy pytać, czy szef triady wszystko zrozumiał.

– W porządku.

Na razie Peter nic więcej nie mówi. Bardzo chciałby zapalić, ale nie chce wyglądać na zdenerwowanego przed podwładnymi, postanawia więc dać sobie spokój. Wielki zegar na stole odlicza czas. Jeszcze sześć minut i dwanaście sekund. Dokładnie trzydzieści osiem minut po północy przestępczy świat Hongkongu zmieni się nie do poznania.

Kiedy wszystko się zaczyna, okazuje się, że generał nie przesadzał – nie da się ogarnąć tego chaosu: ludzi, broni i rzucanych rozkazów. Peterowi przeszkadza nie sama przemoc pojawiająca się na ekranach – bo do niej jest przyzwyczajony – lecz raczej poczucie, że nie wie, na czym powinien się skupić.

Pozostałe triady rozlokowały główne kwatery w różnego rodzaju miejscach i na obrazach pojawiają się na przemian magazyn, biura i wolna przestrzeń.

Każdy zespół otrzymał dokładne instrukcje – najważniejsze osoby nie mogą przeżyć. Jednocześnie z uderzeniem na główne kwatery odbywają się ataki na prywatne mieszkania pozostałych szefów. Łącznie w akcję zaangażowanych jest mniej więcej tysiąc dwieście osób i wszystko zależy od tego, czy nikt nie puścił farby. To wkalkulowane ryzyko, mimo że nowi z Wo On Lok dobrze wiedzą, że wróg jest zawsze gorszy niż swoi, więc nawet jeśli wciąż są wśród nich niezadowoleni, to logiczne, że pozostaną przy Bao. Poza tym Peter zadbał o lojalność ludzi, podnosząc płace na każdym poziomie. To niezbędna inwestycja w sukces. Ma nadzieję, że konkurencja została całkowicie zaskoczona. Od wielu lat między triadami nie dochodziło do otwartych walk i dlatego prawdopodobnie czujność ludzi z innych organizacji nie jest taka, jak być powinna.

Peter przerywa te rozmyślenia, bo widzi, że obraz z jednej z kamer zaczyna się szybko zmieniać, w końcu na ekranie ukazuje się dach z blachy falistej. To, co widać na monitorze, nie całkiem zgadza się z dobiegającymi ich z głośników krzykami i strzałami. Działają tylko dwie z trzech kamer tej grupy i Bowie przełącza widok na perspektywę innego żołnierza.

Na drugim monitorze widać potężny rozbłysk. Trudno powiedzieć, czy to granat, czy ładunek wybuchowy. I znów mają wrażenie, że dźwięk pochodzi z jednej

walki, a obraz z innej.

Kiedy oślepiające światło znika i znów widać, co się dzieje, okazuje się, że jego ludzie musieli otworzyć zaminowane drzwi – kiedy grupa idzie dalej przez budynek biurowy, obok zdemolowanego otworu po drzwiach Peter dostrzega na ziemi trzy skrzycone ciała.

Walki trwają przez mniej więcej dziesięć minut, toczą się z różną intensywnością, po czym dowódcy poszczególnych grup zgłaszają, że przejęli kontrolę nad celami.

Liderzy z listy do likwidacji muszą uklęknąć przed swoimi ludźmi i zostają straceni strzałem w głowę. Chodzi o to, żeby zasiać strach w sercach tych, którzy przeżyli, i wyraźnie pokazać, kto teraz rządzi.

Cała akcja kończy się niecałe pół godziny po pierwszym wystrzale. Po dotarciu wszystkich raportów staje się jasne, że zwycięstwo jest niemal totalne. Własne straty to mniej niż stu ludzi, a struktury kierownicze pięciu najpoważniejszych konkurentów zostały doszczętnie rozbite. Gdy dym opadnie, Peter będzie miał pod sobą ponad sto tysięcy ludzi. Będzie mógł dyktować warunki pozostałym triadom, poza Sun Yee On.

Peter już zobaczył to, co chciał, więc każe generałowi Bowiemu wszystko wyłączyć.

Wybuch przemocy niewątpliwie zwróci uwagę, ale jak słusznie stwierdził Machiavelli, trzeba zdusić cały opór za jednym zamachem. Poza tym władze Hongkongu nie mają ani motywacji, ani możliwości, by przeprowadzić śledztwo w sprawie tego, co się stało. Jedyna niewiadoma to pytanie, czy atak sprowokuje kontynentalne Chiny. Wygląda jednak na to, że Pekin nie jest jeszcze gotowy na reakcję.

Peter pozwala sobie na podziw dla generała. Na ile potrafi to ocenić, wszystko poszło dobrze. Wyjmuje Dalmore Sirius z 1951 roku w butelce o kształcie piramidy, którą oszczędzał właśnie na tę okazję, nalewa trunku do trzech szklanek i podaje whisky generałowi i Victorowi. Ten bierze swoją porcję jak zwykle bez słowa.

– Świetna robota! Wznieśmy toast za nowe czasy.

Generał podnosi w milczeniu szklaneczkę i wszyscy trzej piją za nowy świat, który właśnie stworzyli.

Rozdział 38

Hongkong

Po ataku na pięciu byłych wrogów sprawy zaczęły się układać, choć inaczej niż wcześniej.

Peter zebrał pozostałych liderów poszczególnych triad i wyjaśnił im, jak wygląda sytuacja. Powiedział, że wszyscy, którzy przysięgną mu wierność, otrzymają jak najbardziej zbliżone do dotychczasowych stanowiska w nowej organizacji, zagwarantował wszystkim takie samo poczucie bezpieczeństwa i możliwości awansu. O przyszłości miały decydować umiejętności, a nie pierwotna organizacja.

Peter przedstawił to jako wybór, ale wie, że w praktyce można odpowiedzieć tylko w jeden sposób. W każdym razie jeśli chodzi o tych, którzy potrafią odłożyć dumę na półkę. Albo zadrą z obecnie zdecydowanie największym i najpotężniejszym przestępczym ugrupowaniem, jakie widział świat, albo się do niego przyłączą, żeby zapewnić sobie karierę i ochronę. Mimo że teraz będą musieli pływać pod nową banderą, dla wielu ten przewrót oznacza jednak wzmocnienie pozycji – zginęło przecież wielu starych liderów.

Z wyliczeń wynika, że łączna liczba członków nowej organizacji wynosi na całym świecie prawie sto tysięcy. Peter ma teraz pod sobą wszystkie znane formy przestępczości. Nakazał Victorowi przeanalizować, które obszary da się w tej nowej rzeczywistości jeszcze mocniej eksploatować.

Poza niejasnościami dotyczącymi kwestii lojalności nowych ludzi najświeższe dzieło Petera jest mniej więcej dwa razy silniejsze od Sun Yee On, niezależnie od tego, czy patrzy się na liczebność organizacji, obroty czy zyski. Dlatego nadszedł czas na kolejny krok. Za godzinę Bao zobaczy się z wszystkimi liderami nowej grupy, łącznie trzydziestoma czterema osobami. Zorganizowanie tego spotkania wymagało olbrzymiego wysiłku. Ze zrozumiałych powodów wszyscy są niezmiernie podejrzliwi. Przyjęli zaproszenie, kiedy Peter przysiągł na swój honor, że przybyli będą bezpieczni, a do tego zgodził się przekazać swoich dowódców

jako zakładników. Jedynym, który się nie zgodził, był Sun Yee On, ale Peter niczego innego nie oczekiwał.

Victor postanowił, że spotkanie odbędzie się w hotelu Ritz-Carlton w dzielnicy Kowloon. Uwadze Petera nie umknął fakt, że nazwa tej części miasta tłumaczy się jako „Dziewięć Smoków” – od ośmiu skał otaczających ten obszar i cesarza.

Hotel ma na tyle centralną lokalizację, że nikt ich tam raczej nie zaatakuje, ale Peter, by zapobiec napaści, również od strony morza, na wszelki wypadek zarządził maksymalne środki bezpieczeństwa. Jeśli Sun Yee On postanowi namieszać, to dla niego idealne okoliczności.

Spotkania nie udało się utrzymać w tajemnicy, ale położenie geograficzne i fakt, że w hotelu roi się od cywilów, sprawia, że jest bardzo mało prawdopodobne, by ktokolwiek chciał narażać się na gniew władz.

Sala diamentowa jest imponująca – ma wysokość sześciu metrów, liczy prawie czterysta metrów kwadratowych powierzchni, mnóstwo tam marmurów i żyrandoli. Petera uspokaja to, że krzesła dla wszystkich ustawiono przed podniesioną sceną, na którą sam wstąpi.

Rozumie, że przewrót spowodował powstanie śmiertelnie groźnej mieszanki gniewu i strachu. Złamał zasady, które obowiązywały od całych dziesięcioleci, i wszyscy go za to nienawidzą. Jego jedyną szansą jest zmuszenie odpornej publiczności do przyjęcia jego propozycji. Jeśli to się powiedzie, stanie się najpotężniejszym człowiekiem w przestępczym świecie. Jeśli nie, konsekwencje trudno będzie przewidzieć. Otwarty konflikt z dwoma ugrupowaniami da się wygrać, ale równie dobrze może to być kropla przepełniająca czarę, która skłoni Chiny do wypowiedzenia wojny im wszystkim. A tej nie wygrają. Czas zrobić ostatni krok w stronę przejęcia pełnej władzy w Hongkongu.

Peter wchodzi na scenę dopiero po tym, jak goście są już na miejscach. Zapada całkowita cisza i wszyscy patrzą na niego. Niemal fizycznie wyczuwa brak zaufania i podejrzliwość.

Idąc w stronę niewielkiej mównicy, która stoi pośrodku sceny, czuje się jak hybryda stand-upera i polityka. Wcześniej zrobił próbę dźwięku i wie, że teraz wszystko zależy od niego. Postanawia przyjąć rolę polityka.

– Witajcie, szanowni koledzy. To historyczny dzień dla naszych wspólnych interesów. Zdaję sobie sprawę, że Żaden z was nie ma ochoty tu być, liczę jednak, że uda mi się was przekonać o słuszności wyboru nowej drogi. Zbyt długo walczyliśmy na całym świecie o ten sam kawał mięsa. Nastąpiły nowe czasy, władze coraz bardziej utrudniają nam zarabianie pieniędzy, gangsterzy w innych częściach świata rosną zaś w siłę na terytoriach, gdzie państwo jest słabe. A ten zdradliwy smok, Chiny, może w każdej chwili podjąć próbę zamknięcia naszych interesów na dobre.

Obserwuje poważnych mężczyzn siedzących w sali. Żaden z nich się nie odzywa, nikt się nie rozgląda. Nikt nie chce zdradzić, co myśli. Peter mówi dalej:

– Jedyna możliwa droga to wspólne stawienie czoła zagrożeniu.

Peter przerywa i dopiero teraz zauważa jakąś reakcję. Niektórzy zerkają na boki, inni szepczą z sąsiadem, który wcześniej był śmiertelnym wrogiem. Gwar wkrótce zanika i znów robi się cicho jak w grobie.

– Z nowo zjednoczoną organizacją, której mam zaszczyt przewodzić, stoimy przed decyzją: albo będziemy nadal konkurować, ryzykując wielką wojnę i wszelkie jej koszty, albo... – Peter robi przerwę, by zbudować napięcie – ... podzielimy ten tłusty tort w taki sposób, że wszyscy na tym zyskają. Świat stanie się spokojniejszy, będziemy mogli poświęcać nasz czas na zarabianie pieniędzy i wypychanie z rynku Kolumbijczyków oraz Amerykanów. Będziemy mogli rozwijać się kosztem innych, a nie depreczając naszych braci w Hongkongu.

Kolejna pauza, kolejne szeptki. Teraz większość powinna już zrozumieć, co Bao chce osiągnąć, i zdać sobie sprawę, że nie ma innej drogi niż poddanie się jego woli.

– Są tu wszyscy liczący się liderzy poza szefem ugrupowania, którego nazwy nie muszę wymieniać. Moja propozycja jest prosta. Wprowadzimy permanentne zawieszenie broni, którego zostanę gwarantem. Wszyscy będą mogli zatrzymać swoje terytoria i branże, będziemy chronili je przed ingerencją z zewnątrz. Zapewniam, że wszelkie naruszenia zasad będą surowo karane. Takie rozwiązanie ma pewną wadę, nie będę udawał, że tak nie jest: będę posiadał pełny wgląd w wasze interesy i pobierał ośmioprocentową daninę od waszych zysków.

Szeptki ustępują miejsca głośnym dyskusjom w rzędach krzeseł, a jeden z bossów, Lucas Fung z żołnierzy Shui Fong, wstaje wściekły.

– Nawet gdybym mógł rozważyć zaakceptowanie tych szaleństw, to jak mogę uwierzyć w to, co mówisz?

Peter spokojnie wytrzymuje jego spojrzenie i Fung po chwili znów siada.

– Bardzo rozsądne pytanie, sam rozumowałbym podobnie. Widzę to tak: zyskuje tylko wtedy, kiedy dotrzymuję mojej części umowy. Jeśli wszyscy będziecie niezadowolonymi wrogami, zagrozi to przyszłości całej mojej organizacji, a konflikt może jedynie wzbudzić gniew kontynentalnych Chin. W tej chwili plan gry wygląda tak, jak go przedstawiłem: wszyscy możemy się bogacić i osłabić potęgę Sun Yee On. Albo podpalimy nasz świat, rozpętuując wojnę wszystkich ze wszystkimi. Proponuję, żebyśmy przemyśleli tę sprawę i cieszyli się przez resztę wieczoru jedzeniem i napojami. Za dwa dni wrócimy do dyskusji i każdy mi wtedy odpowie. Bardzo dziękuję za przybycie i życzę miłego wieczoru.

Reszta dnia przypomina przedstawienie teatralne z uprzejmościami i wymuszonym spokojem. Ku jego zaskoczeniu niemal wszyscy pozostają na całą kolację – zapewne nikt nie chce zdradzić, co myśli o wyłożonym wcześniej planie.

Peter krąży wśród ludzi, wznosi toasty i rozmawia z gośćmi o wszystkim poza biznesem. W samochodzie wiozącym go do domu czuje się jak Cezar – kości rzeczywiście zostały rzucone. Za dwa dni będzie wiedział, czy został władcą największego przestępczego imperium na świecie.

Rozdział 39

Kungsholmen, Sztokholm

– Musisz dać sobie z tym spokój – mówi Jan Brandin, a Nina wzdycha. Teraz, kiedy jest już tak blisko dowiedzenia się czegoś więcej o Jessice i Aleksie Stormach, powstrzymuje ją własny szef.

– Ale...

– Żadnych „ale”. Wydział poważnych przestępstw potrzebuje więcej personelu i wypożyczymy im cię na jakiś czas.

– Od kiedy to Säpo wypożycza personel policji?

– Od teraz.

– To wszystko pieprzenie i dobrze o tym wiesz. Chodzi o mnie, prawda?

– Słuchaj, Nino. To żaden spisek, tylko decyzja polityczna. Nie tylko ciebie tam oddelegujemy. Trzeba przerwać działalność gangów i wszyscy musimy w tym pomóc. Poza tym miałaś na to tydzień i nie przyniosłaś niczego, co by dowodziło, że John został zamordowany. Byłoby dobrze, gdybyś pogodziła się z tym, że rzeczywiście odebrał sobie życie.

Z ciała Niny ulatują wszelkie siły, czuje się jak zdrajczyni. Zawiodła Johna. Nie zamierza się jednak poddawać. Nikt nie może jej mówić, co ma robić w wolnym czasie.

– Okej – stwierdza, rozkładając bezradnie ręce.

– Okej? Tylko tyle?

– Tak, tylko tyle.

– Dlaczego ci nie wierzę?

– To już twój problem, a nie mój. No to cześć.

Nina wychodzi z biura Brandina. Zrobi, co szef jej każe, pomoże tym od poważnych przestępstw i zrobi to najlepiej, jak umie, ale zamierza jednocześnie przyglądać się Stormom. Wie, że są zamieszani w paskudne rzeczy, a skoro ma zajmować się rozpracowywaniem gangów, to może uda jej się dzięki temu podejść

do interesującej ją pary jeszcze bliżej. Triady to przecież gang, a jeśli uda jej się znaleźć choć jedną rzecz, która wiąże Aleksa z przestępczością zorganizowaną, to ma go w garści. Jessicę też. I Wonga.

Po przywitaniu się ze wszystkimi dopiero co i już wcześniej poznanymi ludźmi z wydziału poważnych przestępstw Nina siada razem z innymi w sali konferencyjnej. Gdy nowi koledzy zajmują miejsca, ona bierze jabłko z tacy z owocami i mocno się w nie wgryza.

Szefowa akcji Jannike Bjuhr informuje ich, co będą robić we współpracy z oddziałem szybkiego reagowania. Dzisiejszy wielki nalot nazwali zabawnie Ragnarok – chodzi o zlokalizowanie najważniejszych osób i jednocześnie zaatakowanie wszystkich gangów. To największa taka operacja w historii. Skierowano do niej wszystkich policjantów, a Nina musi przyznać, że zapowiada się gorąco.

Przedstawiciel urzędu skarbowego omawia, co instytucja ta może zająć. Jeśli przestępcy nie będą umieli wykazać, skąd pochodziły pieniądze, to mniej więcej wszystko, co wartościowe, stanie się własnością skarbowki. Skonfiskowane dobra zostaną sprzedane na aukcji, aby spłacić zobowiązania właścicieli wobec Skarbu Państwa. Wszyscy liczą na to, że sparaliżuje to gangi na dłuższy czas.

Bjuhr pokazuje zdjęcia liderów, ale Nina już się wyłączyła. Myśli o Wongu i kasynie, które powinno znajdować się w budynku. Odmalowuje w pamięci plan lokali obejmujący restauracje i trzy firmy. Nie widziała wielkości salonu masażu, a raczej burdelu, i tak zwanego Salonu Kli-Kli, ale istnieje jeszcze inny duży znak zapytania. Chodzi o tę część nieruchomości, w której znajduje się kasyno. Zajmuje ponad jedną trzecią powierzchni, a Nina jest przekonana, że wchodzi się tam przez drzwi obite skórą i nitami, chronione przez kamerę i zamek szyfrowy.

To pewnie właśnie dlatego Alex mógł po prostu zniknąć, choć przecież widziała, jak wchodzi do restauracji. Teraz wystarczy zdobyć nakaz od prokuratora, żeby mogła przeprowadzić przeszukanie.

Nina uśmiecha się do siebie. Może się założyć, że znajdzie tam komputer i komórkę Johna. Jeśli tak, to sprawa jego śmierci zostanie znów otwarta, a wtedy nie będzie mowy o samobójstwie, tylko o zabójstwie.

Nazywają ją Buldogiem, oczywiście za jej plecami. Nina jest jednak dumna z tego przydomka. Nigdy się nie poddaje i to jej najmocniejsza strona. Nie ma problemu z naginaniem zasad, jeśli tylko prowadzi to do schwytania sprawcy. Gdyby płacili jej za wszystkie dodatkowe godziny, które poświęca na pracę, miałyby dwa razy wyższe wynagrodzenie. Związek zawodowy już zwracał jej uwagę, ile godzin wolnego ma do odbioru, ale to dotyczy większości policjantów. Każdy z nich co roku zbiera tyle nadgodzin, że wystarczyłoby ich na dodatkowy dwumiesięczny urlop.

Nina kocha swoją pracę i podczas tego spotkania zdaje sobie sprawę, że tęskni za policją. Służba w Säpo miała oznaczać awans w jej karierze i tak rzeczywiście jest, ale nie znosi tej całej polityki i biurokracji.

Czuje się, jakby brodziła w gęstym syropie.

Powinna stąd odejść i znów zacząć pracować w krajowym oddziale operacyjnym. Kiedy urodzi i skończy jej się urlop macierzyński, wróci na stare śmieci.

Przeciąga dłonią po brzuchu i się uśmiecha, ma nadzieję, że będzie to chłopiec podobny do Johna.

– A to jest Nina Trygg z Säpo, która nam pomaga. Będzie dowodzić grupą piątą w Södertälje.

– Co? – pyta Nina i wraca do rzeczywistości. – Nie, jestem tu tylko na doczepkę, musicie wziąć kogoś od was.

– Sorry, to nie moja decyzja.

Nina rozumie. Chodziło o to, by się zaangażowała i poświęciła na to cały czas, zamiast polować na zabójcę Johna. To prawdopodobnie pomysł Brandina; na pewno chciał tylko być miły, ale ona jest przecież Buldogiem. Jeśli uważa, że przestanie myśleć o Johnie, to po prostu zgłupiał.

Kiedy Jannike Bjuhr kończy odprawę, wszyscy wstają, a do Niny podchodzą kobieta i mężczyzna, którzy się przedstawiają. Mają należeć do jej grupy, wyglądają na młodych i fajnych. Nynie bardzo pasuje, że są pełni zapału i żądni akcji. Dzięki temu będzie mogła przekazać im swoje zadania, żeby mieć czas na inne rzeczy.

Nic jej nie powstrzyma. Jest pieprzonym Buldogiem.

Rozdział 40

Johanneshov, Sztokholm

Storm siedzi przy ścianie w klubie i rozciąga się po sesji brazylijskiego ju-jitsu. Ocieka potem i oddycha jak debiutant, ciężko i szybko. Całkiem stracił kondycję i musi bazować na doświadczeniu. Nie jest już jednak taki młody. Dwudziestopięciolatki są szybkie i ostro atakują, ze dwa razy znalazł się w opałach.

Podczas treningu opuszczają go wszystkie niepokoje, jak gdyby z chwilą rozpoczęcia ćwiczeń odkładał je na półkę. Ale powracają, kiedy tylko nie próbuje nikogo udusić. Tak jakby tylko czekały na właściwą okazję, żeby na niego wskoczyć i założyć mu krawacik.

Z niechęcią myśli o terapii dla par. Co ma im to tak naprawdę dać? Jessica będzie opowiadać o wszystkich swoich uczuciach, terapeutka da Aleksowi wycisk, a potem on stwierdzi, że nie ma nic do dodania. Bo o czym miałby mówić? Jeżeli zacznie się rozwodzić nad swoim życiem, to terapeutka albo terapeuta – raczej terapeutka, biorąc pod uwagę jego pecha i karmę – od razu zadzwoni na policję. „No wiesz, chodzi o to, że jestem szefem chińskiej triady w Szwecji i sprzedaję kokainę, prowadzę burdel i kasyno, czasami giną ludzie i tak dalej, wiesz... to trochę stresujące”.

Czy terapeuci muszą dochować tajemnicy? Alex tego nie wie, ale raczej nie. A nawet jeśli tak, lepiej o niczym nie mówić. Nikt nie potrafi trzymać języka za zębami. Jeśli jakiś sekret zna więcej niż jedna osoba, to przestaje on być tajemnicą.

Storm czasami się zastanawia, czy to wszystko jego wina. Czy to on sam szuka kłopotów, nawet jeśli robi to nieświadomie? Czy to jego samotność i wyobcowanie są przyczyną tego, z czym się boryka?

Co by się stało, gdyby tamtego dnia nie wygrał z Olegiem w pokera? Czy nadal miałby swój salon? Pewnie tak. Teraz jakby zakleszczył się w ruchomej spirali, która obraca się coraz szybciej i wciąga go do środka. A im bardziej on stara się z niej wydostać, tym głębiej wpada.

Oleg. Wszystko zaczęło się walić po tym, jak Estończyk oszukał go na ponad milion. Mechanik Joppe zginął w pożarze, a Storm popełnił wielki błąd i pożyczył od brata pieniądze na spłatę zadłużenia w urzędzie skarbowym. W zamian Peter chciał tylko, żeby Alex wyświadczył mu pewną przysługę.

Czy to przeznaczenie, karma czy zwykła głupota? Alex nie ma pewności, ale chce wierzyć, że chodzi po prostu o pecha. Tak czy inaczej, ma teraz plan, dzięki któremu czuje się bardziej bezpieczny. Ale musi uwzględnić mnóstwo nowych czynników. Policjantkę, która węszy wokół nich. Lissie, której nie może jeszcze całkiem zaufać. Jessicę, która wtrąca się do działalności po tym, jak straciła pracę. I Benitę, która grozi odejściem, co wepchnęłoby go w prawdziwe gówno. Ta kobieta to kotwica całej firmy i sama dobrze o tym wie. Bez niej Alex nie będzie w stanie pracować brudnych pieniędzy. To może nawet największy problem – im więcej pieniędzy zarabiają, tym trudniej się ich pozbyć. Może zdołają przeszmuglować je do Hongkongu i wprowadzić do tamtejszego systemu bankowego, ale to spore ryzyko i droga impreza. Banki biorą większe prowizje, kiedy wiedzą, że pieniądze są nielegalne, a poza tym duże problemy sprawia walka rządu Stanów Zjednoczonych ze zorganizowaną przestępczością. Z drugiej strony, dopóki nie używa się dolarów, zazwyczaj Amerykanie mają to gdzieś.

Alex zakłada koszulkę z krótkim rękawem i idzie do samochodu. Woli się wykąpać w domu i uniknąć spotkań ze zbyt wieloma ludźmi w klubie. Nikogo tam nie zna, choć pewnie wszyscy są w porządku.

Siedzi przed ekranem i czeka, aż Peter zaloguje się do *Fortnite*.

Nie wie, co ma powiedzieć bratu, w ogóle nie ma ochoty z nim rozmawiać.

Słyszy charakterystyczny dźwięk i zakłada słuchawki.

– *Ni hao*, Alex. Jak się dziś miewa mój najlepszy z braci? Wszystko w porządku, co?

– Wszystko w porządku – kłamie Alex, przymykając oczy.

– Jessica czuje się dobrze?

– Tak jest. A ty?

– Martwię się.

Fuck. Zaczyna się.

– A czym?

– Włączyłeś do działalności żonę i tę dziewczynę Lissie.

Alex przeklina Lily Rose.

– Nie miałem innego wyjścia.

– Zawsze jest jakieś wyjście, Alex. Dlaczego nie wziąłeś kogoś z naszych? Dlaczego bierzesz ludzi z zewnątrz? Wiesz przecież, co mówiłem o naszych.

– Że ich potrzebuję i mogę im zaufać.

Peter cicho i z rozczarowaniem przeklina po chińsku.

– Bracie, wiesz, że cię kocham, ale musisz najpierw zapytać mnie o zdanie, nawet jeżeli zaczynasz być w tym dobry. Każda akcja powoduje reakcję. Musisz widzieć, gdzie docierają kręgi na wodzie, zanim podejmiesz decyzje w sprawach, które mogą wpływać na mnie. I na nasze interesy.

– Ale ciebie tu nie ma. To wszystko dotyczy mnie, a nie ciebie.

– Zobaczymy. Jak idzie z kokainą?

– Powolutku, ale jesteśmy na dobrej drodze. Sto kilo to dość dużo.

Peter chichocze.

– Sto to nic. W następnej przesyłce przyjdzie trzysta.

– Trzysta... A jak mamy to niby sprzedać?

– Na pewno coś wymyślisz. Zawsze możesz zapytać żony. I jak ona ma niby pracować z trojaczkami na głowie, co?

Storm ma ochotę wyrzucić monitor przez okno. Awatar Petera, mężczyzna z maską przedstawiającą trupa czaszkę i wielką kosą, stoi przed nim i się kołysze. Świetnie pasuje, myśli Alex. Jeśli nie będzie się pilnował, Peter stanie się jego kostuchą. Wie, że brat nie mówi mu wszystkiego i go wykorzystuje, do tego prawdopodobnie rozumie, że Alex zdaje sobie z tego sprawę. To wszystko wydaje się dla Petera zabawą. Taką jak gra *Fortnite*.

– Poradzę sobie, zobaczysz, ale za sześć tygodni się wycofuję.

– Nie możesz, braciszku. Jesteśmy rodziną, pomagamy sobie.

– Owszem, mogę. Mam rodzinę, a dzieci mnie potrzebują. Jessica mnie potrzebuje. Masz sześć tygodni na znalezienie zastępcy. W przeciwnym razie Lissie będzie musiała zająć się kokainą, a Wong i Ma całą resztą. Tak właśnie będzie.

– Dobrze, już dobrze. Wszystko się ułoży – mówi Peter pojednawczo. – W końcu jesteś moim bratem i chcę, żebyś miał w życiu jak najlepiej. Nie martw

się.

– Świetnie, umowa stoi.

– Dbaj o siebie, Alex.

Awatar Petera znika i Alex czuje, jak otacza go samotność i cisza.

Odpręża się. Tym razem postawił na swoim. Jessica będzie zadowolona, a ich życie wkrótce wróci do normy. Obliczył, że za sześć tygodni będzie miał trzy miliony. Wystarczy, by poradzić sobie bez wynagrodzenia Jessiki i jeszcze otworzyć dwa salony Kli-Kli.

Storm znów wchodzi do darknetu i otwiera okienko z hasłem. Próbował już pewnie ze stu, ale teraz wpadł na pewien pomysł. Podchodzi do kartonu z rzeczami z biura Gunnara i rozwija plakat z filmu. Szansa jest niewielka, ale strzał nieoddany to strzał stracony. Kto wie, być może miał ten cholerny trop cały czas na widoku w garażu.

Plakat z filmu *1984* pokazuje faceta w zawieszonym wysoko telewizorze i Johna Hurta trzymającego kobietę w ramionach. Wpisuje frazę „John Hurt” i czuje, jak zaczyna walić mu serce.

Rozczarowanie, gdy hasło okazuje się nieprawidłowe, sprawia, że uchodzi z niego powietrze. Tak blisko, a jednak tak daleko. Jeśli szybko nie rozwiąże tego problemu, to będzie jednak musiał wjechać w tę ścianę. Próbuje wpisywać nazwiska pozostałych aktorów z plakatu.

Suzanna Hamilton, Cyril Cusack i pozostali – bez sukcesu.

Nieprawidłowe pieprzone hasło.

Alex zwija ciasno plakat i krzyczy jak najciszej, żeby nie obudzić dziewczynek i żeby Jessica nie pytała, co robi.

Kiedy znów siada na krześle, przed oczami pojawia mu się inne nazwisko. Winston Smith. Czytał je co najmniej sto razy.

Nie ma wielkich oczekiwań, wpisując je w pole, ale bohater filmu *1984* był trochę buntownikiem i kiedy Alex naciska klawisz, strona nagle się otwiera.

Bingo!

Alex siedzi z otwartymi ustami. Zgadł hasło, ale wciąż nie może w to uwierzyć. Na ekranie widzi setki linków do różnych stron. Klika pierwszy i znajduje zestaw zeskanowanych dokumentów ze zdjęciami paszportowymi i informacjami

o transakcjach na zagranicznych kontach. Są tam też kopie filmów z monitoringu, które pokazują, jak osoba ze zdjęć wchodzi do biura Gunnara. Alex nie wie, kim ten ktoś jest, wygląda na obcokrajowca, lecz mówi po szwedzku.

Klika jeden z pozostałych linków i znajduje podobne informacje i kolejne filmy. Na jednym z nich widzi mężczyznę wyglądającego na motocyklistę, który najpierw wydaje się oburzony, a potem się uspokaja, gdy Gunnar zapewnia, że jego pieniądze są bezpieczne.

Każdy link wiąże różnych przestępców z nielegalnymi pieniędzmi. W materiałach pojawiają się nawet Ma i Wong. Alex rozważa, czy pobrać wszystko na własny komputer, ale rezygnuje z tego pomysłu. To może wszystko zmienić. Jeśli przekaże te nagrania gazetom i policji, wszyscy wylądują w więzieniu.

Jeśli nie będzie uważał, władza, którą właśnie zdobył, może wiązać się z ryzykiem śmierci. Zastanawia się, co zrobiłby Peter, gdyby miał te informacje.

Pewnie wykorzystałby je do bawienia się ludźmi z nagrań, jakby chodziło o teatr lalek.

Czy to przez te informacje Gunnar zginął? Czy to motyw? Może ktoś się dowiedział, że wszystko dokumentował, i chciał zdobyć te nagrania.

Alex klika ostatni plik z nadzieją, że Gunnar nagrał swoje własne morderstwo, ale zawartość filmiku nie różni się od pozostałych.

Dlaczego Gunnar zbierał te dowody przeciwko klientom? Czy po to, żeby ich szantażować? Czy może raczej chciał zapewnić sobie ubezpieczenie na życie? Pewnie to drugie. Alex przypuszczalnie nigdy się tego nie dowie, ale teraz ma przynajmniej jakieś rozwiązanie na wypadek, gdyby sprawy przybrały naprawdę zły obrót.

Wylogowuje się i wyłącza komputer. Jego plan zrobił się co prawda ciekawszy, ale jednocześnie życie stało się znacznie bardziej niebezpieczne.

Rozdział 41

Fårdala, Tyresö

Lily Rose siedzi z noktowizorem w lesie koło domu Aleksa. Przede wszystkim dlatego, że jest ciekawa, jak żyją Stormowie. Sama nigdy nie była w związku. Owszem, miała kochanków, ale nigdy prawdziwej relacji, kiedy to ludzie razem mieszkają, codziennie wszystko ze sobą dzielą i robią rzeczy, które zwykle robią rodziny.

Między gałęziami widzi, jak Alex wychodzi z domu. Wydaje się zdenerwowany i Lily ma z początku wrażenie, że musi się wykrzyczeć; ale po wykonaniu kilku wściekłych ciosów w powietrzu Storm wchodzi do garażu. Pewnie właśnie rozmawiał z Peterem – tylko on potrafi wywołać u człowieka taką frustrację, myśli Lily i się uśmiecha.

Ona sama już kilka razy musiała wykrzyczeć swoją wściekłość i planowała go zabić, ale nic z tego nie wyszło. Jeszcze nie...

Nalewa sobie trochę gorącej herbaty z termosu i chwyta pałeczkami makaron. Jedzenie tylko przypomina to w domu. Z nazwy jest oczywiście chińskie, ale to wersja zachodnia. Smaki są nie całkiem takie, jak powinny. Ale nie ma wyboru, trzeba przecież coś jeść. Lily Rose zauważa, że po spaleniu ubrania jej włosy wciąż pachną dymem. Zapach przypomina jej o domu, przywołuje tę niewielką część wspomnień, które zachowała. Podoba jej się to.

Pałaszując makaron, patrzy w noktowizor i widzi, jak Alex znów wychodzi z garażu. Po zamknięciu za sobą drzwi wyciąga w górę ramiona w geście zwycięstwa i tańczy jakiś dziwaczny taniec, po czym wraca do domu.

A to co, kurwa, było?

Kilka minut później Alex siedzi przy kuchennym stole z jedną z dziewczynek w ramionach i robi, co może, żeby się jej odbiło. Jessica trzyma inne dziecko, a ta druga kobieta trzecie. *Czy Alex ma dwie żony?*

Ta druga nie wygląda na nianię. Za dużo w niej z hipiski, poza tym wydaje się denerwować Aleksa, który zamyka oczy i potrząsa głową. Lily ma nadzieję, że

Storm ją zamorduje – niezmiernie by ją to rozbawiło.

Życie z trojaczkami musi być okropne. Nawet nie da się z nimi porozmawiać. Po co ludzie robią dzieci? Fundują sobie zero wolnego czasu i snu na wiele lat.

Lily powiększa obraz i twarz Aleksa wypełnia całą soczewkę. Storm wygląda przez okno. Przymyka oczy na dłuższą chwilę, potem znów je otwiera. Jest pod presją, ale ona już o tym wie. Większość z nich od dawna ma wszystkiego dość. Peter sprawia, że wszyscy, którzy dla niego pracują, wyglądają dokładnie tak jak Alex.

A jednak jest inny. Ma w sobie jakieś pokłady ciszy, ale tak jak wulkan może w każdej chwili wybuchnąć, a ona chce być przy nim, kiedy to nastąpi.

Śledziła go i widziała, że trenuje sporty walki. Brazylijskie ju-jitsu. Kiedy wychodził z klubu, z jego torby zwisał czarny pas.

Podchodzi hipiska, zabiera od niego dziecko i zanosz je do drugiego pokoju. Jessica siada obok niego i przeczesuje mu włosy palcami, a Lily wbrew sobie czuje ukłucie w piersi.

Co, do cholery? Jest zazdrosna? Wątpi w to. Nigdy w życiu nie miała przy sobie innego człowieka i wcale tego nie chce. Kocha wolność, ale i tak by wolała, żeby Jessica nie dotykała Aleksa.

Lily Rose nie podoba się poczucie, że nie jest normalna. Nie ma w niej nic normalnego. Nie wychowywała się tak jak inni. Jest jednym z chińskich duchów i tak naprawdę nie istnieje.

Gospodarze się całują, a Lily Rose opuszcza noktowizor. W tej chwili nie chce już na nic patrzeć. Czuje się dziwnie i obco – gdyby się nad tym zastanowić, to właśnie taka jest. Kończy zimne już danie i zastanawia się, czy wejść do ich domu, kiedy będą spali, tylko po to, by... Tę myśl przerywa pojawienie się chyba najbrzydszego psa, jakiego kiedykolwiek widziała. Psy to jedzenie i nic innego.

Kiedy hipiska wypuszcza czworonoga, ten od razu przykuca na trawniku i sika. Potem zaczyna węszyć, aż znajduje nowe miejsce, w którym znów przykuca i robi kupę.

– Dlaczego? – mówi Lily cicho, a pies podnosi głowę.

Shit, myśli. Jeśli tu podejdziesz, zabiję go.

Wyciąga wojskowy nóż z oksydowanej stali, który prawie zawsze nosi przy sobie, i kuca.

Pies właśnie ma pobiec w jej stronę, kiedy hipiska woła go do domu. Pudiel waha się przez sekundę, ale kiedy kobieta zaczyna potrząsać torebką, od razu się odwraca i rusza do drzwi.

Lily Rose chowa nóż, a na werandę wychodzi Jessica i zapala papierosa.

Lily byłaby w stanie się tam zakraść i zabić ją niepostrzeżenie, ale Peter mógłby się za to gniewać, więc rezygnuje z tego pomysłu.

Może innym razem.

Rozdział 42

Kungsholmen, Sztokholm

– To wojna na pełną skalę – mówi mężczyzna, który stoi przed Niną w jadalni. – Właśnie zamordowali dwóch kolejnych. I to w zoo. Chora akcja. Jakaś rodzina z dziećmi znalazła ciała. Klasyczna egzekucja. Obaj skończyli z kulką w głowie.

Na ladzie stoją brudne naczynia, a kartka z napisem „Twoja stara tu nie pracuje – sprzątaj po sobie!” jest w połowie zerwana. Ktoś narysował na niej fiuta. Jakie to dojrzałe.

– A skąd ta wojna? – pyta Nina.

– Skończyła się kokaina i nikt nie ma nic na sprzedaż, bo Interpol dostał parę razy cynk i przejął kilka dostaw. Teraz jednak towar znowu zaczyna płynąć i nigdy nie był czystszy. Gdy wszyscy będą chcieli dostać ten koks, zrobi się niewesoło.

– A kto go sprzedaje? – pyta Nina.

– Jeszcze nie wiemy, ale wszystko wskazuje na to, że towar rozprowadza się w bogatszych sferach i na placu Stureplan. Obserwujemy paru podejrzanych, ale handlarze są sprytniejsi niż zwykle. Uważamy, że wszystko odbywa się przez aplikację Signal, a ona jest szyfrowana.

– Kurwa, powinni tego zabronić – mówi kobieta z urzędu skarbowego.

– Życzę powodzenia. Kiedy tylko udaje nam się znaleźć jakieś dojsście, dranie wymyślają coś nowego.

– Skąd wiecie, że dystrybucją zajmuje się ktoś z wyższych sfer?

Nina pije z kubka z napisem „Najlepszy tata na świecie”. Nie zdziwiłaby się, gdyby jakiś wkurzony policjant zaczął na nią wrzeszczeć, ale było to jedyne czyste naczynie.

– Oczywiście możemy się mylić, ale obserwowaliśmy kolesia, który wcześniej dilował. Najpierw przez trzy tygodnie siedział w domu i grał w gry komputerowe, a teraz nagle znów zaczął chodzić po lokalach. Siedzi w miejscach dla VIP-ów

i stawia alkohol, chociaż nie ma na koncie za wiele pieniędzy. Wiemy, że otrzymał dostawę, ale nie mamy pojęcia, od kogo.

– W mieście już zaczynają się starcia między różnymi grupami. Część weszła na cudze rewiry i zaczęła sprzedawać amfetaminę i trawę, bo nigdzie nie ma kokainy. Jak mówiłem, kolejne strzelaniny to tylko kwestia czasu. Dostaliśmy cynk, że jeden z gangów z Rinkeby zdobył granaty ręczne.

– Ja pierdołę. Wszędzie to bogactwo kulturowe – mówi jeden z policjantów.

Nina przestała słuchać. Szkoda, że kokaina raczej nie pochodzi od triady. Gdyby dilerzy byli z południowej części miasta, może bardziej by ją to interesowało. Z narkotykami jest zawsze tak samo – w jakiś sposób się pojawiają. Nie można od nich odciąć nawet więzień.

Wojna w mieście przybiera na sile i coraz częściej jej ofiarą padają niewinni ludzie, co ostatecznie zmusza polityków do działania. Policja uderza w dilerów i na kilka miesięcy robi się spokój, dopóki nie pojawią się kolejni przestępcy, którzy przejmą interes, albo starzy nie zaczną znowu rządzić działalnością z więzienia. *Szwecja to żart*, myśli Nina i wstaje, kiedy macha do niej jeden z policjantów z jej zespołu.

– Był kolejny wybuch. Musimy jechać.

Nina kiwa głową i zakłada kurtkę. Wreszcie coś się dzieje.

Kiedy docierają do zawrotki w Rinkeby, wygląda na to, że w pobliżu nie ocalała żadna szyba, a w samochodzie i wszędzie dookoła jest pełno krwi.

– Co to za jedni?

– Adrian Ora i Leon Kiri, jeśli wierzyć ich prawom jazdy. Albańczycy. Przy samochodzie stoi strażnik, chyba musimy przewieźć ciała, żeby ich ostatecznie zidentyfikować.

– Znaleźliśmy obok portfel – mówi kobieta w białym kombinezonie i liliowych lateksowych rękawiczkach. Otwiera go i pokazuje prawo jazdy. – André Mohammed Ali.

– O kurwa – mówi Jocke Ryyd. – Myślałem, że siedzi, ale najwyraźniej wyszedł. Siatka z Södertälje. Idioci. Te gangi wcześniej się przyjaźniły.

Nina zakłada lateksowe rękawiczki i bierze do ręki prawo jazdy. Dobrze wie, kim jest André. Kiedyś był jej informatorem. Zastanawia ją to, bo nigdy nie miał przy sobie żadnych dokumentów. Używał tylko gotówki, a Nina nie wierzy, że mógł zacząć nosić portfel.

– Zgarnęliśmy go?

– Jeszcze nie, ale patrole są już w drodze pod adresy, z których korzystał. Niedługo będziemy go mieli.

Nina w to wątpi. Odchodzi na bok i przegląda książkę telefoniczną, aż znajduje jego ksywę. Petronella. Dzwoni i słucha kilku sygnałów.

– To ty? – Brzmi to tak, jakby jego głos przeszedł przez rękaw do gałęzi. André ma wadę podniebienia i strasznie sepleni.

– Tak, to ja. Kopę lat.

– Czego chcesz?

– Nie bądź taki niemiły, Petronella – mówi Nina, żeby mu przypomnieć, że ma go w garści. – Musimy pogadać.

– Teraz nie mogę. Innego dnia. Jestem chory.

– Daj spokój. Porozmawiamy teraz czy masz więcej granatów?

– O czym ty, kurwa, mówisz?

– Adrian i Leon, wiesz przecież. Twoi starzy kumple zostali właśnie rozerwani na kawałki, a obok leży twój portfel.

– Nie mam żadnego pieprzonego portfela. Odbiło ci czy jak?

– Poważnie, Petronella? Zapomniałeś, co mogę ci zrobić? Uważaj, jak się do mnie odzywasz.

Mężczyzna milknie i po chwili szepcze:

– Sorry.

– Podejrzewam, że nie ty ich wykończyłeś, to nie w twoim stylu. Ale szuka cię całkiem sporo gliniarzy.

– *Fuck*. Właśnie się obudziłem, leżałem jak kłoda przez całą dobę, chyba ktoś mi wczoraj coś dorzucił do drinka w lokalu. Poważnie, przysięgam.

– Wierzę ci. Ale właśnie dlatego musisz pojechać do szpitala, żeby pobrali ci krew, a potem zgłoś się na posterunek. Myślę, że ktoś próbuje cię zrobić. Jeśli masz taką możliwość, to spotkajmy się przed szpitalem Karolinska. Okej?

– Kurwa. No, okej. Nie wydymasz mnie?

– Czy ja cię kiedykolwiek wydymałam, Petronella?

– No nie. Dobra, widzimy się tam za pół godziny.

Mężczyzna przerywa połączenie, a Nina wraca do pozostałych.

– Chodź, jedziemy do Karolinska.

– Po co?

– Bo za pół godziny będzie tam André i musimy dopilnować, żeby pobrali od niego krew. To nie on wysadził tych koleśi.

– A skąd wiesz?

– Zaufaj mi.

Czterdzieści minut później André wciąż nie pojawił się w umówionym miejscu, a jego telefon jest wyłączony.

Trochę pada i szpital Karolinska wygląda złowieszczo. Jakaś kobieta z różową parasolką wyróżnia się wśród masy czarnych parasoli przed wejściem. Nina podkręca ogrzewanie siedzeń, a samochód chodzi na jałowym biegu.

– Wystawił cię. – Jocke chichocze i wkłada do ust duży kawałek snusa. – Cóż za niespodzianka...

– Morda.

Nina nie może w to uwierzyć. André jest przestępcą, to prawda, ale zawsze przychodził na spotkania. Mimo że od ich ostatniej rozmowy minęły dwa lata, a ona zaczęła pracować w Säpo, wątpi, że postanowił ją olać, skoro zaoferowała, że pomoże mu zniknąć z listy podejrzanych.

Dzwoni telefon Jockego. Po krótkiej rozmowie spogląda na Ninę z uniesionymi brwiami, mówi: „Okej” i się rozłącza.

– Co jest? – pyta Nina, ale sądząc po wyrazie jego twarzy, chyba wolałaby nie usłyszeć odpowiedzi.

– Właśnie znaleźli André zastrzelonego w jego samochodzie.

Rozdział 43

Sztokholm

Alex i Anna jedzą obiad w restauracji Grodan w dzielnicy Östermalm. Stormowi się wydaje, że jego matka jest troszkę pijana – ma zarumienione policzki i mówi niewyraźnie. Zastanawia się, jak długo tu siedziała, zanim przyszedł.

– To jak ci leci ze sprzedażą w tych sklepach technicznych? Dobrze ci płacą?

Alex nie chce okłamywać matki, ale nie ma innego wyjścia.

– Całkiem nieźle, prawdę mówiąc. A ty jak się czujesz jako emerytka?

– Daj spokój, przecież wiesz, że nie znoszę mieć wolnego czasu.

– Znajdziesz coś dla siebie. Słyszałem, że shuffleboard to fajna gra.

Anna wybucha śmiechem.

– Daj spokój, same napalone, obleśne dziady, które będą próbować zaciągnąć mnie do łóżka. Nie wygłupiaj się.

Alex się do niej uśmiecha. Stara kobieta, którą wcześniej w niej widział, wygląda teraz młodziej, ale sprawia wrażenie zdenerwowanej.

– Wszystko w porządku, mamo?

– Jasne. A poza tym spotkałam wczoraj parę fajnych dziewczyn. Urządziłyśmy sobie konkurs, która z nas miała najgorszego byłego, i wygrałam bez trudu. Strasznie się upiłam. Musiałam wezwać taksówkę, chociaż do domu miałam tylko sto metrów.

– Chodzi ci o to, że ojciec był najgorszy?

– No tak, można tak powiedzieć.

– Dlaczego uznałaś, że Sarze trzeba zrobić aborcję? Wiesz, że będzie cię za to nienawidzić, jeśli pewnego pięknego dnia się wybudzi?

– Nie zrobię drugi raz tego samego błędu.

Macha ręką i czyta menu.

– Chyba wezmę dziś rybkę.

– Co masz na myśli?

- Mam ochotę na rybę.
- Nie, chodzi o to drugie.

Matka bierze głęboki oddech i wypija resztkę wina, macha do kelnerki i prosi o kolejny kieliszek.

- E, nic takiego. Jak się mają dziewczynki?
- Mamo, co miałaś na myśli, mówiąc, że nie zrobisz już tego samego błędu?
- Mam na myśli to, co mam na myśli.
- Dobra, to ja idę, zobaczymy się kiedy indziej.

– Ale dlaczego? Usiądź i nie rób mamie wstydu – mówi Anna, rozglądając się tak, jakby bardzo jej zależało na tym, żeby nie stracić twarzy wśród ludzi, których nawet nie zna.

- Mamo, jesteś pijana. Idź do domu.
- Nie musisz być niemiły. Okaż mi trochę szacunku, kochanie.

Storm kręci głową. Nigdy nie widział matki pijanej; czasami podchmieloną, ale nigdy aż tak wstawioną. Coś musi ją gryźć. Nie ma innego wyjaśnienia.

Matka zamawia rybę, lecz Alex, który stracił apetyt, dziękuje kelnerce i pociąga łyk wody gazowanej.

- Dobrze, mamo, albo powiesz, co się z tobą dzieje, albo naprawdę sobie pójdę.

Matka patrzy na niego nad okularami. Jak zwykle, kiedy uważa, że jej syn nie ma racji. Wspomnienie dzieciństwa uderza go jak obuchem i Alex wzdycha. W oczach rodziców człowiek zawsze ma najwyżej dwanaście lat.

- Myślisz pewnie, że twój ojciec był jakimś świętym, prawda?
- Nie, to raczej...
- Był prawdziwym potworem, Alex. Jak sądzisz, dlaczego od niego uciekłam?
- Pewnie dlatego, że dużo pił.
- Pfff... Gdyby chodziło tylko o to, to mówiłbyś teraz po chińsku, maleńki.
- To dlaczego był takim potworem?
- Co ty tam wiesz.

Matka zaczyna bełkotać, a Alex już bardzo nie chce tam być. Wstydzi się za nią i nie podoba mu się, że jest agresywna i najwyraźniej zamierza powiedzieć rzeczy, których on raczej nie chce wiedzieć.

– Bił mnie, maltretował psychicznie i fizycznie. Spójrz tutaj, wciąż mam ślady po jego papierosach – mówi matka, podciągając rękaw. Stare, okrągłe blizny sprawiają, że żołądek Aleksa ściska się w kulkę. Storm się wzdryga.

– Sorry, nie wiedziałem, że...

– A to wcale nie wszystko. Ciebie tak naprawdę w ogóle miało nie być. Powinieneś o tym wiedzieć.

– Co to ma znaczyć? – pyta głośno Alex. Ludzie zaczynają się na nich gapić, ale on ma to gdzieś.

– Jak myślisz, dlaczego zdecydowałam o usunięciu ciąży Sary? No co, wiesz?

Alex kręci głową. W żołądku nieustannie rośnie mu gula.

– Ano widzisz, nie wiesz. Może myślisz, że ojciec był wzorem do naśladowania. Nawet za nim tęskniłeś, chociaż go nie znałeś. A to była świnia.

– Dlaczego załatwiłaś Sarze aborcję?

– On, ten wielki magnat biznesu, był tak naprawdę szefem triady, ale pewnie już o tym wiesz. Mordował ludzi, Alex. Setkami. Był złem wcielonym.

Anna wypija łyk wina.

– Czy mogę dostać kieliszek koniaku, zanim serce mi stanie? – mówi do kelnerki, która spogląda pytająco na Aleksa, jakby był jej szefem.

– Nie patrz na niego. Myślisz, że to on tu podejmuje decyzje?

Kelnerka przeprosza i znika. Alex miał nadzieję, że zabierze go ze sobą.

Nie chce tu być. Poci się, płuca mu się kurczą, a serce wali jak szalone.

– Twój ojciec... On mnie gwałcił, Alex. Bez przerwy. Miał gdzieś, że wrzeszczałam. A potem pojawiłeś się ty.

– Nie wiedziałem...

– Właśnie, nic nie wiesz. Próbowałam się ciebie pozbyć, a jednak tu siedzisz.

– Co?

– Słyszałeś. Możesz przestać wzdychać za ojcem. A twój brat jest taki sam jak on. Mogę na to postawić całą emeryturę.

– Więc co? Jestem żywym wyskrobkiem?

Anna wybucha śmiechem.

– Nie, Alex, to oczywiste, że cię chciałam, kiedy już przyszedłeś na świat.

Alex wstaje jak zombie. Kiedy idzie do wyjścia, z trudem oddycha. Szumi mu w głowie, a pierś wydaje się o wiele za ciężka. Matka woła za nim, ale on już nigdy nie chce jej widzieć.

Miał nie istnieć. Czy nie to powiedziała? Jest owocem gwałtu – tak jak dziecko Sary.

Kiedy wychodzi na dwór i wciąga chłodne powietrze, gryzie go w płuca, a w tchawicy coś mu świszczuje.

Właśnie wszystko się kończy... Teraz umrę...

Rozdział 44

Tereny przemysłowe Västberga, Sztokholm

Storm siedzi na krześle w lokalu przemysłowym, w którym przechowują kokainę. Dziewięćdziesiąt sześć kilo podzielone na gotowe do transportu torebki. Lissie bardzo sprawnie rozesała wici i teraz wszyscy dobijają się o ich towar.

Idzie dobrze, być może zbyt dobrze. Aleksa niepokoi to, że pozostałe organizacje walczą o terytorium, co w ten czy inny sposób w końcu się na nim odbije. Wszyscy będą chcieć więcej, a nikt nie lubi konkurencji. Poza tym trudno podzielić niewielki Sztokholm na niezależne terytoria, zwłaszcza kiedy ludzie z jednej dzielnicy przenoszą się na inne tereny, ale wciąż mają starych dostawców.

Alex nadal ma doła po obiedzie z matką. Zastanawia się, kim naprawdę jest. Czuje się zdradzony przez oboje rodziców. Jest jak worek na śmieci wypełniony rzeczami, których nikt nie chce.

– Wyglądasz koszmarnie – mówi Lissie, siadając obok niego.

Przesunęła maskę na czoło, a kiedy zdejmuje lateksowe rękawiczki, tworzy się wokół nich biała chmurka.

– Ty też nie wyglądasz kwitnąco.

– Takie życie, *baby*. Witam, piekło na prawo i piekło na lewo.

Nie uśmiecha się, zachowuje się tak dramatycznie, jak tylko nastolatki potrafią.

– Słuchaj, mówiłaś, że twoi rodzice nie chcą mieć z tobą nic wspólnego. Jak sobie z tym radzisz? Chcesz się z nimi spotkać?

– Och. A ja myślałam, że trochę pożartujemy.

– Nie teraz, Lissie. Tak poważnie?

– Jasne, że nie chcę się z nimi widzieć, a oni nie życzą sobie kontaktu ze mną. To nie pierwszy raz. Nie jesteśmy idealną rodzinką.

– To akurat dobrze rozumiem. Sam jestem żyjącym wyskrobkiem.

– Kurwa mać. Co za historia.

Alex wzrusza ramionami i trze twarz dłońmi. Jak będzie mógł jeszcze kiedykolwiek spojrzeć matce w oczy? Jednocześnie jest mu wstyd i czuje na nią złość.

– Dobra, powiem ci kilka mądrych słów. Nie trzeba kochać swoich krewnych. Rozumiesz to, prawda?

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– No wiesz, samo to, że masz krewnych i dzielisz z kimś DNA, nie oznacza, że musisz lubić tych ludzi. Wyobraź sobie, że jesteś krewnym Hitlera. Zaprosiłbyś go na niedzielny obiadek?

– No nie. Ale z drugiej strony moja matka nie jest Hitlerem.

– Tak tylko mówię... – Lissie zdejmuje maskę, gdy słyszy sygnał w telefonie.

– Mamy zapytanie z Göteborga. Chcą zarezerwować dwa kilo.

– Jedź. Ale muszą zapłacić gotówką. I nie pokazuj się. Osobiście nie wolno ci dostarczyć nawet grama. Nikt nie może wiedzieć, że to ty ukrywasz się za kontem na Signalu.

– Spokojnie, nie jestem głupia.

– Nie, Lissie. Tylko się niepokoję. Toczy się wojna między wszystkimi organizacjami i prędzej czy później stanie się to problemem.

– Musimy tylko być ostrożni.

– Nie, Lissie. Słyszałaś kiedyś o prawie Murphy’ego?

– Nie.

– Jeśli coś może pójść nie tak, to prawdopodobnie tak właśnie się stanie. Prędzej czy później wszystko kończy się katastrofą. Zaufaj mi. Tak wygląda moje życie.

– A więc to ty jesteś Murphy?

– Nie, nie. Nieistotne. Najważniejsze, żebyś była przygotowana na to, że niedługo gównem trafi w wentylator. Mamy coś, czego chce cała reszta, i będą próbowali nam to odebrać. Dlatego to tak strasznie ważne, żebyś nie kontaktowała się z dilerami ani klientami. Nie ufaj nikomu.

– *Yes, boss.*

Odpowiada na wiadomość i zapisuje zamówienia, które przesyła dalej do sprzedawców i kurierów.

Alex nie jest pewny, czy go słuchała, bo jednocześnie gwizdże jakąś melodyjkę, której on nigdy nie słyszał.

Ktoś uderza go w tył głowy i obok siada Wong. Pisze na komórce i pokazuje ekran Aleksowi.

„Ona jest za młoda. Nie powinieneś jej w to wciągać”.

– Wiem.

„Idiota”.

– Wiem.

„Jesteś smutny?”

– Gadałem z matką. Nieprzyjemna rozmowa.

„Mama ma zawsze rację”.

– Hm, a w ogóle gdzie jest Ma?

„Właśnie dlatego tu jestem. Potrzebuję twojej pomocy w jednej sprawie”.

– Co ona znowu zrobiła?

„Zobaczysz”.

Pół godziny później podjeżdżają do willi w Enskede. Udało im się wymknąć bez wiedzy Lily Rose i już samo to Alex uważa za sukces.

Budynek to dość skromny kamienny dom ze świeżo wyremontowaną białą elewacją i niebieskimi drzwiami wejściowymi. Blisko sąsiadów. Alex podejrzewa, że na tyłach jest niewielki ogród.

– Co my tu robimy? Kto tu mieszka?

Wong pokazuje na samego siebie i idzie do drzwi. Otwiera je przed Alekssem, który wchodzi do domu Wonga i Ma. Jest ładniejszy, niż się spodziewał. Nigdy wcześniej go do siebie nie zapraszali, przez co czuje się nieco upokorzony.

Meble są ciemne i solidne, wszystko poza sofą wygląda na ręczną robotę. Supernowoczesna kuchnia z piecem gazowym i czarnymi szafkami. Przy stole zmieści się dziesięć osób, a dzięki temu, że między kuchnią a salonem nie ma ściany, robi to wrażenie dużej przestrzeni.

Alex jest prawie w szoku. Nie wie, czego się spodziewał, ale na pewno nie czegoś takiego. Jest tu nowocześnie i drogo.

Wong zakłada fartuch, wyjmuje jedzenie z lodówki i uderza w dzwonek.

Nagle za nim pojawia się Ma i Alex instynktownie się kuli, żeby uniknąć ciosu w tył głowy, który jednak nie nadchodzi.

Wong uśmiecha się z uznaniem i włącza palnik na kuchence.

– Usiądź tu, Alex – mówi Ma swoim zniszczonym przez papierosy głosem i usadawia się przy stole.

– Pięknie tu u was. Bardzo pięknie.

– Dzięki, to zasługa Wonga. Lubi dekorować czy jak wy to nazywacie. I gotować.

Kobieta kładzie pomarszczone ręce na stole. Ma skórę jak u dinozaura. Złote pierścionki na jej palcach wydają się równie starożytne jak ona sama. W jednym osadzony jest oszlifowany szmaragd.

– Niepokoiemy się o ciebie, Alex.

– Ach tak. To jakaś interwencja?

– Nie bądź głupi. Musimy ci coś powiedzieć.

Jelita w brzuchu Aleksa skręcają się jak węże. Nie ma ochoty na kolejne złe wieści. Jego czara jest pełna i wystarczy kropla, by odebrał sobie życie.

– Tak? Odchodzicie? Nie możecie. Wtedy umrę.

– Cipa – syczy Ma, a Wong chichocze na tyle, na ile może bez języka.

Kuchnia wypełnia się aromatami, które Alex ledwo rozpoznaje. Kiedy Wong sieka warzywa, brzmi to jak karabin maszynowy. Alex czuje się zagubiony. Znowu. Nie mogliby zamiast tego porozmawiać w klubie? Ma wrażenie, że nie powinien tutaj być, że wchodzi z butami w ich prywatne życie.

– No to mów: czego chcecie?

– Jesteś zagubionym chłopcem, Alex. Rozumiem to. W Chinach mówiliby na ciebie *gui-zilju*, diabeł półkrwi to chyba najlepsze tłumaczenie. W Szwecji jest tak samo. Jesteś połówką. Kimś obcym. Bez korzeni. Przez wszystkie te lata mocno dało ci to w kość.

Storm przełyka ślinę. Kolejne gówno. Chce wstać i wyjść, ale Wong stawia przed nim przystawkę i podaje dwie pałeczki. Małeńki pierożek na łożu z warzyw. Pachnie jak marzenie.

– Muszę ci opowiedzieć pewną historię i chcę, żebyś mi nie przerywał. Obiecujesz? – mówi Ma, która też dostaje miseczkę.

Alex podnosi trzy palce. Nigdy nie widział, żeby była aż tak poważna, nie ma jednak siły dłużej protestować. Robi to, co każe mu ta kobieta.

– Dawno temu pracowałam nie tylko dla twojego dziadka, ale też dla twojego ojca. W Hongkongu. Pochodzę z prostej rodziny z małego miasteczka w południowo-zachodnich Chinach, które nazywa się Yangshuo. Leży nad rzeką Li i jest przepięknym miejscem. A raczej było, zanim zepsuli je turyści. Twoja rodzina też stamtąd pochodzi i właśnie tam spotkałam twojego dziadka, Du Yueshenga. Byliśmy... przyjaciółmi, ale też współpracownikami czy jak byś to nazwał.

Alex się odpręża. Właśnie coś takiego chciał usłyszeć od swojej matki: historię ojca, nie tę paskudną, bez więzów krwi. Wkłada do ust pierożek i gryzie. W środku jest mięso i chociaż Alex nawet nie chce wiedzieć jakie, smakuje fantastycznie.

– Twój dziadek miał wielkie ambicje i uważał, że nasze miasteczko jest dla niego za małe. Pewnego dnia wyjechał i nie odzywał się przez dwa lata. Kiedy w końcu wrócił, miał wspaniały samochód i eleganckie ubranie. Powiedział, żebym się spakowała, a ja go posłuchałam. To właśnie tego dnia wyjechałam do Szanghaju.

Ma je przystawkę i wyjmuje stare zdjęcie.

– To on, a ja stoję obok.

Czarno-białe zdjęcie pożółkło z wiekiem. Widać na nim dość wysokiego mężczyznę, przynajmniej w porównaniu z młodą Ma, która stoi przed obrazem z chińskimi znakami. W ręce kobieta trzyma długi, zakrzywiony nóż. Alex drży. W jej oczach widać hardość, a krótkie włosy ma rozczochrane. Wygląda jak dzikuska.

– To były ciężkie czasy i...

– Poczekaj. Czy mój dziadek i ty byliście parą? Jesteśmy spokrewnieni?

– W życiu. Zwariowałeś? Myślisz, że jesteśmy do siebie podobni?

Alex wypuszcza powietrze z płuc. Tej niespodzianki by nie zniósł.

– Zamknij się i słuchaj.

Alex kiwa głową i podnosi ręce, po czym wraca do ciepłej sałatki.

– Musieliśmy przepychać się łokciami. W tych czasach działy się szalone rzeczy. Policjanci byli przekupieni i pozwalali triadom bez przeszkód prowadzić handel

opium, o ile niewinnym ludziom nie działa się krzywda. Ale pewnego razu całe miasto spłynęło krwią. Robiłam rzeczy, z których nie jestem dumna.

Wong parska i matka rzuca mu mordercze spojrzenie, lecz Alex widzi, że jest w nim też miłość.

Chińczyk podaje talerze z krewetkami, mięsem, grzybami i warzywami, jakich Alex jeszcze nigdy nie widział. Na koniec Wong przynosi garnek z wrzącym bulionem na płytce podgrzewanej od spodu świeczkami.

Wyciąga krzesło i siada. Chrząka, żeby zasygnalizować, że teraz będą jeść, i pokazuje Aleksowi, co powinien robić. Wkłada kilka kawałków z talerzy do bulionu i się uśmiecha. Czeką chwilę, aż będą gotowe, a potem od razu je zjada.

– Jadłeś już kiedyś hotpot? – pyta Ma, odbiera mu zdjęcie i przez chwilę na nie patrzy. Alex nie ma pewności, czy kobieta się uśmiecha, czy wzdycha, gdy odkłada fotografię na bok.

– Nie, nigdy – odpowiada i robi to samo co Wong. Bulion pachnie cudownie.

Ma nie zjada nic z tego, co leży na talerzach. Zamiast tego bierze kubek, napełnia go bulionem i pije.

– Odchudzasz się?

– Milcz, Alex. Za dużo mówisz.

Wong chichocze i Alex nagle widzi ich w innym świetle. W klubie są pracownikami stanowiącymi jakby część wyposażenia, ale tutaj, u siebie w domu, w jakiś sposób stali się ludzcy.

Na ścianach wiszą stare czarno-białe zdjęcia. Razem tworzą pewien wzór, chronologiczną podróż z rodzinnego miasta Ma do Szanghaju i dalej do Hongkongu. W pewnym sensie pokazują również burzliwą historię jego własnego rodu.

– Twój dziadek był miłym człowiekiem o wielkim sercu, ale jednocześnie wzbudzał strach w całych Chinach. Chociaż potrafił pokazywać cudowną stronę, był też demonem. Dowodził Zieloną Ligą, najbardziej bezwzględną, najbogatszą i najpotężniejszą triadą, mającą odgałęzienia na całym świecie. Prowadziliśmy palarnie opium i kasyna, zajmowaliśmy się wymuszeniami, lichwą i wszystkim, co możesz sobie tylko wyobrazić. Był jedynym ojcem chrestnym w Chinach. Powoli

przemoc go zmieniała. Stał się tym, czego sam nienawidził. Jakby opanowała go jakaś choroba. Aż poznał twoją babcię.

Ma wyciąga kolejne zdjęcie. Jest na nim długowłosa kobieta w pięknym stroju, która trzyma w ręce rozłożony wachlarz.

Alex przełyka ślinę. Przez te zdjęcia i przez Ma czuje w środku jednocześnie gorąco i zimno. Zastanawia się, dlaczego Peter nigdy mu o tym wszystkim nie wspominał, chociaż go pytał. Czuje się tak, jakby znalazł skarb, który przez całą wieczność pozostawał w ukryciu.

– Piękna Lian – wzdycha Ma. – Mogłaby owinąć sobie wokół palca każdego mężczyznę. Kiedy się poznali, była pielęgniarką, opatrywała mu ranę postrzałową w barku. Widziałeś kiedyś, jak spotyka się księżyc i słońce? Kiedy jedno oślepia drugie? – pyta Ma, lecz Alex rozumie, że kobieta nie oczekuje odpowiedzi. Mówi o własnych wspomnieniach, a jednocześnie jakby przeżywała je w teraźniejszości.

– Lian skłoniła go do myślenia w inny sposób, korzystania z przebiegłości zamiast przemocy – mówi dalej. – To właśnie ona pokazała mu dzieła Sun Tzu o sztuce walki i wtedy wojna triad się zmieniła. Rok później był już w Chinach *zongshi*, ojcem chrzestnym. Pierwszym od bardzo dawna, który rządził wszystkimi triadami. Od tego czasu nikt taki się nie pojawił. Twój ojciec uważał, że też jest kimś takim, ale się mylił. A twój brat chce pójść w ślady dziadka.

Storm się zastanawia, co staruszka ma na myśli. Powiedziała to z obrzydzeniem i widać wyraźnie, że nie lubi Petera.

– Ale wracając do przeszłości: w tysiąc dziewięćset trzydziestym siódmym, kiedy Japonia napadła na Chiny i przejęła kontrolę nad rzeką Jangcy, Zielona Liga i władza twojego dziadka się skończyły. Dziadek zatopił całą opiumową flotę, żeby nie zajęli jej Chińczycy ani Japończycy, a potem przeniósł się z całym majątkiem do Hongkongu. Niestety, był uzależniony od opium i najpierw oślepnął, a potem dopadła go demencja, choroba i śmierć. Nikt nie wie, gdzie jest jego grób. Nikt poza mną, bo to ja go pochowałam. Pod pięknym drzewem, gdzie często siadaliśmy.

Ma patrzy na zdjęcia i odpływa w marzenia, a Alex z trudem to wszystko ogarnia. Właśnie zamierzał zapytać o babcię, kiedy Ma zaczyna mówić dalej:

– Kiedy urodził się twój ojciec, dziadek był już bardzo chory i sama musiałam przez piętnaście lat prowadzić interesy, aż twój ojciec uznał, że jest wystarczająco

dorośli, by przejąć władzę. Wtedy cała organizacja zaczęła się walić. Znowu wybuchła wojna między triadami. Wszyscy zauważyli, że dopóki twój ojciec jest młody, istnieje szansa, żeby się wybić. Uważali go za słabego i niedoświadczonego, ale popełnili błąd. Okazał się najbrutalniejszym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek spotkałam. Jeśli dziadek był demonem, to ojciec samym szatanem.

Ma pokazuje Aleksowi zdjęcie ojca z odciętą ludzką głową w ręce. W drugiej trzyma miecz i się uśmiecha, chociaż jego oczy są martwe.

– Był chory – mówi Ma, stukając się w skroń. – Głowa, którą trzyma, należy do jego brata. To po tym morderstwie zatrudnił Victora. Ale to już zupełnie inna historia.

Alex czuje suchość w ustach i popija wodę. Stracił apetyt, oddaje zdjęcie. Oglądać takie rzeczy na filmie to jedno, ale prawdziwa przemoc robi zupełnie inne wrażenie.

– Dopiero dziesięć lat później, kiedy twój ojciec zmienił taktykę i sposób życia, udało mu się stłumić wojnę. Osiągnął to dzięki przebiegłości i polityce. Bo Hongkong się zmienił. Kiedy polityków zmęczyła przemoc i śmierć, stworzyli policję bez nazwy, która miała pełną władzę i nie przestrzegała żadnych zasad. Triady zobaczyły, jak używa się przeciwko nim ich własnych metod. Ścigano wszystkich członków organizacji. Twojego ojca też. Ale był sprytniejszy od innych i znalazł sposób, który pozwolił przetrwać wszystkim triadom. Zakończył wojnę i prześladowania ze strony policji, choć nikt tak naprawdę nie wie, jak i dlaczego to zrobił. Właśnie wtedy poznał twoją matkę.

– A ty? Co się stało z tobą? – pyta Alex. Czuje mrowienie w całym ciele; nie takie, jakie wywołują bąbelki gazowanej wody, ale jakby kłuły go tysiące igieł.

– Dostałam inną rolę – odpowiada Ma i patrzy na Wonga, który przestał jeść i ciekawie się jej przygląda.

Alex zauważa, że jego podwładny też nie zna tej części historii.

Ma wzdycha.

– Byłam czymś, co moglibyście nazwać cynglem. W tym czasie morderstwa zdarzały się nieczęsto, ale kiedy okazywały się konieczne, to ja dostawałam zadanie.

– Dlaczego?

– Bo obiecałam twojemu dziadkowi opiekować się jego synem aż do trzydziestki. Dopiero wtedy miałam zostać zwolniona z tego zobowiązania, a twój ojciec o tym wiedział. Dawał mi jedno samobójcze zadanie za drugim.

– Więc nigdy cię nie lubił?

– Można tak chyba powiedzieć.

– Dlaczego po prostu cię nie zabił?

– Bo w tym czasie wszyscy członkowie triad byli związani obietnicami, tradycjami i zasadami. Nie tak jak dziś. Obiecał swojemu ojcu, że nigdy nie zrobi mi krzywdy.

Alex nie mógł zrozumieć tego, o czym mówiła Ma. To kobieta z innej epoki, urodziła się dwa pokolenia wstecz i żadne zdjęcia ani opowieści nie pomogą mu tego pojąć.

– A potem zdarzyło się to – mówi Ma z uśmiechem.

Wyjmuje kolorowe zdjęcie, na którym jest ona sama z małym dzieckiem w ramionach. Siedzi z niemowlęciem na kamiennych schodach. W tle stoi inna kobieta, która patrzy na Ma i maleństwo, a kiedy Alex ją rozpoznaje, świat się jakby zatrzymuje.

– To ja?

Ma kiwa głową i podaje mu następną fotografię. Jest na niej Alex, tym razem większy, ma może rok albo dwa. Łzy napływają mu do oczu, kiedy myśli o tym, co matka powiedziała mu o jego przyjściu na świat.

– Ojciec ją gwałcił. Wiedziałaś o tym?

Ma kiwa głową, a Wong kładzie wielką rękę na jego ramieniu. Alex ociera ręką łzy z policzków. Walczy ze sobą, by nie zacząć chlipać i nie rozpłakać się na całego.

– Wiedziałaś, że próbowała się mnie pozbyć?

– Tak. Ale ją oszukałam.

– Co?

Wong znów parska, a Ma podnosi rękę. Wielkolud odchyła się na krześle i posyła całusa matce, która potrząsa głową.

– Poprosiła mnie o trujące zioła, które miały zakończyć ciążę, ale dałam jej zwykłe ziółka na uspokojenie. Kiedy się zorientowała, było już za późno i musiała

cię zatrzymać.

– Dzięki... Chyba.

Alex nie jest pewien, co powinien powiedzieć, a w jego ciele zaczyna nabrzmiewać gniew. Niedługo zwariuje od wszystkich tych tajemnic, które wrą w nim jak gęsty olej.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wcześniej?

– Bo nie byłeś gotowy.

– A teraz jestem?

– Nie.

– Kiepsko to brzmi.

– Kiedy twoja matka z tobą uciekła, zapanował chaos. Z ojcem było coraz gorzej. Zaczął pić, stał się jeszcze bardziej brutalny i nieobliczalny. To wtedy zabrałam Wonga do Szwecji, jak najdalej od Hongkongu. Twój ojciec na to pozwolił, pod warunkiem że rozkręcę tu działalność. Musisz jednak wiedzieć, że nie przypadkiem padło na Szwecję. Przyjechaliśmy tu ze względu na ciebie.

– A więc wiedziałaś, że jestem w Szwecji? I dopiero teraz mi to wszystko opowiadasz?

– Pilnowaliśmy cię z Wongiem od czasu, kiedy przyjechałeś tu z matką. Zawsze.

Z Aleksa uchodzi powietrze. Tak długo był wyobcowany. Mógł mieć Wonga i Ma, jakieś korzenie, mógł czuć się bardziej kompletny, więc jest na nich zły. I na matkę też. Czuje się okradziony i oszukany. Przez wszystkich.

– A potem urodził się Peter. Myśleliśmy, że twój ojciec się uspokoi, ale stało się dokładnie odwrotnie. Ostatecznie to twój brat go zabił.

– Co?

– Tak. To było nieuniknione.

– Nie jestem pewien, czy chcę wiedzieć coś jeszcze.

Ma kładzie dłoń na jego rękę i ją ściska. Jak na tak drobną kobietę jest zaskakująco silna.

– Są różne sprawy, dlatego musisz poznać swoją przeszłość i dowiedzieć się, co się wydarzy, zanim będzie za późno.

– To znaczy?

Ma patrzy na Wonga, który kiwa głową i odchrząkuje.

– Peter szuka czegoś, co miał twój ojciec i co wiele lat temu przepadło. Jeśli to znajdzie, stanie się jedyną głową smoka na świecie. A może czymś jeszcze gorszym.

– A co to takiego?

– Miałam nadzieję, że to ty będziesz wiedział.

Fuck...

Rozdział 45

Golden Dragon, Älvsjö

Jessica jest w kasynie z Wongiem, Ma i Benitą. Wcześniej zamówiła wizytę na terapii dla par. Alex jest w domu, uważa się nad sobą i zajmuje dziewczynkami. Jessica chce wiedzieć więcej o tym, czym zajmuje się jej mąż i skąd się biorą pieniądze. Poza tym wreszcie może się czymś zająć. Dopiero teraz zdaje sobie sprawę, jak bardzo męczył ją brak pracy. Kiedy zobaczyła sumy, które liczyła i księgowwała Ma, opadła jej szczęka. Były tam całe stosy banknotów – pochodziły nie tylko z kasyna, bo w tym miejscu zbierano wszystko przed wysłaniem dalej. Nic dziwnego, że Alex trzymał w garażu milion.

Przez cały dzień siedziała z Benitą i resztą personelu, omawiając swoje koncepcje marketingowe. Powiedziała im, jak mogą skłonić graczy, by dłużej siedzieli w kasynie, opracowała też system premii dla klientów, który pozwalał więcej zarabiać w kasynie i Salonie Kli-Kli. Jedyne, czego nie tknęła, to burdel. Wciąż jest wściekła na Aleksa, że go zachował.

– Kiedy zamykacie burdel?

– Ha! – Ma pociera kciukiem o palec wskazujący.

– Jestem po twojej stronie, Jessico. Myślę, że możemy to zrobić teraz i przenieść dziewczyny do salonu. Świetnie się kręci, musimy otworzyć jeszcze jeden gdzieś w mieście.

Żona Aleksa się uśmiecha, a Ma wygląda na skwaszoną. Pewnie nie lubi zmian. W ogóle wygląda dziś jakoś inaczej. Jessica nie zna jej zbyt dobrze, ale umie odczytywać nastroje innych i jest pewna, że coś się stało. Do tego Alex wydaje się zły zarówno na nią, jak i na Wonga. Prawie z nikim nie rozmawia, mamrocze tylko coś pod nosem. Jessica się o niego martwi. Wstaje.

– Muszę wracać do domu i zająć się dziećmi. Wszystkimi czterema.

Benita wybucha śmiechem.

– Rozumiem cię, siostró.

– A co, też masz dzieci?

– Co? Nie... Miałam na myśli Aleksa.

Jessica zauważyła w oczach Benity cień smutku, siada z powrotem i kładzie dłoń na jej ręce.

– Opowiadaj. Widzę, że coś jest na rzeczy.

– Przestań – mówi Benita, odsuwając rękę Jessiki.

– Nie pójdę, póki mi nie powiesz, o co chodzi. Widzę, że coś się dzieje.

– Myślę, że powinnaś dać mi spokój.

– Masz dzieci, prawda?

Benita bierze głęboki oddech. Przypatruje się Jessice przez dłuższą chwilę.

– Mam szesnastoletniego syna, ale nie widziałam go od jego szóstych urodzin.

– Dlaczego nigdy o tym nie wspomniałaś?

– Bo to boli, okej?

Ma wzdycha, ale kiedy patrzy na obie kobiety, w jej oczach widać czułość.

– Wszyscy mamy jakieś bolesne sprawy. Jeśli to z siebie wyrzucisz, przestanie cię boleć. Niektóre tajemnice trzeba wyjawiać, inaczej będą cię zabijać od środka.

– Dziękuję, Buddo, naprawdę – mówi Benita i potrząsa głową.

– Dlaczego się z nim nie widywałaś?

– Znasz moją przeszłość. Waliłam heroinę i mi go odebrali. Wydostałam się z tego bagna wiele lat później. Wtedy miał już dwanaście lat i nie chciałam mu mieszać w życiu. Gdziekolwiek jest, ma teraz lepiej.

– Ależ kochanie, powinnaś się z nim znów skontaktować.

– Nie mogę. Odebrali mi wszystkie prawa. I nie przypuszczam, żeby miał ochotę spotykać się z matką ćpunką, która go zawiodła. A teraz już nie chcę o tym mówić.

– To cię zżera od środka – mamrocze Ma, a Benita wygląda, jakby chciała ją udusić.

– Kiedyś to zrobimy. Powiedz tylko słowo, a go znajdziemy, pomogę ci – obiecuje Jessica.

– Zobaczmy – mówi Benita, wraca do laptopa i wpisuje liczby, które dostała od Ma.

Dyskusja się skończyła. Jessica całuje Benitę w głowę i odwraca się w stronę Ma, która potrząsa palcem.

Gdy Jessica wchodzi do restauracji z kasyna, widzi tam dwóch mężczyzn, którzy wbijają w nią wzrok. Kobieta za ladą patrzy na nią błagalnie, a nieznajomi to zauważają.

Nie można wyglądać na przestępców bardziej niż oni. Ogolone czaszki i skórzane kurtki. Jeden ma tatuaże na szyi, a drugi na twarzy. Jessica zauważa kastet.

Kobieta za barem szybko znika, a Jessica ma ochotę krzyknąć, ale musi zachować spokój i zimną krew.

– Kto tu jest szefem?

– A kto pyta?

– Morda, kurwo. Wiemy, że to wy macie koks. Myślicie, że my idioci.

– W sumie trochę tak. To chińska restauracja. Możecie dostać cztery przekąski i sos czarny jak koks, ale nie bardzo do siebie pasują.

– Ty pizdo – mówi ten z tatuażami na twarzy i robi dwa kroki w stronę Jessiki. Łapie ją od tyłu za włosy i powala na kolana.

– Powiedz temu, kto rządzi w tym kurwidołku, żeby tu natychmiast przyszedł!

Jessica zauważa coś za nimi i wzdycha.

– To jakaś pomyłka. Powinieneś mnie puścić.

– Bo co?

– Bo dostaniecie łomot.

Mężczyzna wybuchą śmiechem, a ten, który trzyma ją za włosy, szepcze jej głośno do ucha:

– Od kogo? Od ciebie i jakiej armii?

Odór czosnku i papierosów sprawia, że Jessica próbuje odwrócić twarz.

– Nie potrzebuję armii. Mam Wonga.

– Co to Wong?

Za nimi słychać chrząknięcie i drugi mężczyzna dostaje cios z główki, po czym Wong odrzuca napastnika na bok.

– To jest Wong.

Bandzior puszcza jej włosy, wstaje, ale zanim zdąży podnieść ręce, żeby ochronić twarz, wielka pięść miażdży mu nos. Sekundę później rozlega się

potworny dźwięk, jakiego Jessica nigdy jeszcze nie słyszała: kręgosłup mężczyzny pęka, kiedy Wong chwytą jego głowę rękami i szybko obraca.

– Nie, Wong! – woła Jessica, wyciągając rękę, ale jest już za późno. Widać to po twarzy Chińczyka. Całkowicie się wyłączył. W jego oczach płonie gniew, kiedy robi trzy kroki w stronę pierwszego mężczyzny, który przytrzymuje ręką krwawiący nos i wydaje się nie rozumieć, co się właśnie stało. Jest jak sparaliżowany i zanim zareaguje, Wong kantem dłoni miażdży mu krtań. Napastnik pada na kolana, sycząc i charcząc. W końcu milknie, ale Jessica nie może oderwać wzroku od jego martwych oczu.

Wong idzie w stronę Jessiki, która się cofa. Czy teraz kolej na nią? Wielki Chińczyk nigdy nie wydawał się groźny, ale teraz wygląda jak dzika bestia. Wyciąga do niej rękę, a ona zamyka oczy. Myśli o trojaczkach, Aleksie i Sussie.

Wong nie wyprowadza jednak ciosu. Obejmuje ją ramionami. Mocno przytula. Kołysze.

– Zgnieciesz mnie, Wong – mówi Jessica, a on zmniejsza uścisk, ale jej nie puszcza.

– Możesz mnie już uwolnić, przyrzekam, jest spoko.

Nawet gdy Jessica wyzwala się z jego kleszczy, Chińczyk wciąż trzyma ją za barki, patrzy jej głęboko w oczy i obraca dookoła, żeby sprawdzić, czy nic jej się nie stało. Jego dzikie spojrzenie gdzieś znikło i wygląda teraz raczej na zażenowanego.

– Wszystko w porządku. Puść już.

Wong niechętnie zwalnia uścisk i Jessica znów patrzy na dwóch mężczyzn leżących na podłodze. Kobieta zza kasy wróciła i zamknęła drzwi wejściowe. *Co jest z tymi ludźmi? Zupełnie jakby to był ich chleb powszedni*, myśli Jessica.

Wong wyjmuje telefon i szybko coś na nim pisze, a już dwie minuty później na miejscu pojawia się dwóch mężczyzn. Biorą ciała i zaciągają je do kuchni. Kobieta zza lady zmywa krew z podłogi.

Dopiero teraz pojawia się wstrząs.

Jessica drży i nie wie, co ma powiedzieć lub zrobić, kiedy Wong bierze ją za rękę i podchodzi do baru. Sadza żonę Aleksa na krzesło i nalewa whisky. Każe jej wypić alkohol, chociaż ona akurat tego rodzaju nie znosi.

Ciepło rozlewa się jej po ciele, a Wong znów napełnia szklaneczkę, nalewa też sobie.

– Dzięki.

Wong kiwa głową. Prosi ją, żeby jeszcze trochę wypić, lecz ona odmawia. Chciałaby, żeby Alex tu teraz był, ale pewnie siedzi w garażu. Jessica się zastanawia, dlaczego mąż nie chce jej nic powiedzieć. Mówił, że zrobi to później, ale „później” w przypadku Aleksa może oznaczać całe lata. Wciąż nie wymienił świetlówek w łazience, a prosiła o to pięć miesięcy temu.

Jestem świadkiem morderstwa. A może samoobrony? – myśli, ku radości Wonga sącząc ciemny płyn.

Dwaj mężczyźni wracają i mówią do niego coś po chińsku, po czym kłaniają się Jessice i znikają z kluczykami do samochodu Wonga.

Jessica nie chce wiedzieć, co zrobią z ciałami.

Alex musi się tym wszystkim zająć. To tylko kwestia czasu, zanim jakiś bandzior zapuka do drzwi ich domu.

Rozdział 46

Sztokholm

– Alex, oni wiedzą, że jestem w to zamieszana – mówi poruszona Lissie. Siedzą na ławce w Vitabergsparken, a Alex pochyla się do przodu i opiera głowę na rękach.

– W co?

– W to. W koks. Dostałam groźby na komórkę. Nie powinni znać mojego numeru, ktoś puścił farbę.

– Przecież ci mówiłem... Kurwa, Lissie.

Pociera mocno czoło, jakby to mogło pomóc.

– Wiem, ale nie popełniłam żadnego błędu.

– Jasne, jasne. To na pewno iluminaci. Znasz Sussie?

– Co? Nie, daj spokój. Musimy coś z tym zrobić.

Storm wstaje i prostuje plecy. Powinien więcej ćwiczyć, ale nie ma czasu. Zawsze jest coś pilniejszego.

Milkną, kiedy mija ich jakiś facet z psem, i wracają do rozmowy dopiero wtedy, kiedy oddala się na co najmniej dziesięć metrów.

– Okej, kto ci groził?

– Nie wiem. Tacy ludzie raczej się nie podpisują.

– To co napisali?

– Wiedzą, że mam kokainę, i mam skończyć z dilerką albo mnie zabią. Tak to mniej więcej szło.

– Gdyby cokolwiek wiedzieli, toby cię znaleźli.

Alex się odpręża. To blef.

– Nikt nie wie, gdzie mieszkam, wynajęłam mieszkanie na cudze nazwisko. Swoje stare odnajęłam.

– Byli tam?

– Z tego, co wiem, to nie.

– No widzisz. Nie wychylaj się, tylko blefują. Niech kurierzy i dilerzy robią swoje, wkrótce wszystko rozejdzie się po kościach. Próbują tylko nami potrząsać, licząc, że wyjdzie na jaw coś, co będą mogli wykorzystać. Odpowiedziałas na wiadomość?

– Nie, najpierw przyszedłam do ciebie.

– Okej, załatw nowe komórki. Powiedz dilerom, że zmieniłaś telefon, ale daj im różne numery. Jeśli dostaniesz kolejne groźby, będziemy wiedzieli, kto zakapował. Potem Wong się tym zajmie.

Rozchodzą się w swoje strony. Alex wsiada do samochodu i wali głową w kierownicę. Podkręca muzykę i próbuje utopić w niej wszystkie myśli, ale one tylko chlupoczą jak w tonącym statku.

Będzie tylko gorzej, a nie lepiej, jak miał nadzieję. A teraz siedzi w tym jeszcze Jessica. Alex nienawidzi całego świata. Dlaczego życie nie może po prostu samo się układać?

Włącza komórkę i widzi, że ma siedem nieodebranych połączeń od matki. Nie chce do niej dzwonić. Dlaczego miałby to robić? Przecież od początku go nie chciała, a gdyby nie Ma, to w ogóle nie pojawiłby się na świecie.

Wcześniej długo siedział w garażu, zastanawiając się, co to wszystko tak naprawdę znaczy. Czego chce Peter, co może być takie ważne i co to ma wspólnego z nim samym. Alex wie, że Ma nie powiedziała mu wszystkiego; widział, że kiedy opowiadała, Wong unosił czasami brwi, a Chińczyk robi to zawsze, gdy Ma kręci. Czy chodzi o materiały Gunnara w darknecie? Alex w to wątpi, wszystkie te dokumenty dotyczą Szwecji. Wygląda raczej na to, że Peter czegoś szuka. Jakiegoś artefaktu albo symbolu, jak w filmie z Indiana Jonesem. Czegoś w stylu legendarnego miecza Excalibura, myśli Alex i śmieje się z własnych fantazji.

– Jestem idiotą – mówi, ale tego nie słyszy. Muzyka gra za głośno.

Ścisza radio, bo dzwoni telefon. Początkowo nie zamierza odbierać, myśli, że to matka, ale kiedy na ekranie pojawia się imię Jessiki, wzdycha i naciska zielony przycisk.

– Cześć, kochanie – mówi zmęczonym głosem.

Słucha tego, co mówi mu żona, a kiedy dociera do niego, co znaczą jej słowa, uruchamia samochód i pędzi do kasyna. Wysyła do Sussie wiadomość, że musi

przez jakiś czas zajmować się dziećmi, i w zamian otrzymuje emotkę z pieniędzmi.

Jak znaleźli ten adres? Najwyraźniej wiedzą nie tylko o Lissie, ale i o nim. A teraz dobrali się do Jessiki.

Kurwa mać!

Dzwoni do Lissie, która od razu odbiera.

– Przenieś cały koks. W tej chwili! W miejsce, którego nikt nie zna.

– Na przykład?

– Nieistotne. Nie mów nikomu, gdzie go schowasz, i nie wychylaj się przez dzień. Zadzwoń, jak skończysz.

Alex się rozłącza i wciska gaz. Za bardzo się zbliżyli. Wszystko za bardzo się zbliżyło.

Rozdział 47

Hongkong, lato 2001 – Rok Węża

Petera budzi jakiś wrzask. Potrzebuje chwili, żeby się zorientować, gdzie jest. Zaraz potem słyszy nieprzyjemny stuk i kolejny krzyk, tym razem dłuższy. A potem rozlega się szlochanie. Peter zdaje sobie sprawę, że płacze jego matka.

Nie po raz pierwszy. Rozumie, co rozgrywa się między rodzicami, ale nigdy wcześniej nic nie słyszał.

Wbijanie Peterowi do głowy, jak ważne jest utrzymywanie samokontroli i nieokazywanie uczuć, to jedna sprawa, czym innym zaś jest stosowanie się do własnych zasad. Ojciec coraz częściej pokazuje swoje drugie oblicze.

Victor jak zwykle jest uosobieniem dyplomacji, ale Peterowi wydaje się, że nawet w oczach doradcy ojca widzi niezadowolenie. To chyba zresztą niewłaściwe słowo; raczej smutek lub rozczarowanie, a może poczucie własnej porażki. Jeśli ojciec też to dostrzega, nie daje tego po sobie poznać – ale nie jest przecież otwartą ksiązką. Od kiedy Victor zaczął wprowadzać Petera w tajniki przestępczego świata, zawsze powtarzał, że przemoc jest środkiem, z którego należy korzystać tylko wtedy, gdy jest to absolutnie konieczne. Jeżeli oczekuje się od innych dyscypliny i szacunku, to trzeba pielęgnować te cechy i samemu służyć za dobry przykład.

Trudno zdecydować, czy ojcu brakuje siły woli, czy przemoc rzeczywiście mu się opłaca. A może jest celem samym w sobie? Może rodzic Petera czerpie z niej czystą przyjemność?

Gdy chwilę później podają śniadanie, ojciec jak zwykle wita syna chłodnym „dzień dobry”, a potem zatapia się w stosie gazet z całego świata, które zawsze leżą obok jego miejsca na końcu stołu.

Peter niemal fizycznie czuje wstyd, który jest jak żar w przeponie. To oczywiste, że kobiety mają swoją rolę do odegrania i powinny się jej trzymać, ale zadaniem prawdziwego mężczyzny jest chronienie żony. Już dawno zdał sobie sprawę, że matka jest nieszczęśliwa. Zbyt wiele razy zamykała się w ich wspólnej sypialni, całymi dniami ukrywała się w swoim pokoju albo wyjeżdżała na dłużej bez słowa.

Peter pamięta, jak wrażliwa i opiekuńcza była w jego dzieciństwie, ale w ostatnich latach często miała dziwne, nieobecne spojrzenie i od bardzo dawna nie dotykała syna, nie czytała mu ani z nim nie żartowała. W pewnych okresach była prawdopodobnie przetrzymywana w jakichś instytucjach, bo Peter zdawał sobie sprawę, że ktoś w jej stanie nie mógłby samotnie podróżować. Najdłużej nie było jej prawie cztery miesiące.

Ojciec wstaje z krzesła, zaznaczając w ten sposób, że śniadanie dobiegło końca.

– Masz wystarczająco dużo zadań na cały dzień? – pyta Petera.

– Tak, ojciec – odpowiada. – Zaczynam rozumieć, jak działa księgowość i bilanse, a dzisiaj odwiedzimy z Victorem spółkę giełdową i przyjrzymy się pracy na wszystkich poziomach.

– Dobrze, mój synu. Chcę, żebyś wieczorem załatwił ze mną pewną sprawę, myślę, że to może być dla ciebie bardzo pouczające. Każę Royowi odebrać cię o osiemnastej. Życzę ci owocnego dnia.

Ojciec znika w kierunku swojego biura, a Victor Yu wchodzi po schodach. Czas na kolejny dzień wypełniony ciężką pracą. Letnie wakacje, o których rozmawiali jego koledzy z Anglii, Petera najwyraźniej nie dotyczą.

Zgodnie z zapowiedzią o osiemnastej po Petera przyjeżdża samochód.

Gdy stoją w korku, pyta Roya, dokąd się wybierają, ten jednak mówi tylko, że pan Bao wszystko wyjaśni na miejscu.

Niecałą godzinę później docierają do północnej części głównej wyspy. Wybrali drogę przez płatny most, gdzie korek jest nieco mniejszy. Kilka minut później kierowca wypuszcza go przed budynkiem przy On Lan Street.

Otwiera Peterowi drzwi samochodu.

– Osiemnaste piętro. Restauracja nazywa się Kashiwaya. Stolik jest zarezerwowany, ale pan Bao prawdopodobnie już tam jest. Życzę miłego wieczoru, sir.

Wyposażenie restauracji wykonano z jasnego drewna, a miejsca dla gości znajdują się między stanowiskami kucharzy, którzy wyglądają na Japończyków. Tysiąc aromatów tańczy razem z dźwiękami płynącymi z kuchni, Peter czuje, jak bardzo pełen życia jest ten lokal.

Wskazują mu drogę do stolika, który jest całkowicie oddzielony od otwartej poza tym sali. Rzeczywiście, ojciec już tam jest; czyta gazetę, a przed nim stoi ceramiczna czarka. Peter zauważa, że rodzic nie ma krawata i ku zdumieniu syna uśmiecha się na jego widok.

– Witaj. Dzisiaj zamierzam ci pokazać, że życie to nie tylko ciężka praca i odpowiedzialność. Spotkasz tu najlepszych japońskich kucharzy poza Japonią.

Macha na kelnera.

– Więcej sake i czarkę dla mojego syna – nakazuje.

Kelner się waha, jakby się zastanawiał, czy zwrócić uwagę, że Peter nie wygląda na osiemnaście lat. Najwyraźniej stwierdza, że nie będzie to mądre posunięcie.

Peter kłania się ojcu i siada na drugim krześle. Pan Bao jest w wyjątkowo dobrym humorze i kiedy podają tradycyjny japoński napitek, znów się uśmiecha.

– Mój synu, jesteś już mężczyzną i czas nauczyć cię wszystkiego, co mężczyzna powinien umieć. Lekcja pierwsza: sake! Ludzie twierdzą, że powinna być ciepła, ale wielu z nich nie ma pojęcia, o czym mówi. Na zdrowie!

Ojciec podnosi kubeczek, a Peter zdąża poczuć zapach, zanim skosztuje słodkiego napitku. Jest nieco oleisty, ale smakuje owocami. Peter oczywiście nie raz pił w Anglii alkohol, ale nie sądzi, że powinien wspomnieć o tym ojcu w tej chwili. Czy kiedykolwiek indziej.

Dostają jedzenie, które wygląda i smakuje inaczej niż wszystko, czego Peter dotychczas próbował. Zdarzało mu się oczywiście jeść sushi, ale to coś zupełnie innego.

Ojciec opowiada, że restauracja ma dwie gwiazdki w przewodniku Michelina i że trudno jest wrócić do potraw robionych przez kucharzy pozbawionych talentu, kiedy spróbuje się już sztuki tych mistrzów.

Jedzą przez prawie dwie godziny, a Peter wypija pięć buteleczek sake. Chociaż stara się pamiętać, by popijać wodą, gdy jedzą fantastyczne potrawy, kiedy ojciec płaci za nich i dzwoni po kierowcę z nowego telefonu marki Sony Ericsson, chłopak czuje się mocno odurzony.

Po wizycie w toalecie i zjechaniu windą na poziom ulicy Peter widzi, że Roy już otworzył drzwi samochodu.

– Do Ma Rosa's, Roy – mówi ojciec głosem, którego Peter nie zna. Najwyraźniej on też jest pod silnym wpływem alkoholu.

Peter przez całą drogę koncentruje się na tym, żeby nie trzeba było zatrzymywać samochodu, i kiedy stają przed bramą czegoś, co musi być bardzo elegancką willą, nie ma pojęcia, gdzie są.

Kilka minut później wita ich kobieta, która najwyraźniej jest Rosą. Ojciec mówi, że jego syn jest już mężczyzną i chce, żeby najbardziej doświadczona dziewczyna zapewniła mu wspomnienia na całe życie.

Mimo że świat wciąż wiruje mu przed oczami i w każdej chwili może zwymiotować, Peter w końcu się orientuje, co się dzieje. W pokoju po prawej stronie chodzą i stoją kobiety w fantazyjnej bieliźnie i butach, jakie wcześniej widział tylko w czasopismach i katalogach.

Ojciec dostaje drinka, obsługa wyraźnie wie, co lubi, proponują też coś Peterowi, ale ten odmawia. Już wystarczająco kręci mu się w głowie.

Ma Rosa bierze go za rękę i delikatnie prowadzi do tych fantastycznych kobiet. Jest niższa od niego, ale dzięki wysokim obcasom może mu szeptać do ucha.

– Popatrz, wszystkie lubią mężczyzn, ale która najbardziej podoba się tobie?

Sześć kobiet przygląda mu się z uśmiechem na ustach. Czuje się tak, jakby znalazł się na stronach jednego z tych czasopism, do których się masturbował. Co prawda w Anglii chodził z kilkoma dziewczynami, ale nie wyglądały tak jak te modelki tutaj.

Jego wzrok od razu przykuwa drobna dziewczyna o typowo chińskiej urodzie. Krótkie czarne włosy, mały nosek i niewielkie, idealne piersi, do tego oczy, które sprawiają, że cały świat znika. Ma na sobie zielony gorset, który ledwo przykrywa biust, pasujące do niego majteczki i czarne błyszczące buty na wysokim obcasie.

– Widzę, że dziś szczęście uśmiechnie się do Kiki. Bawcie się dobrze.

Ma Rosa wkłada mu w dłoń rękę Kiki i się śmieje.

Dziewczyna nic nie mówi, tylko się uśmiecha, wstaje i idzie przed nim w stronę schodów. Gdy rusza biodrami, Peter traci oddech – zupełnie nie pamięta drogi do pokoiku, który składa się niemal w całości z łóżka. Chwilę potem leży już na plecach bez spodni i nie może uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę. Jego fiut znajduje się w ustach najpiękniejszej kobiety, jaką widział w prawdziwym

świecie. Nie mija kilka sekund, a świat staje się czarny, a Peter czuje drzenie w mosznie, jego penis niemal płonie. Nie jest pewien, czy powinien się wstydzić, ale Kiki nic nie mówi, wyciera się tylko chusteczką i przytula do niego z uśmiechem.

– Jesteś młody, na pewno jeszcze niejedno nam się uda, gdy trochę odpoczniesz – mówi kusząco, wciskając jednocześnie lewą rękę pod jego mosznę, na co jego organ natychmiast znów się wypręża.

Peter nie ma pojęcia, ile czasu spędził z tą fantastyczną kobietą, wie tylko, że seks jest cudowny i nieskomplikowany.

Dziewczyna o nic go nie pytała, mało co się odzywała, a on doszedł cztery razy. Ojciec miał rację – czuje się mężczyzną. Chociaż nie ma pojęcia, co teraz robić: dziwnie jest patrzeć na kobietę, której już się nie potrzebuje. Problem rozwiązuje się sam, kiedy Kiki posyła mu ręką całusa i znika na schodach. Peter postanawia pójść do baru po drugiej stronie sali; barman uśmiecha się, gdy chłopak zamawia colę.

Peter siada w głębokim fotelu w mrocznym pomieszczeniu. Właśnie ma wypić swój napój, kiedy nagle rozlega się wrzask jego ojca, jakiego jeszcze nigdy nie słyszał. Oczywiście czasami krzyczy na służbę w domu, ale to coś zupełnie innego.

Ktoś głośno puka do drzwi.

– O co tu, kurwa, chodzi? Ta szmata mnie ugryzła. Czy to jest jakiś portowy burdel? – drze się ojciec wyraźnie przepitym głosem, gdy otwierają się drzwi.

Do hallu wchodzi ochroniarz, ale Peter widzi, jak Ma Rosa odpędza go ruchem dłoni; chyba sama chce poradzić sobie z tą sytuacją.

– Mister Bao, oczywiście porozmawiam z tą dziewczyną, ale znacie zasady. Bicie dziewcząt jest absolutnie zabronione, jeśli za to nie płacicie. Muszę pana prosić o opuszczenie lokalu!

Ojciec bełkocze coś o kurwach, a Rosa wykonuje gest, jakby rozmawiała przez telefon. Ochroniarz wyciąga komórkę i dzwoni.

Trzy minuty później pojawia się Roy i bez słowa pomaga ojcu dotrzeć do samochodu, którego drzwi są już otwarte. Wychodząc, Peter mruczy: „Do widzenia, miss Rosa”, po czym siada na tylnym siedzeniu obok ojca. Czuje się jak idiota, chociaż jednocześnie był to najlepszy wieczór jego życia.

Droga powrotna do domu wydaje się trwać wieki, a kiedy docierają do zewnętrznych schodów, Peter chce tylko położyć się do łóżka. Kiedy Roy niemal wnosi ojca po schodach i prowadzi go do sypialni, ten nagle się ożywia.

– Puść mnie, za wcześnie na spanie. Znikaj, nie potrzebuję cię do rana.

Coś takiego musiało zdarzać się już wcześniej, bo goryl sadza ojca na fotelu i kłania się Peterowi.

– Dobranoc, paniczu Bao.

Kierowca idzie na dół po schodach i znika.

Ojciec z trudem podchodzi do karafki ze złocistym płynem, ale udaje mu się wlać co nieco do szklanki.

Peter czuje się bardzo niezręcznie, widząc go w tym stanie. Ma poczucie, że uczestniczy w czymś bardzo intymnym, czego nie powinien widzieć. Spogląda na zegarek i stwierdza, że minęła już północ. Nie wie, jak we właściwy sposób się pożegnać, choć w zwykłych okolicznościach to normalna sprawa.

Podchodzi do fotela, w którym siedzi mruczący coś niezrozumiałego ojciec, i kłania się jak zwykle.

– Dziękuję, ojcze. Miałeś rację, to było pouczające. A teraz życzę ci dobrej nocy.

Ojciec patrzy na niego niewidzącymi niczego oczami i nie odpowiada; Peter cofa się, po czym odważa się odwrócić i ruszyć do swojego pokoju.

Po wyszczotkowaniu zębów czuje się smutny i zagubiony. Postanawia pójść do sypialni matki i zapukać. Kiedy puka drugi raz i nikt nie odpowiada, odwraca się, by wrócić do łóżka.

– Takim jesteś mężczyzną, że nie stać cię na więcej? – bełkocze jego ojciec, stojąc i kołysząc się przed nim.

– Chciałem tylko sprawdzić, czy matka nie śpi. Dobranoc, ojcze – mówi Peter.

– Ona już nigdy nie jest całkiem przytomna. Jedyne użyteczne rzecz, którą ta szmata zrobiła, to wzmocnienie mojej władzy. Ciebie po prostu z siebie wycisnęła, kiedy nie była zajęta płakaniem. Próbowałem zrobić z ciebie silnego człowieka, a ona cię rozpieszczała, nie rozumiejąc, jakie to groźne i dla ciebie, i dla wszystkich.

Peter jest rozdarty; nigdy nie sprzeciwiał się ojcu, nawet w myślach, ale teraz słyszy swój głos:

– Ależ ojcze, mówimy przecież o mojej matce...

Więcej nie zdąży powiedzieć, bo dosięga go ręka ojca. Mimo że otrzymuje cios otwartą dłonią, dzwoni mu w uszach, a do oczu cisną się łzy.

Peter nie wie, co ma powiedzieć, więc kiedy ojciec opiera się o ścianę, żeby utrzymać pion, przechodzi obok niego. Jeśli mężczyzna widzi mijającego go syna, to w każdym razie nie robi nic, by go zatrzymać, chłopak może więc z ulgą wśliznąć się do łóżka. Mimo wszystkich wrażeń z tego dnia, które wypełniają mu myśli, jego pijany mózg wkrótce się uspokaja.

Peter się budzi, gdy oblewa go zimna woda. Nie ma pojęcia, gdzie jest i co się dzieje.

Ojciec zapalił światło i stoi koło jego łóżka z pustym wiaderkiem na wino w ręce. Jego twarz ma dziki wyraz, którego Peter nie zna, mężczyzna mamrocze coś o szacunku.

– A więc uważasz, że jesteś gotowy, żeby mnie zastąpić? Ty jeszcze nie jesteś mężczyzną, a ja jeszcze nie jestem w grobie.

– Ojcze, nie rozumiem, o czym mówisz!

Zamiast odpowiedzieć, ojciec się pochyła i niezdarnie próbuje uderzyć Petera, który bez trudu unika ciosu.

Syn wstaje z łóżka, chce wybiec z pokoju, ale kiedy ojciec odcina mu drogę, musi się cofnąć do rogu obok półki z książkami.

Ojciec ciężko oddycha i wpatruje się w niego wściekle, po czym uderza go drugi raz – tym razem Peter się jednak nie odsuwa. Zaciśnięta pięść trafia w cel, boli, ale Peter ma przede wszystkim poczucie nierzeczywistości. Ojciec jest od niego większy, ale zdecydowanie nie potężny i Peter prawdopodobnie mógłby się obronić. Ale jak mógłby mu oddać?

Kolejna seria uderzeń trafia go w twarz i tułów. Jeden z ciosów rozcina mu wargę, Peter czuje słony smak krwi. Przyjmuje jeszcze trzy uderzenia, po czym instynkt bierze górę i Peter próbuje obezwładnić pijanego ojca, który zachowuje się jak demon z innego świata. Chłopakowi udaje się wytrącić mężczyznę z równowagi i obaj z łoskotem padają na podłogę, przewracając po drodze biurko.

Miecz i czarna skrzynka, którą Peter dostał w prezencie od rodzica, spadają na wykładzinę.

Ojciec, który wciąż oddziela Petera od drzwi, wstaje pierwszy i zaczyna kopać syna. Teraz naprawdę go boli. Stary wciąż ma na sobie buty, a kiedy jeden z kopniaków trafia Petera pod ramię, chłopak czuje, że coś tam pęka. Wzbiera w nim mieszanina wściekłości i wstydu, próbuje wstać. Nie udaje mu się to nawet w połowie, gdy but trafia go w głowę i Peter pada z powrotem na wykładzinę. Wie już, że jeśli nie zacznie się bronić, ojciec go zabije.

Kiedy się podnosi, jego ręka na coś trafia i jakaś siła przejmuje władzę nad jego ciałem. To nie Peter znalazł swój *dao* i wbił go w brzuch pijanego ojca. To tak, jakby ktoś kierował jego rękami. Wściekłość na twarzy ojca niemal natychmiast ustępuje miejsca zaskoczeniu, z jego ust wydobywają się paskudne dźwięki.

Umysł Petera nie ogarnia tego, co się dzieje. Przebiega obok ojca i dociera do łazienki. Ledwo zamyka za sobą drzwi, gdy całe napięcie opuszcza jego ciało i chłopak wymiotuje. W domu już nie słychać żadnych odgłosów, ale mózg Petera się wyłącza. Wślizguje się do wanny i krzyczy na całe gardło.

Kiedy dochodzi do siebie, nie ma pojęcia, ile czasu minęło. W domu wciąż jest cicho jak w grobie, słychać tylko świerszcze w ogrodzie. Nie chce, ale musi sprawdzić, co z ojcem. Nawet jeśli oznacza to kolejną walkę, musi to zrobić.

Przekrada się do swojego pokoju i ostrożnie obserwuje przez drzwi panujący tam chaos. W świetle górnej lampy widzi to, czego się obawiał. Mężczyzna ma otwarte oczy, ale nie da się nie zauważyć, że już nigdy niczego nie zobaczy. Peter zabił swojego ojca.

Siedzi w fotelu przez prawie godzinę, drżąc, płacząc i wyjąc; w końcu olbrzymi złoty zegar na ścianie oznajmia, że jest trzecia w nocy. Myśli rozjaśniają mu się na tyle, że zdaje sobie sprawę, że może zrobić jedną z dwóch rzeczy. Pierwsza jest właściwa: zadzwonić na policję i powiedzieć, że to była samoobrona. Wie jednak, że się na to nie odważy. Poza tym są gangsterami, triadą. Policjanci na pewno mu nie uwierzą, zapewne chętnie zapuszczą nowego bossa i zbiorą pochwały. A to oznacza wstyd i więzienie. Peter nie może tak postąpić. Pozostaje tylko jedno wyjście – nawet jeżeli to kiepskie rozwiązanie, to i tak lepsze niż angażowanie policji.

Idzie po schodach na dół do biura ojca i dzwoni do Victora Yu. Ten jest na miejscu pół godziny później i przejmuje dowodzenie. Po krótkiej rozmowie telefonicznej pojawia się dwóch mężczyzn, którzy usuwają wszelkie ślady dramatu, a Victor wyprowadza Petera z biura. Mężczyzna spokojnie wyjaśnia chłopakowi, że zwyczaj każe, by to Peter przejął władzę i został nowym szefem, a on sam pozostanie przy jego boku.

Następnego dnia Peter zgłasza zaginięcie ojca i wkrótce wszyscy dochodzą do wniosku, że zlikwidował go jeden z rywalizujących gangów.

Rozdział 48

Golden Dragon, Älvsjö

Storm wchodzi do kasyna i widzi, jak Ma trzyma nóż przy genitaliach jakiegoś starca. Ten stoi na palcach i szybko mówi falsetem coś po chińsku.

Obok stoi Wong, który widząc Aleksa, wzrusza ramionami.

– Co tu się odpięrdala?

– Dotykał mnie między nogami. Hashtag MeToo.

Przyciska nóż mocniej, a dziadek wydaje się tańczyć. Wbija błagalny wzrok w Aleksa, który staje obok Wonga.

– Nie patrz na mnie. Radź sobie sam.

Wong chichocze, a Ma wydaje się zła, że tak sobie stoją i nic nie robią.

Alex ma to gdzieś. Wciąż się na nią gniewa, może też na Wonga, choć w sumie co mu takiego zrobili? Ma opowiedziała mu o wszystkim i tak jest chyba lepiej, niż gdyby tego nie zrobiła. Ale z tym tutaj musi sobie poradzić sama.

Mężczyzna jest na pewno co najmniej w jej wieku, a do tego to jeden z najlepszych klientów klubu. Ma na pewno nie robi mu nic nazbyt złego, za bardzo lubi jego pieniądze.

– Gdzie jest Jessica? – pyta Alex, a Wong wskazuje głową na biuro. Kiedy Storm wchodzi, jego żona siedzi ze szklaneczką whisky w ręce, co sprawia, że Storm unosi brwi. Przytula ją i całuje w policzek.

– Wszystko w porządku?

– Nie, przeciwnie. Szczęście, że był tu Wong.

Drżą jej ręce, Alex widzi, że płakała.

– Załatwię to, kochanie. Tego już za wiele.

– Ty gównie załatwisz. My to załatwimy.

Uderza dłonią w stół, aż podskakuje szklanka.

– Okej, to załatwimy to wspólnie. Tylko że ja nie mam pojęcia jak.

– Możemy zadzwonić na policję – mówi Jessica, Alex jednak widzi, że sama nie wierzy w to, co mówi.

– I co niby mielibyśmy powiedzieć?

– Że ktoś nam grozi albo coś. Skąd mam wiedzieć? Nie czuję się bezpiecznie. A dzieci? Co by się stało, gdybym je tu przywiozła? I w ogóle gdzie one są?

– Z Sussie. Porozmawiam z Wongiem. Od tej chwili będziesz miała ochronę. Musi nam załatwić paru chłopców, aż wyjaśnimy tę sprawę.

Alex pisze coś w telefonie.

– Co to byli za ludzie?

– Nie wiem. Prawdę mówiąc, może chodzić o którąkolwiek organizację. Gang motocyklowy, siatka z Södertälje lub jakaś inna grupa. Tylko triada zarabia teraz na kokainie, a reszta codziennie traci gotówkę. Ale nie znają ciebie ani mnie, zadbałem o to. Pogadam z Wongiem, który tak ich postraszy, że już się tu nie pojawią. Okej?

Jessica kiwa głową. Patrzy na zegarek i przeklina.

– Powinniśmy już być na terapii.

– *Shit*, to okropne, że ją przegapiliśmy.

– Przestań. – Jessica się uśmiecha. – Słuchaj...

– *Yes, baby*.

– Obiecuj mi, że jakoś to załatwisz. Obiecuj, że w naszym domu nie pojawi się jakaś banda drani, żeby nas zabić.

– Obiecuję – mówi Alex, ale wcale nie ma pewności, czy uda mu się dotrzymać słowa.

Rozdział 49

Hongkong

Petera irytuje fakt, że nie ma większej kontroli nad Lily Rose. To nie różnica czasu sprawia, że nie może do niej po prostu dzwonić. Szyfrowana linia, którą teraz mają, nie przeszkadza mu tego robić, kiedy chce. Niestety Lily często nie odbiera, a Peter czuje, że może stracić twarz, więc zamiast się spierać, uzgadnia z nią harmonogram.

Będzie do niego telefonować co drugi dzień, późnym popołudniem szwedzkiego czasu, co oznacza, że u niego będzie wtedy prawie północ. Czasem przed taką rozmową w głowie Petera pojawia się myśl, że chciałby odzyskać Lily. Aż dziwne, o ile bardziej go pociąga w porównaniu z tymi wszystkimi kobietami, którym może kazać robić, na co tylko przyjdzie mu ochota. Byłoby to jednak zbyt niebezpieczne, a biorąc pod uwagę wszystko, co się teraz dzieje, ta kobieta jest zbyt ważną bronią, żeby była warta był grzechu, nawet gdyby się na to odważył.

Gdy telefon wibruje dokładnie o uzgodnionej porze, odczekuje cztery sygnały, zanim odbierze i powie lekkim tonem:

– Jak tam leci tygrysicy w mroku?

– Teraz jest tu zima, więc mrok jak najbardziej się zgadza – odpowiada Lily Rose sarkastycznym tonem. – Na pewno nie będę tęsknić za tym miejscem, kiedy już się z niego wydostanę.

– Życie jest pełne poświęceń, wszyscy je znamy, choć wyglądają różnie.

– Twoje maksymy z ciasteczek z przepowiednią nie poprawiają mi humoru – mruczy Lily.

Peter rozumie, że kiedy dziewczyna jest w takim nastroju, pogaduszki to strata czasu. Od razu przechodzi więc do konkretów.

– Jak się mają sprawy?

– No cóż, w większości wszystko idzie zgodnie z planem. Pozostałe grupy, które nie mają towaru, trochę się burzą, ale sobie radzimy.

– A Alex ogarnął dystrybucję?

– Prawdę mówiąc, tak. Ta nowa dziewczyna, którą sprowadził, spisuje się całkiem nieźle, ale on jak zwykle wydaje się przesadnie ufny. To dla niego typowe, że uzależnia się od kolejnej kobiety. A przy okazji: dobrze by było, gdybyś pozwolił mi pozbyć się jego żony, wtrąca się do wszystkiego i przez nią twój brat jest jeszcze bardziej zdezorientowany, niż powinien być.

Peter się uśmiecha i zastanawia, czy za pragnieniem Lily pozbycia się żony Aleksa kryje się coś jeszcze, ale nie wspomina o tym ani słowem.

– Zobaczmy, w tej chwili nie trzeba dokładać mu problemów. Poza tym mam dla ciebie jeszcze jedno zadanie. Jest trudne i bardzo tajne, ale jego przeklętej matce, kiedy uciekała, udało się zabrać ze sobą jakąś tajemnicę. Wszyscy o niej plotkują, co jeszcze bardziej przemawia za tym, że trzeba się tym zająć. Niestety nie mam pojęcia, o co chodzi, mój ojciec nigdy o tym nie wspominał.

– A więc chcesz, żebym tego u niej poszukała?

– Tak, jeśli nie odważyła się schować tego w domu, to może jest jakaś skrytka bankowa. Albo coś innego, nie muszę cię przecież uczyć. Zobacz po prostu, co uda ci się znaleźć.

– Okej, potrzebuję tylko jakiegoś okienka, kiedy jej nie będzie. Ale to nie problem.

Przez kilka sekund panuje cisza, a ponieważ Peter wciąż milczy, Lily ryzykuje:

– A czy to czasem nie pora, żeby przestała przejmować się zmartwieniami, jakie niesie ze sobą życie emerytki?

– Nie, uspokój się. Po pierwsze, może będziesz zmuszona wyciągnąć z niej tę tajemnicę. A po drugie, chcę być przy jej śmierci. Ale już niedługo będziesz mogła ją załatwić.

Rozdział 50

Östermalm, Sztokholm

– Psia mać – przeklina cicho Lily Rose po szwedzku, kiedy Peter próbuje się z nią skontaktować. Nie odbiera. Pewnie myśli, że ma nad nią władzę, ale nic z tego. Od ostatniej rozmowy dzwonił wiele razy, ale ona ma już dość ciągłego gadania. Zupełnie jakby nie wiedziała, co robi. Bao maniakalnie wszystko kontroluje, a nikt nigdy nie będzie jej kontrolował.

Nie ma pojęcia, czego szuka, wie tylko, że jak już to znajdzie, będzie wiedziała, że chodzi właśnie o to. Rozgląda się po mieszkaniu i krzywi się, widząc wszystkie te meble i obrazy. Ludzie bywają dziwni. Gromadzą rzeczy, których nie potrzebują. Starocie pachnące starym człowiekiem.

Bierze z półki z książkami oprawioną w ramkę fotografię. To musi być Alex jako dzieciak. Lily stwierdza, że trochę się zmienił, chociaż wciąż wygląda jak idiota.

Mimo to jakaś jej część go lubi. Jest miły i jednocześnie ma w sobie jeszcze coś innego, co ją pociąga. To coś groźnego i dobrze to zna. Jest przeciwieństwem brata, którego Lily zaczyna nienawidzić.

Dziewczyna zagląda do wszystkich typowych kryjówek, ale niczego nie znajduje. Gdyby chociaż wiedziała, jak duże jest to, czego szuka.

Lily patrzy na zdjęcie matki Aleksa jako młodej kobiety w Hongkongu. Dlaczego musi przetrząsać jej mieszkanie? To nie jej działka. Peter mógłby tu przysłać kogokolwiek innego i to ją denerwuje. Płacą jej zdecydowanie za dużo jak na takie głupoty.

To trzypokojowe mieszkanie z wysokim sufitem. Lily podstawia sobie krzesło i sprawdza lampy. Nie ma tam nic poza kurzem. Zagląda do krater wentylacyjnych, odsuwa kuchenkę i przeczesuje wszystkie szuflady i kartony w szafach. Opukuje obudowy i tylne ścianki mebli, szukając ukrytych przestrzeni. *Może to coś małego, co Anna zawsze nosi ze sobą*, myśli Lily Rose.

Wyciąga szufladę i patrzy na nią od spodu, na wypadek gdyby coś zostało tam przyklejone taśmą, ale nic z tego. Sprawdza pokój po pokoju. Zdejmuje nawet

płytkę pod wanną, ale znajduje tam tylko kępkę włosów i starą butelkę po szamponie.

Sprawdza wszystko – poduszki na kanapie, kołdrę i materac w łóżku – ale nic nie znajduje. Nic poza zwykłymi rzeczami starej baby.

Zakłada, że uciekając z Hongkongu, Anna zabrała ze sobą coś, co należało do ojca Petera i Aleksa. Lily nie musi wiedzieć, dlaczego kobieta uciekła. O ile jej wiadomo, ten facet był stuknięty.

Telefon znów dzwoni, ale ona nie ma ochoty odbierać. Peter na odległość zgrywa mocnego w gębie, ale kiedy jest blisko, zachowuje się jak kociak. Taki fałszywy. W tej chwili musi poczekać, chociaż Lily wie, że na dłuższą metę prowokowanie go to głupi pomysł.

Zaczyna od początku. Tym razem przeszukuje mieszkanie bardziej systematycznie i sprawdza, czy w ścianach i podłodze nie ma jakichś skrytek. Przez to wszystko idzie wolniej, sam salon zajmuje jej godzinę. Zaczyna być jednocześnie zirytowana i zaintrygowana.

Jeśli coś znajdzie, zamierza wykorzystać to na własną rękę. Czas, by zrobiła kolejny krok, rzuciła wyzwanie Peterowi i przejęła cały jego interes. Jest kobietą, dlatego musi zrobić to na swój własny sposób.

Zastanawia się nad tym już od pewnego czasu, stwierdziła jednak, że nie ma jeszcze wystarczająco dużej władzy. A jednocześnie zaczęła w niej kiełkować zupełnie inna myśl. Może by tak z tym wszystkim skończyć, przejść na emeryturę i stać się zwykłym człowiekiem? A nawet założyć rodzinę? Nigdy wcześniej nie patrzyła na siebie jak na matkę albo żonę. Jest... zbyt wyjątkowa. Nie przypomina Jessiki, która kocha swoje dzieci i krzyczy na męża. Lily Rose jest płatną morderczynią – jaki mężczyzna chciałby z nią żyć?

Może Alex? Śmieje się do siebie i zaczyna sprawdzać kuchnię. Musi się zdecydować, co chce robić w przyszłości, a wszystko zależy od tego, czy znajdzie to, czego szuka Peter. Jeśli będzie to wystarczająco dobre, Lily może to wykorzystać do przejęcia jego triady, a on nigdy się nie zorientuje, co się stało. Pytanie, czy Alex będzie chciał być częścią jej przyszłości, czy nie. Czasami pragnie go mieć, a czasami zabić.

Myśli wirują jej w głowie, nie chcą się uspokoić. Po kuchni czas na sypialnię. To gdzieś musi być, ale żeby to odszukać, Lily powinna zacząć myśleć jak stara

kobieta.

Istnieje ryzyko, że jeśli to znajdzie, będzie musiała zabić Aleksa. Jest starszym bratem, a więc kimś, kto faktycznie ma prawo do triady ojca – w przeciwieństwie do Petera. Pytanie, czy sam Storm zdaje sobie sprawę z należnego mu dziedzictwa.

Jest jednak jeszcze inna możliwość: jeśli zostanie jej mężem, będą mogli razem kierować triadą. Ale wtedy najpierw ona musi zabić Jessicę.

Niech i tak będzie.

Rozdział 51

Fårdala, Tyresö

Storm układa podłogę. Kolejna porcja nielegalnych pieniędzy z kasyna i burdelu stanie się izolacją.

W duszy wciąż czuje gniew, który tli się w nim jak pożar torfowiska. Zaczyna robić pompki i nie przerywa, aż całkiem traci siły. Ramiona krzyczą z bólu i błagają, żeby przestał.

Potem leży na plecach z wyciągniętymi w bok rękoma, wpatrując się w sufit. Oddycha. Czuje, że serce bije mu za szybko. Łyka dwie tabletki, nie przejmując się tym, że Wong dał mu coś, co być może nie działa. Kiedy je bierze, czuje się lepiej.

Jakiś głos w głowie nieustannie mu szepcze, że zbliża się koniec i to jego wina. Że wpadł w jaskinię tak głęboką, że nigdy nie będzie w stanie się z niej wygrzebać. To samo mówiła mu jego siostra Sara, kiedy byli młodszy. Zanim zniknęła za granicą.

Alex musi jakoś rozwiązać ich sytuację, i to szybko. Nie wie, w jaki sposób pozostałe organizacje się dowiedziały, że Golden Dragon kontroluje handel kokainą, ale to nie ma znaczenia. Ziemia zaczyna im się palić pod stopami. Na domiar złego Jessica postanowiła, że będą obchodzić święta u nich w domu. Z teściami, Sussie, jej chłopakiem i matką męża.

Pieprzyć karmę!

Kiedy Alex schodzi ze strychu, słyszy, że kobiety rozmawiają o terapii dla par.

Sussie ma oczywiście mnóstwo dobrych rad i różne kryształy, które sprawiają, że Alex będzie bardziej obecny.

– Skoro już mówimy o czarowaniu – mówi Sussie, kiedy Alex wchodzi do kuchni. W kojcu na podłodze leżą dzieci, walcząc o wiszące tam zabawki.

– Mogłabyś być czarownicą – mówi Alex i całuje Jessicę.

– Mamy jutro wizytę u terapeutki.

– Hura... – Alex podnosi ręce w geście zwycięstwa.

– Daj spokój, będzie dobrze.

Jessica przytula go od tyłu i wbija nos w jego kark.

– No jasne, co może pójść nie tak?

– Myślę, że zamknę Aleksa gdzieś, gdzie dostanie koszulę z zawiązywanymi na plecach rękawami – stwierdza ze śmiechem Sussie i wrzuca do ust garść prażonych ziaren.

Alex nie uważa tego za bardzo zły pomysł. Spokojnie mogliby go na rok zamknąć. Żadnych zmartwień, tylko łykać benzodiazepiny i łązić bez celu po korytarzach. Można mieć w życiu gorzej.

– I tak już mieszkamy w psychiatryku – mówi i siada przy kuchennym stole.

– Gdyby głupek wiedział, że jest szalony, to nie byłby szalony. – Sussie wskazuje na Aleksa, który wystawia środkowy palec.

Jessica wręcza mu listę rzeczy, które trzeba zrobić w domu przed Wigilią, a kiedy jej mąż wzdycha, dopisuje mu jeszcze jedną.

Kiedy Alex włącza komórkę, pojawia się kawalkada wiadomości z aplikacji Signal. Prawie wszystkie są od Lissie, poza dwiema od Benity. Kolejne listy rzeczy do zrobienia.

Kobiety to moje przekleństwo, myśli i czuje, jak znowu ściska go w piersi.

Jessica wychodzi na werandę i Alex wkrótce zauważa przez okno chmurę dymu.

– Co, do...

– Tak jest, Jessica znów zaczęła palić. Podejrzewam, że to twoja wina.

Ziarna się kończą i Sussie siada na kuchennym blacie. Zaczyna podjadać przekąski dla dzieci.

Alex wychodzi na werandę i siada na leżaku obok Jessiki. Była nie do zniesienia, kiedy próbowała rzucić palenie, walczyła przez trzy tygodnie, ale w końcu jej się udało.

– Sussie mówi, że to moja wina.

– Bo tak jest. A przy okazji: ile będę zarabiać?

– Zarabiać?

– No tak. Zwiększyłam obroty w kasynie i salonie o czternaście procent. To chyba coś warte, nie?

– Naprawdę chcesz...

– Tak. Jeżeli mamy być przestępcami, to chcę brać w tym udział. Jeśli mamy wszystko spieprzyć, zrobimy to razem. Sussie zaoferowała, że może częściej zajmować się dziećmi, jeśli jej zapłacimy. Jej sklepik chyba ma się kiepsko.

Alex układa się w pozycji płodowej.

– Nie chcę, żebyś...

– Nieważne, czego chcesz albo nie chcesz, kochanie. Jeszcze sześć tygodni i jakoś się z tego wyplączemy. Ale przez ten czas musimy zarobić jak najwięcej pieniędzy. Potem razem z Benitą otworzymy sieć Kli-Kli i zostawimy za sobą całą tę kokainę, kasyno i burdele.

– Oczywiście, kochanie – mówi Alex, nie jest jednak równie pewny jak Jessica, że można się z tego wyplątać.

– A tej Lily Rose to nie lubię. Musi zniknąć.

– Postaram się – rzuca Alex i wzdycha. Chce powiedzieć, że w sumie to on jest szefem, ale woli tego teraz nie podkreślać.

Kiedy Jessica wrzuca peta do puszki z wodą, on zauważa, że pływa ich tam o wiele więcej. Jak to się stało, że nie spostrzegł tego wcześniej?

– Czy Wong zajął się pozostałymi organizacjami?

– Tak – kłamie Alex. Nie chce, żeby wiedziała, że to on sam, a nie Wong. Storm wciąż drży, ale trochę mniej niż przed chwilą.

– Chyba wiem, co zrobimy. Mam pomysł. – Jessica zaczyna zaplatać włosy.

– Co?

Sussie wychodzi na dwór z jointem i siada na podłokietniku leżaka Jessiki.

– O czym rozmawiacie?

– O szczepieniu dzieci – odpowiada szybko Alex.

– No, chyba już całkiem powariowaliście. Chcecie, żeby dostały autyzmu?

Sussie mówi dalej o tym zagrożeniu, lecz Alex jej nie słucha i wstaje.

– Kochanie, muszę iść do biura – mówi z uśmiechem. – Pogadamy o tym później.

– Dzięki – stwierdza Jessica, która musi podjąć dyskusję z Sussie.

Czasami – ale tylko czasami – życie znów wydaje się dobre.

Rozdział 52

Kungsholmen, Sztokholm

Nina siedzi przed mężczyzną, którego nazywają Jojje. Ma dość przystojną twarz i jest elegancko ubrany. Wysportowany, z niebieskimi oczami – jego prezencja bardzo spodobałaby się Hitlerowi. Krzywy ząb i ślad po siniaku opowiadają jakąś historię. Ktoś go pobił. W urządzonym po spartańsku pokoju czuć zapach strachu. Stół i krzesła z pleksi. Ściany są gładkie, żeby przesłuchiwany nie patrzył na nic poza znajdującymi się przed nim ludźmi.

Jojje tak naprawdę nazywa się Nils Segerhielm. Kiedy policja zgarnęła go podczas nalotu na lokal, miał w kieszeni dwadzieścia gramów w osobnych torebkach. W każdej po gramie.

– No więc, Jojje, byłeś już kiedyś na przesłuchaniu?

– Wiecie, że nie.

– Dwadzieścia gramów narkotyków. To poważne przestępstwo. Co najmniej trzy lata paki. A może i dycha.

– To na własny użytek.

Jocke wybucha śmiechem, patrzy na Ninę i śmieje się dalej, podczas gdy Jojje się im przygląda. Nie jest już taki twardy.

– Chcę adwokata.

– Oczywiście, Nils, dostaniesz go. Poczekaj tylko, aż twój ojciec się dowie, że kiedy cię capnęliśmy, miałeś przy sobie dwadzieścia gramów. Na całym świecie nie ma adwokata, który mógłby cię teraz uratować. Poważnie, gdyby to był gram albo dwa, to spoko, pewnie by ci się upiekło. Ale dwadzieścia pieprzonych gramów, Jojje? Kurde. – Jocke znów się śmieje, tym razem złowieszczo, głośno charcząc.

– Nie chcę, żeby mój ojciec o tym wiedział. Jestem dorosły.

– Wszyscy się dowiedzą. Zadzwoń do twojego starego i wezwę go na przesłuchanie. Matkę też. A potem obdzwoń wszystkich twoich znajomych.

Jocke wzdycha. Szepcze coś do Niny, ale to nic ważnego – chodzi tylko o to, żeby Jojje poczuł się jeszcze mniej pewny siebie.

Aresztowanemu trzęsą się ręce. Cały czas skubie wargę, chyba że akurat ogryza paznokiec.

– Nie polujemy na ciebie – mówi Nina. – Jest jedna rzecz, którą możesz dla nas zrobić, a może wtedy popatrzymy na ten bajzel przez palce.

– Nie jestem kapusiem.

Jocke znów się śmieje i uderza dłonią w stół.

– Spójrz na tego gnojka. „Nie jestem kapusiem” – drwi z chłopaka Jocke i przestaje się śmiać. – Myślisz, że z ciebie jakiś Tony Montana?

– Jojje – przerywa mu Nina – Jocke ma inne plany niż ja. Chce cię posadzić i dopilnować, żebyś dostał najwyższą możliwą w Szwecji karę. Ale ja wiem, że nie wytrzymasz tyle czasu w kiciu. To nie miejsce dla ciebie.

Jojje przełyka ślinę, patrzy na Jockego i znów na Ninę.

– Nie mogę...

– Wiesz, ilu prawdziwych przestępców puszcza farbę? W końcu wszyscy. Słuchaj, nie chodzi nam o ciebie, chcemy dopaść twojego dostawcę.

Nina naciska wskazującym palcem na stół, tak jakby była tam twarz hurtownika.

Jojje potrząsa głową.

– Ech, Nino, olejmy to. Dzwonię do jego starego.

– Kurwa, daj spokój. Nie możecie tego zrobić.

Kajdanki brzęczą, kiedy Jojje rozkłada ręce.

– Co? Chłopczyku, myślisz że jesteś w szkole? Tu jest policja. Ciężkie przestępstwo narkotykowe społeczeństwo traktuje poważnie. Posiedzisz co najmniej trzy lata, ale żeby ci się udało dostać tak mało, twój adwokat będzie musiał być pieprzonym czarodziejem. Trzymamy cię za jaja tak mocno, że aż śmiech bierze.

Jocke chwyta telefon i wybiera numer.

– Ojciec jest w pracy, nie?

Oczy Jojjego zaczynają przypominać spodki.

– Okej, okej. Nie dzwoń.

– Odpuść, Jocke. – Nina pochyla się do przodu. – Ale musisz powiedzieć nam wszystko, co wiesz, okej?

Jocke wkłada telefon do kieszeni.

– Zabiją mnie.

– Nikt cię nie zabije. Powiedz tylko, kto ma kokę, a my zaczniemy działać.

– Nie, on mnie zabije... Jusuf.

– Jusuf el Boduoffi. Czy to ten, co...?

– Nie, on... Już mnie zmusił, żebym powiedział, co wiem. A jeśli się dowie, że gadałem też z policją, to jestem trupem. Jest całkiem walnięty.

– Czekaj: to nie Jusuf jest twoim dostawcą?

– Nie.

– To kto?

– Naprawdę nie wiem. Wszystko dostaję na Signalu.

– A co to takiego? – Jocke wkłada do ust dużą porcję snusa i wyciera palce o spodnie.

– Taka apka. Jest szyfrowana. Nikt nie wie, kto diluje. Ale to najlepszy koks, jakiego kiedykolwiek próbowałem. Wszyscy chcą go mieć i można go mieć tyle, ile tylko dusza zapragnie. Najpierw była posucha, a potem nagle się skończyła i Jusuf chciał wiedzieć, kto wyczarował towar.

Nina czyta raport z laboratorium. W torebkach była siedemdziesięcioprocentowa kokaina.

– No to powiedz, jak wszystko się odbywa i jak do ciebie dotarli.

– Nie wiem dokładnie. Dostałem mail z pytaniem, czy chcę... Nie powinienem o tym mówić, ale sprzedawałem już wcześniej. Małe ilości, tylko żeby sfinansować prochy dla siebie. Kiedy dali mi szansę na więcej, zgodziłem się.

– Bardzo głupi pomysł.

Jojje kiwa głową.

– To ostatni raz.

Jocke marszczy brwi.

– Nie rozumiem tych zamożnych dzieciaków. Chodźcie do najlepszych prywatnych szkół, macie obrzydliwie bogatych rodziców i forsy jak lodu. Po co dilować?

– Nie wszyscy tak mają. Moi rodzice nie są bogaci. Mamy tylko dobre nazwisko. Nina wyciąga telefon Jojzego.

– Odblokuj mi go i pokaż tę apkę.

Jojje się waha. Rozumie, że policjanci zobaczą wszystkich jego klientów i będą mieli na niego jeszcze więcej dowodów. Nina jednak wie, że koleś nie ma wyboru. Od policji bardziej boi się tylko Jusufa i ojca.

Chłopak przyciska kciuk do telefonu i ten się odblokowuje. Nina bierze aparat i znajduje aplikację. Gdy ją uruchamia, pojawia się wiele wiadomości.

– Czego chce Jusuf?

– Też próbuje się dowiedzieć, kto ma ten koks. Ja... powiedziałem mu, że będzie nowa dostawa, a Jusuf śledził kuriera, który zostawił towar i zabrał pieniądze. Nie wiem, co było potem.

– A kto odbierał kasę i dostarczał kokainę?

– Nie wiem. Dostałem tylko instrukcję. Mam zostawiać pieniądze w jednej ze skrytek przy brzegu jeziora Flaten. Kiedy wracam pół godziny później, towar jest już na miejscu. Nigdy nikogo nie widziałem.

Jocke unosi brwi i patrzy na Ninę, która kładzie komórkę na stole. To nie ten sam poziom co zwykle. Zawsze odbywało się to w bardziej otwarty sposób i zawsze pojawiał się jakiś konkretny człowiek. Tym razem chodzi o coś zupełnie nowego.

– I co teraz?

– Posiedzisz w areszcie i podumasz, a potem znów porozmawiamy.

Nina zmienia zabezpieczenie na własny odcisk palca. Posunęli się krok dalej. A im bliżej do rozwiązania sprawy, tym większą policjantka ma pewność, że mózgiem całego procederu jest Alex Storm.

Rozdział 53

Östermalm, Sztokholm

Anna otwiera drzwi i zastanawia się, dlaczego nie zamknęła górnego zamka. Myśli, że zaczyna się starzeć, i przypomina sobie, że powinna zadzwonić do firmy zakładającej alarmy.

Na pewno wpada w paranoję. Nikt jej już potem nie śledził i pozbyła się dziwnego ścisku w żołądku.

Aż do teraz...

Kiedy zamyka za sobą drzwi, zaskakuje ją cisza. To dziwne, bo zawsze zostawia uchylone drzwi na balkon, żeby przewietrzyć. W mieszkaniu jest potem trochę chłodno. Ale nie tym razem.

Alex ma zapasowy klucz. Może tu przyszedł?

– Alex? – woła i słyszy, że głos jej drży.

Robi kilka kroków. Zagląda do kuchni i zauważa, że ktoś tam był. Kuchenka nie jest całkiem dosunięta do ściany. Może wpadł konserwator? On też ma chyba klucze do mieszkania.

Anna wchodzi do kuchni i dosuwa piec. Ogląda go dokładnie, ale nie widzi już nic niezwykłego. To musiał być konserwator. Kobieta przypomina sobie, że już kiedyś wszedł bez zapowiedzi. Poprzednim razem przynajmniej zostawił kartkę. Musi do niego zadzwonić i go zrugać. Znowu. Nikomu nie wolno wchodzić do mieszkania bez wcześniejszego ustalenia tego z właścicielem.

Anna zaczyna się denerwować. Patrzy na kuchenny zegar, który wskazuje pierwszą.

Można już zacząć pić, przychodzi jej do głowy i nalewa sobie kieliszek wina. Zadzwoni jutro. Teraz chce mieć tylko spokój. Może powinna napisać do Aleksa i go przeprosić. Za dużo wtedy wypła. Powiedziała rzeczy, których tak naprawdę nie miała na myśli. Chce się wytłumaczyć i wyjaśnić synowi, że zaszła w ciążę, gdy była w bardzo trudnej sytuacji.

Łza ścieka jej po policzku, Anna ściera ją wskazującym palcem, odchrząkuje i siada przy kuchennym stole. Czuje się najbardziej samotna na świecie.

Sara leży w śpiączce, a Alex zachowuje się podobnie. Nie odbiera od niej telefonów, może już nigdy nie będzie chciał z nią rozmawiać. Anna go za to nie wini. Popęłniła straszny błąd. Chciała tylko, żeby ją zrozumiał. Aby pojął, że jego ojciec nie był wart tęsknoty. Zamierzała mu powiedzieć, kim tak naprawdę był ten człowiek. I dlaczego postanowiła załatwić Sarze aborcję – żeby córka nie czuła tego samego. Gwałt to potworność, a jest jeszcze gorzej, jeśli w efekcie pojawia się dziecko.

Kocha Aleksa bardziej niż siebie samą, ale wtedy była tak rozbita, że wątpiła, czy kiedykolwiek dojdzie do siebie. Kiedy jednak urodziła, pokochała syna. *Z Sarą jest jednak inaczej*, myśli i bierze łyk zimnego wina.

Co to takiego?

Z sypialni dobiega ją jakiś dźwięk i Anna najpierw sztywnieje, a potem wyjmuje telefon i dzwoni do Aleksa. Wstaje, bo syn nie odpowiada. Ostrożnie otwiera szufladę i wyjmuje z niej wielki nóż do mięsa.

Oddycha z trudem. Serce wali jej tak mocno, że aż boli ją w piersi. Cisza panująca w mieszkaniu wręcz krzyczy. Anna nie wie, co powinna zrobić.

Kiedy zaczyna jej się wydawać, że zwodzi ją wyobraźnia, znowu słyszy jakiś dźwięk. Czy to konserwator? Jeśli tak, to dlaczego nie odpowiedział, kiedy wołała Aleksa?

– Halo? Jest tam kto?

Nikt nie odpowiada. Nie słychać nic więcej.

Anna, trzymając przed sobą nóż, powolutku wychodzi z kuchni.

– Halo?

Zagląda na korytarz i widzi, że drzwi do sypialni są uchylone. To się jej nie zdarza. Zawsze zostawia je otwarte na oścież.

W sypialni jest jasno i Anna robi jeszcze kilka kroków. Trzyma mocno nóż jedną ręką, wystukuje 112 na komórce i trzyma kciuk nad zielonym przyciskiem.

– Jest tam kto? Mam nóż.

Zagląda szybko do salonu i już wie, że ktoś tu był, a może nawet wciąż jest. Jedna z poduszek leży krzywo. Oprawione zdjęcie Aleksa stoi na stoliku zamiast na

półce.

Przełyka ślinę i zbliża się niepewnie do drzwi sypialni.

Nasłuchuje... Znów przełyka ślinę...

Boi się nawet mrugnąć...

Kiedy podchodzi do drzwi, cicho liczy do trzech. A co, jeśli ktoś tam jest? Co wtedy zrobi?

Gdy Anna popycha drzwi stopą, ktoś szybko rusza w jej stronę. Czuje silne uderzenie w rękę. Tak silne, że upuszcza nóż. W następnej sekundzie coś nasuwa się na jej głowę i wszystko robi się czarne. Ktoś przeciska się obok niej, Anna krzyczy i wyczuwa zapach perfum.

Kiedy matka Aleksa słyszy, że ktoś otwiera drzwi wejściowe i opuszcza mieszkanie, siada na podłodze. Nie ma odwagi zdjąć tego, co ma na głowie, bo drzwi się nie zamknęły. Płacze, ale przestała krzyczeć. Czuje się zagubiona i nieszczęśliwa.

W końcu podnosi rękę i ściąga z siebie to, co okazuje się poszewką. Idzie szybko do drzwi i je zamyka. Potem obchodzi całe mieszkanie, sprawdzając, czy nikogo w nim już nie ma.

Wzdryga się, kiedy zdaje sobie sprawę, czego ta osoba mogła szukać, i rusza do sypialni, gdzie staje na krześle i wpatruje się w otwór w górnej części drzwi. Oddycha z ulgą. Wszystko jest tam, gdzie być powinno. W przeciwnym razie już by nie żyła. Czuje to.

Po opróżnieniu kieliszka obchodzi pokoje i zaciąga wszystkie żaluzje, po czym siada na kanapie. Tętno nie przestaje jej szaleć.

– Boże wszechmogący – szepcze i próbuje się uspokoić, ale serce jej nie słucha. Łomocze jej w głowie i dzwoni w uszach.

– Już dobrze, Anno, uspokój się. Żyjesz – mówi do siebie, sięga po butelkę i przytula ją jak pluszowego misia.

Zauważa, że wciąż trzyma telefon w ręce, i naciska zielony guzik.

– Numer alarmowy. Co się stało?

Rozdział 54

Farsta, Sztokholm

– W pracy za dużo ryzykuje i już nic mi nie mówi – mówi Jessica, a terapeutka coś notuje.

– Dlaczego to robisz, Alex?

Alex patrzy na Jessicę. I co ma na to odpowiedzieć?

– Bo... Może dlatego, że to moja praca.

– A poza tym pracuje z obrzydliwie pięknymi dziewczynami, o czym też mi nie mówi. Czuję się przez to zagrożona, ale jemu już chyba nie zależy.

Gdyby miał pistolet, włożyłby go sobie teraz do ust, ale nagle czuje, że jest zbyt zmęczony, żeby podnieść broń i nacisnąć spust.

– Zależy mi, ale...

– A jak to okazujesz? – pyta przekłeta terapeutka.

Krótkie siwe włosy ostrzyżone na pazia. Wygodne buty. Zrobiony na drutach sweter i okulary w rogowej oprawce. Sukienka z lat siedemdziesiątych. Skąd Jessica ją wytrzasnęła? To pewnie koleżanka Sussie.

– Myśli, że okazuje to, dużo pracując. Twierdzi, że to dla dobra rodziny.

– Przecież robię w domu, co trzeba.

– Tak? A co ostatnio zrobiłeś dla mnie? – pyta Jessica i znów odwraca się do terapeutki.

– Wiesz, że schował na poddaszu pieprzoną anakondę? Która na mnie spadła.

– To boa dusiciel, nie anakonda – wzdycha Alex.

– To nie ma, kurwa, żadnego znaczenia. I przestań wzdychać.

– Proszę, nie przeklinajcie.

Terapeutka mówi to do Jessiki, ale patrzy znad okularów na Aleksa. Tak jakby wszystko na świecie było jego winą.

– Alex, odpowiedz na pytanie Jessiki.

– Ułożyłem podłogę na strychu. Prawie.

– Dla mnie, Alex. Kiedy ostatnio dostałam kwiaty? Albo trochę czasu dla siebie. Boże, kiedy ostatnio uprawialiśmy seks?

– Wyczuwam tu bardzo zły nastrój – mówi Alex i patrzy na zegar na ścianie.

Czy czas może biec jeszcze wolniej? Są tu od pięciu minut i zostało jeszcze dwadzieścia pięć. Wolałby tortury od tego, co się tu odbywa.

– Kupiłem ci rower.

– Dwa miesiące temu, tak. Ale chodzi o małe rzeczy. O drobiazgi. Dlaczego przestałeś to robić? – Odwraca się znów do terapeutki. – Myślę, że ma romans.

Jessica rozkłada ręce, a Alex nie wie, co ma o tym wszystkim myśleć. Rano było tak miło. Jego żona nie mówiła ani słowa o tych sprawach. Tak jakby oszczędzała je na te pół godziny, które ciągnie się w nieskończoność.

– Okej, będę ci kupował kwiaty.

– Nie chcę kwiatów, jeśli masz to robić tylko po to, żeby uniknąć mojego niezadowolenia. Wtedy to nic niewarte.

– To jak ma być? Tęsknisz za kwiatami, ale nie chcesz ich dostawać. Nic nie rozumiem.

– No właśnie. I to jest problem.

– Nic nie powiesz? Myślałem, że to terapia.

– Tak jest, Alex, ale musimy znaleźć ujście dla naszych emocji w bezpiecznym środowisku.

– Żartujesz?

Alex wierci się na krześle. Chce powiedzieć dokładnie to, co myśli o Jessice, ale tutaj nie może. Poza tym nie może zdradzić terapeutce wszystkiego.

– Widzisz! On nie rozumie. Myślę, że ma ADHD albo coś w tym stylu.

– Czy miałeś traumatyczne dzieciństwo, Alex? – pyta ta baba, a jemu opada szczęką.

– A co to ma wspólnego ze sprawą?

– Był wyśmiewany i często się bił. Brak ojca. Klasyk – mówi Jessica, a terapeutka kiwa głową. Znów coś zapisuje w notesie.

– Samotne dziecko. Byłeś bity w domu, Alex? Czy twoja matka za dużo piła?

– Co? Nie wciągajcie w to matki. Nie chcę o niej rozmawiać.

– Interesujące... – mówi terapeutka i coś podkreśla.

– Dla twojej wiadomości: nie mam romansu.

– Pfff – parska Jessica, a Alex chce wstać i wyjść.

– Czy nie jest tu za gorąco? – pyta i zdejmuje marynarkę.

– Czy możesz powiedzieć coś więcej o swojej matce, Alex?

– Nie, zmieńmy temat. Myślałem, że mamy rozmawiać o naszym związku.

– Między innymi. Ale jeśli doświadczyło się traumy w okresie dorastania, odbija się to też na relacjach w wieku dojrzałym. Czy on czasem zapomina o jakichś rzeczach? – pyta terapeutka, odwracając się do Jessiki.

– Halo, ja tu jestem!

Alex krzyżuje ręce na piersi. Czuje suchość w ustach i chce mu się pić. Kiedy w kieszeni zaczyna mu wibrować telefon, najpierw chce odebrać, ale kiedy widzi, jak patrzy na niego żona, rezygnuje z tego pomysłu.

– Cały czas zapomina o różnych rzeczach. Na przykład o mnie.

– Daj już spokój. Kupię ci całą ciężarówkę kwiatów.

– Okej. A które są moje ulubione?

– Ach, więc mamy też sprawdzian.

– Które, Alex? To proste pytanie.

Alex to wie. Ma ich nazwę na końcu języka, ale za nic nie potrafi jej sobie przypomnieć.

– Lilie – zgaduje, ale od razu rozumie, że spudłował. Wie na pewno, że są białe.

– Widzisz? Mówiłam przecież.

– Ile miałeś lat, kiedy ojciec zniknął z twojego życia?

– Trzy. Jego matka uciekła z Hongkongu, bo ojciec był dupkiem – mówi Jessica.

– Rozumiem. A czy po nim miałeś jakiś wzorzec mężczyzny?

– Nie, nie miał. Poza tym jego ojciec był superprzestępcą.

– Wciąż tu jestem.

Alex czuje się tak, jakby z ust kobiet wypływała słowna dzuma. Cała ta terapia jest do dupy.

– A czy twoja matka była przy tobie obecna?

– Nie-chcę-o-niej-mówić. – Alex chwyta podłokietnik krzesła. Chce zrobić to, czego pragnie Jessica, a jednocześnie czuje potrzebę ucieczki.

– Cały Alex: jest pasywno-agresywny. O niczym nie chcesz mówić.

Storm patrzy na zegarek. Jeszcze kwadrans.

– Jeśli będziesz o tym rozmawiał, to poczujesz się lepiej. Obiecuję ci to. Możesz mówić. To bezpieczne miejsce.

Terapeutka pochyla się do przodu. Patrzy na niego łagodnymi oczami, w które Alex chciałby wbić rozżarzone pręty.

Storm wybucha śmiechem.

– Niby dla kogo?

– Daj spokój, Alex. – Jessica wzdycha. – Opowiedz o swojej mamie z ambasady. No, dawaj. A może nie masz odwagi?

Wściekłość eksploduje w jego karku jak bomba atomowa i wypełnia resztę ciała. Alex traci nad sobą kontrolę. Od dawna nikt go naprawdę nie zdenerwował, ale teraz sytuacja jest inna. Fala uderzeniowa wydostaje się przez jego usta razem ze smutkiem.

– Moja matka chciała mnie usunąć. Próbowwała zrobić aborcję, ale się nie udało. Zadowolona jesteś, pieprzona małpo?

Jessica traci oddech, a Alex nie wie, czy to dlatego, że nazwał ją małpą, czy z powodu aborcji.

Zaciska zęby. Rozgorzał w nim płomień, patrzy ognistym spojrzeniem na terapeutkę.

– Ty pieprzona porażko. Co tam zapisujesz w tym notesiku?

Terapeutka przełyka ślinę. Cofa się, ale nic nie mówi.

Jessica też milczy. Alex ma ściśnięte gardło, a kiedy oddycha, brzmi to tak, jakby warczał.

– Ależ kochanie... – szepcze Jessica, a on odwraca wzrok w jej stronę. Ona też się cofa, a Alex wie, że to dlatego, że nigdy wcześniej nie widziała go w takim stanie.

Wstaje.

– Koniec z tym.

Zakłada marynarkę, zabiera terapeutce notes. Czyta i potrząsa głową. Są tam tylko notatki o nim, żadnych o Jessice ani o nich obojgu jako o parze.

„Zdystansowana matka” – potem wykrzyknik. Słowo „zdystansowana” jest podkreślone. „Brak wzorca ojca. Brak kontaktu z własnymi emocjami”.

Alex upuszcza notes na podłogę i wychodzi. Minęło dwadzieścia minut. Dwadzieścia minut, których nigdy nie odzyska. Ukradzione. Słyszy, że Jessica za nim woła, ale musi wyjść na powietrze, żeby pooddychać i pozwolić, by uszła z niego wściekłość. Kiedy ostatnim razem był tak rozjuszony, zajęło mu to dwa dni.

Na ulicy staje obok samochodu Jessiki i czeka na nią. Żałuje, że nie przyjechali osobno. Nie chce teraz patrzeć na żonę, w jego serce wkrada się niepokój. Stracił nad sobą kontrolę i pozwolił jej zobaczyć się od strony, której sam nienawidzi.

Kobieta wychodzi z szeroko otwartymi oczami i patrzy na niego ze współczuciem. Nienawidzi tego spojrzenia.

– Nic nie mów.

Jessica otwiera samochód. Alex wsiada, a ona wciąż go obserwuje. Kładzie rękę na jego kolanie, lecz on patrzy prosto przed siebie. Adrenalina wciąż gotuje mu się w całym ciele, tańcząc w parze z gniewem.

Jessica wybiera numer i wzdycha.

– Sussie nie odbiera.

Alex nic nie mówi. Kogo teraz obchodzi Sussie?

– Prędzej czy później będziemy musieli o tym porozmawiać, Alex. Chcę jednak, żebyś wiedział, że strasznie mi przykro. Cieszę się, że aborcja się nie udała. Mogłeś coś powiedzieć.

– Jedź i nie gadaj.

Alex wygląda przez okno na zimny i szary Sztokholm. Chciałby w coś uderzyć. Albo kogoś.

Rozdział 55

Tyresöleden, Sztokholm

Przez całą drogę nie odzywali się do siebie. Ciszę wypełniało tylko radio.

Aleksowi trudno się zmusić do jasnego myślenia. Zastanawia się, czy coś jest z nim nie tak, czy to wszystko sięga wstecz do jego dzieciństwa. Czy dusi w sobie jakąś traumę, o której nie wiedział? Po głowie kołaczą mu się wspomnienia z dzieciństwa na temat matki: jak czasami dziwnie na niego patrzy i bije go po twarzy w czasie jednego ze swoich napadów złości.

Czy zawsze wiedział, że jego matka tak naprawdę nigdy go nie chciała? Czy dlatego on sam trzyma teraz na dystans tych, którzy powinni być dla niego najważniejsi?

Do Wigilii pozostały trzy dni, a Alex nienawidzi świąt. Jako dziecko marzył tylko o jednym: żeby ojciec do niego zadzwonił lub przysłał mu prezent.

Jestem popaprzany, myśli, patrząc na Jessicę, która wjeżdża na ich podjazd. Cholera, może ona ma rację. Dlaczego w ogóle ze mną jest? Sprawił tylko, że w jej życiu pojawiło się to gówno, a teraz jeszcze zrobił z niej przestępcę. A co, jeśli jego żona trafi do więzienia?

Wysiadają z samochodu, a kiedy Jessica podchodzi do frontowych drzwi, Alex chce przeprosić, że pokazał jej swoją paskudną stronę. Ale słowa nie przechodzą mu przez gardło. Musi pomyśleć.

Kiedy Jessica wchodzi do domu, słyszy jej krzyk i od razu przychodzi mu do głowy, że ktoś jest w domu. *Stało się!*

Serce mu się ściska, gdy wbiega do domu. Spodziewa się mężczyzn z bronią, ale kiedy wchodzi do kuchni, widzi tylko nieprzytomną Sussie leżącą na podłodze. Jest związana. Jessica próbuje zdjąć plastikowe opaski krępujące jej ręce i nogi, ale te są za ciasne. Wstaje i bierze nożyczki.

– Sussie? Obudź się, kochanie – mówi Jessica z miłością w głosie.

Fuck! Dzieci!

Alex wbiega do salonu. Przeszukuje kolejno pokoje, ale nigdzie ich nie ma. Oddycha ciężko i rozpaczliwie. Sprawdza w szafach i pod łózkami. Pusto. Ogarnia go przerażenie, ciało ma jak sparaliżowane.

Idzie do kuchni, a Jessica siedzi z telefonem w ręce i jednocześnie klepie Sussie po policzkach, próbując ją ocucić.

– Dzieci zniknęły – mówi Alex.

Jessica rzuca wszystko, wybiega z kuchni i zaczyna przeszukiwać pokoje.

Kark Storma znów eksploduje. Ten, kto zabrał dziewczynki, musi umrzeć.

Rozdział 56

Hongkong

Petera Bao budzi przeszywający hałas, który w połączeniu z nagłym ocknięciem sprawia, że brat Aleksa jest kompletnie zdezorientowany.

Dzieje się coś złego i adrenalina już zaczyna krążyć po jego ciele. Uruchomiony alarm nigdy nie zwiastuje niczego dobrego; to nie test ani usterka, chodzi o coś naprawdę poważnego. Peter nie wie, co się dzieje, widzi tylko, jak cienki czerwony promień kieruje się w stronę łóżka, w którym jeszcze przed chwilą spał.

Instynktownie czuje, że jego życiu grozi niebezpieczeństwo. Poprzedniego wieczoru w domu wystąpiła tajemnicza usterka klimatyzacji i mimo wielu prób szybkiego załatwienia sprawy serwisant obiecał przyjść dopiero następnego ranka. Peter zapamiętuje, że musi być jeszcze bardziej ostrożny. Chodziło więc o to, żeby zostawił otwarte drzwi balkonowe – bez tego upał byłby nie do zniesienia.

Gdyby nie czujniki ruchu przy balkonie, ten cholerny latający gadżet, cokolwiek to jest, wleciałby do środka, a Peter nawet by się nie obudził.

Czerwona wiązka lasera sprawia wrażenie, jakby prowadził ją ktoś żywy – niepewnie przesuwa się tam i z powrotem, jest coraz bliżej, aż prawie w niego celuje.

Może to dzięki tym wszystkim godzinom treningu sztuk walki kontrolę przejmuje nad nim instynkt i Peter wyskakuje z pościeli w chwili, gdy promień natrafia na jego brzuch. Bao błyskawicznie wpełza pod łóżko. Musi dotrzeć do pistoletu leżącego na nocnym stoliku.

To dron. Nie może być zdalnie sterowany, nie pozwoliłyby na to zagłuszacze sygnału. Chyba że ktoś je wyłączył – i to przeraża Petera bardziej niż fakt, że ktoś właśnie próbuje go zabić.

Dron jest wyposażony w jakąś broń i stosuje do namierzania celu kamerę termowizyjną. Peter sam używał kiedyś takiego sprzętu.

Zastanawiając się, czy maszyna jest wystarczająco zaawansowana, by znaleźć go pod łóżkiem, zauważa, że drzwi do sypialni powoli się otwierają. To teoretycznie

powinno odwrócić uwagę prymitywnego latającego robota. Peter podejmuje ryzyko i sięga po beretę, która zawsze leży naładowana obok posłania. Wydaje się, że trwa to wieczność, każde uderzenie serca łomocze mu w głowie, ale w końcu chwytą broń za lufę i przyciąga ją do siebie. Nic się nie dzieje.

Alarm wciąż wwierca mu się w mózg i utrudnia myślenie.

Peter może zaryzykować i dalej tu leżeć, licząc, że zagrożenie zostanie wkrótce zneutralizowane lub że dron już wystrzelił to, czym miał zabić swoją ofiarę. Ale jeśli broń jest nadal gotowa do użycia, może go tutaj dosięgnąć. Poza tym Peter nie chce, żeby ktoś mówił, że chowa się za ochroniarzami, choć przecież właśnie po to są.

Podejmuje decyzję – czołga się do nóg łóżka i ostrożnie wygląda na zewnątrz. Promień przesuwają się w kierunku jego odsłoniętej głowy, a on w ostatniej chwili się cofa i mała strzałka uderza w podłogę tuż przed nim.

Szybko wyslizguje się spod łóżka i strzela w drona, który natychmiast się wyłącza i spada na podłogę jak trafione zwierzę.

Adrenalina wciąż buzuje mu w ciele, gdy krzyczy do ochroniarza:

– Możesz wyłączyć to pieprzone wycie, żebym mógł pomyśleć? – Peter zdaje sobie sprawę, że tej nocy już nie zaśnie.

Sytuacja zaczyna się nieco klarować dopiero po trzeciej nad ranem. Jego szefa ochrony tej nocy nie było, ale dyżurny strażnik, pochodzący z RPA Derek, wysłał patrol, aby spróbować unieszkodliwić napastnika, mimo że to jak szukanie igły w stogu siana.

Derek jest twardy, ale Peter widzi w jego oczach, że wątpi, czy przeżyje tę noc, zważywszy na fakt, jak daleko posunął się atak. Tak naprawdę nie ponosi za to winy, ale może mu się tak wydawać.

Whisky i upływ czasu sprawiają, że Peter się uspokaja i znów może myśleć. Dron okazuje się amerykańskim modelem wojskowym, który nie tak łatwo kupić, więc ten, kto za tym wszystkim stoi, nie jest amatorem. Maszyną można sterować zdalnie, ale – tak jak Peter podejrzewał – zainstalowany w domu sprzęt by na to nie pozwolił. Dlatego dron musiał zostać zaprogramowany, żeby dotrzeć do jego sypialni przez balkon – do tego właśnie potrzebny był sabotaż klimatyzacji.

Informatyk mówi, że maszyna wykorzystywała do celowania laser i kamerę termowizyjną, a następnie za pomocą sprężonego powietrza wyrzucała strzałki.

Nietrudno się domyślić, że nie były wypełnione witaminami.

Gdyby nie alarm i czas namierzania przez kamerę termowizyjną, Peter nie dożyłby świtu.

Zdaje sobie oczywiście sprawę, że wojna oznacza dla niego ryzyko, ale było trochę za blisko. Musi się dowiedzieć, czy to Sun Yee On, który stanowi znane zagrożenie, czy też ktoś z pozostałych. Musi też ustalić, czy zdradził go ktoś z najbliższego otoczenia.

Pytanie tylko jak.

Rozdział 57

Fårdala, Tyresö

Następnego dnia świat wygląda tak, jakby mieszkali gdzieś indziej. W domu jest pełno policji, a Storm nad niczym nie panuje. Jessica siedzi na kanapie z równie załamana Sussie, która nic nie wie. Nie pamięta, co się stało, wie tylko, że obudziła się na podłodze, gdy stali nad nią rodzice trojaczków.

Policja rozstawiła w pokoju sprzęt pozwalający podsłuchiwać telefony Jessiki, Sussie i Aleksa. Nie te tajne komórki, tylko oficjalne aparaty. Na tajny Wong napisał, że prowadzi poszukiwania na własną rękę. Chciał wpaść z Ma, lecz Alex odmówił. Niech Wong i Ma zajmą się wszystkim, co wiąże się z biznesem, a on i Jessica skupią się na dzieciach.

Storm siedzi w kuchni z jakimś mężczyzną. Ma może sześćdziesiąt lat, okulary i siwe włosy. Sprawia wrażenie spokojnego i pewnego siebie. Przedstawił się, lecz gospodarz już zapomniał, jak się nazywa.

– Czy macie jakichś wrogów? – pyta.

Alex kręci głową.

– Nie, żadnych – kłamie i widzi, że Jessica na niego patrzy. Ile może powiedzieć? Nie może przecież wspomnieć o mężczyznach, których Wong zabił w restauracji, nie zdradzając jednocześnie, że jest sztokholmskim królem kokainy.

– Nikt wam nie groził przez SMS albo w mediach społecznościowych? Proszę się dobrze zastanowić, nawet najmniejsza rzecz może mieć znaczenie.

Alex ponownie kręci głową.

– Nie, nic z tych rzeczy. Naprawdę nie wiem, dlaczego ktoś miałby chcieć porwać nasze dzieci. To musi być ktoś chory na głowę. Kto, do diabła, porywa trojaczki?

Mężczyzna patrzy na niego z niepokojem. Pewnie dlatego, że Alex zachowuje zimną krew. Ale on właśnie taki jest, kiedy coś idzie nie tak. Nie odważył się jeszcze o tym myśleć ani zacząć cokolwiek czuć. Jeśli to zrobi, atak paniki powali go na ziemię.

Do kuchni wchodzi jakaś kobieta i Alex natychmiast ją rozpoznaje. To Nina Trygg, policjantka, która weszła w klubie i rozmawiała z Jessicą.

– Jocke, czy mogę zamienić kilka słów z Alekssem?

– Proszę bardzo – mówi mężczyzna, wskazując jej krzesło.

– W cztery oczy, jeśli można. Możemy wyjść na tyły, Alex?

Jessica, która pocieszała Sussie, patrzy z niepokojem na męża. On wzrusza ramionami i idzie z Niną za dom, gdzie siada na jednym z krzesel.

Policjantka zamyka drzwi na werandę. Spogląda na podwórko i garaż, do którego wchodzi funkcjonariusz z psem. Alex ma nadzieję, że nie otworzy klapy prowadzącej na poddasze. Trudno będzie wyjaśnić, co tam robią pieniądze.

– Powiedziałeś wszystko moim kolegom?

– Tak.

– Naprawdę wszystko?

– A o co chodzi?

Jessica dołącza do nich i zapala papierosa.

– Chciałabym porozmawiać z Alekssem na osobności – mówi zdenerwowana Nina.

– Pewnie, ale nie ma mowy. Jesteśmy rodziną. – Jessica wydmuchuje dym w stronę Niny, która macha ręką.

Policjantka uśmiecha się krzywo.

– Okej – mówi i patrzy na nich oboje. – A więc to prawda?

– Co takiego? – pyta sucho Jessica i staje obok Aleksa.

– Że oboje zarządzacie triadą. Właściwie myślałam, że jesteś niewinny, ale teraz rozumiem.

– O czym ty, do cholery, mówisz? Nasze dzieci zostały porwane, a ty opowiadasz o jakimś trójkącie. – Jessica patrzy na nią jak na idiotkę.

Nina się śmieje.

– Powiem wam, co myślę. Uważam, że jesteście z Alekssem odpowiedzialni za sprowadzenie do Sztokholmu wysokiej jakości kokainy i że jest ktoś, kto chce przejąć nad tym kontrolę. Dlatego porwali wasze dzieci.

– Kompletnie ci odbiło?

– Nie. Na waszym miejscu opowiedziałabym o wszystkim. To jedyny sposób na szybkie odzyskanie córek. Jeśli się nie dowiemy, kto jest w to zamieszany, może to zmniejszyć szanse ich przeżycia. Nie pojmujecie tego czy po prostu was to nie obchodzi?

– Wynocha z naszego domu! Ale już! – woła Jessica, a policjant Jocke otwiera drzwi.

– Co się tu dzieje?

– Nie chcę, żeby ta kobieta była w moim domu. Rzuca mnóstwo zwariowanych oskarżeń.

– Spokojnie, Jocke. Sama trafię do wyjścia. Ale macie mój numer, na wypadek gdybyście zmienili zdanie. A na pewno tak będzie. Wierzcie mi.

Kiwa głową do Jockego, który wygląda na kogoś, kto nie wie, co się dzieje, a Jessica zamyka drzwi za policjantką.

Po jej wyjściu siada i przytula się do Aleksa.

– Naprawimy to.

Alex nie wie, skąd jego żona czerpie siłę. Kiedy on upada, ona go podnosi, mimo że całą noc płakała.

– Wiem. Chcę tylko je znaleźć.

– Niech policja robi swoje. Prędzej czy później porywacze zadzwonią i powiedzą, czego chcą.

– Nie jestem tego taki pewien. To raczej wiadomość.

– Wtedy zabiliby dzieci tu, na miejscu. Wiem, że zadzwonią, inaczej nie zabraliby dziewczynek. – Jessica z trudem powstrzymuje łzy.

– Dostaną wszystko, czego zażądatają – mówi Alex i myśli, że Jessica ma rację.

– Wszystko – odpowiada Jessica i zaciąga się dymem.

– To moja wina.

– Nie myśl o tym. Teraz jesteś mi potrzebny. Dziewczynki nas potrzebują. Tamtym możemy zająć się później. Kiedy nasze córki wrócą do domu.

Alex bierze głęboki oddech.

Jeśli wrócą do domu...

Rozdział 58

Fårdala, Tyresö

W kieszeni Storma wibruje czarna komórka. To wiadomość od Wonga: „Mamy jedną sztukę”.

Do Wigilii pozostały dwa dni, a w ich domu są rodzice Jessiki. Policja, pracująca na trzygodzinne zmiany, wciąż tu jest. Nikt jeszcze nie zadzwonił. Porywacze nie przedstawili żądań, a Alex po zachowaniu policjantów widzi, że to nie wróży dobrze. Funkcjonariusze szepczą między sobą, choć jeszcze wczoraj głośno rozmawiali.

– Jedź – mówi Jessica, gdy mąż pokazuje jej wiadomość. – Znajdź nasze dziewczynki.

Alex, który nie może już znieść bezczynności, wychodzi do lasu za domem, okrąża posesję sąsiada i wsiada do zaparkowanego na ulicy samochodu. Zostawił Jessice swój oficjalny telefon, więc policja nie wie, że wyszedł.

Jadąc w stronę klubu, zastanawia się, co Wong ma na myśli. Znalazł jedną z dziewczynek? Jeśli tak, to gdzie jest reszta? Nie, musi chodzić o coś innego.

Alex wie, że jedzie za szybko, ale nie potrafi zwolnić. Wzbiera w nim wściekłość i nie umie się uspokoić. Musi ten bajzel jakoś posprzątać. Może jednak najlepiej byłoby wszystko wyjawić policji? Ale czy to by w czymś pomogło? Poza tym on, Jessica i pozostali ryzykowaliby dziesięć lat więzienia – kto wtedy zaopiekowałby się dziewczynkami?

Dwadzieścia minut później parkuje jedną przecnicę przed klubem. Zamierza dostać się do środka przez salon, na wypadek gdyby policja, zwłaszcza Nina, pilnowała wejścia do restauracji.

Kiedy wchodzi do biura, jeden z ludzi Wonga macha do niego i prowadzi do piwnicy, gdzie zaczyna się tunel prowadzący z willi.

Na środku piwnicy siedzi przywiązany do krzesła młody mężczyzna bez koszuli. Przed nim stoi Ma z rozpalonym do czerwoności nożem, a Wong trzyma więźnia za włosy. Założyli mu knebel. Twarz staruszki nie wyraża żadnych emocji. Alex nie

widzi Lily Rose; wysłanniczka Petera ostatnio się nie pokazywała, co mu odpowiada. Może pojechała do domu.

Mężczyzna na krześle to na oko osiemnastolatek. Wygląda na Araba. Ma krótko obcięte włosy i wytatuowany cały tułów. Niedawno ktoś złamał mu nos. Alex go rozpoznaje. Sam mu to zrobił.

Stormowi robi się ciemno przed oczami i zanim dąży pomyśleć, podchodzi do krzesła, chwytając jeden z palców mężczyzny i go łamie. Tamten krzyczy, a Alex łapie następny palec i również go łamie. Ma ochotę zabić chłopaka, ale kiedy łamie mu trzeci palec, Wong go powstrzymuje i zdejmuje nieszczęśnikowi knebel.

Młodzieniec patrzy na Aleksa z przerażeniem.

– Porwaliście niewłaściwe dzieci. Gdzie one są?

Facet sapie i mruży oczy, gdy Ma chwytając jego palce. Chłopak wrzeszczy, gdy kobieta ścisną mocniej.

– Jakie dzieci? – pyta, kiedy staruszka zwalnia chwyt. – O czym ty mówisz?

– Moje dziewczynki. Porwaliście je, a ja chcę je z powrotem – warczy Alex, a Wong patrzy na niego ze zdziwieniem. Objawił się stary Storm.

Mężczyzna kręci głową i wygląda na autentycznie zaskoczonego. Ma przykładając rozżarzony nóż do jego oka i szepcze ochrypłym głosem:

– Mów. Inaczej zabijemy całą twoją rodzinę. Twoje DNA zostanie całkowicie wymazane. Cały twój ród zostanie zapomniany.

– Zabierzcie tę sukę, do cholery. Zwariowaliście czy co? – Mężczyzna szarpie za plastikowe opaski i próbuje się wyrwać, ale bez powodzenia.

– Tak, zwariowaliśmy – mówi Ma i przyciska mu nóż do policzka. Skóra aż skwierczy, odór palonego mięsa wypełnia piwnicę.

Mężczyzna znowu wrzeszczy i błaga, żeby przestała.

Po chwili Ma zabiera nóż i kładzie go nad płomieniem stojącej na stole kuchenki spirytusowej, żeby znów podgrzać ostrze.

– Moje dzieci, gdzie one są? – Storm przyciska czoło do czoła mężczyzny. – Gdzie?

– Kurwa, człowieku, nie wiem. Przysięgam.

– Gdzie go znaleźliście? – pyta Alex, patrząc na Ma.

– Wong go zauważył, jak węszył na zewnątrz. Ma taki sam tatuaż jak jeden z tamtych.

– Co? To mój brat. Zniknął. Co z nim zrobiliście?

– Więc nic nie wiesz o moich porwanych dzieciach? – Storm łapie go za głowę. Chce mu złamać jeszcze kilka palców. Ledwo jest w stanie powstrzymać to, co w nim narasta.

– Nie, przecież mówię. Szukam tylko brata.

– Kłamie. – Ma znów bierze nóż i mężczyzna się odsuwa. – Zmuszę go do mówienia.

– Nie, błagam. Nic nie wiem o twoich dzieciach – mówi więzień przez łyżę, a z nosa ściekają mu smarki.

– Więc co twój brat tu robił? – syczy Ma tak, że jej ślina pryska mu w twarz.

– Bo zaczęliście sprzedawać koks. To chyba prawda? Jusuf uważa, że tak.

Alex wzdycha, gdy Ma pyta, co mają z nim zrobić.

– Dowiedz się wszystkiego, co wie – mówi Alex i wychodzi z piwnicy. – Upewnij się, że potem zniknie.

Nie chce tu zostać. Wie, że inaczej przekroczy granicę. Pragnie wrócić do Jessiki.

Pół godziny później jego żona wie już prawie wszystko. O człowieku, którego Wong zgarnął sprzed restauracji, i o tym, co chłopak im powiedział. Alex nie wspomniał jednak o tym, co zrobili mu Ma i Wong ani że sam połamał mu palce.

– Dzwoniła twoja mama – mówi Jessica i dusi papierosa.

– Nie chcę nic o tym wiedzieć.

– Ale musisz. Ktoś zaatakował ją w jej mieszkaniu. Policja już tam była.

– Co? – Serce Aleksa wywija koziołka. – Kto?

– Nie wiadomo.

– Włamanie czy co?

– Nie wiem, Alex. Musisz z nią porozmawiać.

Alex wzdycha i dzwoni do matki. Ale co ma jej powiedzieć?

– Czy ona wie, co się stało z dziećmi? – pyta, czekając na połączenie.

– Nie, ja... Nie doszliśmy do tego. Chciała, żebyś zadzwonił.

– Och, Alex. Mój Boże – mówi jego matka z ulgą.

– Co się stało?

Anna szybko opowiada mu o tym, że policja jest na miejscu i zbiera odciski palców. Wszędzie jest pełno śladów czarnego proszku. Wyczyszczenie tego zajmie wieczność.

– Zabrał coś?

Anna przez chwilę milczy.

– Nie – odpowiada krótko. – W sumie to nie wiem. Jeszcze wszystkiego nie sprawdziłam. Ale ty... Wszystko u ciebie w porządku? Ostatnim razem poszło nam tak strasznie źle. Byłam za bardzo pijana.

– Mam teraz dużo na głowie, porozmawiajmy później.

– Jasne. Wybaczysz mi?

Alex chce powiedzieć „nie”, ale mówi „tak”. Matka to jednak matka.

– Chyba muszę ci o czymś powiedzieć. Myślę, że możemy spróbować jeszcze raz, Alex. Proszę. Muszę się wytłumaczyć.

– Oczywiście, ale zajmiemy się tym później. Mam mnóstwo spraw do załatwienia.

– Nie ma problemu. I muszę zadzwonić do firmy instalującej alarmy, żeby to się więcej nie powtórzyło.

– Zrób to. Uważaj na siebie, mamo.

– Mój kochany Alex – mówi Anna, a on się rozłącza. Nie chce się żegnać. Nie chce jej tego za bardzo ułatwiać. To, co mu powiedziała, tkwi w jego duszy jak cień.

– Wszystko z nią w porządku? – pyta Jessica i bierze go za rękę. Znow ciagle pali papierosy, ale on nie chce jej tego wypominać.

Druga komórka zaczyna wibrować i Alex widzi, że to Lissie. Dlaczego dzwoni? Uzgodnili przecież, że będą się komunikować tylko przez Signal.

– Tak?

– Coś się stało. Ci dranie wysadzili nasz magazyn.

Rozdział 59

Wyspa Djurgården, Sztokholm

Lily Rose idzie za mężczyzną z psem rasy bichon havanais na smyczy. Mogłaby to równie dobrze być nazwa sosu. Naciąga rękawiczki i przygotowuje się mentalnie. Gdyby Peter się o tym dowiedział, nie byłby zadowolony. Długo na to czekała. Cheng pewnie uważa, że jest bezpieczny, bo zaszył się w małej Szwecji, ale rzeczywistość zawsze w końcu człowieka dopada.

Dostała to zlecenie poprzez swój kontakt w darknecie, z którym już kiedyś pracowała. Otrzymała połowę pieniędzy, reszta pojawi się po wykonaniu zadania. Wzięła tę robotę tylko dlatego, że jest w Szwecji, inaczej by się na nią nie zgodziła.

Wieje leciutki wiatr, niebo jaśniej czystym błękitem i jest zimno. Lily ma na sobie cienką kurtkę, która lepiej nadawałaby się na lato, ale nie zdążyła jeszcze kupić zimowych ubrań. Zimno wkrótce ją zabije. Paskudztwo.

Mężczyzna ze słodkim pieskiem, który najwyraźniej wabi się Idiota, idzie wzdłuż ulicy Lidovägen. Lily śledzi go już trzeci dzień – za każdym razem jej cel idzie tą samą drogą, a za sto metrów wejdzie do lasu, żeby zapalić skręta. Jest wart trzy miliony, ale Lily Rose mogłaby to zrobić gratis. Kiedy pies chce coś powąchać, mężczyzna szarpie mocno za smycz, a już samo to jest dobrym powodem, żeby go zabić.

Trudno jej się uwolnić od myśli o Aleksie, który zagnieździł się w jej głowie na dobre, co bardzo jej przeszkadza. Alex jest zadaniem i niczym więcej. To klucz do triady Petera.

Jeszcze pięćdziesiąt metrów...

Lily bierze głęboki wdech i wyłącza wszystkie myśli, żeby skupić się na idącym przed nią mężczyźnie. Zabójczyni nie wie, dlaczego tamten ma umrzeć, ale zleceniodawca podkreślał, że musi to wyglądać na wypadek, dlatego Lily podnosi z ziemi kamień. Powinna załatwić go jednym ciosem. Nikt nie uwierzy, że przypadkiem pięć razy się przewrócił i uderzył w głowę.

Jego zapach wciąż unosi się tam, gdzie szedł. Mieszanina potu i tanich perfum. Jest dość gruby i jakoś dziwnie kołysze się w przód i w tył, gdy szarpie za smycz. Ma na sobie szary płaszcz, a na głowie zieloną czapkę. Najwyraźniej pracownicy chińskiej ambasady mają kiepski gust.

Jeszcze trzydzieści metrów...

Puls jej przyspiesza.

Lily Rose nienawidzi wszystkiego, co wiąże się z chińskim rządem. To przez niego jest duchem. Nie istnieje i nigdy nie miała żadnych praw. Czasami myśli o tym, kim by się stała, gdyby nie była jednym z niepożądanych dzieci, które ukarano za to, że miały biednych rodziców. W dzieciństwie chciała zostać policjantką. Chociaż ta myśl dziś ją śmieszy, jest pewna, że byłaby w tym dobra. Nie lubi zastanawiać się nad tym, że zamiast tego stała się zabójczą bronią, że jest tak dobra w mordowaniu, że Peter nauczył ją, jak wyłączać emocje, przez co nigdy nie będzie mogła żyć jak zwyczajny człowiek. To w równym stopniu wina Petera co chińskiego rządu.

Jeszcze dwadzieścia metrów...

Pies skowyczy, kiedy mężczyzna, który nazywa się Cheng Long, ciągnie wściekle za smycz i przeklina. Pewnie chciałby jak najprędzej zapalić jointa. Lily się zmusza, by nie zabić go od razu. Nienawidzi ludzi, którzy krzywdzą zwierzęta.

Jeszcze dziesięć metrów...

Lily Rose zastanawia się, ilu ludzi już w sumie zabiła. Zdecydowanie zbyt wielu. Im jest starsza, tym bardziej gryzie ją sumienie. Ostatnio ma koszmary. Wołają do niej ludzie, o których myślała, że ich zapomniała. Cieszy się, jeśli uda jej się w nocy przespać pięć godzin.

Jeszcze pięć metrów...

Dwa razy śnił jej się Alex i były to bardzo dziwne sny. Pojawiał się jako wąż, który dusi ją na śmierć. Lily nie wie, czy to przepowiednia, czy zwykłe fantazje.

Cheng skręca do lasu, a Lily ogląda się przez ramię, czy nikt za nimi nie idzie. Pusto. W końcu w Szwecji jest trzecia w nocy, a w Chinach jedenasta rano.

Jeszcze dwa metry....

Lily podnosi kamień. Robiła to tyle razy, że dziś zabijanie osób, których nie zna, nie wywołuje w niej prawie żadnych emocji.

Pies szczeka, ale jest już za późno.

– *Ni hao, Cheng* – mówi Lily, a on odwraca się w jej stronę akurat na czas, by uderzyła go z całej siły. Chińczyk nawet nie ma czasu się zdziwić, umiera w tej samej chwili, w której kamień trafia go w głowę. Pada na twarz, a słodki piesek szczeka na napastniczkę.

Lily kładzie kamień na ziemi i układa głowę Chenga tak, żeby spoczęła w odpowiednim miejscu. Znajduje odpowiednią gałąź i wciska ją pod jego łydki, aby wyglądało na to, że się potknął.

Pies przestaje szczekać. Nie wie, co ma robić. Kiedy Lily patrzy mu w oczy, macha ogonem. Liże ją po ręce i wpatruje się w nią największymi brązowymi oczami, jakie kiedykolwiek widziała.

– *Shit...* – bierze smycz i podnosi zwierzę. Rozważa różne możliwości. Kiedy pies liże ją po twarzy, nie ma już wyboru.

– No to... jak mam cię nazwać?

Rozdział 60

Södertälje

Storm nakłada kominiarkę i idzie szybko w stronę grupki rozmawiających mężczyzn. Deszcz utrudnia widoczność, a na dodatek jest już ciemno, choć to dopiero piąta po południu. Bardzo dobrze, nie zdążą zareagować.

Jego ciało tęskniło za przemocą, jaka wiąże się z takimi chwilami. To jak spotkanie ze starym, dawno niewidzianym przyjacielem.

Wong zostaje w samochodzie. Alex nie chce go mieć przy sobie. Chińczyka zbyt łatwo rozpoznać po wyglądzie, a ta walka należy do niego.

Żeby uniknąć ran na knykciach, ma na sobie czarne rękawiczki, w ręce trzyma sześćdziesięciocentymetrową pałkę z hikory.

Dawno jej nie używał, ale świetnie leży mu w dłoni. Ma wrażenie, że wibruje z chęci łamania kości. A może to on sam wibruje? Nie ma co do tego pewności.

Jest tak wściekły, że musi wyrzucić z siebie gniew, zanim ten całkowicie przejmie nad nim kontrolę. Napadli na Jessicę i gdyby nie było tam Wonga, nie wiadomo, jak by się to potoczyło. Jego żona sobie poradziła, ale przeżyła wstrząs, więc teraz zapłacą za to, że pojawili się w Golden Dragon i ją skrzywdzili.

Nikt już nie ma honoru. Przestępcy mają gdzieś kobiety i dzieci, rozwalają wszystko i strzelają do każdego, kto stoi im na drodze, nie przestrzegając żadnego kodeksu, co strasznie wkurza Aleksa.

Użyli telefonu faceta z piwnicy, żeby zebrać jego kompanów, którzy stoją teraz przy budce z kiełbaskami i wciąż nie zobaczyli Aleksa.

„Wiem, gdzie jest koks. Spotkajmy się przy budce w Västergård”. Alex napisał tylko tyle. Potem rozbił telefon i wyrzucił go do śmieci. Teraz skrada się dziesięć metrów od nich. Pałą odwróceni do niego plecami. Jest ich czterech, Alex ma nadzieję, że wśród nich stoi Jusuf.

Wyłącza emocje i nie potrzeba wiele, by jego wewnętrzny demon się obudził i zaczął przeciągać, jakby zbyt długo się wylegiwał. Ma miała rację. Jest zdecydowanie za dobry, ale teraz się to zmieni. Musi zrobić to, co zaplanował.

Kiedy dzieli go od nich pięć metrów, jeden z mężczyzn się odwraca i patrzy na niego, ale jest za ciemno i za mocno pada, więc mija parę chwil, zanim zauważa, że Alex jest zamaskowany. Jego instynkt powinien jednak krzyczeć.

Storm trzyma pałkę wzdłuż nogi, ale nie zwalnia kroku; nie mógłby tego zrobić, nawet gdyby chciał. Znowu czuje wściekłość, która chce wybuchnąć.

Stojący przed nim mężczyzna wyrzuca papierosa i wkłada rękę pod kurtkę dokładnie w momencie, kiedy Alex uderza go pałką w skroń, by potem od razu machnąć nią w stronę drugiego mężczyzny, który dostaje w nos.

Storm dodaje do tego kopniaka, po którym facet traci przytomność. Trzeci z nich już prawie wyciąga nóż, gdy Alex najpierw kopie go między nogi, a potem wali dwa razy w kark.

Czwarty zamachuje się nożem, lecz Storm się cofa i uchyla. Uderza tamtego pałką i trafia go w szyję. Coś trzeszczy i mężczyzna pada.

W budce stoi z otwartymi ustami jakaś parka, kobieta trzyma w ręce komórkę. *Na pewno już zadzwoniła na 112*, myśli Alex, ale się nie przejmuje. Zanim zjawi się policja, minie co najmniej dziesięć minut.

Dwaj mężczyźni są nieprzytomni, trzeci, charcząc, leży na ziemi. Czwarty rzuca przekleństwa i wstaje na czworaki. Alex robi dwa szybkie kroki i kopie jego głowę jak piłkę.

Dobranoc.

Przetrzęsa ich kieszenie, ale znajduje tylko jeden dowód osobisty, na którym nie ma imienia Jusuf, pewnie więc żaden z nich nim nie jest. Szkoda. Ale Storm ma czas i cierpliwość.

Wong miga światłami, lecz Alex czeka jeszcze minutę. Ma nadzieję, że przynajmniej jeden z mężczyzn się ocknie, dzięki czemu będzie miał jeszcze jedną okazję odreagować. Wściekłość z niego nie uszła, jak to zazwyczaj bywało w takich sytuacjach. Demon wciąż szaleje i chce więcej, ale nie ma na kim się wyładować, a kiedy Wong trąbi, zawiedziony Alex wraca do samochodu.

Gdy wsiada, Wong patrzy na niego ze zdziwieniem. Chińczyk kładzie rękę na barku Aleksa, lecz ten ją zdejmuje. Czuje się trochę tak, jakby potrząsnął puszką z gazowanym napojem, potem otworzył i nic się nie stało.

– Jedź. Chcę wracać do domu – mówi, a w duszy ma pustkę. Zupełnie inaczej niż wtedy, kiedy był się w młodości. Demon chce więcej, a to Aleksa śmiertelnie przeraża.

Rozdział 61

Fårdala, Tyresö

– To jest wojna.

Storm bierze od Jessiki papierosa i się zaciąga. Już zapomniał, jakie to obrzydliwe; od razu go jej oddaje.

Są w domu. Policjanci wciąż siedzą w środku, weranda jest więc jedynym miejscem, gdzie mogą bez przeszkód porozmawiać.

– Co się stało?

Alex opowiada, że ktoś wysadził magazyn, choć Lissie zdążyła przenieść kokainę. Nie wspomina jednak o ludziach, których pobił.

– Czy komuś coś się stało? – pyta Jessica.

– Nie pytałem.

– To ci sami ludzie, którzy porwali dziewczynki?

– Pewnie tak.

– Musimy odpowiedzieć.

Alex z jękiem sięga po stojące w misce ziarna Sussie.

– Tak się nie da, Alex. Nie teraz, kiedy porwali nasze dzieci.

– Wiem, ale co mam zrobić? Oddać im koks? – rozkłada rękę.

– Dokładnie to powinniśmy zrobić.

– Co? Jeśli się podłożymy, to nas rozjadą. Peterowi zupełnie odbije.

Alex przystawia sobie dwa palce do skroni, żeby go dobrze zrozumiała.

– Nie mówię, że mamy oddać towar gratis. Zaproponuj im spotkanie, będą mogli od nas kupić kokainę. W ten sposób oni zajmą się sprzedażą, a my możemy być hurtownikami. Policji będzie trudniej to rozgryźć. Wezmą na siebie całe ryzyko.

Jeden z gliniarzy wychodzi na werandę. Kiwa do nich głową, daje Jessice kubek z kawą i zapala papierosa.

– Dzięki, jak miło – mówi Jessica. Patrzy w stronę garażu, a potem na męża.

Alex wzdycha i idzie do garażu. Poddaje się, bo Jessica ma rację. Jeśli tamci wysadzili magazyn, to jest tylko kwestią czasu, kiedy zaatakują klub. A nie stać ich na jego utratę. Jeśli dodatkowo mają ich dzieci, to Alex i Jessica są w potrzasku.

Go with the flow, jak mawia matka. Czasami nie da się płynąć pod prąd. Trzeba z radosnym uśmiechem przyjmować to, co wtyka nam w tyłek los, karma lub prawo Murphy'ego. Nawet jeśli nie całkiem to matka miała na myśli.

Pisze długą wiadomość do Wonga. Kasuje połowę tekstu i stuka od nowa. Nie tego dokładnie Peter by sobie życzył i Alex świetnie wie, co powie brat – że mają walczyć. Ale to nie jego dzieci porwano.

Odpowiedź przychodzi natychmiast. Wong da znać, gdy wszystko będzie gotowe.

Alex patrzy na zamrażarkę, ale nie ma w tej chwili ochoty na lody. Wyłączył się, tak jak Jessica. Teraz chodzi tylko o przetrwanie.

Jest silniejsza od niego. Bardziej trzeźwa i pragmatyczna. Niepokoi go to. Czy to on ją taką stworzył, czy zawsze taka była? Podobnie jak on, jego żona też ma swoje tajemnice, a Alex wie, że nigdy nie powiedziała mu o pewnych rzeczach z przeszłości.

Czy terapeutka miała rację? Co się stanie, kiedy sobie wszystko opowiedzą? Czy będą patrzyli na siebie inaczej? Alex tego nie wie i czuje się, jakby grał w tenisa we mgle. Niczego już nie rozumie. Czuje, że powinien porozmawiać z Peterem, opowiedzieć mu, co się dzieje, i poprosić o radę. Chociaż i tak jest pewien, jaka będzie odpowiedź: biznes przede wszystkim. Zabić wszystkich.

Ale to nie Hongkong, a Alex nie jest głową smoka z setkami żołnierzy pod sobą. To Szwecja, gdzie wszystko odbywa się spokojniej. Tu znajduje się rozwiązania, które wszystkich zadowolają, zamiast rozwalać każdego, kogo się spotka.

Alex decyduje, co musi zrobić przed spotkaniem, i wychodzi z garażu.

Dwie godziny później wszystko jest gotowe. O jedenastej wieczorem w domu jest już tylko jeden policjant, który chrapie na sofie – Jessica wrzuciła mu do kawy środek nasenny. Sussie twardo śpi w ich łóżku, również po takiej tabletkę.

Ekran na stole w salonie zgasły i dom jest pogrążony w ciszy, która sprawia, że Alex zaczyna tęsknić za wrzaskiem dzieci i czuje, że trudno mu oddychać.

Policja nie znalazła niczego, co mogłoby popchnąć śledztwo do przodu. Nikt w dzielnicy niczego nie widział, nie ma odcisków palców, żaden obcy telefon nie logował się do okolicznych stacji bazowych. Jakby dzieci ukradł jakiś duch, który rozpląnął się z nimi w powietrzu.

Alex siedzi już w samochodzie i czeka na Jessicę. Nie jest wcale zachwycony tym, że żona będzie uczestniczyć w spotkaniu, ale nie ma wyboru.

– Chodzi o moje dzieci – powiedziała i na tym zakończyła dyskusję.

Noc jest lodowata, a w świetle reflektorów skrzą się kryształki lodu. Widoczność jest kiepska, a nastrój w samochodzie równie chłodny jak powietrze na zewnątrz. Bez dzieci żyją w próżni, w miejscu, gdzie czas wydaje się stać w miejscu. Jak zepsuty zegar, w którym minutowa wskazówka stoi w miejscu, bo nie ma siły, żeby ruszyć dalej.

Jessica wygląda na zmęczoną, ale skupioną. Przez ostatnią dobę chyba w ogóle nie spała. A on?

Kiedy parkują samochód przed przemysłowym lokalem w Hammarby, widzą wielu mężczyzn.

– Jesteś na to gotowa? – pyta Alex, wyłączając silnik.

– Absolutnie nie. A ty?

– Nie. Miejmy nadzieję, że się uda.

– Nie okazuj słabości – mówi Jessica jak najgorszy bandzior z filmów z Bondem i Alex nie może powstrzymać się od uśmiechu.

Kim tak naprawdę jest jego żona? Nigdy nie znał jej od tej strony. Czy zawsze tam była, czy to teraz obudziła się w niej wilczyca?

Wong i jeden z jego podwładnych otwierają im drzwi. Storm zabrał ze sobą tylko dwóch mężczyzn. Takie są warunki spotkania: każdemu szefowi mogą towarzyszyć dwie osoby. Alex wie, że nastrój może być ciężki. Nikt mu nie ufa, bo nikt nie wie, kim jest. Nie znają jego nazwiska, wiedzą tylko, że spotkanie poprowadzi szef triady, który zaprowadzi pokój i sprawi, że wszyscy się wzbogacą.

Pieniądze na pierwszym miejscu, przemoc na końcu.

Alex wchodzi do starego przemysłowego lokalu, który kupili dwa miesiące wcześniej, żeby pracować w fałszywej firmie importowej. Teraz ma inne

zastosowanie. To wysoka hala, wokół której biegnie balkon, gdzie znajdują się pomieszczenia biurowe.

Pachnie starym olejem i drewnem. Kiedyś działał tam warsztat stolarski. Gdy zbankrutował, maszyny zostały sprzedane i od tej pory nikogo tu nie było. Alex się zastanawia, dlaczego Wong wybrał to miejsce.

Pozostali szefowie i ich ludzie wyglądają na spiętych, ale zaintrygowanych. Razem jest ich tu czterdziestu siedmiu. Wszyscy się znają. Jugosłowianie, Grecy, Syryjczycy, Szwedzi, Somalijczycy i Gambijczycy. Wyróżniają się Somalijczycy. Żaden z nich nie wygląda na starszego niż piętnaście lat, ale prawdopodobnie są śmiertelnie groźni.

Alex wie, że wszyscy znają historie o chińskich triadach. Otacza je aura tajemnicy, podobnie jak południowoamerykańskie kartele. Jest w tym jakiś blask i romantyzm. Władza i pieniądze. Ogromna lojalność i kapitał przemocy, które wiążą się z tak olbrzymią organizacją. W porównaniu z tym Szwecja to zadupie.

Alex o tym wie. Z początku czuł to samo. Miło mieć świadomość, że jest się chronionym przez triadę. Teraz już wie, że to wcale tak nie wygląda. Peter chce, żeby załatwiał problemy, a nie je stwarzał. Chce widzieć rezultaty i rozwiązania, w przeciwnym razie Alex do niczego mu się nie przyda, mimo że są braćmi.

Zanim Alex i Jessica dołączają do pozostałych, z cienia wyłania się pewna osoba. To Lily Rose, która staje przed Alekssem z pieskiem w ramionach.

– Co planujesz? – pyta.

– Spotkanie. Masz psa?

– Jakiś ty spostrzegawczy. Chcesz zabić wszystkich jednocześnie? – Brzmi to jak suche stwierdzenie, ale mówiąc to, kobieta uśmiecha się krzywo, niemal pogardliwie. Jakby myślała, że go na to nie stać. Jakby był zbyt tchórzliwy.

– Nie, przeciwnie. To spotkanie pokojowe.

– Peterowi się to nie spodoba.

Alex pierwszy raz zauważa, jak ostre Lily ma kły. W tym słabym świetle wygląda jak wampirzyca. Przechodzi go dreszcz. Co jest nie tak z tą kobietą?

– Mojego brata tu nie ma. – Alex wskazuje ręką na lokal.

– Zabraniam ci.

– Niestety, nie masz tu nic do powiedzenia.

Alex ją mija, a Jessica, uśmiechając się, gdy kiwa jej głową na powitanie, idzie za nim. Potem szepcze po szwedzku do Aleksa:

– Od razu do niego zadzwoni.

– Wiem. Niech dzwoni. Czas, żeby ten cholerny maniak kontroli zrozumiał, że nie może kierować wszystkim.

W lokalu stoi długi dębowy stół zastawiony kubkami do kawy i butelkami z wodą. Ktoś postawił też dwa wielkie półmiski z bułeczkami cynamonowymi.

– A to co? – szepcze Alex.

– Bułeczki są tak cholernie gangsta – mówi Jessica i się śmieje, jednocześnie złowieszczo i nerwowo.

Wong wysuwa najpierw krzesło dla Jessiki, a potem dla Aleksa, po czym wszyscy szefowie siadają, a ich ludzie stają nieco za nimi. Wygląda to tak, jakby wszyscy brali udział w przedstawieniu. Alex wchodzi w swoją rolę. Nikt nie bierze sobie tego, co leży na blacie. Nie licząc jakiegoś grubasa w motocyklowej kurtce, który wpycha w siebie już drugą bułeczkę.

Wokół stołu siedzi czternaście osób. W odróżnieniu od całej reszty, Alex nie ma pojęcia, kim są pozostali. Po powitaniach zapada cisza. Spojrzenia kierują się na Aleksa i stojącego za nim Wonga. W innych okolicznościach Alex nie wierzyłby własnym oczom. To jakiś żart, takie rzeczy widuje się tylko na filmach.

Lily Rose, w ciemnoczerwonych okrągłych okularach przeciwsłonecznych, przygląda się wszystkiemu samotnie z rogu pomieszczenia. Niektórzy mężczyźni na nią zerkają. Dziewczyna trzyma ręce za plecami, jest nieruchoma jak posąg, a u jej stóp śpi pies. Roztacza wokół siebie aurę grozy, którą da się wyczuć nawet tam, gdzie siedzi Alex.

Odchrząkuje i wstaje. Boi się, że wszyscy usłyszą bicie jego serca, które wali mu potężnie w piersi. Nie zdąża jednak nic powiedzieć, bo nagle odzywa się Jessica.

– Niektórzy z was muszą umrzeć – ogłasza spokojnie jego żona.

Rozdział 62

Sztokholm

Gdzieś w północnym Sztokholmie kamera skupia się na trzech małych dziewczynkach baraszkujących na kocu pośrodku pokoju. Dzieci są identyczne, różnią się tylko kolorem paznokci.

Żółte światło jarzeniówek czasami migocze. Człowiek trzymający kamerę podchodzi bliżej, podnosi ją i filmuje pokój. Betonowe pomieszczenie bez farby na ścianach. Wygląda na wilgotne, na podłodze leżą puszki po piwie i śmieci. Wózek ze sklepu Ica, który pamięta lepsze czasy. Widać nawet zużyte igły w rogu. Wzdłuż ściany leży stary materac z brudną poduszką. Słychać przejeżdżające samochody, a co dwadzieścia minut łoskot metra.

Jedna z dziewczynek zaczyna krzyczeć, po czym szybko dołączają do niej pozostałe. Wszystko wskazuje na to, że jest im zimno, bo nie mają na sobie kurtek i czapek, a koc na podłodze nic nie daje.

Filmujący człowiek podchodzi bliżej. Pokazuje własny ciężki bucior, którym trąca jedno z dzieci. Robi to za mocno i wrzask się nasila.

Potem kamera odwraca się w stronę twarzy trzymającego ją mężczyzny.

Rozdział 63

Hammarbyhamnen, Sztokholm

– O czym ty gadasz? – odzywa się głos z silnym akcentem.

– Jeden z was porwał nasze dzieci i musi za to umrzeć. To warunek tego spotkania.

Gwar narasta i ktoś próbuje wstać, ale Wong siłą sadza go z powrotem. Stojący z tyłu mężczyźni się denerwują i chcą ruszyć naprzód, żeby chronić szefa, ale wtedy na piersi wszystkich obecnych, nie licząc Aleksa, Jessiki i Wonga, pojawia się czerwony punkt.

Storm patrzy na balkony i widzi na nich ubranych na ciemno mężczyzn z bronią wyposażoną w laserowe celowniki. Czerwona kropka pojawia się też na piersi Lily Rose, która patrzy na nią, a następnie podnosi wzrok, jakby nic się nie stało.

Wszyscy się uspokajają.

– Jesteśmy tu dlatego, że nie chcemy wojny. To prezent dla was i chcę, żebyście zdali sobie z tego sprawę. Bo wojnę z triadą przegracie. Tak po prostu jest.

Alex siada i kładzie ręce płasko na stole, podczas gdy Wong powoli obchodzi stół. Widać wyraźnie, że obecność wielkoluda onieśmiela siedzących.

Jak dotąd maskarada działa, myśli Alex i mówi dalej:

– Mamy świetnej jakości kokainę, a wy jej nie macie, poza tym jako jedyni w Europie mamy towar, bo wasze dostawy zostały skonfiskowane.

Słychać szmer i jakiś mężczyzna wstaje.

– Chcę wiedzieć, kim jesteś, bo inaczej nic z tego – mówi. – Gadasz jak Szwed, ale nigdy wcześniej cię nie widziałem, a wszyscy przy tym stole znają każdego w tej branży.

– I co ci to powinno powiedzieć? – pyta Jessica. – Że jest sprytniejszy od ciebie i policji?

Niektórzy się śmieją, a motocyklista chwyta kubek z kawą, jakby wznosił toast w stronę Jessiki.

– Nieważne, kim jestem. Jeśli umrę, pojawi się ktoś inny. Jesteśmy organizacją, której w tej chwili jestem szefem. Jutro może zostać nim jakaś inna osoba.

Alex wie, że wygląda na zimnego jak skała, ale w jego wnętrzu odbywa się cyrkowe przedstawienie.

Mężczyzna, który wstał, patrzy na pozostałych szefów. Kiwiają głowami. Alex uważa, że to zupełnie absurdalne. Jest sprzedawcą samochodów, a nie głową smoka. Drobnym aktorem, śmiertelnie przerażonym, że to się wyda.

– Tak więc chcemy pokoju – kontynuuje. – Wojna źle wpływa na interesy i mnóstwo kosztuje. Pieniądze są najważniejsze i przypuszczam, że wszyscy się z tym zgadzamy. Jeżeli ktoś jest innego zdania, to powinien wyjść.

Robi się cicho i wszyscy na siebie patrzą, aż jeden z nich wstaje. Wysoki Gambijczyk z krostami na twarzy. Wygląda, jakby umył twarz kwasem.

– Nie kupuję tego gówna. Jesteście głupi czy jak? Pieprzony Chinol, który stawia nam warunki i myśli, że wszystko przejmie.

– Tam są drzwi – mówi Alex, wskazując wyjście.

Miał nadzieję, że do tego nie dojdzie, ale musi udawać. Trzeba odgrywać przedstawienie przed całą resztą. Chociaż wcale mu się to nie podoba, Wong musi teraz zrobić to, co do niego należy.

Mężczyzna z krostami i jego dwóch goryli idą do drzwi.

– Robicie błąd. Nie rozumiecie tego? Nie wierzcie temu gościowi – mówi, wskazując na Aleksa.

Gdy zbliżają się do drzwi, słychać trzy klaśnięcia. Mimo tłumika dźwięk jest głośniejszy, niż można by się spodziewać.

Trzej mężczyźni padają tam, gdzie stali. W następnej chwili pojawia się kilka ubranych na ciemno postaci i przeciąga ciała przez drzwi.

– Ktoś z was właśnie dostał większe terytorium.

Siedzący przy stole mężczyźni spoglądają na siebie. Niektórzy wyglądają na niezadowolonych, inni na wściekłych, Alex musi jednak iść na całość i być jak brat – Peter właśnie tak by to rozegrał.

Widzi, że Jessica chowa pod stołem trzęsące się ręce. Alex wie, że mu się za to dostanie, ale tym zajmie się później.

– Proszę o ciszę – mówi i daje głową znać Wongowi, który pstryka palcami. Dwóch mężczyzn rozdaje wokół stołu torebki wypełnione kokainą.

– To nasz produkt i możecie go dostać pod warunkiem, że zapłacicie za niego z góry. Nie możecie też mieszać go z kreatyniną albo glutaminą tak, by miał mniej niż sześćdziesiąt procent. Wszystko musi mieć ten standard i te same ceny. Wtedy nie będzie mowy o wojnie. Każdy zarobi dużo pieniędzy. My zadbamy, żeby towar był zawsze dostępny, a wy nie ponosicie żadnego ryzyka związanego z przemytem i przechowywaniem. Gwarantujemy, że jakość będzie zawsze taka sama.

Słychać zadowolone głosy tych mężczyzn, którzy już zdążyli spróbować białego proszku. Inni są bardziej powściągliwi i używają przyniesionego ze sobą sprzętu do testowania, ale wszyscy wiedzą, że Alex mówi prawdę.

– Ile? – pyta jeden z nich.

– Będziecie kupować za tysiąc koron za gram, a sprzedawać za tysiąc dwieście po zmieszaniu. Wszystkie transakcje w walucie cyfrowej. Nie chcemy gotówki. Policja ma problemy ze śledzeniem cyfrowych transakcji, a jeśli zrobią na was nalot, nigdy nie znajdą gotówki. Mamy też inne warunki.

– Koks kosztuje cztery stówy za gram. Nikt nie będzie płacił trzy razy więcej – słysząc głos z boku.

– Ludzie zapłacą z przyjemnością. To, co sprzedawaliście wcześniej, ma od pięciu do maksymalnie dwudziestu procent kokainy. Teraz macie sześćdziesięcioprocentową, a kupujecie osiemdziesięcioprocentową. W praktyce wychodzi taniej niż przedtem. Klienci będą czuli silniejszy głód i zaczną kupować więcej. Dlatego to takie ważne, żebyśmy wszyscy uzgodnili, żeby nie schodzić poniżej sześćdziesięciu procent.

W kieszeni wibruje mu telefon. Widzi, że dzwoni też komórka Jessiki. Może to oznaczać tylko jedno: że chodzi o dzieci. Czy policja je znalazła?

– Zrobimy teraz przerwę, żebyście mogli zastanowić się nad moją ofertą.

Alex i Jessica jednocześnie wstają i wychodzą. Po drugiej stronie drzwi szybko wyciągają telefony.

Jessica pierwsza otwiera wiadomość.

– Rany boskie!

Rozdział 64

Hammarbyhamnen, Sztokholm

Jessica jest wściekła i chce włożyć rękę do filmu, żeby wyciągnąć dzieci. Co za potwór pozwala im tam leżeć i marznąć? Wygląda to tak, jakby w pokoju mieszkał jakiś bezdomny, a kiedy człowiek z kamerą kopie Fanny, żona Aleksa ma ochotę głośno wrzeszczeć.

– *Fuck!* – krzyczy Storm, kiedy kamera odwraca się w stronę trzymającego ją mężczyzny.

– Cześć. Tęskniłeś, Alex? Ja tak. Mamy niezłatwioną sprawę. Wiesz, jak to między przyjaciółmi. Jesteś mi winien pieniądze, pieprzony kapusiu. Dwa miliony euro. W gotówce. Masz trzy dni. Do usłyszenia.

Film się kończy i Jessica odtwarza go jeszcze raz.

– Co za bydlak. Kto to jest? Znasz go?

– To Oleg, o którym ci mówiłem. Myślałem, że zwiął za granicę.

– Kurwa, Alex.

Jessica bierze głęboki oddech i próbuje zapalić papierosa, ale trzęsie się tak bardzo, że mąż musi jej pomóc.

– Tym razem to nie moja wina. To psychopata, chce się zemścić, że ograłem go w pokera.

– ...w którego obiecałeś nie grać.

– Ale... Okej. Skąd weźmiemy dwadzieścia milionów koron?

Alex chodzi w tę i z powrotem. Na przemian otwiera i zaciska pięści.

– Ile masz? – pyta Jessica i chwytą męża za ramię, żeby go zatrzymać i uspokoić.

– Milion w garażu, trzy miliony na strychu.

– Na strychu? To dlatego nagle położyłeś tam podłogę?

– Jasne. Ale możemy porozmawiać o tym, co jest ważne w tej chwili? Mamy cztery miliony – mówi Alex, podnosząc cztery palce.

– Trzy... Ja... spaliłam ten milion z garażu – kłamie Jessica.

– Co takiego?

– Powinieneś być zadowolony, inaczej policja by go znalazła.

Zaciąga się i od razu wypuszcza dym. Alex wzdycha. Jessica ma rację. Gdyby gliny znalazły pieniądze w garażu, zrobiliby się bardzo nieprzyjemnie.

– A więc potrzebujemy siedemnastu milionów. Łatwizna. Może uda się trochę wyjąć z klubu, ale na pewno nie aż tyle.

– Mam pomysł – mówi Jessica i ciągnie Aleksa ze sobą z powrotem do lokalu.

Co ona znowu wymyśliła?

Rozdział 65

Szpital Karolinska, Solna

Sara otwiera oczy. Swędzą ją. Instynktownie kładzie rękę na brzuchu.

Czy ja to zrobiłam?

Palce ledwo się ruszają, ale jednak się ruszają. Zaczyna szybciej oddychać. Jest ciężko i mozolnie, ale jakoś idzie. Dzięki fizjoterapii wciąż ma mięśnie.

Próbuje wołać, ale z jej ust wydobywa się tylko syczenie. Śmieje się w duchu. Jest noc, ale jutro personel wróci i wtedy ludzie zobaczą, że się wybudziła.

Jej ręka łąduje na twarzy i wreszcie może podrapać się w oko. Jęczy z rozkoszy. Próbuje podnieść głowę, ale nic z tego. Mimo to fantastycznie, że znów może patrzeć. Mruga oczami. Czasami powieki nie chcą się otworzyć, ale z pewnym wysiłkiem udaje się je do tego zmusić.

Sara patrzy w stronę drzwi. Pokój wygląda zupełnie inaczej, niż sobie wyobrażała. Jest nowoczesny, na ścianie wiszą obrazy przedstawiające wodospad i góry. Myślała, że pomieszczenie będzie brudnożółte, ale jest białe i świeże. Matka i Alex płacą dodatkowo za jedynekę, ale tak naprawdę równie dobrze mogłaby być w piwnicy.

Widzi tablet ze Spotify. Wszyscy goście puszczaają swoje ulubione kawałki, a Sara prawie nigdy nie może słuchać tego, co sama lubi.

Rusza palcami u stóp i się śmieje. To najprzyjemniejszy dźwięk, jaki słyszała od dawna – własny śmiech. To tylko syk, który można pomylić z westchnieniami, ale jednak.

Chwilę odpoczywa. Nasłuchuje. Słyszy syrenę. Chociaż jest daleko, przez okno wpada niebieskie światło.

Znów żyje, myśli i patrzy w sufit. Zgaszona lampa i pająk w rogu. Ktoś namalował tam lecące ptaki.

Od razu ogarnia ją smutek. Obudziła się i mogła urodzić dziecko. Zastanawia się, jak wszyscy zareagują, kiedy powie, że przez cały czas była świadoma. Będzie

to sensacja na cały świat i lekarze będą chcieli dowiedzieć się od niej czegoś więcej.

Aleksa i Jessiki to nie uszczęśliwi, ale trudno. Będą mogli sami zgłosić się na policję. Sara zajmie się dziećmi, dziewczynki to przecież jej krewniaczki. Matka jest na to za stara. Ale nie ona. Jej życie właśnie na nowo nabiera tempa.

– Znowu żyję – syczy i powoli zaciska pięści.

Rozdział 66

Norrtälje

Lissie, prawie naga, nie śpi od trzydziestu siedmiu godzin. To nieomal jej rekord. Musi mieć plan awaryjny na wypadek, gdyby wszystko się popieprzyło, a tak to właśnie wygląda. Lubi Aleksa. Naprawdę go lubi, ale jednocześnie wie, że ten facet jest z zupełnie innej planety.

Za jego plecami stworzyła system sprzedaży kokainy przez darknet. Zamówienia spływają przez Signal, a ona zamierza co tydzień zmieniać konto. Strona, którą nazwała Ghostman – po książce, którą lubi – zawiera wszystkie ceny. Za wszystko płaci się z góry bitcoinami, a dostawy odbywają się przez pocztę i kurierów. Ponieważ to ona przeniosła kokainę w inne miejsce, zabrała dla siebie pół kilo, które zamierza sprzedać przez inne konto. Jeśli ta próba się powiedzie, a Alex nie zginie do końca tygodnia, wszystko mu powie. Potrzebują planu B. Lissie to czuje. Pozwolić wszystkim innym brać kawałki tortu to głupi pomysł, prędzej czy później wszystko się posypie. Widziała to już wcześniej. Gdy w grę wchodzi narkotyki i pieniądze, nie wolno ufać nikomu, a już zwłaszcza przestępcom.

Pogłębnie muzykę w słuchawkach i trochę tańczy, mieszając kokainę do pięćdziesięciu procent. Jej plan jest kuloodporny i nikt nigdy się nie dowie, że to ona prowadzi stronę. „Pieniądze się sypią i jest dobrze” – śpiewa Magnus Uggle, podczas gdy Signal dzwoni co pięć minut. Zarobiła już dwieście tysięcy i bez problemu może wyciągać milion miesięcznie. Rozważa, czy znów się nie usamodzielnic. Kupować koks od Aleksa i prowadzić ten interes zupełnie sama. Ale chyba nie ma na to odwagi. Brakuje jej mięśni i nie potrafi nawet używać pistoletu. Z drugiej strony to niemal wykluczone, że ktoś odkryje, że to ona stoi za tą stroną, o ile będzie często zmieniać komórki i umieszczać bitcoiny na różnych dyskach.

Aby jeszcze bardziej zmniejszyć ryzyko, nie zamierza niczego sobie kupować, tylko odkładać pieniądze, aż będzie miała dość, żeby móc żyć z odsetek. Albo poczeka na odpowiednią chwilę i wymieni bitcoiny, kiedy będą stały najwyżej. Dla

niej to podwójna inwestycja. Jeśli cyfrowa waluta wystrzeli tak jak poprzednio, to w krótkim czasie z miliona zrobi się dziesięć. Oczywiście może to pójść w odwrotną stronę, ale Lissie jest cierpliwa. Przez ten czas będzie dostawać pensję od Aleksa, więc sobie poradzi.

Po zmieszaniu towaru pakuje go do małych torebek. Niczego nie można z nią powiązać. Wszystko jest kupione albo ukradzione, a ona nie ma w domu nawet grama towaru. W wypadku nalotu mogą ją nakryć z maksymalnie tygodniowymi transakcjami, zakładając, że uda im się złamać szyfrowanie, co jest raczej wątpliwe.

Zamierza zniknąć, gdy zbierze trzydzieści milionów. Kupiła już fałszywy paszport od pewnego Pakistańczyka, najlepszego w fachu w tym kraju. To szwedzki paszport, a osoba, na którą go wystawiono, widnieje we wszystkich możliwych rejestrach. To niekarana, urodzona w Szwecji dziewiętnastolatka, która przeniosła się do Arabii Saudyjskiej, gdzie zginęła w wypadku. Nie ma w Szwecji rodziny i nikt nie zgłosił jej śmierci tutejszym władzom. Lissie wyciera się wilgotnymi chusteczkami. Przyjeżdżała tutaj, kiedy była mała. Nic tu się nigdy nie działo. Dopóki ojcu nie odbiło.

Dom wciąż stoi i będzie stał jeszcze wiele lat. Lissie kupiła go na inne nazwisko. Jego właścicielką jest teraz dziewczyna, która wyjechała do Arabii i tam zmarła.

Wyciąga dwie cegły z otwartego kominka i chowa połowę torebek. Potem wróci autobusem z Norrtälje i wyśle większość kokainy do klientów, którzy już zapłacili. Za każdym razem towar trafia do innych skrzynek. Każda torebka zawiera pięć gramów. Są włożone w kartki z życzeniami, te trochę grubsze, z melodyjkami. Pojutrze, kiedy poczta zostanie rozwieszona, wiele osób będzie obchodzić urodziny. Wszystkie kartki napisała lewą ręką w rękawiczkach. Nawet nie lizała znaczków pocztowych. Żadnych odcisków palców. Żadnego DNA. Wkłada koperty do plecaka.

– Jestem małym geniuszem – mówi, zakładając czyste ubranie.

Nie wygląda jak ktoś, kto bierze. Nie ma makijażu, żadnych eleganckich ubrań. Sprawia wrażenie zupełnie normalnej dziewczyny. W mieście ma motorower, który na nią czeka. Między domkiem a przystankiem autobusowym Norrtälje porusza się starym rowerem.

Pół roku. Potem zniknie ze Szwecji i będzie żyła z odsetek. Objedzie całą ziemię i zobaczy wszystko to, co widziała tylko na zdjęciach, a potem znajdzie sobie miejsce, w którym zostanie i może będzie szczęśliwa. Miejsce, gdzie nikt jej nie znajdzie. Za sześć miesięcy, a może i wcześniej, po raz pierwszy w życiu będzie całkiem wolna.

– *Sounds like a plan to me* – mówi, wsiadając na rower.

Rozdział 67

Hammarbyhamnen, Sztokholm

Alex i Jessica znów siadają. Nigdzie nie widać Lily Rose. Pewnie dzwoni do Petera i wszystko mu kabluje. Nastrój przy stole jest lepszy, niż Storm się spodziewał. Sam jednak jest wstrząśnięty po obejrzeniu filmiku z dziećmi. Nie chce, żeby Jessica to po nim spostrzegła, ale Oleg znów rozwalił mu świat i zapewne nie zadowolony się pieniędzmi. Na pewno ma jakiś dodatkowy plan. Zawsze tak jest. Chce, żeby Alex cierpiał jeszcze bardziej, tak działają Estończycy.

Storm się opanowuje i patrzy na Jessicę. Ma nadzieję, że jej pomysł jest dobry.

– Czy zgadzamy się co do warunków? – pyta Jessica i wszyscy kiwają głowami. Rzuca mężowi szybkie spojrzenie, po czym mówi dalej: – Potrzebujemy od was gwarancji. Milion koron od każdego w ciągu dwóch dni, w przeciwnym razie nie wchodzić do interesu. Pieniądze mają być w gotówce. Nazwijmy to depozytem. Za rok, kiedy się przekonamy, że jesteście solidni i możemy na was liczyć, dostaniecie wszystko wraz z odsetkami.

– Żartujesz? – pyta facet z takim samym tatuażem jak ten w piwnicy.

Alex podejrzewa, że to właśnie on wysadził ich magazyn.

– Niestety nie.

Słysząc głośny szmer i Alex to rozumie. To śmierdzi szwindlem i w pewnym sensie nim jest. Wciąż nie wie, co wymyśliła Jessica.

Rozumie, że desperacko chce zebrać pieniądze. Jeśli wszyscy się zgodzą, zgromadzą te siedemnaście milionów, ale nie wybrzydza tylko koleś w motocyklowej kurtce, który wstaje, wyciąga torbę i wyjmuje z niej dziesięć paczek banknotów. Przesuwa je w stronę Jessiki, jakby wchodził *all in* w pokerze.

– Zamawiam sto gramów tylko po to, żeby was sprawdzić. Dajcie mi wasz *wallet-id*, to od razu przeleję pieniądze. Dziękuję za bułeczki.

Wszyscy inni milkną i patrzą na grubasa.

– To jak, kiedy dostanę koks? Mam klientów, którzy czekają.

– W ciągu trzech godzin. Przyślemy kuriera, kiedy tylko pieniądze dotrą.

Alex szybko liczy i wszystko wydaje się zgadzać.

– Git.

Facet wstaje, żeby sobie pójść, ale się zatrzymuje, kiedy Storm znów się odzywa:

– Jeszcze jedna sprawa.

Słychać westchnienia.

– Wszyscy muszą załatwić sobie komórkę z aplikacją Signal. Zamówienia będą szły przez nią, a płatności przez przeglądarkę Tor. Nikt z nas nie chce, żeby policja przechwytywała nasze rozmowy albo przelewy.

Większość kiwa głowami, wszyscy patrzą na siebie.

– Co to za Signal i Tor, o których mówisz? – pyta człowiek z hiszpańskim akcentem.

Alex wyjmuje z walizeczki teczkę i rozdaje wszystkim instrukcję. Napisała ją dla niego Lissie, żeby wszyscy wiedzieli, jak ma przebiegać zamawianie.

– Jeśli wciąż nie rozumiecie, zapytajcie swoich dzieci albo jakiegoś komputerowca. Ważne, żeby przestrzegać instrukcji.

– A jeśli nas wydymacie? – pyta jeden z Albańczyków.

– Nie zrobimy tego. I wy też nas nie wydymacie.

Część zebranych się śmieje, a najgłośniej ten, który przed chwilą mówił.

– A dlaczego jesteś tego taki pewien?

Alex wyciąga drugą teczkę.

– To moje ubezpieczenie. Większość z was znała Gunnara, który prał nasze pieniądze. Mamy informacje o wszystkim, co robił: transakcje, wasze wizyty w jego biurze, wasze konta, wszystko jest sfilmowane i udokumentowane. Kto złamie umowę, będzie miał się z pyszna.

– A co, zakapujesz?

– Mówię tylko, że to moje ubezpieczenie. Tak długo, jak będziecie grać zgodnie z regułami, będziemy zarabiali i nikt nie zginie. Wszyscy na tym zyskują.

– Ale ty najwięcej – mówi jakiś wysoki głos.

– Podejmuję największe ryzyko i gwarantuję, że dostaniecie najlepszy koks za najlepszą cenę.

Znów rozlegają się szmer i mamrotanie, ale nikt się już nie skarży. Pojawia się kolejna torba z depozytem, a Jessica zapisuje dane mężczyzny. Teraz potrzebują już tylko paru milionów.

Rozdział 68

Fårdala, Tyresö

To najgorsza Wigilia w ich życiu. Ledwie ze sobą rozmawiają. Tylko Sussie sprawia wrażenie, że jeszcze ma na cokolwiek siłę. Wciąż jest przerażona i co jakiś czas wymyka się do lasu palić swoją ulubioną trawkę; chociaż policjanci czują zapach, kiedy wraca, nic nie mówią. Razem z matką Jessiki podała świąteczne potrawy i funkcjonariusze jedzą razem z nimi. Nastrój jest jednak ponury, a Jessica powiedziała, że nikt nie może otworzyć prezentów przed powrotem dzieci.

Storm się o nią niepokoi. Za dużo wypija i na pewno się wysypie, kiedy tylko ktoś spróbuje z nią pogadać. Nie mogą swobodnie rozmawiać w domu pełnym policjantów, którzy powinni siedzieć w domu i świętować.

Policja widziała filmik. Jessica zażądała, żeby go pokazać, chociaż Alex wolałby załatwić to sam. Wie, że Oleg zabije dzieci, jeśli odkryje udział służb, ale Jessica ma rację, że mimo wszystko gliniarze posiadają większe możliwości niż oni. Jednocześnie Alex jest świadom, że Oleg to nie głupek. Przez całe życie był przestępcą i umie unikać policji. Komórka, której użył do wysłania filmu, nie została dotąd ponownie włączona.

Alex wciąż musi zdobyć resztę pieniędzy. Kurierzy pobrali wszystkie depozyty, a do nowego magazynu dostarczono drugą partię kokainy. Jak dotąd wszyscy robią to, co do nich należy, a Lissie, która ma pełne ręce roboty, działa praktycznie sama. Alex zamierza kupić jej coś fajnego. Mimo młodego wieku dziewczyna zachowała się jak profesjonalistka.

Wong, Benita i Ma zajęli się całą resztą i po raz pierwszy Alex czuje, że może swobodniej oddychać i skupić się tylko na trojaczkach. Powinien zadzwonić do Petera, ale podejrzewa, że Lily Rose już poinformowała go o wszystkim, co się wydarzyło.

Matka dzwoniła parę razy, ale nie miał siły odebrać. Anna musi poczekać z wyjaśnieniami, a mimo że jest Wigilia, on nie ma w tej chwili dla niej miejsca w sercu.

– Pojadę do pracy coś załatwić – mówi Alex, a Jessica kiwa głową. Wie, że mąż chce skłonić Ma do przekazania mu reszty pieniędzy.

Dwadzieścia minut później Storm spotyka Ma w kasynie. Staruszka liczy pieniądze. Siedząca obok Benita wstaje i go przytula.

– Czy mogę coś zrobić? – pyta.

– Na początek możesz mnie puścić – odpowiada Storm, uśmiechając się słabo.

– Jak się trzyma Jessica? – Jej chrapliwy głos uspokaja Aleksa. Jak zawsze.

– Tak sobie.

– Mieliście jakieś wiadomości?

Alex opowiada, co się stało, i mówi, że Oleg ma się odezwać jutro.

– Kurwa mać! Żałuję, że sprzedaliśmy mu ten samochód.

– Słuchaj... muszę porozmawiać z Ma.

Benita jeszcze raz go ściska i wychodzi z pokoju.

– Chcesz pieniędzy, tak?

– Tak, Ma. Potrzebuję czterech milionów. Porywacz chce dostać dwadzieścia.

– Kto porywa dzieci?

– On jest stuknięty, ale jest, jak jest.

Alex opiera się o ścianę. Wolałby usiąść, czuje się tak, jakby jego nogi były puste w środku.

– Rozmawiałeś z bratem?

Alex potrząsa głową.

– Wiem, co powie, a nie chcę, żeby rzucał mi kolejne kłody pod nogi.

– A więc wolisz kraść mu pieniądze?

Ma kręci głową i obraca na palcu jeden z pierścionków.

– Pożyczyć. Nic nie zauważy, jeśli mu nie powiesz, a Benita może to usunąć z księgowości.

– Alex, to się źle skończy. To zawsze źle się kończy, dobrze o tym wiem. Widziałam to już tysiąc razy.

– Rozumiem, że to się może wywalić, ale chodzi o moje dzieci.

– Nie dostaniesz żadnych pieniędzy, dopóki nie porozmawiasz z Peterem. Mówię to dla twojego dobra. Gdyby to były moje pieniądze, dostałbyś wszystko. Ale ja wiem, co robię. Pogadaj z Peterem. Nie masz wyjścia.

Kiedy Storm znów próbuje ją przekonać, kobieta włącza maszynę do liczenia i jego słowa giną w hałasie.

Storm ciężkim krokiem idzie do komputera w biurze, gdzie loguje się do *Fortnite*. Peter się nie zgodzi – czuje to, zapraszając brata do rozmowy.

Patrzy na zegar. *Może Peter śpi*, myśli, ale wtedy odzywa się sygnał, więc zakłada słuchawki.

– Cześć, bracie. Słyszałem o dzieciach. Powiedz tylko słowo, a przyślę do ciebie żołnierzy.

– Nie, nie trzeba, potrzebuję jednak czegoś innego.

– Cokolwiek, Alex.

Pojawia się słaba nadzieja i Alex bierze głęboki oddech.

– Muszę pożyczyć cztery miliony.

– Aż tyle? Na co?

– Dla porywacza. Dopilnuję, żeby nie dostał pieniędzy, załatwię to, ale może będzie musiał je zobaczyć, zanim odda nam dzieci.

– Oczywiście, Alex. Należysz do rodziny. Idź do Ma i powiedz jej, żeby dała ci pieniądze. Daj znać, jeśli mogę coś jeszcze zrobić. Cokolwiek.

– Dziękuję, Peter. Naprawdę.

– Nie ma o czym mówić. A, świetna robota z kokainą. To znakomite rozwiązanie, za tydzień przyślę dwa razy tyle.

On wie, myśli Alex. Pewnie Lily Rose zrobiła dobrą robotę. Musi się jej pozbyć z firmy, bo stanowi problem.

– Dzięki – mówi Alex. – Zwiększysz przychody ze Szwecji o kilka tysięcy procent.

– My, Alex. Jesteśmy rodziną, a ty jesteś moim bratem. Zwiększymy nasze dochody, a ty nie zostaniesz bez swojej działki. Niepokoi mnie tylko jedno.

– Co?

– Jessica. Nie chcę, żeby była w to zamieszana. Kobiety nie potrafią prowadzić interesów, a ona nie jest z naszej krwi.

– Załatwię to – kłamie Alex. Nie ma szans, żeby w tej chwili odsunął ją od działalności.

– Dobrze, bardzo dobrze. Zadzwoń, kiedy odzyskasz dzieci albo jeśli będę mógł coś zrobić. Weź ze sobą Wonga.

– Dam znać – mówi Alex i się wylogowuje.

Odchyła się do tyłu i wypuszcza powietrze z płuc. Serce przestaje mu bić jak szalone, a ból głowy nieco słabnie.

Teraz trzeba tylko czekać na telefon od Olega albo na to, aż policja go znajdzie. Idzie do dyżurki, żeby powiedzieć Wongowi, jak poszło, ale Chińczyka tam nie ma. Alex patrzy na ekrany i widzi, że Wong, który był w kasynie, właśnie wraca do części biurowej.

Storm wyjmując komórkę, zauważa kilka wiadomości od Lissie, która chce, żeby przyszedł do nowego magazynu. Gdy ma jej odpowiedzieć, wypuszcza z rąk telefon, a ten upada na podłogę. Łąduje pod stołem, kiedy zaś Alex odsuwa krzesło i sięga po aparat, zauważa coś przy ścianie.

Prawo jazdy. Zabiera je oraz telefon i wstaje, kładzie prawo jazdy na stole, ale sztywnieje, kiedy odczytuje nazwisko. John Glans. Prywatny detektyw zatrudniony przez Jessicę. Alex zabiera dokument tuż przed tym, jak Wong otwiera drzwi.

Co tu robi prawo jazdy John Glansa?

Rozdział 69

Szpital Karolinska, Solna

Sara widzi, jak świt powoli wpełza do pokoju. Od kiedy otworzyła oczy, nie śmiała zasnąć. Chce pokazać pierwszej osobie, która tu wejdzie, że się obudziła. Czas nigdy nie włókł się tak powoli. Minęło co najmniej pięć godzin i powinna już być piąta albo szósta. Trudno to jednak stwierdzić, nie mając zegara.

Ćwiczyła kontrolowanie głosu i rąk. Rozważała też wystraszenie na śmierć pielęgniarki, która zwykle przychodzi rano, ale w końcu uznała, że to kiepski pomysł. Sprezentować komuś w żartach atak serca to nic fajnego.

Kiedy ktoś ostrożnie otwiera drzwi, Sara zdaje sobie sprawę, że chyba źle obliczyła czas. Przygotowuje się. Widzi biały fartuch, a kiedy kobieta podchodzi do niej bliżej, patrzy jej w oczy.

– Dzień dobry – syczy.

Prawie tego nie słyszczyć, a ona jest zmęczona, ale bardzo chce, żeby ktoś się dowiedział, zanim być może znów zniknie.

Skośne oczy stojącej nad nią kobiety patrzą z zaciekawieniem, co zaczyna Sarę niepokoić. Wyciąga do niej rękę, ale ta ją odpycha. Jej twarz jest zupełnie bez wyrazu. Nie widać na niej zaskoczenia, uśmiechu ani niczego innego. Tylko chłód.

Kobieta mówi coś po chińsku. Cicho, niemal z czułością, sięgając po poduszkę Sary. Trzyma ją i szepcze, jakby opowiadała jakąś historię. Sytuacja jest surrealistyczna. *Kim ona jest i co mówi?*

Sara zaczyna się denerwować. Co ona robi i po co jej ta poduszka? W końcu zaczyna rozumieć i ogarnia ją przerażenie. Jej ciało już wie, co się dzieje. Energia bijąca od kobiety w fartuchu lekarza wcale nie jest przyjazna.

– Sorry – mówi nieznajoma, kiedy kończy swój chiński monolog, a potem lekko przechyla głowę w bok. Jakby chciała zapamiętać ten moment. Ze względu na Sarę.

Kiedy napastniczka przyciska poduszkę do twarzy Sary, ta wpada w panikę. Próbuje ją zsunąć, ale tylko lekko podnosi jedną rękę. Druga wciąż leży wzdłuż

ciała jak zdechła ryba.

Jest za słaba, a adrenalina nie pomaga. Nie może nabrać powietrza, a ponieważ jest lekarzem, wie, co się dzieje. Krew nie jest natleniana, jeśli zaś mózg nie będzie dostawał tlenu, Sara zemdleje i po chwili umrze.

Ostatnią rzeczą, jaką słyszy, jest głos kobiety, która coś nuci. Rozpoznaje tę melodię – matka śpiewała ją, kiedy Sara i Alex byli mali. Przed spaniem.

Jej płuca się poddają i Sara się odpręża. Ciało nie ma już sił i siostra Aleksa czuje się, jakby tonęła. Przed oczami latają jej plamki. Potem wszystko się kończy i Sara umiera.

Rozdział 70

Fårdala, Tyresö

Jessica i Alex leżą obok siebie w sypialni. Trzymają się za ręce, ale nic nie mówią. Spakowane do torby pieniądze są w szafie i teraz wszyscy czekają tylko na telefon od Olega. Pojawili się kolejni policjanci, którzy siedzą na dole w salonie.

– Znalazłem w klubie prawo jazdy Johna Glansa.

– Co? Gdzie?

Jessice przyspiesza puls i trudno jej uporządkować myśli. Prawo jazdy Johna Glansa?

– Pod biurkiem Wonga.

– Czy to on...?

– Nie wiem, kochanie. W przyszłości może się to stać problemem.

Ona puszcza jego rękę.

– Mogę z nim porozmawiać.

Kobieta stara się nie okazywać tego, co czuje. Gdy zamyka oczy, pojawiają się wspomnienia. Nic nie rozumie. Skąd Wong może mieć jego prawo jazdy?

– Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł. Poczekaj z tym. W tej chwili to i tak nie ma znaczenia. Najważniejsze są dzieci, potem zajmiemy się resztą.

– Pewnie masz rację – mówi Jessica, ale myśli, że musi porozmawiać z Wongiem, zanim zrobi to Alex.

To na pewno przypadek. Może John był w klubie i Wong go wyrzucił? Musi istnieć jakieś sensowne wyjaśnienie. A może Wong wszystko wie?

Dzwoni telefon. Jessica nie zna tego sygnału. Dochodzi spod łóżka. Kobieta klęka na podłodze i tam zagląda.

Świeci się ekran komórki, Jessica musi się trochę wysilić, żeby do niej dosięgnąć.

– Co się dzieje? – pyta Alex.

Jego żona nie odpowiada. Spodziewa się najgorszego. Przyciska telefon palcem i przyciąga go do siebie. Nigdy wcześniej go nie widziała. Nieznany numer.

– Halo?

– Już czas – mówi chrapliwy, ale zadowolony głos. – Macie pieniądze?

Rozdział 71

Fårdala, Tyresö

– Mamy pieniądze – odpowiada Jessica i patrzy na Aleksa, który z kolei spogląda na zegarek. Jest dokładnie szósta rano.

Jest otępiały, nie ma na nic siły. Właśnie się dowiedział, że Sara nie żyje, ale to będzie musiało poczekać. Dopóki nie odzyskają dzieci. Dopóki wszystko inne się nie uspokoi i będą bezpieczni. Siada blisko Jessiki, żeby usłyszeć, co mówi Oleg.

– Jedźcie w stronę Globen. Zadzwonię za trzydzieści minut. Wiem, że policja jest u was w domu. Myślałem, że rozumiecie, że nie wolno wam kontaktować się z glinami. Teraz musicie się ich pozbyć. Własne telefony zostawcie w domu.

– Nigdzie się nie wybieram, dopóki się nie upewnię, że dzieci żyją.

Oleg parska śmiechem.

– Są warte dwa miliony euro. Dlaczego miałbym je zabijać?

– Chcę mieć pewność.

– Ach, te kobiety... – wzdycha Estończyk.

Słyszą, jak mężczyzna gdzieś idzie i otwiera drzwi. Krzyki dzieci sprawiają, że Aleksowi skręca się żołądek.

– Jeśli nie będziecie przy Globen za trzydzieści minut, możecie zapomnieć o bachorach.

Oleg się rozłącza, a Storm szybko się ubiera. Policjanci umieścili w torbie lokalizator i przykleili mu na piersi mikrofon. Kiedy zapytali o pieniądze, Alex powiedział, że je pożyczył. Nie drążyli, od kogo, ale ta kwestia zapewne prędzej czy później wypłynie.

Jessica włącza telefon, przez chwilę patrzy na komórkę, ale ją zostawia. Zatrzymuje się i spogląda na Aleksa, a wtedy do drzwi ktoś puka.

– Przechwyciliśmy rozmowę. Jedźcie. Będziemy w pobliżu, również wtedy, gdy będziecie dokonywać wymiany.

Alex i Jessica biegną do samochodu. Alex rzuca torbę na tylne siedzenie i siada za kierownicą. Wieje wiatr i Storm drży, myśląc o burzy, która szalała, kiedy ścigali go ludzie Olega, o tym, że mało wtedy nie zginął, i o policji, która w ostatniej chwili go uratowała.

– No jedź, już!

Alex wrzuca bieg i szybko rusza. W lusterku wstecznym widzi, jak w pewnej odległości za nimi jedzie inny samochód.

Rozdział 72

Söderleden, Sztokholm

Gdy zbliżają się do Globen, dzwoni telefon. Jessica odbiera i włącza głośnik.

– Widzę was – mówi mężczyzna, a Alex patrzy w tył. Są na Nynäsvägen, za nimi jedzie tylko jeden samochód i siedzą w nim gliniarze. Jak Oleg może ich widzieć? Czy podobnie jak policja umieścił coś w ich samochodzie?

– Otwórzcie torbę i znajdźcie lokalizator, który na pewno włożyła tam policja.

Jessica sięga za siebie i bierze torbę. Otwiera ją i grzebie, aż znajduje coś na spodzie.

– Jest?

Jessica trzyma mały, okrągły, plastikowy przedmiot.

– Tak.

– Dobrze. Trzymaj go, aż dojedziecie na miejsce. Wjedźcie do garażu pod Tele 2 Arena. Poziom drugi. Stoi tam biała furgonetka z reklamą firmy hydraulicznej. Zaparkujcie obok – mówi Oleg i się rozłącza.

Alex wjeżdża do garażu i powoli posuwa się w kierunku drugiego poziomu. W lusterku widzi, że cywilny samochód policyjny nie jedzie za nim. Pewnie zostawił auto i wejdą pieszo. Nie zna ich i nie może się z nimi skontaktować. Oni mogą go słuchać, ale on ich nie.

Jessica wskazuje stojącą nieco dalej białą furgonetkę.

– Tam jest.

Znowu dzwoni telefon.

– Połóżcie lokalizator na furgonetce, a torbę z pieniędzmi za nią.

– Gdzie są dzieci?

– Już niedługo. Najpierw kasa. Nie denerwuj mnie, bo wszystko odwołamy.

Jessica patrzy na Aleksa, który nie chce ryzykować. Czy mają inną możliwość niż dać mu pieniądze? Wie, że Oleg jest szalony i prawdopodobnie zabije dzieci,

jeśli nie dostanie okupu. To oni są zdesperowani, a nie Oleg, który ma wszystkie atuty w ręce.

Jessica zaciska zęby, ale wychodzi i robi, co każe porywacz. Znow wsiada do samochodu.

– I co, dostaniemy dzieci?

– Jedźcie na poziom pierwszy. W rogu stoi białe volvo V90. Kluczyki na prawym przednim kole. Zmieńcie samochód i jedźcie drogą E4 na północ. Macie podsłuch?

– Nie – kłamie Alex, a Jessica wygląda na wściekłą. Chce, żeby się przyznał, ale on kręci głową. Nie chce posłusznie robić wszystkiego, czego żąda Oleg.

Samochody wjeżdżają i wyjeżdżają z garażu, a znalezienie volvo zajmuje im trochę czasu. Kiedy do niego wsiadają, Alex słyszy w oddali warkot motocykla. W lusterku widzi, że pojazd jedzie w kierunku wyjścia. Kierowca ma na plecach ich torbę.

– Kurwa – szepcze.

– Spokojnie, Alex. Wyluzuj.

Głos Olega brzmi zbyt wesoło, jakby już wygrał, a Alex podejrzewa, że zaplanował coś ekstra.

– Gdzie są moje dzieci? – syczy Jessica.

– Zaraz je dostaniecie. Ruszajcie. Ale jeśli ktoś za wami pojedzie, może się to źle skończyć.

Dwadzieścia dwie minuty później zdają sobie sprawę, że zbliżają się do celu.

– Zjedźcie zjazdem sto siedemdziesiąt jeden, a kiedy powiem, skróćcie w lewo. – Głos w telefonie sprawia, że Jessica podskakuje.

W tym samym momencie Alex musi ostro zahamować za ciężarówką, która w ostatniej chwili skręca i zajeżdża mu drogę. Rzuca przekleństwo. Dokąd jadą?

– Skróćcie teraz w lewo i jeszcze raz w lewo w Torshamnsgatan.

Storm widzi, że kierują się w stronę parku, ale co tu jest? Gdzie będzie Oleg? Trudno mu go sobie wyobrazić siedzącego z dziećmi na ławce.

– Zatrzymaj samochód. Widzicie przed sobą starą stację metra. Idźcie tam.

Alex słyszał o tym miejscu. Jest między stacjami Hallonbergen a Kista. Nazywają ją stacją duchów. Przejeżdżał przez nią metrem, kiedy był młodszy. Chociaż została zbudowana, nigdy nie oddano jej do użytku, bo ten teren uznano za chroniony, gdy znaleziono tam rzadką rybę. Śliza czy coś w tym rodzaju, Alex nie może sobie przypomnieć. Mówi się, że czasami można zobaczyć, jak przejeżdża tędy pociąg widmo Srebrna Strzała i że jest to stacja, na której wysiadają tylko umarli.

Rozdział 73

Kymlinge, Sztokholm

Nina słucha głosu Olega i się wzdryga. Absolutnie się nie spodziewała, że za porwaniem stoi właśnie ten psychopatyczny bydlak. Szczerze mówiąc, miała nadzieję, że to jakiś gang rywalizujący z triadą o handel kokainą.

Policyjny helikopter, który leci za samochodem, jest tak wysoko, że ledwo go widać.

– Wyszli z samochodu. Stacja metra Kymlinge. Przed bramą stoi dwóch mężczyzn.

– Ruszaj – mówi Nina z siedzenia pasażera. Za nimi jedzie ciemnoniebieska furgonetka z grupą szturmową. *Mam złe przeczucia*, myśli policjantka. W metrze zdecydowanie zbyt wiele im grozi. Jeśli tam zejną, będą musieli bardzo uważać.

Nawet jeśli chce zapuszkować Aleksa i Jessicę, to sprawa jest paskudna. *Nie porywa się dzieci*, myśli Nina, głaszcząc się po brzuchu. Cały ten stres i strach muszą być dla nich okropne.

– Weszli. Dwóch mężczyzn zostaje – nadchodzi informacja z helikoptera.

Zatrzymują się sto metrów od samochodu zaparkowanego przez Jessicę i Aleksa. Nina wysiada i podchodzi do furgonetki.

– Czy możecie załatwić tych dwóch stojących przy bramie? – pyta kierowcę, który uchylił szybę.

Kierowca patrzy na mężczyznę siedzącego obok niego, który obserwuje przez lornetkę teren stacji.

– Tak, ale musimy podejść bliżej.

Nina kiwa głową i sześciu funkcjonariuszy w pełnym rynsztunku wysiada przez boczne drzwi. Mają na sobie ciemnoniebieskie, prawie czarne kombinezony, a na nich ciężkie kamizelki kuloodporne. Wszyscy są zamaskowani i mają hełmy, gogle i nakolanniki. Wyglądają bardziej jak żołnierze niż policjanci.

Szybko rozmawiają przez komunikatory, a jeden z nich niesie tarczę.

– To się nie uda, zobaczą was – mówi Nina i wzdycha. – Zrobimy inaczej: pójdziemy ja i Jocke. Mamy cywilne ubrania.

Jocke patrzy na nią ze zdziwieniem, ale wzrusza ramionami.

– Wchodzę w to.

– To chyba nie jest dobry pomysł – mówi dowódca grupy, ale Nina już wzięła Jockego za rękę, żeby wyglądali jak para idąca spacerem w stronę starej stacji metra.

– Jesteś pewna, że to się uda? – pyta Jocke.

– Ani trochę.

– Kurwa.

Rozdział 74

Kymlinge, Sztokholm

Alex i Jessica idą w dół po schodach. Śmierdzi tu starym kurzem, a im dalej w głąb, tym robi się ciemniej.

Storm włącza latarkę w telefonie.

– Jesteście prawie na miejscu. Idźcie cały czas w dół i skręćcie w prawo. Otwórzcie blaszane drzwi.

Alex schodzi pierwszy i kładzie rękę na klamce. Patrzy na Jessicę i otwiera drzwi. Światło oślepia ich na mniej więcej sekundę, a potem Alex zauważa uśmiechniętego Olega, który stoi z pistoletem w dłoni.

– Witam. Dawno się nie widzieliśmy, przyjacielu.

– Nie jestem twoim przyjacielem. – Alex rozgląda się po pokoju. – Gdzie są dzieci?

– Już niedługo. Najpierw mamy parę rzeczy do obgadania.

– Ty draniu – syczy Jessica.

Kiedy do niego podchodzi, Oleg podnosi broń. Alex zatrzymuje żonę, chwytając ją za ramię.

– Jest twardsza od ciebie, Alex. – Estończyk się śmieje i opiera plecami o ścianę.

Po prawej widać kolejne szare metalowe drzwi, poza tym pomieszczenie jest prawie puste. Rozdzielnica i jeszcze jedna szafka z kablami sygnałowymi mają uchylone drzwiczki.

– Czego chcesz? Dostałeś przecież pieniądze.

– Chcę, żebyś cierpiał, Alex. Wiedziałeś, że Jaanus był moim kuzynem?

– Mało mnie to obchodzi.

– Zabiłeś go.

– To policja go zastrzeliła, nie ja.

– Ale to przez ciebie, mnie to wystarczy. Miał dzieci. Syna i dziewczynkę, którzy zostali bez ojca. Dzięki tobie, pizdo.

– To smutne, może powinien był wybrać sobie inną pracę.

Kliknięcie, gdy Oleg odbezpiecza broń, odbija się od ścian. Ten nieprzyjemny dźwięk przyprawia Aleksa o dreszcze.

– Musisz paść na kolana i pocałować moje buty.

– Nie sądzę.

– Jeśli chcesz odzyskać dzieci, musisz to zrobić. Inaczej dostaniesz je w kawałkach.

– Naprawdę jesteś chory? – pyta Jessica i dostaje w odpowiedzi uśmiech.

– Na kolana... – mówi Oleg, a żona trąca Aleksa w bok.

– Zrób to.

Alex patrzy na stopy Olega. Brudne skórzane buty. Jedno sznurowadło jest luźne. Najpierw klęka na jedno kolano. Potem na drugie.

– Grzeczny chłopczyk. Nie było tak trudno, prawda?

Alex nie odpowiada. Czeką na okazję. Potrzebuje tylko mikrosekundy. Oleg może sobie myśleć, że ma przewagę tylko dlatego, że stoi, ale tak naprawdę jest na odwrót. Alex był w tej pozycji tysiące razy. Ćwiczył rzuty, obalenia i trzymania.

Oleg robi krok po kroku i patrzy Aleksowi w oczy. Jego kalafiorowe uszy świadczą o tym, że on też ma za sobą tysiące godzin walk. Z rzutami, obaleniami i trzymaniami.

Alex nagle traci pewność siebie.

Rozdział 75

Kymlinge, Sztokholm

Nina i Jocke podchodzą do dwóch mężczyzn, którzy robią się spięci. Zdjęła słuchawkę, żeby tamci jej nie spostrzegli. Ostatnią rzeczą, jaką usłyszała policjantka, było żądanie Olega, by Alex ucałował mu buty. Estończyk chce poniżyć Storma, sprawić, by ten się przed nim czołgał. Nina ani przez chwilę nie uważa, że Oleg robi to dla pieniędzy. Pragnie tylko zemsty, ma gdzieś kasę. To tylko bonus.

Przez cały czas jego celem był Alex. Nina wraca myślami do fortu w Tyresö, gdzie jeden z jej kolegów zastrzelił kuzyna Olega, Jaanusa. Sam był sobie winien, nie rzucił broni. Był równie walnięty jak jego kuzyn.

To się nie skończy, myśli policjantka.

– Cześć, czy to nie jest stacja metra Kymlinge? – pyta Nina i puszcza dłoń Jockego. – Bardzo chcielibyśmy ją obejrzeć.

– Idźcie stąd – mówi jeden z mężczyzn i sięga ręką za plecy.

Nina się zatrzymuje. Zadaje to samo pytanie, ale po angielsku. Udaje trochę głupią.

– *Piss off!* – mówi drugi i robi krok w ich stronę.

Serce wali jej szybko i niemiłosiernie. Nina od dawna nie była w tak trudnej sytuacji. Zdecydowanie zbyt dawno. Domyśla się, że z Jockem jest podobnie. Członkowie grupy szturmowej chyba jednak mieli rację. To był zły pomysł.

– *Hey, take it easy* – mówi Jocke kiepską angielszczyzną i unosi ręce.

– Teraz! – krzyczy Nina, rzucając się na jednego z mężczyzn. Popycha go na drzwi i jednocześnie łapie za ramię, żeby nie dosięgnął broni. Uderza go czołem, w tym samym czasie Jocke i ten drugi lądują za nią na ziemi.

Zbliża się odgłos ciężkich kroków, a facet, którego walnęła, krzyczy z wściekłości. Nina nie jest duża, ale ma sporo siły, a on za bardzo skupia się na broni, zamiast po prostu ją odepchnąć, a dopiero potem wyciągnąć pistolet.

W następnej chwili dwóch policjantów pomaga jej przycisnąć mężczyznę do ziemi. Tamten rzuca przekleństwa w języku, który brzmi trochę jak fiński, ale nim nie jest. Nina domyśla się, że to estoński.

Minutę później obaj mężczyźni leżą na brzuchu z założonymi kajdankami.

Nina zakłada z powrotem słuchawkę, podczas gdy szturmowcy ustawiają się w gotowości w szeregu przy bramie. Otwierają ją i wchodzi, a Nina i Jocke ruszają za nimi. Zapalają się latarki na karabinach. Nina nigdy w życiu nie była tak spięta. Ciężko oddycha i wypełnia ją adrenalina.

Teraz trzeba tylko znaleźć Olega, Aleksa oraz Jessicę i mieć nadzieję, że wszystko dobrze się skończy.

Rozdział 76

Kymlinge, Sztokholm

Storm pochyla się nad butami Olega, gdy po drugiej stronie blaszanych drzwi rozlega się płacz dziecka. To Frida. Tylko ona tak głośno krzyczy.

Gdy Jessica szybko rusza w stronę szarych drzwi, Oleg cofa się z wyrazem strachu na twarzy, a Alex potrzebuje sekundy, by zrozumieć, co się dzieje. Olega wydaje się przerażać coś, co jest w pomieszczeniu za metalowymi drzwiami.

Estończyk otwiera usta i szybko spogląda w stronę wyjścia. Jessica jest o dwa kroki od drzwi.

– Stój! – krzyczy w końcu Oleg, ale ona go ignoruje. Usłyszała córkę i nic jej nie powstrzyma.

Gdy porywacz mierzy do niej z pistoletu, Alex reaguje instynktownie. Chwyta Olega za ramię i rozbrzmiewa strzał, a kto nigdy nie słyszał czegoś takiego w zamkniętym pomieszczeniu, powinien wiedzieć, że uszy bardzo tego nie lubią.

– Jessica, nie! – krzyczy Alex, ale jest za późno. Nacisnęła już kławkę. Gdy otwiera drzwi, eksplozja odrzuca ją w tył.

Alex i Oleg uderzają w ścianę. Storm jest oszołomiony, świat wiruje jak karuzela, a zapach materiałów wybuchowych wwierca mu się w nos. Patrzy w stronę pomieszczenia, z którego wydobywa się dym. Widzi, jak Jessica powoli pełźnie na czworakach w kierunku otworu.

– Nie, nie, nie!!! – krzyczy.

Storm kaszle. Dusi go paskudny zapach. Patrzy na Olega, który intensywnie mruga oczami. Widzi, że Estończyk szuka broni.

Coś potwornego budzi się w Aleksie i rozlewa po całym jego ciele. Mimo że chwilę wcześniej ledwie mógł się ruszać, nabiera nowych sił i łapie Olega za szyję. Ten szybko wciska łokieć między jego ręce i rozluźnia chwyt. Ścisną jedno z ramion Aleksa i już ma owinąć nogi wokół jego głowy, żeby go udusić, kiedy Storm się wyrывa i rzuca do tyłu.

Jessica wrzeszczy tak głośno, że to aż boli, a rozpacz kryjąca się w tym krzyku wbija się w jego serce. Nie musi widzieć, żeby zrozumieć: dzieci nie żyją.

– Ty kurwo – syczy Oleg, powala Aleksa na ziemię i uderza go dwa razy w twarz. Gdy tył głowy Storma uderza w twardą betonową podłogę, ból przeszywa mu mózg.

Storm wsuwa stopę pod Olega i go odpycha, a drugą nogą kopie go w twarz. Celuje w krtani, ale trafia w podbródek. Wstaje i dalej bije bandziora, który paruje ciosy, ale kończy na grzbiecie.

Alex ledwo widzi przez dym i zalewającą mu oczy krew. Olegowi udaje się odepchnąć nogi przeciwnika, który upada i uderza się w plecy.

Storm szybko podnosi się na łokciu, żeby wstać; widzi, że Oleg najpierw sięga do swojej stopy, by w następnej chwili podciągnąć spodnie i wyjąć nóż, który natychmiast kieruje w stronę Aleksa. Ostrze rozcina mu przedramię.

Estończyk kaszle od dymu, a Stormowi udaje się wymierzyć mu kopniaka w żebra. Czuje, że co najmniej jedno z nich się łamie, i słyszy jęk przeciwnika.

Psychopata się jednak uśmiecha, szczyrzy zakrwawione zęby i staje z ugiętymi kolanami. Przerzuca nóż do drugiej ręki i próbuje dźgnąć Aleksa, po czym kopie go, gdy ten robi unik. Cios jest tak potężny, że Alex przewraca się do tyłu.

Kiedy podnosi wzrok, widzi Olega biegnącego w jego stronę z wyciągniętym nożem. W ostatniej chwili, gdy Estończyk próbuje wbić mu nóż w gardło, Alex chwytą napastnika za nadgarstki.

Tamten jest silniejszy od Storma. I cięższy. Alex musi spróbować odchylić się w bok, żeby ostrze noża nie przebiło mu krtani.

Jego ramiona krzyczą z wysiłku. Stara się odepchnąć Olega nogami, ale równie dobrze mógłby próbować przesunąć górę.

Estończyk warczy przez zaciśnięte zęby. Wygląda, jakby się uśmiechał. Wie, że już wygrał, a Alex czuje, że zaraz umrze. Ale wtedy padają dwa strzały.

Alex słyszy w uszach tylko dzwonięcie, lecz czuje, że ciało napastnika się rozluźnia i przewraca na bok. Kiedy Storm łapie oddech, widzi Jessicę stojącą z pistoletem Olega w dłoni. Ona wciąż w niego celuje, a w jej oczach widać tylko pustkę.

– Nie żyje? – pyta szeptem.

Oleg odwraca głowę. Kaszle krwią i patrzy na Aleksa ciężkimi oczami, które ledwo ma siłę trzymać otwarte. Śmieje się.

– Myślisz, że to już koniec, co? – Kaszle. – Ty pizdo. To dopiero początek.

Zanim Alex zdąży odpowiedzieć, Jessica robi krok do przodu i strzela jeszcze dwa razy.

Rozdział 77

Kymlinge, Sztokholm

Kiedy Nina z grupą szturmową wchodzi do pomieszczenia, przez kłęby dymu najpierw zauważa Olega. Ma zamknięte oczy, ale widać, że nie żyje. Nie można nie zauważyć dziury w czole mężczyzny i szarej masy, która powoli wypływa z otworu z tyłu głowy. Nina odwraca wzrok.

Policjanci już weszli do drugiego pomieszczenia. Nina widzi, jak jeden z nich chwytą framugę drzwi i wymiotuje.

Obok Olega siedzą objęci Jessica i Alex. Płaczą. Storm ma zakrwawioną twarz, a Jessica wygląda jeszcze gorzej – przypalone ubranie i krew na całym ciele. *Jak w filmie*, myśli Nina i mówi do mikrofonu, że trzeba wezwać karetkę. I to szybko.

Nina powoli przechodzi przez otwór po drzwiach. Z dzieci nie zostało nic, tylko płatki mięsa i płonące szmaty z rozdartego materaca. Nina wychodzi.

Zrozpaczona idzie na dwór zaczerpnąć świeżego powietrza. Nie może nic dla nich zrobić. Co miałyby powiedzieć? Że jej przykro? Wchodzi po schodach i po drodze spotyka kolejnych policjantów. Słyszy, jak ktoś pyta, czy wszystko z nią w porządku. Kiwa głową.

Siada na ziemi. Próbuje wypluć odór śmierci i dymu, ale bez powodzenia. Troje dzieci nie żyje. Troje maleństw, które nie zrobiły nic złego.

A wszystko przez pieprzoną partię pokera.

Rozdział 78

Sztokholm

Peter siedzi w Grand Hotelu. Wygląda przez okno werandy, gdy kelnerka przynosi dwa kieliszki szampana. Od czasu zamachu ani razu porządnie się nie wyspał i poleciał swoim prywatnym samolotem do Sztokholmu, by na chwilę uciec z Hongkongu.

Siedząca niedaleko kobieta spogląda na niego od czasu do czasu, ale nie jest nią zainteresowany. Zerka niecierpliwie na zegarek. Powinna już tu być, myśli.

Za dwa dni do Sztokholmu dotrze nowa dostawa kokainy. Dwa razy tyle, ile zapowiedział Aleksowi. Jego brat rozszerzy działalność. Chce, żeby Alex zaczął eksportować towar do Norwegii i Finlandii. Storm powoli przejmie dla triady Europę, a teraz, gdy przestało istnieć wszystko, co go rozpraszało, będzie mógł pracować jeszcze ciężiej.

Lily Rose podchodzi do niego, siada i bierze drugi kieliszek szampana. Kładzie torbę na podłodze i przysuwa ją do niego nogą. Kobieta ma na sobie motocyklowy kombinezon, rozpuszcza włosy i nieco rozpina suwak. Zakłada okrągłe czerwone okulary przeciwsłoneczne i pije z kieliszka.

Peter właśnie wzbogacił się o dwa miliony euro, a Alex jest jeszcze bardziej zadłużony. Nigdy nie będzie mógł przestać pracować dla brata.

– Wszystko poszło, jak trzeba?

– Tak.

– Dobrze, bardzo dobrze. Musisz znaleźć to, co ta dziwka gdzieś ukryła. W razie potrzeby możesz ją przycisnąć.

Dziewczyna kiwa głową i odstawia kieliszek. Wstaje i wychodzi, a Peter po chwili słyszy ryk motocykla. Prawie nic nie powiedziała, a on tego nie lubi. Zawsze jest nieco sarkastyczna, ale dziś usłyszał tylko „tak”.

Dzwoni telefon i Peter odbiera.

– Oleg nie żyje – mówi głos po drugiej stronie.

– Świetnie. Czy to Alex go zabił?

– Nie, jego żona.

– Jaka szkoda – mówi Peter i cmoka z niezadowoleniem. Miał nadzieję, że Jessica zginie razem z dziećmi, Oleg dostał za to pieniądze, a potem Alex zabije Estończyka. Ale najwyraźniej nie można mieć wszystkiego.

– Oleg miał ładunek wybuchowy z jakimś detonatorem.

– Dlaczego? – Peter stara się powstrzymać złość. Dlaczego niektórzy nie potrafią po prostu robić tego, co im każe? Czy to takie cholernie trudne? Ale rozumie: Oleg naprawdę nienawidził Aleksa. Właśnie dlatego Peter go wynajął.

– Nie wiem. To był jego własny pomysł.

Peterowi nie podoba się to, że Oleg go nie posłuchał. Dziwi się też, że to Jessica zabiła Estończyka, ale matka to matka, a z matkami trzeba uważać, zwłaszcza jeśli w grę wchodzi dzieci.

– Dzieci nie żyją.

– Dobrze. – Peter się rozłącza i odchyła do tyłu, bierze łyk szampana i zakłada nogę na nogę. Wszystko układa się jak najlepiej, nawet jeśli wciąż istnieją pewne przeszkody.

Czas na fazę trzecią.

Rozdział 79

Park Berzelii, Sztokholm

Nina siedzi na ławce w parku i czeka. Skutki porwania sprawiły, że przez dwa dni nie mogła spać. Jest tak zmęczona, że nawet kawa jej nie pomaga, ale musi to zrobić, zanim wróci do domu.

Alex i Jessica wyszli ze szpitala już następnego dnia. Wyglądali jak żywe trupy. Ledwo odpowiadali na pytania i minie dużo czasu, zanim policja wszystko wyjaśni. Wiadomo tylko, że Jessica zastrzeliła Olega.

Nina nie odpuściła śledztwa. Dowiedziała się czegoś od Jojjego, który wciąż siedzi w areszcie. Tylko ona wie, co oznacza to przezwisko. Jojje nie wiedział, o kogo chodzi.

Dziki kwiat. Imię, które było w aplikacji Signal i które Nina natychmiast rozpoznała. Imię, które ją zasmuciło.

Jakie to chore. Ze wszystkich ludzi na całym świecie...

Widzi, jak idzie, i natychmiast rozpoznaje ten krok. Widziała to już tyle razy. Słyszy nawet po krokach, kto się zbliża.

Siada obok Niny, ale nawet na nią nie patrzy. Nina próbuje wziąć ją za rękę, ale ona się odsuwa.

– Czego chcesz?

– Mów.

– Daj spokój. Dzwonisz tylko wtedy, gdy czegoś chcesz. Ty, mama i tata... już dla mnie nie istniejecie.

– Lissie, proszę. Zawsze będziesz moją siostrą.

Lissie patrzy na nią przez dłuższą chwilę, a Nina nie rozpoznaje tego spojrzenia. Jest twardsze, chłodniejsze, bardziej dorosłe. Nie widziała Lissie od lat, ale jeśli wtedy była dziewczynką, to teraz jest młodą kobietą. I największą dilerką w Sztokholmie. Nina jest tego pewna.

– Nie jesteśmy już siostrami. Zrezygnowałaś z tego prawa, kiedy mnie z nimi zostawiłaś i nigdy więcej się nie odezwałaś.

– Przepraszam. Chciałam się tylko stamtąd wyrwać.

– Miałam pięć lat. Nawet się nie odezwałaś. Przez te wszystkie lata myślałam, że to moja wina. Wiedziałaś o tym? A potem cała ta reszta. Powiedziałaś, że będziesz mnie chronić.

Nina potrząsa głową, a Lissie wzdycha. Nina nie chce myśleć o tej drugiej rzeczy, ogarnia ją niepokój.

– No więc... czego, do cholery, chcesz?

Nina pochyla się do przodu. Wyjmuje z ust porcję snusa i wyrzuca za ławkę.

– Chcę, żebyś przestała handlować kokainą.

Lissie się śmieje.

– O czym ty mówisz?

– Wiem, że to ty. Mamy Jójego.

– Kto to Jójje? Poważnie, Nino. Nie dzwoń do mnie więcej. *Fuck you!* – Lissie wstaje i odchodzi, pewna siebie jak zawsze.

Nina patrzy za nią i ma nadzieję, że siostra się odwróci i na nią spojrzy, ale tak się nie dzieje.

Dziki kwiat – przezwisko Lissie, kiedy były małe. Ale Nina jest cierpliwa. Prędzej czy później zrobi z Lissie informatorkę. Prędzej czy później będzie miała wystarczająco dużo dowodów, by wsadzić Aleksa Storma za kratki.

Podziękowania

Pisanie powieści wymaga poświęceń nie tylko ze strony autorów, a żadna książka nie może powstać bez zespołu, który ich wspiera.

Na początek chcielibyśmy podziękować firmie Bokfabriken oraz Lassemu Brahmemu i Erikowi Johanssonowi. Chcemy również zwrócić uwagę na Håkana Ygge Petersona, Björna Gadda, Ulrikę Wendéus i Jakoba Nilssona, którzy pracują w ukryciu, starając się prowadzić dwóch upartych panów w średnim wieku. Specjalne podziękowania dla Nilsa Olssona, który stworzył fantastyczne okładki.

Taka książka wymaga sprawdzenia mnóstwa rzeczy i zebrania wielu opinii, dlatego nasze podziękowania otrzymują Mister X za wiedzę na temat kokainy, Jörgen Wyke z Nacka, Moana Zillén, Åsa Schwartz Ahlin, Google i wreszcie związek łucznictwa – Bågskytteförbundet. Oraz, żeby nie zapomnieć, Johan Zillén.

Wielkie podziękowania dla tych z Was, którzy przeczytali tę książkę lub jej wysłuchali. To dzięki Wam wymyślamy mnóstwo szalonych historii.

Dan Buthler pragnie podziękować:

Dzieciom – dla was zniosę wszystko.

Åsie – wiesz dlaczego.

Leffe Grimwalker pragnie podziękować:

Caroline, najlepszej żonie na świecie. Jesteś dla mnie wszystkim.

Moim dzieciom, Adamowi, Nikicie i Lily, za to, że codziennie mnie inspirujecie, uczycie nowych rzeczy i rozśmieszacie.

Spis treści

Strona tytułowa

Strona redakcyjna

2019, Rok Świni

Rozdział 1, Kontenerowiec Sea Dragon, Atlantyk

Rozdział 2, Fårdala, Tyresö

Rozdział 3, Matilda International Hospital, Hongkong

Rozdział 4, Fårdala, Tyresö

Rozdział 5, Södermalm, Sztokholm

Rozdział 6, Szpital w Karolinska, Solna

Rozdział 7, Hongkong

Rozdział 8, Fårdala, Tyresö

Rozdział 9, Fårdala, Tyresö

Rozdział 10, Park Skansen, Sztokholm

Rozdział 11, Fårdala, Tyresö

Rozdział 12, Fårdala, Tyresö

Rozdział 13, Hongkong

Rozdział 14, Fårdala, Tyresö

Rozdział 15, Park Victoria Peak, Hongkong

Rozdział 16, Söderleden, Sztokholm

Rozdział 17, Hongkong, rok 2000 – Rok Smoka

Rozdział 18, Fårdala, Tyresö

Rozdział 19, Fårdala, Tyresö

Rozdział 20, Droga E4, Sztokholm

Rozdział 21, Szpital Karolinska, Solna

Rozdział 22, Golden Dragon, Älvsjö

Rozdział 23, Hongkong 1997 – Rok Wołu

Rozdział 24, Östermalm, Sztokholm

Rozdział 25, Golden Dragon, Älvsjö

Rozdział 26, Fårdala, Tyresö

Rozdział 27, Hongkong
Rozdział 28, Golden Dragon, Älvsjö
Rozdział 29, Strefa przemysłowa Dalvägen, Solna
Rozdział 30, Hongkong
Rozdział 31, Szpital Karolinska, Solna
Rozdział 32, Brevik, Tyresö
Rozdział 33, Wyspa Djurgården, Sztokholm
Rozdział 34, Fårdala, Tyresö
Rozdział 35, Rinkeby, Sztokholm
Rozdział 36, Strefa przemysłowa Västberga, Sztokholm
Rozdział 37, Hongkong
Rozdział 38, Hongkong
Rozdział 39, Kungsholmen, Sztokholm
Rozdział 40, Johanneshov, Sztokholm
Rozdział 41, Fårdala, Tyresö
Rozdział 42, Kungsholmen, Sztokholm
Rozdział 43, Sztokholm
Rozdział 44, Tereny przemysłowe Västberga, Sztokholm
Rozdział 45, Golden Dragon, Älvsjö
Rozdział 46, Sztokholm
Rozdział 47, Hongkong, lato 2001 – Rok Węża
Rozdział 48, Golden Dragon, Älvsjö
Rozdział 49, Hongkong
Rozdział 50, Östermalm, Sztokholm
Rozdział 51, Fårdala, Tyresö
Rozdział 52, Kungsholmen, Sztokholm
Rozdział 53, Östermalm, Sztokholm
Rozdział 54, Farsta, Sztokholm
Rozdział 55, Tyresöleden, Sztokholm
Rozdział 56, Hongkong
Rozdział 57, Fårdala, Tyresö
Rozdział 58, Fårdala, Tyresö
Rozdział 59, Wyspa Djurgården, Sztokholm

Rozdział 60, Södertälje
Rozdział 61, Fårdala, Tyresö
Rozdział 62, Sztokholm
Rozdział 63, Hammarbyhamnen, Sztokholm
Rozdział 64, Hammarbyhamnen, Sztokholm
Rozdział 65, Szpital Karolinska, Solna
Rozdział 66, Norrtälje
Rozdział 67, Hammarbyhamnen, Sztokholm
Rozdział 68, Fårdala, Tyresö
Rozdział 69, Szpital Karolinska, Solna
Rozdział 70, Fårdala, Tyresö
Rozdział 71, Fårdala, Tyresö
Rozdział 72, Söderleden, Sztokholm
Rozdział 73, Kymlinge, Sztokholm
Rozdział 74, Kymlinge, Sztokholm
Rozdział 75, Kymlinge, Sztokholm
Rozdział 76, Kymlinge, Sztokholm
Rozdział 77, Kymlinge, Sztokholm
Rozdział 78, Sztokholm
Rozdział 79, Park Berzelii, Sztokholm
Podziękowania